

UNIWERSYTET ŚLĄSKI
WYDZIAŁ NAUK SPOŁECZNYCH
INSTYTUT SOCJOLOGII

MARTYNA BIESIADA

Numer albumu: 249226

INŻYNIERIA SOCJOTECHNICZNA W LITERATURZE SOCJALISTYCZNEJ.
ANALIZA WYBRANYCH UTWORÓW RADZIECKICH

PRACA DYPLOMOWA
LICENCJACKA

PROMOTOR:
dr. Katarzyna Węgrzyn

KATOWICE 2011

Słowa kluczowe: socjologia, literatura, socjotechnika, analiza, socrealizm

Oświadczenie autora pracy

Świadoma odpowiedzialności prawnej oświadczam, że niniejsza praca została napisana przeze mnie samodzielnie i nie zawiera treści uzyskanych w sposób niezgodny z obowiązującymi przepisami.

Oświadczam również, że przedstawiona praca nie była wcześniej przedmiotem procedur związanych z uzyskaniem tytułu naukowego w wyższej uczelni.

Oświadczam ponadto, że niniejsza wersja pracy jest identyczna z załączoną wersją elektroniczną.

Data:

Podpis autora pracy:

SPIS TREŚCI:

Słowo wstępne	4
1. Socjotechnika w dobie realnego socjalizmu	11
1.1 Krótko o samej socjotechnice	12
1.2 Socjotechnika w systemach totalitarnych	22
1.3 Socjotechnika w literaturze radzieckiej	32
2. Sztuka okresu realnego socjalizmu	44
2.1 Czym jest socjologia literatury?	45
2.2 Krótko o osobliwościach literatury radzieckiej	56
2.3 Rola literatury radzieckiej w budowaniu tożsamości nowego człowieka	66
3. Pytania, metody, źródła	76
3.1 Pytania i hipotezy badawcze	77
3.2 Metody i techniki zastosowane w badaniach	79
3.3 Dobór i charakterystyka źródeł	82
4. Analiza wybranych utworów radzieckich	85
4.1 Socjotechniczna „Cisza”	86
4.2 „Sześćdziesiąt świateł” jako <i>pieriekowka</i> dusz	143
4.3 „Bezsensowność” w inżynierii społecznej	182
Zakończenie	215
Bibliografia	224

SŁOWO WSTĘPNE

Rosja opuściła XX stulecie, nie pozostawiając za sobą ani wielkiej prozy, ani też wielkiej poezji.¹ Można pokusić się o stwierdzenie, iż stało się właśnie to, czego obawiał się Josif Brodski, pisząc esej „*Katastrofy w powietrzu*”. Wielka, artystyczna próżnia realnego socjalizmu wypełniła bez reszty ten okres w dziejach literatury. Tym straszniejsze jest to stwierdzenie, iż nie chodzi zgoła tylko o literaturę radzieckiej Rosji – wszak również w Polsce (jak i w każdym satelickim państwie) powstawały socrealistyczne dzieła.

To d l a c z e g o one powstawały, jest kwestią, szczególnie w naszym państwie, dość sporną. Z jednej strony nie można sprowadzać podjętego wówczas przez pisarza wyboru wyłącznie do aspektów ekonomicznych lub oczekiwanych korzyści materialnych. Z drugiej zaś, nie należy tej sprawy komplikować ponad miarę, gdyż rychło dojdzie się do wniosku, iż zastanawianie się nad wyborem poczynionym przez jednego człowieka (albo przez kilku, ostatecznie przez wszystkich, którzy byli wówczas l e g a l n i e wydawani) jest niepotrzebne, do niczego nie prowadzi, więc można spokojnie ten myślowy problem odłożyć na bok i nie zajmować się nim przez najbliższe dziesięciolecie.

Właśnie w efekcie tej drugiej postawy (jak i symptomu masowego zapomnienia i skreślenia epoki realnego socjalizmu, jako czegoś, co nie powinno mieć miejsca) stoimy, jako socjologowie, nad przepaścią, której nie sposób ani obejść, ani przeskoczyć, ani też zignorować czy, jak kto woli, zapomnieć. Przepaści tej, nie sposób obejść, gdyż powstała ona we wszystkich częściach kultur zarażonych ideą komunizmu, tym wypaczonym, utopijnym socjalizmem. Przepaść ta jest widoczna zarówno w sferze polityki, jak i kultury, tak samo dobrze można poczuć jej obecność sięgając po podręczniki naszych rodziców, jak po niektóre książki w bibliotekach lub stare gazety. Przepaść ta zawładnęła nawet semantyką języka, swoją obecnością naznaczyła ona obrazy, fotografie, audycje radiowe i programy telewizyjne.

Nie sposób jej też przeskoczyć, ponieważ powstawała ona dostatecznie długo, aby rozrosnąć się do niebotycznych rozmiarów, aby stworzyć człowieka idealnie przystosowanego do nowej, sztucznej rzeczywistości. Wszak w Rosji przepaść ta tworzyła się (licząc od momentu wybuchu Rewolucji Październikowej do upadku Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich) przez siedemdziesiąt cztery lata.

Natomiast ignorowanie tej przepaści jest w pewien sposób niebezpieczne – nie tylko bowiem skazuje się tym samym na zapomnienie niemalże cały artystyczny dorobek okresu realnego socjalizmu (tak niesłychanie ciekawy z socjologicznego punktu widzenia), ale też nakłada nań piętno zła i rozkładu. Dokonuje się w ten sposób swoiste równanie w dół

¹ Brodski J., *Mniej niż ktoś. Eseje*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006, s. 161 – 163.

wszystkich twórców tamtego okresu. Przez ich bezładną gmatwaninę przebijają się tylko co bardziej znane nazwiska – Solżenicyna czy Bułhakowa.

Jedyną rzeczą, jaką jeszcze jesteśmy w stanie zrobić, jest zbudowanie nad przepaścią mostu w nadziei, że uda nam się zajrzeć w jej głębiny. Czas, który upłynął od momentu powstania pierwszych socrealistycznych dzieł, z właściwą sobie zachłannością zrobił swoje, jeśli można ująć to w tak potoczny sposób. Dlatego też niepodobna już zbadać wpływu, jaki literatura tego okresu była w stanie wywrzeć na ówczesnego czytelnika; niepodobna zapytać go w jaki sposób odbierał te książki i w jaki sposób ustosunkowywał się wobec ich bohaterów. Tak samo, nie sposób spytać Lili Bielajewej albo Radija Pogodina, jakie to motywy kierowały nimi, kiedy zabierali się za tworzenie powieści takich, jak „*Bezsenność*” i „*Ból*”. Nie sposób również zapytać Jurija Bondariewa, czy świadom był tego jawnego kłamstwa zawartego w napisanym przez siebie liście-grypsie od ojca-czekisty do syna, zawartym w „*Ciszy*”.

Można jednak starać się dojrzeć coś w mroku pod mostem, który wciąż jest w budowie (bo chociaż nie można zaprzeczyć temu, iż powstało wiele niesamowicie ciekawych prac na temat okresu realnego socjalizmu, jego sztuki, polityki, okresu PRL-u, *pieriestojki*, że powstało wiele szkiców na temat socjalistycznych powieści², to jednak wiedza przeciętnego, współczesnego polskiego czytelnika, wiedza dotycząca tamtej epoki jest zatrważająco uboga, a dostępność odpowiedniej literatury na rynku – znikoma), a do którego dalszego powstawania niniejsza praca ma nadzieję się przyczynić.

Pierwszą rzeczą, jaką zapewne ujrzymy, spoglądając z mostu w przepaść będzie rażący dysonans pomiędzy rzeczywistością opisywaną w radzieckiej literaturze, a rzeczywistością realną. Rozdźwięk ten zawsze będzie istniał, po jakąkolwiek książkę tego okresu nie sięgalibyśmy – w jednych przypadkach będzie on bardziej jawny, w innych mniej. „*Bezsenność*” Bielajewej jest przykładem na „owo mniej”, z kolei „*Leninградzka zima*” pióra Wasilija Ardamatskiego będzie jawnym przekłamaniem rzeczywistości blokady lat 1941 – 1943.

Różnice te powstały na gruncie ideowym – ostatecznie, jak pisał Solżenicyn, tych, którzy ośmielali się m ó w i ć o śmierci głodowej w Leningradzie zsyłano do łagrów. Skoro zatem samo słowo m ó w i o n e było tak niebezpieczne, to jak dalece groźniejsze było pisemne poruszanie tego tematu?

² Chociaż można tu zadać całkiem zasadne pytanie o to, jak dalece są one obiektywne, gdyż były pisane przez socjalistycznych krytyków, dla socrealistycznych pisarzy. Pozostaje nam zatem wierzyć tylko, iż obecnie „wiemy więcej” i jesteśmy mądrzejsi dziejowo o tyle, że stać nas na odróżnienie jawnego kłamstwa od prawdy.

Podobnie rzecz przedstawiała się z pisarzami, którym spokojnie można było zarzucić działania kontrrewolucyjne, albo pasożytnictwo (w każdym razie, cokolwiek, co mieściło się w artykule 58 ówczesnego kodeksu karnego³). Realizm socjalistyczny z pojęciem samego realizmu niewiele miał wspólnego. Dominował nad nim drugi wyraz, lub przedrostek. Owo soc- rzucało głęboki cień na założenia nurtów artystycznych, w tym na założenia literatury. Z tego też powodu należało rzeczywistość opisywać w taki sposób, aby czytelnik uwierzył w to, iż żyje w najlepszym z możliwych światów; wszelkie złe rzeczy, straszne wydarzenia należało tłumaczyć do końca, nie było w tej sztuce miejsca na pytania o sens rzeczy, nie było w niej miejsca na pesymizm i rozważania natury duchowej.

Socrealizm przedstawiał komunistyczny świat w barwach jaskrawych, w kolorach życia, nigdy w kolorach pośrednich. Bohaterowie przedstawiani byli albo biali i dobrzy, albo czarni i źli. To była spłycona sztuka typu albo – albo. Nie było w niej miejsca na rozważania towarzysza Srubowa, na jego chwile zwątpienia i jego stwierdzenie, iż Rewolucja n i e j e s t czerwona, lecz czerwono – szara, a wręcz: szaro – czerwona.⁴

Spoglądając w przepaść realnego socjalizmu możemy próbować rozjaśnić jej mroki w celu poszerzenia horyzontów, zrozumienia mechanizmów, jakie rządziły literaturą tego okresu. Możemy to robić za pomocą układania odpowiednich pytań. Na pytanie *dlaczego* nie odpowiemy, chociażby z tego powodu, że nie ma już osób, które moglibyśmy o to zapytać. Owszem, zakładając, iż byśmy dotarli do jakichś zapisków, pamiętników, książek, rodzin, moglibyśmy w pewien sposób zrekonstruować psychikę ówczesnych pisarzy i na tej podstawie wyciągać wnioski dotyczące podjętego przez nich wyboru. Byłoby to jednak tylko d o m n i e m y w a n i e. A domniemywanie czyichś postaw lub motywów, zawsze, a przynajmniej w znacznej mierze, będzie krzywdzące dla osoby wobec której owo domniemywanie się wyciąga.

Z kolei pytanie *jak* to się stało, jest w pewien sposób jakościowo odmienne. Niesie ze sobą potrzebę innej informacji. Zawiera w sobie pytania zarówno o to, *jak* to się stało, iż pisarze rosyjscy okresu radzieckiego zapisywali się do Związków Literatów, jak również i o to, *jak* pisali.

Właśnie z pytaniem o to, jak pisali, w jaki sposób konstruowali swoje dzieła, ściśle związany jest temat niniejszej pracy, którą mają państwo przyjemność czytać. Pytanie o to,

³ Z wartą zaznaczenia adnotacją, iż mieściły się w nim niemalże wszystkie znane i nieznane przestępstwa, zarówno natury fizycznej, materialnej, jak i duchowej, a podstawą wydania wyroku było „rewolucyjne sumienie” orzekającego.

⁴ Zazubrin W., *Drzazga. Opowieść o Niej i o Niej*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2008.

j a k pisali pociąga za sobą pytanie związane z zagadnieniem socjotechniki obecnej w literaturze tego okresu.

Fakt, iż była ona w tej literaturze obecna, jest niepodważalny. Wszak już samo sformułowanie *inżynierowie dusz*, użyte przez Stalina, zawiera w sobie wyraźny podprogowy (i ideologiczny) przekaz. Nie tylko sprowadza ono literaturę do roli kolejnej gałęzi przemysłu (użycie słowa inżynier, zamiast twórcy wyraźnie taką „zmianę” sugeruje), ale też przeczy późniejszym założeniom realnego socjalizmu (dotyczących tego, iż pisarz powinien być jak najbardziej podobny robotnikowi) dając literatom do zrozumienia, że w pewien sposób są kimś lepszym, posiadającym władzę (w takim zakresie, rzecz jasna, na jaki pozwala Partia). Wszystkie postulaty realnego socjalizmu, poczynwszy od tego, iż pisarz winien wywodzić się z proletariatu i być jego głosem, skończywszy na tworzeniu z a p o t r z e b o w a n i a na lektury pewnego typu są przejawem socjotechniki.

Jest to zagadnienie niewątpliwie obszerne i ciekawe. Socjolog, w szczególności zaś socjolog literatury, winien się nim głębiej zainteresować. Powstanie niniejszej pracy inspirowane jest właśnie ową niegasnącą ciekawością literatury okresu radzieckiego, jednocześnie tak pełnej patetycznych wątków, że aż trudnej do odróżnienia od kolejnej hollywoodzkiej produkcji, lecz również czasami zaskakująco głębokiej, jak na przedstawicieli swojego gatunku (czego przykładem jest mało znana twórczość Bielajewej). Ciekawość poznania wypływa również z rozmiarów komunistycznego systemu, którym – w pewnym sensie – nie sposób się zachwycić.

Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, od chwili swego powstania, do chwili upadku, był misterną, pieczołowicie skonstruowaną maszyną. Był niemalże idealnie dopasowanym, dopracowanym w prawie każdym calu konstruktem, który zmieniał świat rzeczywisty w rzeczywistą fikcję. Rzeczywistą dlatego, iż istniała ona w umysłach obywateli, a skoro zaś w ich umysłach zaistniała, to skutecznie uniemożliwiała odbiór rzeczywistości w sposób niewypaczony.

Maszyna, jaką było ZSRR, działała wbrew prawom jakiejkolwiek logiki, co już samo w sobie stanowi szalenie ciekawe zagadnienie – lecz działała prężnie przez okres siedemdziesięciu czterech lat, a skutki jej istnienia odczuwane są w pewnym sensie po dziś dzień.

Jedną z części tej doskonałej maszyny, przerażającej i zachwycającej zarazem bezmiarem swej władzy, było właśnie wykorzystanie reguł inżynierii socjotechnicznej w celu indoktrynacji i socjalizacji obywateli do nowego porządku społecznego. Literatura tamtego

okresu nie tyle nawet stała się pasem transmisyjnym ideologii, co kolejnym medium służącym internalizacji właściwych poglądów przez obywateli ZSRR.

Ten właśnie wątek stanowi myśl przewodnią niniejszej pracy, w której zostaną zbadane przejawy socjotechniki w literaturze tamtego okresu. Jednocześnie jednak, nie można zapominać o pewnym „rozdwojeniu jaźni” ówczesnych twórców. Istniały wtedy tylko dwie drogi – pierwsza, poprzez przystąpienie do Związku Literatów i tworzenie książek zgodnie z ich założeniami i wymogami. Druga – tworzenie powieści na własną rękę, niejako do szuflady, próby ich podziemnego rozpowszechniania lub przedrukowywania ich na Zachodzie. Z tą drugą drogą, alternatywną wobec głównego, dominującego nurtu, wiązało się wiele zagrożeń – począwszy od rozstrzelania (Zazubrin), skończywszy na odebraniu obywatelstwa (Brodski).

Pierwsza droga, chociaż nie można zaprzeczyć temu, iż wznosiła miernych, bądź średnich pisarzy na szczyty chwilowej sławy, została określona przez Brodskiego mianem „prozy niebędącej sztuką”, której zła strona *„polega na tym, że kompromituje życie, które opisuje, i spełnia hamującą funkcję w rozwoju jednostki. Ten rodzaj prozy ofiaruje człowiekowi skończoność tam, gdzie sztuka ofiarowałaby mu nieskończoność, wygodę zamiast wyzwania, pociechę zamiast werdyktu. Krótko mówiąc, oddaje człowieka w ręce jego metafizycznych lub społecznych wrogów, których imię w obu przypadkach jest legion.”*⁵ Widać wyraźnie, że ten sławny skądinąd dysydent, wyraźnie dostrzegał zagrożenia, jakie dla literatury radzieckiej niósł nurt socrealizmu.

Nie jednak sama zmiana literatury była w tym przypadku najważniejsza, lecz stworzenie nowego człowieka, zahamowanego w rozwoju, potulnego *homo sovieticus*; stworzenia bardziej stadnego, niż społecznego, szarego przedstawiciela szarych mas, który los swój oddaje w ręce władzy, ślepo ufając jej hasłom i programom. Przede wszystkim jednak – chodziło o człowieka, który pozbawiony jest norm i wartości, człowieka wykorzenionego, pozbawionego tożsamości i niezdolnego do buntu.

Właśnie za pomocą literatury dokonywano wówczas masowego zniekształcenia rzeczywistości teraźniejszej, otaczającej zarówno bohaterów literackich, jak i czytelników. Za jej pomocą dokonywano fałszowania rzeczywistości minionej, historycznej (najczęściej uwypuklając wyraźnie historiotwórczą rolę proletariatu w miejscu elit; bądź też świadomego pomijania takich „drobnostek”, jak śmierć głodowa miliona mieszkańców Leningradu podczas oblężenia miasta). W tym momencie można przytoczyć znany czytelnikom film *„Pancernik Potiomkin”* (w reżyserii Eisensteina), w którym to bunt marynarzy

⁵ Brodski J., *Mniej niż ktoś. Eseje*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006, s.191 – 192.

przedstawiony jest w sposób iście socrealistyczny, uwypuklający to, co należało uwypuklić i pomijając to, co miało zostać pominięte (choćby fakt, iż scena masakry ludności na odeskich schodach została zmyślona).

Jednocześnie jednak, zdając sobie wyraźnie sprawę z tego, iż socrealizm w żaden sposób nie oddawał ani rzeczywistej kreatywności pisarza, ani też życia, zdając sobie sprawę z tego, iż literatura tego okresu literaturą programowaną, odgórnie zamawianą i zbiurokratyzowaną, nie możemy zrównywać poziomowi wszystkich żyjących wtedy pisarzy i poetów tylko do czynności polegających na afirmacji nowego systemu i stopniowego, zaplanowanego wykorzeniania niepotrzebnych norm i wartości, fałszowania rzeczywistości zarówno teraźniejszej, jak i przeszłej.

Nie możemy tego robić, gdyż żyli wtedy i tworzyli, tacy ludzie, jak:

- poeta Nikołaj Gumilow (rozstrzelany w 1921 roku, zarzut: działania kontrrewolucyjne)

- poetka Anna Achmatowa (wykluczona z Leningradzkiego Oddziału Wszechrosyjskiego Związku Pisarzy w 1925 roku; zakaz publikacji wierszy w latach 1922 – 1940; w 1946 roku został wstrzymany druk jej poezji, a ona sama została wykluczona ze Związku Pisarzy Radzieckich, przyczyna: pesymizm, fatalizm, burżuazyjne wyczucie smaku i estetyka)

- prozaik i poeta Warłam Szalamow (aresztowany w 1929 roku zesłany do łagrów koło Wiszery, zarzut: kolportaż testamentu Lenina; powtórnie aresztowany w 1938 roku, zarzut: kontrrewolucyjna działalność trockistowska; opuścił Kołymę dopiero w 1953 roku)

- pisarz Władimir Zubcow, pseudonim Zazubrin (aresztowany i rozstrzelany w 1937 roku)

- poeta Osip Mandelsztam (zesłany na osobisty rozkaz Stalina, powód: wiersz, w którym Wodza określał mianem „*kremlowskiego górala*”; na zesłanie przebywał w latach 1934 – 1937; ponownie aresztowany w 1938 roku, zmarł w obozie przejściowym)

- pisarz Michaił Bułhakow (sztuka „*Dni Turbinów*” inscenizowana w 1926 roku nie spodobała się władzy, ściągnęła na niego zarzuty o kontrrewolucję, zakazano publikacji jego utworów; w 1930 roku „przywrócony do życia” przez samego Stalina, w 1939 roku ponownie zagrożony, tym razem przez sztukę „*Batumi*”, która nie wpasowała się w gust Wodza)

- pisarka i dziennikarka Eugenia Ginzburg (aresztowana w 1937 roku, zarzut: sprzyjanie trockistowskiemu spiskowi; w 1939 skierowana do łagrów Kołymy, w 1947 roku administracyjnie skazana na dożywotnie zesłanie na Magadan. Rehabilitowana w 1955 roku)

- pisarz Aleksander Solżenicyn (aresztowany w 1945 roku, zarzut: antyradziecka agitacja; zwolniony w 1953 roku i skierowany na wieczne osiedlenie do wioski Kok-Terek w Kazachstanie; rehabilitowany w 1957 roku; od 1966 roku nałożono na niego zakaz publikacji, w roku 1969 wykluczony ze Związku Pisarzy Radzieckich. W 1973 roku, dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR został pozbawiony obywatelstwa i wydany z kraju; powrócił do niego dopiero w 1994 roku)

- poeta, eseista Josif Brodski (skazany na roboty za pasożytnictwo; w 1972 roku pozbawiony obywatelstwa i wydany z ZSRR)

- pisarz Wasilij Aksionow, syn Eugenii Ginzburg (w 1979 roku wystąpił ze Związku Pisarzy ZSRR, w 1980 roku został pozbawiony obywatelstwa).

Lista twórców, którzy byli im podobni, którzy podzielili ich los, zostali złamani przez system w rzeczywistości jest zdecydowanie dłuższa – wymienione nazwiska nie stanowią nawet ułamka ich rzeczywistej liczby. Już chociażby ze względu na ich poświęcenie i odwagę (Mandelsztam wyrecytował swój wiersz z pamięci podczas przesłuchania), na ich cierpienia (Achmatowa straciła dwóch mężów i syna) – nie należy zrównywać poziomu literatury tamtego okresu tylko do sztandarowych dzieł socrealizmu.

Tym bardziej jednak, nie powinno się umniejszać ich wagi (nawet mimo rażącej naiwności fabuły, niedociągnięć literackich, słabej formy etc.) ani też nie można o nich zapominać. Jak to ujął Josif Brodski: *„Żaden kraj nie doprowadził sztuki niszczenia dusz do takiej perfekcji jak Rosja i żaden człowiek pióra nie zdoła tego naprawić.”*⁶

Kraj ten, zwany Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich, kraj, który miał być prekursorem rewolucji światowego proletariatu; kraj, który miał w niedługim czasie stać się kolebką nowej cywilizacji, opływającą we wszelkie dostatki – niszczył dusze swoich obywateli właśnie za pomocą rozpowszechnionej na masową skalę socjotechniki. A jak współcześnie wiemy, jest to potężna broń.

⁶ Brodski J., *Mniej niż ktoś. Eseje*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006, s. 337.

ROZDZIAŁ PIERWSZY:

SOCJOTECHNIKA W DOBIE REALNEGO SOCJALIZMU

„Od dzisiaj będziecie inżynierami dusz.”⁷

1.1 KRÓTKO O SAMEJ SOCJOTECHNICE

Amanita muscaria. Muchomor czerwony. Zwykły grzyb należący do rodziny muchomorowatych, występujący w trzech odmianach. Można zadać w tym miejscu całkiem

⁷ Sformułowanie, którego użył Józef Stalin dnia 6 października 1932 roku, w domu Gorkiego, podczas spotkania z literatami radzieckimi, przedstawiając im założenia realizmu socjalistycznego.

uzasadnione pytanie, o to, coż on ma wspólnego z socjotechniką? Natychmiast otrzyma się odpowiedź, iż niebywale wiele.

Nie ulega wątpliwości fakt, iż nie sposób stwierdzić k i e d y dokładnie zaczęto po raz pierwszy stosować to, co współcześnie określamy mianem socjotechniki bądź też inżynierii społecznej. Właściwie, z dużą dozą prawdopodobieństwa, można stwierdzić, za Tomaszem Trejderowskim, iż socjotechnika towarzyszyła ludzkości już od samych jej początków.⁸ Za przykład, popierający ową tezę, wybrana została właśnie *Amanita muscaria* - grzyb pełniący funkcję mediatora, jak określa się to w okultyzmie. Lub też, prościej rzecz ujmując, przewodnik pomiędzy światem żywych i światem duchów - łącznik między sferą *profanum*, w której normalnie znajduje się każdy z nas, a sferą *sacrum*, dostępną tylko nielicznym i wybranym.

Pierwsze wzmianki w literaturze, wskazujące na użycie muchomora czerwonego w celach odurzających i magicznych pojawiły się już w 1658 roku, dzięki zapiskom polskiego jeńca wojennego, który miał przyjemność obserwować życie codzienne Ostiaków zamieszkujących zachodnią Syberię.⁹ Pomijając plemiona Czukczów i Koriaków, w których dostęp do spożywania muchomorów był praktycznie nieograniczony, mediatorami posługiwać się mogli zazwyczaj tylko szamani, jako osoby dominujące w religijnym życiu syberyjskim i środkowoazjatyckim.¹⁰ Szaman był (i właściwie w dalszym ciągu jest, albowiem ta funkcja społeczna nie uległa jeszcze atrofii; pojawiło się nawet zjawisko określane mianem neoszamanizmu¹¹) w owych społecznościach nie tylko magiem i znachorem; za jego główną i najważniejszą cechę uważano umiejętność wprowadzania się w stan wielkiej ekstazy i przeprowadzania rozmów z duchami (wszak tym właśnie szaman różnił się od osoby przez duchy opętanej) – czyli wejście w sferę *sacrum*. Ponadto, szaman nie tylko zajmował się zwykłymi chorobami ciała lecz leczył także d u s z ę. Był łącznikiem między rzeczywistością fizyczną i rzeczywistością duchową, zamieszkiwaną przez istoty nadprzyrodzone, posiadał wiedzę na temat otaczającego go świata i to wiedzę niedostępną laikowi, bo przekazaną mu przez duchy i demony.

Można w tym wypadku zauważyć, że szamanizm powstał jako odpowiedź na potrzebę wytłumaczenia świata, podobnie, jak inne religie starożytnych kultur. (Chociaż nie można powiedzieć, żeby sam szamanizm był zjawiskiem *stricte* religijnym.) Rzecz jasna, również i

⁸Trejderowski T., *Socjotechnika. Podstawy manipulacji w praktyce*, Eneteia Wydawnictwo Psychologii i Kultury, Warszawa 2009, s. 11-12.

⁹ Rudgley R., *Alchemia kultury. Od opium do kawy*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2002, s. 44-50.

¹⁰ Eliade M., *Szamanizm i archaiczne techniki ekstazy*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994.

¹¹ Grant G., *Wielka magia szamańska*, Wydawnictwo KIRKE, Wrocław 2003, s. 6- 64.

w tym wypadku ograniczony dostęp do wiedzy na temat świata fizycznego i jego praw, stanowił i podkreślał wagę pełnionej przez szamanów funkcji społecznej. Dodatkowo podkreślał jej znaczenie również sam szamański strój. I tak szamani buriaccy winni byli przyodziewać: orgoj, czyli futrzany kaftan w kolorze bieli lub czerni (w zależności od duchów wspomagających danego szamana – odpowiednio biały dla szamana „dobrego”, nad którym pieczę sprawowały duchy niebiańskie i czarny dla szamana „złego”, któremu służyły demony); metalowe figury, przyszyte do futra, a wyobrażające zwierzęta; kołpak rysi bądź hełm z żelaznych prętów, których końce skrócone były w sposób rogi wyobrażający oraz drewnianą, bądź żelazną łaskę zakończoną końską głową.¹²

Wprawne oko socjologa już po tym, bądź co bądź, szczątkowym i skąpym opisie, stwierdzić jest w stanie obecność pewnego rodzaju socjotechniki wykorzystywanej wśród syberyjskich szamanów. Można pokusić się nawet o stwierdzenie, że występują tu załączki poszczególnych, obecnie wyodrębnionych i usystematyzowanych, technik manipulacji społecznością podlegającą określonemu szamanowi – pierwszą z nich najpewniej byłaby tu reguła autorytetu. Nie jest to bynajmniej w tym wypadku autorytet zmyślony, jak się to często zdarza we współczesnych nam czasach (wystarczy włączyć jakikolwiek blok reklamowy, aby zrozumieć, jak często mamy z nim do czynienia) lecz autorytet w miarę „realny”, to znaczy: poparty społecznym dowodem słuszności.

Ponieważ szamanizm nie miałby racji bytu, gdyby nie istnieli jego „wyznawcy” (jeśli takim mianem, rzecz jasna, określić można osoby pokładające wiarę w nadprzyrodzoną moc szamana), należy w tym wypadku zauważyć, iż szamani wykorzystywali zajmowane przez siebie wysokie stanowisko w hierarchii społecznej dość cynicznie, bo w celu dokonania maksymalizacji własnych korzyści. A zatem – manipulowali podlegającą im społecznością w taki sposób, aby wiarę w swoje moce utrzymać na odpowiednio wysokim poziomie.

Drugą, rzucającą się tu w oczy socjotechniczną regułą, niewątpliwie będzie reguła niedostępności – szaman, dzięki posiadaniu wiedzy na temat technik wprowadzania się w stan ekstazy czy też transu; dzięki posiadaniu wiedzy i umiejętności pozwalających na odbywanie podróży astralnych¹³; dzięki mediatorom, których używał (w tym wypadku mediatorem nie musiał być tylko muchomor, mógł być nim również alkohol, który jest jednym ze znanych środków mediacyjnych, niegdyś dostępnych tylko nielicznym lub też jakikolwiek narkotyk) potrafił nawiązać kontakt ze sferą *sacrum*. Co zaś za tym idzie, posiadał on dostęp do dóbr

¹² Eliade M., *Szamanizm i archaiczne techniki ekstazy*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994, s. 157 – 158.

¹³ Obecnie znanych pod nazwą OOB – *out of body experience* – i bardzo popularnych w ruchu New Age.

niejako ograniczonych i niedostępnych właściwie dla większej części społeczeństwa, w którym funkcjonował.

Oczywiście, nie można tu nie wspomnieć o tym, iż strój szamański pełnił również pewne funkcje informacyjne – dostarczając informacji przede wszystkim o tym, z jakiego rodzaju szamanem ma się do czynienia i jakie usługi on świadczy (na przykład, biali szamani nie zajmowali się zamawianiem klątw i uroków). Jest on więc ważną częścią jego fasady zewnętrznej.¹⁴

Warto tu również zwrócić uwagę na fakt samego ograniczenia dostępu do poszczególnych środków mediacyjnych, takich jak wspomniany muchomor czerwony, alkohol czy narkotyki. Rzeczą niejako oczywistą jest to, że kobiety rzadko lub zgoła wcale nie miały doń dostępu – wynika to bowiem z przypisanej im odgórnie roli społecznej. Poza wieduniami¹⁵, kobiety pełniły przecież role matek i opiekunek ogniska domowego.

Dlaczego zatem w niektórych syberyjskich plemionach dostęp do mediatorów posiadali tylko szamani, a w innych szerokościach geograficznych tylko przedstawiciele kast kapłańskich, czy też okazjonalnie arystokracji? Raczej nie podlegać będzie większej wątpliwości stwierdzenie, iż zabronienie dostępu do środków mediacyjnych zwykłym ludziom, przeciętnym członkom życia społecznego, musiało wymagać pewnej manipulacji – w wypadku bowiem otwartego zakazu można byłoby z dużym powodzeniem narazić się na wystąpienie zjawiska reaktancji psychologicznej. Zjawisko to cechuje się niebywałym wzrostem pożądania, czy też zapotrzebowania na środki oficjalnie zakazane. Inaczej: im bardziej coś jest ogólnodostępne, tym mniejszą przedstawia sobą wartość dla przeciętnego człowieka. Im bardziej coś jest zakazywane i piętnowane, tym większą wartość sobą przedstawia i tym większe pożądanie wzbudza wśród ogółu.¹⁶

Widać zatem, że zakaz używania środków mediacyjnych wymagał użycia, mniej lub bardziej subtelnej, manipulacji (a zatem socjotechniki w swojej pierwotnej formie) mającej na celu przekonanie ogółu społeczeństwa o nadprzyrodzonych mocach szamanów czy kapłanów, umożliwiając im tym samym korzystanie z mediatorów – bowiem w innym wypadku mogliby

¹⁴ Patrz: Goffman E., *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000.

¹⁵ Mianem tym określa się w rosyjskim folklorze wiedźmy, czy też czarownice o nieokreślonym charakterze magicznym. Wiedunie bowiem nie posiadały swojej określonej „specjalizacji”, zajmowały się zarówno zamawianiem klątw i uroków, jak ziołolecznictwem, przepowiadaniem przyszłości czy też ochroną przed *złymi spojrzzeniami*.

¹⁶ Współczesnym przykładem zjawiska reaktancji psychologicznej mogą być dopalacze – dopóki sprawa nie została nagłośniona w mediach, niewiele osób zdawało sobie sprawę z ich istnienia. Dopiero w momencie nałożenia na nie oficjalnego piętna środków zakazanych, wiele osób zainteresowało się nimi, mniej lub bardziej, poważnie.

oni narazić się na utratę swojego prestiżu społecznego, a co zaś za tym idzie, pozbawiliby się wpływów i profitów, które z pełnienia swojej funkcji czerpali.

Jednakże szamanizm nie jest tu jedynym przykładem, odnoszącym się do występowania socjotechniki w przeszłości i utrudniającym wyodrębnienie momentu jej powstania. Można tu, jako przykład, podać również kapłanów starożytnych religii, czy to indyjskich, czy to sumeryjskich, czy też egipskich – wszyscy oni manipulowali społecznościami w których się znajdowali, w celu zwiększenia czy to swoich wpływów politycznych czy też bogactwa. Literackim przykładem wykorzystania takiej pierwotnej socjotechniki może być fragment drugiego tomu powieści Bolesława Prusa, pod tytułem „*Faraon*”, odnoszący się do wykorzystania zwykłego zaćmienia słońca przez kapłana Herhora w celu złamania potęgi faraona Ramzesa¹⁷ pragnącego obalić kapłański monopol. I chociaż jest to tylko literacka kreacja świata, to i tak w dalszym ciągu dostarcza ona przeciętnemu laikowi, który nigdy nie zgłębiał niuansów prawdziwej, rzeczywistej polityki kapłanów starożytnego Egiptu, jako takiego oglądu sprawy.

Przykładów, popierających wcześniejszą tezę, dotyczącą tego, że socjotechnika - a przynajmniej pewne jej formy - towarzyszą nam od wieków, można podawać jeszcze wiele. Można mnożyć je i przekonywać czytelnika do swoich racji. Zdaje się to jednak zadaniem zgoła bezcelowym w tym momencie. Zatem można przyjąć, na potrzeby niniejszej pracy, iż socjotechnika, jako narzędzie manipulacji ludźmi, jest w pewnym sensie nieodłączną częścią naszego społecznego życia.

Co jednak rozumiemy pod pojęciem samej socjotechniki? Czym ona jest? Czy tylko manipulacją lub zbiorem pewnych określonych technik, dążących do wywarcia określonego wpływu na ludzi? Czy może też rodzajem nauki o wpływaniu na innych członków życia społecznego? Czy nie dokonalibyśmy w tym momencie pewnego uogólnienia, pozostając przy tak szerokiej definicji?

Aby rozjaśnić nieco ową sprawę należałoby ponownie sięgnąć do Tomasza Trejderowskiego i na potrzeby niniejszej pracy przyjąć, iż socjotechnika jest raczej ogółem metod, działań i środków praktycznych zmierzających do uzyskania pożądanego zachowania jednostek czy też grup ludzkich; innymi słowy, zmierzających do wywołania pożądanых przemian w postawach i zachowaniach społecznych.¹⁸ Definicja to, owszem, dość szeroka, dająca jednak pewne niezbędne pole manewru przy badaniu tak obfitego w treść i ideologiczny przekaz materiału, jakim jest radziecka literatura okresu realnego socjalizmu.

¹⁷ Prus B., *Faraon* (t.2), Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1967.

¹⁸ Trejderowski T., *Socjotechnika. Podstawy manipulacji w praktyce*, Eneteia Wydawnictwo Psychologii i Kultury, Warszawa 2009, s. 15.

W ujęciu przyjętej tu definicji, socjotechnikę da się wytłumaczyć w bardzo prosty sposób – otóż będzie to takie oddziaływanie na innych aktorów życia społecznego, aby podjęli oni decyzje, których w innym wypadku, z własnej, nieprzymuszonej, świadomej woli nie podjęliby lub aby zachowali się oni w sposób zgodny z naszymi oczekiwaniami, a w który nie zachowaliby się, gdyby nie zostali do tego w pewien sposób zmanipulowani, lub aby zmienili swoje przyzwyczajenia, czy też tok myślenia, których w innym wypadku by nie zmienili. Można zatem powiedzieć, że socjotechnika jest tu rozpatrywana i przyjmowana, jako zbiór pewnych określonych technik manipulacyjnych.

Oczywiście, pod pojęciem socjotechniki można rozumieć również naukę dotyczącą wywierania wpływu przez manipulatora na pozostałych członków życia społecznego. Z punktu widzenia owej pracy jednak, bardziej przydatna, będzie i jest definicja pierwsza.

Współczesna socjotechnika, ta z którą stykamy się podczas kampanii reklamowych lub politycznych, niewątpliwie jest manipulacją. Oglądając reklamę pasty do zębów, widzimy, że poleca ją lekarz – dentysta; oglądając reklamę jogurtu do picia, słyszymy o jego cudownych, przebadanych przez naukowców właściwościach; oglądając reklamy wody kolońskiej dla mężczyzn (czy też dezodorantu), widzimy zaiste cudowny wpływ, jaki wywiera jego zapach na seksowne kobiety; drogie samochody również nader często reklamowane bywają przez piękne niewiasty i przystojnych mężczyzn; tak samo, jak wszystkie proszki do prania i artykuły higieniczne (poza żelami pod prysznic i kremami do ciała) reklamowane są przez stereotypowe „kury domowe”, nadmiernie przejmujące się ubrudzoną koszulką dziecka lub zaplamionym dywanem; kremy przeciw starzeniu się skóry reklamują stosunkowo młode kobiety, wmawiając z ekranu telewizora widzom, że naprawdę mają po czterdzieści, pięćdziesiąt lat; od czasu do czasu pojawia się również polityk mówiący o równouprawnieniu albo też polityk w otoczeniu młodych ludzi wielbiących jego plan wyborczy; podczas kampanii wyborczych spotykamy też często polityków mówiących o potrzebie zmiany, podkreślających potrzebę rozwoju infrastruktury, mówiących o swoim oddaniu dla narodu, informujących świat o tym, że lubią dzieci, koty i książki.

Powyższe przykłady są właśnie przejawem socjotechniki i manipulacji, niekiedy subtelnej, niekiedy żenująco wręcz jawnej. Ludzie cechują się jednak dość ciekawą cechą – otóż, zazwyczaj bezgranicznie wierzą przekazom medialnym. Jeśli coś zostało opublikowane w gazecie, pokazane w telewizji, jeśli coś zasłyszeliśmy w radiu – musi być to prawdą.

Dlaczego? Dlatego, że k ł a m s t w o nie pojawia się w mediach. Przekonanie to jest, oczywiście bezpodstawne, podziela je jednak większa część społeczeństwa. Nie należy tu zapominać o tym, że reklamy są pewnego rodzaju komunikatami perswazyjnymi, mającymi

na celu zmianę ludzkiej postawy wobec określonego przedmiotu. Najczęściej opierają się one na peryferycznej strategii perswazji¹⁹, co warto w tym momencie zauważyć. Rzadko bowiem zdarza się sytuacja, w której ludzie wnikliwie obserwują reklamy i spoty wyborcze oraz dokonują dokładanej analizy ich treści.

Właśnie połączenie przekonania o prawdziwości medialnych przekazów z peryferyczną strategią perswazji w nich zawartą jest powodem, dla którego nie zastanawiamy się nad tym czy lekarz – dentysta reklamujący pastę do zębów jest prawdziwym dentystą czy też może mało znanym aktorem; nie zastanawiamy się nad tym, czy badania dotyczące jogurtu rzeczywiście zostały przeprowadzone i czy mamy do nich jakikolwiek dostęp, jako konsumenci. Tak samo nie zauważamy braku jakiejkolwiek pozytywnej korelacji pomiędzy zapachem perfum czy dezodorantu, a wzrostem atrakcyjności wobec potencjalnych partnerów czy to życiowych, czy seksualnych. Nie zastanawiamy się nad tym, że drogie auto nie stanie się w żaden sposób lepsze, tylko dlatego, że reklamują go „piękni i bogaci ludzie sukcesu”; nie odnotowujemy braku reakcji na wkroczenie do przytulnego mieszkanka „kury domowej” dziwnych kobiet w różowych podkoszulkach; nie zauważamy tego, że kobiety reklamujące kremy przeciwzmarszczkowe mają maksymalnie trzydzieści parę lat. Tak samo, jak niewiele osób zauważyło podczas kampanii prezydenckiej, iż polityk mówiący o potrzebie równouprawnienia kobiet i mężczyzn wydał drugi spot wyborczy, w którym jego osoba i program wyborczy reklamowane były przez... dwie seksowne blondynki. (Co jest niezbitym dowodem jego hipokryzji.)

Przyczyn takiego barku refleksji może być wiele. Jedną z nich jest, na pewno, wymieniona wcześniej, przesadna wiara pokładana w media. Kolejną – brak uwagi, rozproszenie myśli, a zatem peryferyjne, poboczne odbieranie przekazywanych treści. Większość nas nie skupia całej swojej uwagi na reklamach, niektórzy wręcz odczuwają irytację w momencie, w którym przerywany jest z ich powodu oglądany film, inni, natychmiast przełączają kanał, byleby tylko ich nie oglądać. Właśnie takie sytuacje sprzyjają manipulacji - w momencie, w którym docierają do nas owe informacje, zajmujemy się innymi rzeczami, stajemy się łatwym celem manipulacji, docierające do nas hasła i slogany spychane są w głąb umysłu. Oczywiście, w dalszym ciągu zdajemy sobie sprawę z istnienia reklamy, którą słyszymy lub oglądamy kątem oka, lecz nie jest ona już odbierana świadomie. Po prostu w momencie, w którym zostaje ona skojarzona, przestajemy zwracać na nią uwagę.

Jak wiadomo, umysł ludzki oddziałuje na dwóch poziomach, na nich też dokonuje interpretacji docierających do niego sygnałów, faktów i informacji. Na poziomie umysłu

¹⁹ Aronson E., *Psychologia społeczna – serce i umysł*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 1997, s.310 – 354.

świadomego, czuwającego odbierane przez nas bodźce są analizowane i interpretowane zupełnie świadomie. A zatem, podejmując jakąś decyzję, czy to życiową, czy konsumencką w pełni zdajemy sobie z niej sprawę, jak i też zazwyczaj jesteśmy w stanie wymienić powody, dla których ją podjęliśmy. Natomiast informacje docierające do umysłu śpiącego, nieświadomego przetwarzane są przez nas odruchowo, instynktownie.²⁰

Oczywiście niemożliwe jest, abyśmy podejmowali wszystkie nasze decyzje świadomie – świat społeczny jest bowiem zbyt bogaty w przekazy informacyjne, które mielibyśmy w takim wypadku poddawać, mniej lub bardziej, szczegółowej analizie. Zatem, jak już zostało to wspomniane wyżej, niektóre z tych informacji spychane są do tła mózgu, określanego również mianem „białego szumu”.

Socjotechnika musi mieć w tym wszystkim swoje miejsce – i posiada je. Plasuje się ona i oddziałuje na granicy tych dwóch poziomów umysłu, między umysłem świadomym i nieświadomym, czuwającym i śpiącym. Wywierany za jej pomocą wpływ społeczny prowokuje odbiorców do dokonywania działań mniej więcej świadomych, z tym zaznaczeniem, że u ich podstaw leżą często nieuświadomiane bodźce; mętne, najczęściej przyjemne skojarzenia (na przykład: dezodorantu z zainteresowaniem seksownej kobiety); kojarzone skądś slogany.

Co sprawia jednak, że wywieranie wpływu jest tak skuteczne? Inżynieria społeczna wykorzystuje właściwie trzy podstawowe błędy w ocenie otaczającej nas rzeczywistości; one to właśnie ułatwiają manipulatorom zadanie i zwiększają ich skuteczność.

Pierwszym z dokonywanych przez ludzi błędów w ocenie świata jest, tak zwany, *ograniczony horyzont*. Błąd ten polega na wykorzystaniu ludzkiej tendencji do opierania całości dostępnej wiedzy na temat określonego przedmiotu, osoby, cechy, idei bądź też sytuacji na jednym tylko fakcie czy informacji. Reszta natomiast zostaje już dopowiedziana przez nas samych. Ponieważ niniejsza praca dotyczy zastosowania inżynierii społecznej w literaturze okresu realnego socjalizmu, podane zostaną od razu przykłady związane bezpośrednio z treścią prezentowanej czytelnikowi analizy.

A zatem, przykładem ograniczonego horyzontu w literaturze socjalistycznej byłaby kreacja bohatera pozytywnego – na jego postawie bowiem, kreuje się wizerunek całego socjalizmu, jakkolwiek surrealistycznie w tej chwili to nie brzmi.

Kolejnym błędem wykorzystywanym przez socjotechników jest nasza tendencja do przenoszenia cech pomiędzy przedmiotami. Na tym właśnie bazują takie reguły

²⁰ Trejderowski T., *Socjotechnika. Podstawy manipulacji w praktyce*; Eneteia Wydawnictwo Psychologii i Kultury, Warszawa 2009, s. 33.

socjotechniczne, jak reguła sympatii (współcześnie wykorzystywana w reklamach, w których występują „piękni i bogaci ludzie sukcesu”; w literaturze socjalistycznej przejawiała się ona w sposobie kreacji głównego bohatera, w opisach wzbudzających sympatię wobec niego), reguła niedostępności (współcześnie nam widoczna w ograniczonych promocjach, limitowanych edycjach), reguła wzajemności czy reguła autorytetu (współcześnie ukazywana w reklamach powołujących się na opinię ekspertów, lekarzy; w literaturze radzieckiej widoczna w odwołaniach do Stalina, Lenina, Marksa, Partii czy też jej głównych haseł sloganowych).

Ostatnim, trzecim, błędem w ocenie rzeczywistości, jest zmiana punktu widzenia. Czyli, innymi słowy, wszystkie te sytuacje w których przedkładamy obawę o reakcję otoczenia czy manipulatora nad nasze własne dobro.²¹

Skoro zatem zostało już powiedziane w definicji, iż socjotechnika jest ogółem metod, działań i środków praktycznych zmierzających do uzyskania pożądanego zachowania jednostek czy też grup ludzkich, należałoby wyjaśnić, jakimi regułami posługuje się ona w celu dokonania manipulacji. Będą to zatem: reguła wzajemności (tu należy zaznaczyć, że rozpatrywana zarówno w jej sensie pozytywnym, jak i negatywnym; a zatem rozumianym, jako „przysługa za przysługę”, jak również przysłowiowe „oko za oko”); reguła sympatii; reguła niedostępności; reguła dowodu społecznego; reguła konsekwencji; reguła autorytetu; reguła wartości, zwana również regułą maksymalizacji własnego zysku oraz reguła wzajemności ustępstw.

Istnieje zatem siedem reguł, którymi posługuje się socjotechnika, a które pokrótce zostaną teraz omówione, aby rozjaśnić czytelnikowi tematykę niniejszej pracy. Reguła wzajemności, najprościej rzecz ujmując, opiera się na potrzebie odwzajemnienia doznanego dobra – jeśli przyjaciel wyświadczył nam przysługę, czujemy się zobowiązani do jej odwzajemnienia. I tak samo, jak zostało to wspomniane powyżej, doznanie z czyjejś strony krzywdy wywołuje dokładnie taką samą reakcję.

Reguła sympatii, bazuje właśnie na miłych skojarzeniach czy ciepłych uczuciach wywoływanych przez manipulatora. W tym wypadku uczucie przyjaźni wykorzystywane jest jako narzędzie służące do wywierania wpływu na innych. Robert Cialdini w swojej książce *„Wywieranie wpływu na ludzi”* podaje tu, jako przykład, działania firmy Tupper²². Rzecz jasna, reguła sympatii nie odnosi się tylko do działań manipulatora, który wzbudza w nas pozytywne uczucia – równie dobrze może chodzić o jego zewnętrzny wygląd. We

²¹ Trejderowski T., *Socjotechnika. Podstawy manipulacji w praktyce*, Eneteia Wydawnictwo Psychologii i Kultury, Warszawa 2009, s. 33.

²² Cialdini R., *Wywieranie wpływu na ludzi*, Gdańskie wydawnictwo psychologiczne, Gdańsk 1998, s. 154 – 158.

współczesnym, przesiąkniętym ideologią konsumpcjonizmu, społeczeństwie somatyczny aspekt życia jest szalenie ważny; był on jednak ważny tak samo wcześniej. Darzymy zatem sympatią osoby, które są atrakcyjne fizycznie – dodatkowo, występuje często w takich sytuacjach efekt aureoli. Mianem tym określa się w literaturze tendencję do promieniowania głównej cechy konkretnej osoby na jej cechy pozostałe (i analogicznie: niechęcią darzymy osoby o niepożądanym przez nas wyglądzie, bądź cechach charakteru). W takim bowiem wypadku postrzegamy daną jednostkę, najczęściej manipulatora, głównie przez aspekt jego fizyczności, zakładając na wstępie, że skoro jest on fizycznie atrakcyjny, to będzie zarazem mądry i prawy.

Reguła sympatii uaktywnia się również w wypadku osób do nas podobnych, przy czym, znowu wiele zależy od naszego zewnętrznego wyglądu. Chociaż, nie da się w tym wypadku zaprzeczyć, iż cechy charakteru, bądź podobne zainteresowania również wywołują w nas sympatię wobec nieznanego osoby. Dodatkowo, należy docenić w wypadku tej reguły moc komplementów, która nie potrzebuje szczegółowego objaśniania, jak i znaczenie kontaktu oraz kooperacji.

Kolejną socjotechniczną regułą, jest reguła niedostępności, której podstawą są sztucznie wykreowane, nieodwracalne w przypadku przegapienia i bezpowrotnie przemijające okazje. Nie od dziś bowiem wiadomo, że ograniczoność dóbr, jak i czasu ich dostępności dla zainteresowanego, powoduje, niejako automatyczny i sztuczny, wzrost ich wartości. Analogicznie rzecz się przedstawia w przypadku zakochanych – im bardziej obiekt pożądania jest dla jednostki (Wertera) niedostępny, tym bardziej jest przezeń hołubiony i idealizowany (Lotta).

Poza regułą niedostępności istnieje jeszcze reguła dowodu społecznego, przez Cialdinię określana mianem społecznego dowodu słuszności – wykorzystuje ona tendencję do powielania zachowań masowych. Analogicznie dzieje się w świecie zwierzęcym, w którym czerwone mrówki podążają pewną określoną ścieżką prowadzącą do mrowiska. Jest ona dla nich jasno wytyczona i podczas swojej wędrówki nie zbaczają one z drogi. Jeśli jednak kilka mrówek znajdzie skrót, inne podążą za nimi, powielając ich zachowania. Podobną sytuację możemy obserwować w świecie ludzkim, podczas oczekiwania na zmianę świateł na przejściu dla pieszych. Większość dobrze przyuczonych do przestrzegania przepisów ruchu drogowego ludzi, będzie oczekiwać na zmianę świateł, nawet w momencie, w którym na horyzoncie nie pojawia się żaden samochód, mogący stanowić potencjalne zagrożenie dla ich zdrowia i życia. Jeśli jednak przez pasy w tym czasie przejdzie więcej, niż jedna osoba, reszta z dużą dozą prawdopodobieństwa bezrefleksyjnie podąży ich śladem.

Rzecz jasna, reguła społecznego dowodu słuszności nie jest tak prymitywna, jak podany wyżej przykład – jest ona o wiele bardziej złożona. Dość jednak w tym momencie powiedzieć, iż bazuje ona na odwołaniach do tego, co robią „wszyscy” czyli do uogólnionego innego i jego racji.

Następną regułą jest reguła konsekwencji wykorzystująca ludzką tendencję do konsekwentnego podążania za obranym celem. Owszem, w wielu wypadkach zarówno konsekwencja, jak i zaangażowanie w raz podjęte działania jest sytuacją ze społecznego punktu widzenia pożądaną, jednak wprawny manipulator jest w stanie umiejętnie wykorzystać ją do własnych celów.

Reguła autorytetu natomiast bazuje na naszej głęboko zakorzenionej potrzebie ulegania osobom społecznie ważnym i uznanym. Wszak ktoś, kto wie więcej, nie podejmie działań bezcelowych, manipulacyjnych i złych – inaczej nie zostałby uznany za autorytet. Przerażającej siły tej reguły dowodziła cała seria eksperymentów prowadzonych przez psychologa Stanleya Milgrama. Jednymi z jego najbardziej znanych badań są te, które dotyczyły zadawania bólu niewinnym ofiarom, tylko ze względu na powierzone zadanie i wykonywanie poleceń, rozkazów autorytetu. Jak wiadomo, wyniki tych eksperymentów były, co najmniej, szokujące.²³

Kolejną socjotechniczną regułą, jest reguła wartości zwana również regułą maksymalizacji własnego zysku, bazująca na dokonywaniu uogólnienia między tym, co jest drogie, a dobre. Ostatnią zaś regułą wykorzystywaną w inżynierii społecznej jest reguła wzajemności ustępstw, która to polega na umiejętnym wykorzystywaniu ustępstw w prośbach w celu osiągnięcia wcześniej ustalonego przez manipulatora celu. Rezygnuje on, w takim przypadku, z prośby trudnej do spełnienia lub zgoda do spełnienia niemożliwej i proponuje w zamian spełnienie tego, na czym naprawdę mu zależało.

Oczywiście istnieje również niemalże niezliczona ilość narzędzi wpływu, którymi można się w socjotechnice posługiwać, podczas wykorzystywania powyższych reguł. Można wśród nich wymienić kłamstwo – zarówno to jawne, jak i medialne; ubarwianie i dramatyzowanie, tak częste w literaturze okresu realnego socjalizmu; niedopowiadanie prawdy; mistyfikację, również częstą w radzieckiej sztuce pisanej, a polegającej głównie na przedstawianiu rzeczywistości w sposób nierzadko zdecydowanie odległy od prawdy; selekcję faktów, jakże częstą w powieściach socjalistycznych; manipulację emocjami; stosowaniem zasady kontrastu (szczególnie dobrze widoczną w sposobie przedstawiania

²³ Cialdini R., *Wywieranie wpływu na ludzi*, Gdańskie wydawnictwo psychologiczne, Gdańsk 1998, s. 191 – 197.

bohaterów pozytywnych i negatywnych w literaturze radzieckiej) oraz manipulowaniem za pomocą sloganów.²⁴

1.2 SOCJOTECHNIKA W SYSTEMACH TOTALITARNYCH

Pod pojęciem ustroju totalitarnego rozumiemy zazwyczaj taki ustrój polityczny, który dąży do sprawowania całkowitej kontroli nad życiem obywateli w państwie. Kontrola w tym wypadku rozumiana jest holistycznie – obejmuje ona zarówno rozległe dziedziny życia publicznego, jak i gospodarczego, dotyka nawet sfery prywatnej życia obywateli. Sprawowana jest najczęściej za pomocą wprowadzenia pewnej, właściwej sobie ideologii państwowej do publicznego obiegu, poprzez zdobycie władzy nad środkami masowego przekazu i ich zawłaszczenie dla celów propagandowych.

Oczywistą rzeczą jest, iż kontrola owa wprowadzana jest za pomocą dość inwazyjnych metod, jak zniesienie przez Lenina wszelkich gwarancji prawnych w Radzieckiej Rosji, czy utworzenie tajnych aparatów służących wywieraniu przewencyjnego terroru, jak Czecha.²⁵

Czym jednak cechuje się totalitaryzm? Zbigniew Brzeziński wraz z Carlem Friedrichem wymienili sześć cech świadczących o występowaniu totalitaryzmu, którymi były: oficjalna ideologia, masowa partia pozostająca pod kontrolą oligarchii, monopol rządu na broń, rządowy monopol dysponowania środkami masowego przekazu, terrorystyczny system policyjny oraz scentralizowane zarządzanie.²⁶

Rzeczą nie ulegającą najmniejszej wątpliwości jest fakt, iż systemy totalitarne, w momencie swoich narodzin potrzebowały aparatu kontroli i przymusu, w celu zastraszenia obywateli – truizmem jest być może stwierdzenie, iż zastraszeni, niepewni przyszłości obywatele w znacznie większym stopniu poddają się kontroli państwa, niż obywatele posiadający swobody i nie czujący strachu. Sam Lenin, wedle relacji Trockiego, miał powiedzieć: „*Jak można robić rewolucję bez egzekucji?*”.²⁷ Przy czym, wartym zaznaczenia jest tu fakt, iż Lenin cechował się pewnym dualizmem myślenia; pojmowanie świata za pomocą czystych kontrastów oraz przygotowanie na stosowanie wszelkich możliwych opresyjnych środków, bez posiadania realnej opozycji, jak i utrata brata – rewolucjonisty mogły tylko dodatkowo wpłynąć na działania przez niego podjęte. Przy czym, ideowość

²⁴ Trejderowski T., *Socjotechnika. Podstawy manipulacji w praktyce*, Eneteia Wydawnictwo Psychologii i Kultury, Warszawa 2009, s. 33.

²⁵ Pipes R., *Rewolucja rosyjska*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994.

²⁶ Friedrich C.J., Brzeziński Z., *Totalitarian Dictatorship and Autocracy*, New York 1956, s. 52-53.

²⁷ Pipes R., *Rewolucja rosyjska*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994, s.625.

działań Włodzimierza Iljicza Uljanowa nie jest tak, jasna, jak w przypadku jego brata – Aleksandra.²⁸

Atmosfera rozproszonego wśród narodu strachu była, bodaj, najbardziej widoczna właśnie w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, dokładnie opisywał ją Sołżenicyn w „*Archipelagu GUŁ-ag*”. Początek „*Archipelagu*” można zawrzeć w stwierdzeniu, iż nic innego, jak powszechny brak winy rodzi powszechną beczynność. Właśnie z owego powszechnego braku winy w radzieckiej Rosji, właśnie z owego rozproszonego, sztucznie wywołanego uczucia strachu skorzystała w tym czasie władza, wprowadzając w obieg publiczny nową, własną, ideologiczną propagandę.

Jako jeden z pierwszych, działania takie podjął Lenin, nawołując do walki z wrogiem klasowym, używając przy tym terminologii, która później zainspirowała Adolfa Hitlera, a mianowicie dokonując porównań oszustów do pcheł, bogaczy do pluskiew, określając wroga mianem szkodliwego insekta. Po Leninie socjotechnikę wykorzystywał Stalin. W międzyczasie, w podobny sposób zachowywał się Hitler i jego zwolennicy, używający analogicznej do leninowskiej terminologii wobec przedstawicieli narodu żydowskiego i opracowując ostateczne rozwiązanie „kwestii żydowskiej”. Co warto w tym wypadku zaznaczyć, już na tym poziomie pojawia się pewna socjotechnika – a mianowicie, manipulowanie słownictwem w sposób dokonujący dehumanizacji wroga.

Wróg z krwi i kości, wróg podobny przeciwnikowi nie był wrogiem pożądanym. Mógł wzbudzić litość w swoim oprawcy. Natomiast pozbawienie wroga wszelkich cech ludzkich, przyrównanie go do robactwa – cech owych go pozbawiało. Na oczach społeczeństwa dokonano odczłowieczenia pewnych jego obywateli, nierzadko sąsiadów czy przyjaciół, przyjęto zupełnie nową terminologię dla ich określenia. Na usta ciśnie się w tym wypadku cytat z Orwellońskiego „*Roku 1984*”: „*Przemówienie trwało już ze dwadzieścia minut, gdy nagle na trybunę wbiegł posłaniec i wręczył mówcy kartkę. Ten rozwinął ją i przeczytał, nie przerywając potoku słów. Nie zmieniło się ani jego zachowanie, ani ton głosu, ani też treść tego, co mówił, lecz nagle zaczął wymieniać nazwę innego mocarstwa. Nie padło ani jedno słowo wyjaśnienia, ale tłum i tak w mig pojął wszystko. Oceania prowadzi wojnę ze Wschódazją!*”²⁹ Rzecz jasna jest to sytuacja przerysowana, zdawać by się mogło czytelnikowi, że również i groteskowa, bo jakże to tak, nie zadać nawet pytania... Jednak wykorzystanie socjotechniki, a dokładniej dokonanie odpowiedniego doboru wyrazów o nacechowaniu

²⁸ Pomper P., *Brat Lenina*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2010.

²⁹ Orwell G., *Rok 1984*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008, s.210.

pejoratywnie ujemnym lub budzących czysto negatywne skojarzenia, było właśnie realnym odpowiednikiem takiej literackiej sytuacji w ówczesnym, rzeczywistym świecie.

Należałoby w tym miejscu wspomnieć również o cechach totalitaryzmu wymienionych przez Normana Daviesa, albowiem rzucają one większe światło na przejawy socjotechniki w tych systemach. Historyk ów do cech totalitaryzmu zaliczał³⁰: ideologię socjalistyczną, rozumianą jako niechęć wobec wolnego rynku i przejmowanie kontroli nad gospodarką przez państwo. Rzeczą oczywistą jest i nie potrzebującą tłumaczeń, iż cecha owa występowała zarówno w III Rzeszy, jak i w radzieckiej Rosji. Przy czym, wartymi wspomnienia są wszystkie plany zakładane przez gospodarkę centralnie planowaną w ZSRR, często plany nierealne, jak i zakładane odgórnie normy wykonawcze dla więźniów Staliniowskich obozów pracy, opisywane chociażby w „*Innym świecie*” Gustawa Herlinga – Grudzińskiego.

Kolejną cechą ustrojów totalitarnych, wymienianą przez Daviesa była pseudonauka, czyli twierdzenie, iż obowiązująca w totalitarnym państwie ideologia opiera się na „fundamentalnych prawach nauki” – do tej cechy można zaliczyć zarówno materializm historyczny, jak i teorię „rasy panów” rozwijaną przez Hitlera, a wynikającą z jego niezrozumienia dzieł Nietzschego, Spenglera czy Schopenhauera.

Ustroje totalitarne posiadały również swoje utopijne cele, założenia, takie jak, stworzenie bezklasowego społeczeństwa czy „nowego człowieka” (określanego później mianem *homo sovieticus*). Należy w tym momencie zaznaczyć, że p r a w i e w Rosji się to udało, jako, że od momentu wybuchu Rewolucji Październikowej do upadku ZSRR w grudniu tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego pierwszego roku minęło sporo czasu wypełnionego masową, socjalistyczną propagandą. Efekty takiej działalności widać było w przejawie traumy zmiany społecznej, która objawiła się właśnie po rozpadzie ZSRR na państwa satelickie i po ustanowieniu Federacji Rosyjskiej, w której władzę objął Borys Jelcyń, oraz w niezadowoleniu Rosjan z jego rządów. (Właściwie można w tym momencie pokusić się o stwierdzenie, że pewne przejawy traumy zmian społecznych w Rosji obecne są do dzisiaj.) Również w III Rzeszy istniały pewne utopijne cele, a mianowicie ustanowienie czystego rasowo świata, którymi mieli rządzić aryjczycy, podobnie cechujący się wrodzonymi zdolnościami przywódczymi.

Kolejną cechą systemów totalitarnych jest instytucja dualistycznej partii – państwa, czyli stworzenie instytucji dublujących i nadzorujących już istniejące. Wyraźnie widoczne było to w ZSRR, gdzie ciągle sprawdzano czystość ideową urzędników państwowych, czy

³⁰ Davies N., *Europa – rozprawa historyka z historią*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2001, s.1003-1006.

choćby nauczycieli akademickich, a osoby bezpartyjne traktowane były jako potencjalnie podejrzane niejako z urzędu. Warto w tym momencie jeszcze raz odwołać się do twórczości Sołżenicyna i zaznaczyć, że przynależność do Partii w żaden sposób nie zapewniała bezpieczeństwa. Przykładów sytuacji w której ideowi komuniści oskarżani byli o zdradę, bądź działalnie na niekorzyść narodu istnieje mnóstwo, można tu wspomnieć chociażby historię Eugenii Ginzburg, matki Wasilija Aksionowa.

Jako następną cechę można tu podać psychologię nienawiści, która przejawiała się właśnie w kreowaniu „wrogów ludu”, w dehumanizowaniu ich za pomocą dobierania odpowiednio nacechowanego słownictwa (można tu przytoczyć takie sformułowania, jak *kulacy* czy *żydokomuna*), w fabrykowaniu informacji podawanych przez środki masowego przekazu (co było doskonale widoczne w notatkach prasowych informujących o zamachu Kapłan na życie Lenina; natomiast socjotechnika wykorzystywana po śmierci Stalina była żenująco wręcz jawna³¹) i w tworzeniu, kreowaniu „wroga dialektycznego”.

Dodatkowo, instytucje takie, jak gestapo czy Czecha (późniejsze NKWD, potem KGB, następnie, chronologicznie, nazwami: FAB, MB, FSK i w końcu dzisiejsze FSB³²) przejawiały podobieństwo działań do metod wykorzystywanych przez organizacje przestępcze, jak terroryzowanie zarówno swoich członków, jak i ofiar, fizyczna eliminacja rywali i opozycji – doskonale widoczna w hitlerowskich obozach zagłady, holokauście, czy eksterminacji przedstawicieli burżuazji, inteligencji, opozycji, białogwardzistów i klasy wyższej w ZSRR.

Do cech ustrojów totalitarnych, wymienianych przez Daviesa, została zaliczona również wysoce rozbudowana biurokracja, widoczna zarówno w III Rzeszy, jak i w ZSRR; kolektywizm rozumiany przez niego jako umacnianie więzi społecznych dzięki parodom wojskowym, rytuałom partyjnym (dobrze widoczne jest to na przykładzie nazistowskiego powitania) oraz ruchom młodzieżowym (w III Rzeszy było to hitlerjugend).

Następną właściwością systemów totalitarnych była pogarda wyrażana wobec liberalnej demokracji. Pogarda, rzecz jasna, odpowiednio ideologicznie wyjaśniona, bowiem wedle nazistów była to wina Żydów, wedle komunistów – burżuazji. Dołączyć do tego należałoby również swoisty militarizm społeczeństwa (tak często propagowany w radzieckich filmach, jako poświęcanie życia za ojczyznę.³³)

³¹ „*Przestało być serce wodza ludzkości – Wielkiego Stalina*” – to tytuł Trybuny Ludu z piątku 6 marca 1955 roku. Mimo wszystko, Stalinowi do tytułu „wodza ludzkości” było niesamowicie daleko.

³² Litwinienko A., Felsztynski J., *Wysadzić Rosję*, Dom wydawniczy Rebis, Poznań 2007.

³³ Sztandarowymi przykładami mogą tu być filmy: „*Lecą żurawie*” (Mosfilm; 1957) oraz „*Los człowieka*” nakręcony na podstawie powieści M. Szołochowa (Mosfilm; 1959).

Davies wymienił również inne cechy ustrojów totalitarnych, bodaj najważniejsze z punktu widzenia niniejszej pracy, a mianowicie: zasadę wodzostwa, widoczną zarówno na przykładzie Führera, jak i Lenina (którego postać uległa swego rodzaju deifikacji) oraz Stalina (przy czym, warto zaznaczyć, że we współczesnej Federacji Rosyjskiej wciąż obecne jest poparcie dla, tak zwanego, *rzędu silnej ręki*, co doskonale widać na przykładzie postaci Władimira Putina i jego politycznej kariery). Następnie wspominał on o cenzurze prewencyjnej, szczególnie dobrze wyrażonej w przekazach pisanych w ZSRR, aczkolwiek temat ów rozwinięty zostanie w następnym podrozdziale.

Kolejnymi cechami systemów totalitarnych był monopol w dziedzinie sztuki i estetyzacja władzy. Sama estetyzacja władzy jest tu zjawiskiem o tyle ciekawym, że obejmować może ona zarówno samo przedstawianie „wodza” w środkach masowego przekazu, jak podejmowanych przez niego działań politycznych. Nie powinno więc dziwić nikogo szczególnie to, że Lenin, chociaż niewątpliwie będący prekursorem terroru w Rosji, nie był z nim specjalnie utożsamiany, jako, że podejmował on wszelkie działania, aby takim negatywnym skojarzeniom ze swoją osobą zapobiec.

Dodatkowo, wartym wspomnienia w tym momencie jest również obraz *Adolf Hitler als Ritter*, pędzla Huberta Lanzingera datowany na około 1936 rok – przedstawia on Führera jako rycerza w lśniącej zbroi, dosiadającego czarnego rumaka i dzierżącego sztandar z nazistowską swastyką. Całość skonstruowana została w taki sposób, aby uwydatnić powagę i męstwo wodza III Rzeszy, co mogło być dość trudne ze względu na jego niski wzrost.

Analogicznie, do obrazu przedstawiającego Hitlera, przytoczyć można, jako przykład, zdjęcie przedstawiające uśmiechniętego Stalina, trzymającego na kolanach małą dziewczynkę, która właśnie wręczyła mu bukiet kwiatów na Zjeździe Partii Komunistycznej w 1938 roku. Zdjęcie to, będące bardziej portretem dobrotliwego wujka, niż zbrodniarza, było rozpowszechniane przez propagandowe agendy właśnie w okresie największych stalinowskich czystek (tak samo, jak powiedzenie wodza, że „*Życie stało się lepsze*”).³⁴ Ukazywało ludzkie oblicze potwora – najprawdopodobniej miało na celu ocieplenie wizerunku Stalina w tamtym czasie, co, jak wiadomo, niejako się udało, gdyż znane są przykłady osób do końca wierzących w komunizm, jako najwyższe dobro, pomyłkę i to, że „Stalin nic o tym nie wiedział.”

Sam monopol w dziedzinie sztuki wart jest tu szerszego opisanie, albowiem w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich był on doskonale widoczny, nie tylko nawet w powstających stowarzyszeniach i związkach literatów, malarzy, architektów, planistów,

³⁴ Davies N., *Europa – rozprawa historyka z historią*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2001, s.1219.

dziennikarzy, radiowców i innych, ale też w samym planowaniu przestrzennym. Wszak socrealizm w sztuce nie tylko dotyczył sztuki ścisłej, rozumianej pod pojęciami takimi, jak literatura, malarstwo czy muzyka, ale też sztuki, rzecz by można, zdecydowanie bardziej funkcjonalnej w swych przejawach.

Powstawały zatem funkcjonalne socjalistyczne osiedla, planowanie przestrzenne zakładało odpowiednią odległość pomiędzy parkiem, a miejscem pracy; pomiędzy szkołą, a przestrzenią rekreacyjną – wszystko, poczynawszy od rozkładu mieszkań w bloku, skończywszy na oznaczeniach fasad domów miało sprzyjać wzrostowi kolektywności i świadomości narodu. Dodatkowo, dochodziła do tego też adaptacja, czy też przerabianie wielkich burżuazyjnych mieszkań – domów na komunałki, które miały sprzyjać właśnie wzrostowi kolektywu, poprzez wspólne zamieszkiwanie kilkunastu rodzin w jednej wielkiej komunie ze wspólną kuchnią i łazienką (wspólny donosiciel również był nieodłącznym elementem takich mieszkań).

Większość z wymienionych powyżej, a cytowanych za Daviesem, cech można traktować jako przejawy propagandy totalitarnych systemów społecznych, będącej niczym innym, jak umiejętnym wykorzystaniem technik inżynierii społecznej, a zatem socjotechniki. I to wykorzystaniem jej, co trzeba zaznaczyć, na wielką skalę – rysuje się już bowiem w tym momencie obraz świata, w którym państwowa ideologia ingeruje we wszelkie przejawy życia społecznego obywateli, warunkując ich zachowania, myślenie, uczucia i słowa przezeń wypowiedane.

Wszystko to cechował zaś moralny nihilizm, którego charakter najlepiej oddają słowa Wasilija Grossmana: „*Przecież według was cel uświęca środki, a te wasze środki są bezlitosne*”.³⁵

Warto w tym momencie również wspomnieć, że sama nauka, nie zaś tylko pseudonauka, była kolejnym środkiem masowej propagandy narodu. Wystarczy bowiem otworzyć jakikolwiek starszy podręcznik szkolny, aby dowiedzieć, że wspaniali socjalistyczni naukowcy odkryli nowy gatunek paprotki, a dzięki poświęceniu socjalistycznych badaczy, którzy spędzili rok na Syberii podziwiać możemy nowy okaz, niezbadanego do tej pory chrząszcza, żuczka czy jaszczurki. Pozornie z nauką niezwiązanego rozpoczęcie podręczników takim wstępem, ciągle odwołania do Partii i osoby wodza, wywierały piętno w świadomości społecznej narodu i w pewien sposób wpływały na pożądaną, z punktu widzenia totalitarnego systemu, właściwą socjalizację zarówno pierwotną, jak i wtórną nowych pokoleń, gdyż obowiązującej w państwie ideologii, tej jedynej i słusznej, podporządkowane były wszystkie

³⁵ Grossman W., *Życie i los*, Wydawnictwo W.A.B, Warszawa, 2009.

etapy nauczania, począwszy od wczesnoszkolnego na akademickim zakończywszy. Dzieci bowiem, od najmłodszych lat uczące się o tym, kto powinien stać się dla nich znaczącym innym, i to znaczącym na całe życie, mogły stać się potencjalnymi przedstawicielami rasy „nowego człowieka”.

Nie można w tym momencie również nie wspomnieć o „*Reportażu z XXI wieku*” pióra Wasiljewa i Guszczewa, dwóch radzieckich dziennikarzy, którzy zostali poproszeni o przeprowadzenie wywiadów z najwybitniejszymi uczonymi kraju, których zadaniem było opowiedzieć, jak, według nich, będzie wyglądał świat podczas dziewięćdziesiątej rocznicy Rewolucji Październikowej. Dla osoby, która z dziełem owym się zapoznała, widoczny jest, niemalże od razu, nieco niezdrowy optymizm sowieckich uczonych, którzy prześcigali się w niesamowitych opisach – dość w tym momencie powiedzieć, iż Moskwa miała stać się czystym miastem wiecznego słońca, pozbawionym samochodów, ulicznych korków i spalin, a Sachalin, była kolonia karna, miał zostać połączony z lądem za pomocą zbudowania czegoś na kształt potężnej grobli, natomiast elektrownie atomowe miały zapewniać Związkowi Socjalistycznych Republik Radzieckich większą część energii. Swoistymi ciekawostkami były też opowieści o koloniach budowanych na księżycu oraz systemie autostrad przecinających Syberię.

Nie ulega właściwie wątpliwości stwierdzenie, iż żaden ustrój totalitarny nie może obejść się bez właściwej sobie sztuki, w szerokim rozumieniu tego słowa, obejmującym zarówno sztukę graficzną, słowną, jak i muzyczną, nierzadko również architekturę. Iż żaden ustrój totalitarny nie może obejść się bez sztuki, która będzie go potwierdzać i umacniać na każdym kroku aktorów jego życia społecznego.

Tak pojmowana sztuka, była w tym wypadku narzędziem propagandy w rękach władzy, która za jej pomocą dokonywała indoktrynacji narodu. W tym wypadku, głównym celem tworzenia takich propagandowych tekstów i przekazów kulturowych – w skład których wchodzić mogły zarówno artykuły prasowe, jak i plakaty, obrazy, znaczki pocztowe czy książki – było wprowadzenie nowego systemu aksjonormatywnego w życie ludzi i potwierdzenie jego stałego istnienia w życiu społecznym; można tu również wymienić takie potrzeby, jak potrzeba legitymizacji nowej, totalitarnej władzy; potrzeba przekonania społeczeństwa o tym, że jej zaistnienie jest konieczne, kłamliwe uzasadnianie podejmowanych przez nią działań...

Należy zauważyć również, że wspomniane wcześniej uczucie rozproszonego wśród narodu strachu było przejawem umiejętnej manipulacji ze strony władzy, która, na początku zastraszywszy swoich obywateli i odebrawszy im poczucie bezpieczeństwa, pokazała im

wroga – wroga, z krwi i kości, wroga realnego, z którym należało walczyć, wroga klasowego, wroga dialektycznego, wroga, będącego szpiegiem zgniłych imperialistycznych zachodnich mocarstw. Zbytecznym wydaje się tu dodawanie tego, iż najprawdopodobniej w normalnych warunkach stabilnego społeczeństwa nie podjęliby oni walki przeciwko temu wykreowanemu wrogowi - zatem, poprzez sztuczne wywołanie strachu zostali do jej podjęcia zmanipulowani. Widać tu więc kolejny przejaw socjotechniki.

Przez sam system aksjonormatywny, jak to ujmował Florian Znaniecki, rozumiemy pewien powiązany funkcjonalnie zespół norm i wartości odnoszących się do rozmaitych przejawów życia społecznego. Który jest charakterystyczny dla określonej kultury.³⁶ Do jego podsystemów zaliczane są zazwyczaj: moralność, prawo, zwyczaj i estetyka.

System ten stanowi centralny segment każdej kultury. To w nim właśnie zakorzenione są wartości, rozumiane tu jako powszechnie pożądane w społeczeństwach przedmioty o charakterze symbolicznym; bądź też pożądane, godne i słuszne cele działań jednostek. W systemie aksjonormatywnym zakorzenione są również normy kulturowe, czyli te reguły, które są społecznie usankcjonowanymi metodami działań – inaczej, są to wszystkie środki stosowane dla osiągnięcia określonego celu, które, ze społecznego punktu widzenia, są właściwie i oczekiwane.

Wszystkie systemy i państwa totalitarne, musiały nieco zmienić trzony kultur, które opanowały. Nie chodziło w tym wypadku tylko o pozorne wyeliminowanie niewygodnego myślenia z obiegu, chodziło o jego całkowitą zmianę, o wpojenie ludziom nowych wartości i o wyrobienie w nich nowych, społecznych odruchów. W przypadku socjalizmu chodziło o stworzenie nowego człowieka, o sztuczne wykreowanie idealnego, z punktu widzenia władzy, *homo sovieticus*.

Jak jednak można było ten pożądany stan rzeczy osiągnąć? Właśnie przez umiejętną zmianę człowieka, przez wprowadzenie nowych wartości i norm kulturowych do społecznego życia. Jeśli zatem wartości określają powszechnie pożądane w społeczeństwie przedmioty o symbolicznym charakterze, należało je zmienić na takie, które były pożądane z punktu widzenia władzy. Ten sam los powinien być w takim wypadku spotkać powszechnie obowiązujące w określonym społeczeństwie orientacje wartościujące i normy społeczne.

Zatem, można powiedzieć, iż w inżynierii społecznej, wykorzystywanej przez władze społeczeństw opanowanych totalitaryzmem chodziło głównie o umiejętną przebudowanie społecznych wartości i odpowiednią socjalizację nowych pokoleń do na nowo ustanowionego systemu aksjonormatywnego, który uważany był za jedyny słuszny i jedyny obowiązujący.

³⁶ Sztompka P., *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2002, s. 257-288.

Oczywistym jest, iż takie działania, w początkowym okresie dokonywania tej zmiany społecznej (a należy w tym wypadku zaznaczyć, że w przypadku radzieckiej Rosji była to zmiana dokonująca się zarówno w obrębie kultury, jak i organizacji społeczeństwa, a przeto była ona zmianą głęboką i długofalową³⁷), wymagały osiągnięcia odpowiedniego stopnia natężenia – propaganda musiała być wszechobecna, władza musiała przejawiać moc na każdym kroku swojej działalności, potrzebowała nieustającej legitymizacji i potwierdzenia swojego r e a l n e g o istnienia.

Powstawały zatem dzieła socjalistycznej architektury, socrealizm widoczny był w obrazach przedstawiających pracującą klasę robotniczą, oczywiście w odpowiednim oddaleniu od pozytywistycznej tradycji – robotnicy zawsze byli uśmiechnięci, z pieśnią na ustach i radością w sercu przedstawiano ich podczas połowu ryb, podczas wydobywania węgla w górniczych szybach, podczas pracy w fabrykach. Socrealizm świadomie pomijał dalekie od oszałamiających warunki życiowe klasy robotniczej, trudy życia w komunałkach, ciężkie warunki pracy. Można pokusić się o stwierdzenie, iż w pewien sposób nastąpił wtedy powrót do tradycji romantyzmu – nawiązanie do uroków życia klasy robotniczej, do wykreowania pozytywnego bohatera socjalizmu, zawsze radosnego i chętnego do pomocy swojej władzy (analogicznie do uroków życia na wsi). Socrealizm obecny był również na plakatach, na znaczkach pocztowych, w gazetach, podręcznikach, literaturze – był w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich wszechobecny. Poprzez zdominowanie społecznego życia wpajał członkom społeczeństwa nowy system wartości, nierzadko zupełnie jawnie, nie kryjąc się z ideologicznymi tendencjami pokazywanych i udostępnianych publice obrazów.

Dodatkowo, dokonywała się postępująca deifikacja osoby Włodzimierza Iljicza, wszak wszystkim znane jest hasło: *Lenin, wiecznie żywy*. Wyobraźmy sobie zatem, że dzięki szeroko i umiejętnie zakrojonej akcji, mającej na celu indoktrynację rosyjskiego narodu istniały osoby, które naprawdę w to zdanie wierzyły. Dochodziło do takiej propagandy również wybielanie osoby Stalina, jako wodza, ukazywanie go, w postaci przyjaciela dzieci, przyjaciela ludu, proletariatu i dobrotliwego wujka. W podobnym świetle ukazywany był Führer w III Rzeszy, który również umiejętnie stosował socjotechnikę w celu zbudowania własnej legendy, już od początku swojej działalności przekształcając „piwiarniany pucz” w niesamowitą historię ukazującą jego męstwo, pobyt w więzieniu również.³⁸

Tworzenie legendy wodza z kolei przekładało się od samego początku na państwowe aparaty wywierania nacisku. I tak już w 1919 roku czełkiści wydawali oświadczenia, które

³⁷ Turowski J, *Socjologia. Wielkie struktury społeczne*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1999, s. 73 – 76.

³⁸ Więcej na ten temat w: Czornaja L., Mielnikow D., *Hitler – studium zbrodni*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988, s. 74 – 74.

miały na celu nie tyle wybielenie ich osoby, co jeszcze wzbudzenie wobec nich współczucia. (Przykładem takiego oświadczenia, mogą być następujące słowa: *„Pracując w [...] niewyobrażalnie trudnych warunkach, wymagających nieugiętej woli i ogromnej siły wewnętrznej, ci funkcjonariusze, którzy pomimo fałszywych oszczerstw i pomyj złośliwie wylewanych im na głowy, kontynuując swoją pracę pozostając bez skazy”*³⁹.) Trudno stwierdzić na chwilę obecną, ile było w tym cynicznego zamysłu, a ile wiary we własne słowa, rzeczą niepodlegającą jednak dyskusji jest fakt, iż istnieli w owym czasie ludzie, którzy zostali zscocjalizowani przez nową władzę w takim stopniu, że w słowa te wierzyli. Nowy system normatywny, nowego totalitarnego państwa był ich systemem, wartości totalitarne ich wartościami, normy totalitarne – ich normami.

Socjotechnikę stosował również Hitler, uświadamiając co jakiś czas oficerom Leibstandarte, Das Reichu (w skład którego wchodziło SS Verfügungsguppe) i Totenkopfu, że są najbardziej zaufanymi z zaufanych, najstaranniej wybranymi oficerami, elitą wszystkich dywizji Waffen - SS, na których barkach spoczywa niesamowity ciężar walki z wrogiem rasowym i że właśnie dlatego są tacy wyjątkowi, właśnie to świadczy o ich nieprzeciętności, właśnie to, iż tego wroga w pocie czoła i wielkim trudzie - eliminują. Podobnie rzecz przedstawia się w przypadku apelu Heinricha Himmlera wygłoszonego do SSmanów, a tycaącego się budowy zapór przeciwczołgowych. Chociaż apel ten bazował głównie na wzbudzeniu silnych uczuć patriotycznych i potencjalnemu wskrzeszeniu poczucia winy, wobec własnego narodu, w przypadku odczucia jakiegokolwiek przejawu współczucia wobec ludzi owe zapory budujących – zaliczyć go można do kolejnego przejawu manipulacji, a więc przejawu inżynierii społecznej w państwach totalitarnych.

Widać zatem, iż inżynieria społeczna nie tyle była w systemach określanych mianem totalitarnych obecna, co, że była ich n i e o d z o w n ą częścią. Jej celem zaś było dokonanie szeroko pojętej zmiany społecznej, a w szczególności wywołanie zmian w obrębie systemu aksjonormatywnego tych społeczeństw; a dokładniej jeszcze, w obrębie samego systemu wartości i norm społecznych. Co ciekawe, w sytuacjach konfliktowych najczęściej okazywało się, że hierarchia wartości potrafi być pojęciem dość względnym – być może dzięki odpowiednio rozproszonemu poczuciu bierności, wynikającym ze strachu. Jak to opisywał Sołżenicyn, brak winy rodził bierność, chociaż istniał w społeczeństwie rosyjskim strach, to jednak myślenie o sobie, jako o kimś, kto był ideologicznie czysty go tłumili. To zaś prowadziło do zwiększającej się bierności, braku jakiegokolwiek reakcji na wyrządzaną krzywdę, w wielu przypadkach do dokonywania autocenzury własnych myśli i zachowań.

³⁹ Antonow – Saratowski W.P., *Sowiety w epokę wojennego komunizmu (t. 1)*, Moskwa 1928, s. 430 – 431.

Obserwowalne zachowanie w tych społeczeństwach, właśnie ze względu na sztucznie wzbudzony strach, przestało w jakikolwiek sposób świadczyć o wartościach wyznawanych przez jego przedstawicieli.

Przez to właśnie zaczęła ulegać przerażającej atrofii społeczna integracja, której miejsce zajęła nieufność – w sowieckiej Rosji bowiem istniał bardzo rozbudowany system donosicielstwa. Nierzadko zachowanie takie było traktowane, nie jako obowiązek wobec Partii, państwa czy narodu, ale jako narzędzie służące eliminowaniu osobistych wrogów. Sytuację w której znalazł się wtedy przeciętny obywatel Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich doskonale podsumowują słowa Josifa Brodskiego: *„Nie ma rosyjskiego kata, który by się nie bał, że pewnego dnia zostanie ofiarą, ani też nie ma najżałośniejszej nawet ofiary, która by się nie przyznała (choćby przed samym sobą) do psychicznych zadatków na kata.”*⁴⁰

1.3 SOCJOTECHNIKA W LITERATURZE RADZIECKIEJ

Skoro już zatem rzeczą oczywistą jest, iż opanowana przez system totalitarny Rosja nie mogła obejść się bez właściwej sobie sztuki, która zaistnienie nowej rzeczywistości społecznej potwierdzała i wpajała zarazem członkom życia społecznego zupełnie nowy system norm i wartości; skoro już zatem rzeczą oczywistą jest wszechobecność i dominacja socrealizmu w sztuce, należałoby przejść do głównego wątku niniejszego podrozdziału, jakim jest właśnie socjotechnika, inżynieria społeczna wykorzystywana w literaturze radzieckiej.

„Od dzisiaj będziecie inżynierami dusz” motto rozdziału, będące słowami wypowiedzianymi przez Stalina podczas zebrania największych rosyjskich literatów w domu Maksyma Gorkiego, w Moskwie, doskonale obrazuje radziecką wiarę w realną siłę przekazu pisanego.

Na uwagę zasługuje w tym momencie już samo sformułowanie *inżynierowie dusz*. Sugeruje ono nie tylko wiarę pokładaną w pisarzy, w ich (zdawać by się mogło, nadprzyrodzoną) moc – dodatkowo daje ono do zrozumienia zupełnie jasny w tym wypadku, zamysł władz wobec możliwości wykorzystania literatury, jako środka przekazu, masowej transmisji ideologii i możliwego narzędzia indoktrynacji narodu.

Pomijając literaturę fachową i naukową, ludzie rzadko zatrzymują się i zastanawiają nad czytaną treścią dogłębnie, rzadko analizują zachowania bohaterów i równie rzadko zastanawiają się nad przekazywanymi przez książki treściami. Częstym przypadkiem jest również odrywanie się od czytania powieści czy to przygodowych, czy fantastycznych w celu

⁴⁰ Brodski J.; *Mniej niż ktoś. Eseje*; Wydawnictwo Znak; Kraków 2006; s.11.

wykonania innych czynności, na przykład zaparzenia herbaty. I chociaż wcześniej treści pisane odbierane były przez nasz czytelniczy mózg na poziomie umysłu świadomego, to po zaprzestaniu lektury pewne informacje zostają pominięte, zapomniane, bądź zepchnięte w tło umysłu, jako chwilowo niepotrzebne. Praktycznie nigdy nie skupiamy się na lekturze całkowicie.

Czytelnicy również, podczas lektury, stosunkowo rzadko zastanawiają się nad tym dlaczego jeden bohater wzbudził w nich uczucie sympatii, a inny nie. Zdawać by się mogło, że uczucia, które wzbudza w nas określona postać literacka są wywoływane odruchowo i instynktownie, podobnie, jak w przypadku pierwszego spotkania nieznajomej osoby w świecie realnym. Zazwyczaj wystarczy nam kilka stron, kilka linijek, aby obdarzyć (bądź nie) określoną postać sympatią.

Właśnie te osobliwości mechanizmów rządzących lekturą, jak i wiele innych, które również pokrótce zostaną omówione, wykorzystywała radziecka inżynieria społeczna. Warto jednak w tym momencie zaznaczyć, że sama dziedzina literatury była wysoce biurokratyzowana, zaplanowana, a wręcz czasami nawet i zamawiana, zaś sam Związek Literatów został scentralizowany (co w sposób doskonały ukazał Michaił Bułhakow w *„Mistrzu i Małgorzacie”*). Zasadniczo rzecz biorąc, nie trzeba było wówczas wykazywać się specjalnym talentem literackim, lekkim i ciętym piórem, pomysłowością, aby wydać książkę - wystarczyło przynależeć do Związku Pisarzy Radzieckich, wystarczyło posiadać jego legitymację i pisać powieści zgodne z założeniami władzy. Powieści często proste i pełne infantylnych dobrych chęci oraz wiary we własne słowa.

I chociaż już w latach dwudziestych twierdzono, iż rosyjska awangarda jest *„roboczym zjednoczeniem ludzi związanych ogólnym rozumieniem i odczuciem kultury dzisiejszych dni jako kultury wielkiej rewolucyjnej epoki człowieczeństwa”*,⁴¹ to i tak w żaden sposób nie zmieniało to faktu, iż dzieła, które ukazywały się wtedy drukiem były przejawami odgórnie sterowanej i ideologicznie czystej sztuki tamtego czasu.

Wszelkie przejawy społecznego życia państwo wtłaczało w pewne odgórnie ustalone przez siebie ramy, dopasowywało je do pewnych założeń. Tymi założeniami zaś było, w dziedzinie literatury, upowszechnienie jej wśród mas dotąd upośledzonych, a zatem, wśród warstwy robotniczej; przekonanie dotyczące tego, iż istnieją pewne przegrody, które oddzielają twórczość artystyczną od świata proletariatu i o tym, iż trzeba je zburzyć;

⁴¹ Barański Z., Litwinow J., *Rosyjskie manifesty literackie, cz. II*, Poznań 1976, s. 61. / kursywa za: Asiejew N., *Programma grupy Lefa*.

upowszechnienie zgodnego z panującą ideologią światopoglądu, potrzeba nasycenia twórczości jej ideałami oraz przemiana świadomości społecznej.⁴²

Postanowienia owe niosły za sobą dość poważne i wyraźne dla dziedziny literatury skutki – literatura tego okresu bowiem uległa znaczącemu umasowieniu, uproszczeniu. Przeciętny odbiorca był odbiorcą prostym i niewymagającym, a zatem zarówno sam język literacki, jak i fabuła prezentowanych publicznie dzieł musiały ulec transformacji, musiały stać się łatwe w odbiorze i proste w stylu (co szczególnie wyraźnie widać w powieściach Jurija Bondariewa, pisarza nieposiadającego jakiegokolwiek wykształcenia).

Powstała wtedy potrzeba jasnego określenia świata literackiego przez władzę. Wytyczenia jego głównych celów, jego głównych wątków i problemów, które powinny być w nim poruszane. Pojawiła się potrzeba jasnego, kontrastowego rozdzielenia w powieściach bieli od czerni, nas od nich, swojego człowieka od wroga. Na tej to kanwie zrodziła się idea „bohatera pozytywnego”, który był doskonałym przejawem socjotechniki w literaturze radzieckiej.

Typów takiego bohatera istniało kilka, albowiem, o ile można tak to ująć, target docelowy, chociaż może i robotniczy, był jednakże stosunkowo zróżnicowany. Temat ten rozwinięty zostanie jednak szerzej w następnym rozdziale. Na razie bowiem, należałoby skupić się na samej socjotechnice i jej przejawach w literaturze radzieckiej.

Postać „bohatera pozytywnego” jest w tym wypadku o tyle ciekawa, że do jego wykreowania używano przynajmniej kilku reguł socjotechnicznych, które pokrótce zostaną teraz przedstawione. Podobnie rzecz się przedstawiała w wypadku „bohatera negatywnego”, którego nie sposób w tym momencie pominąć w dalszych rozważaniach.

Ponieważ czasem wyobraźnia i przykład zdecydowanie lepiej oddziałują na czytelnicze zrozumienie tematu, niż długie i zawile teoretyczne próby jego wyjaśnienia wyobraźmy sobie, że jesteśmy socjalistycznymi pisarzami, pragnącymi stworzyć socrealistyczną powieść. Wyobraźmy sobie, iż tworzymy postać noszącą imię Iwan. Znajduje się on na razie tylko w fazie przygotowawczej, właściwie nic nie wiemy o takim bohaterze, pragniemy jednak, zgodnie z założeniem ideowym, uczynić z niego bohatera pozytywnego. Cóż zatem należałoby zrobić, jak należałoby wykreować zarówno jego postać, jak i przedstawiony świat, aby takim się stał?

Świat przedstawiony, rzecz jasna, należałoby w takim przypadku opisać, jako świat realny, osadzony w ówczesnym „tu i teraz” lub w rewolucyjnej rzeczywistości. Oczywiście, w takiej powieści, nie mogłoby zabraknąć konfliktu bazującego na podłożu klasowych

⁴² Jarosiński Z., *Nadwiślański socrealizm*, Instytut Badań Literackich, Warszawa 1999, s. 69 – 100.

antagonizmów – zaś niewątpliwe dla nas, jako twórców (z wartą zaznaczenia dygresją, że dla radzieckiego pisarza zarówno klasowy antagonizm, jak i istnienie wroga czy to dialektycznego, czy klasowego *m u s i a ł o* być oczywiste. W innym bowiem wypadku mógł on podzielić los inteligencji pracującej w łagrach, rzecz jasna, ku chwale ojczyzny) jest w tym wypadku, z owych antagonizmów wynikające, istnienie świadomie szkodzącego klasowego wroga. Przyjmijmy, że miałby on na imię Andriej. Taki bohater negatywny, co jest oczywiste, musiałby być przesiąknięty liberalnymi ideałami i zapatrzony w moralność zgniłego zachodu. Dodatkowo moglibyśmy – jako radzieccy pisarze – opisać Andrieja jako wysokiego blondyna o błękitnych oczach; moglibyśmy narzucić na jego barki burżuazyjną marynarkę albo niemiecką koszulę i... *voila!* Negatywne skojarzenia - szczególnie w nurcie radzieckiej batalistyki, prozy wojennej, powstałej na bazie twórczości pokolenia frontowego⁴³ – są w czytelniku gotowe.

Cóż jednak ważnego, z punktu widzenia socjologii, w tej chwili miało miejsce? Otóż, do stworzenia bohatera negatywnego (Andrieja) zostało wykorzystane kilka ważnych, socjotechnicznych reguł.

Po pierwsze, za pomocą doboru odpowiedniego słownictwa, nawet za pomocą doboru odpowiedniego stroju, w jaki zazwyczaj przyodziwia się Andriej, wzbudzone zostały w czytelniku negatywne odczucia. Rzeczą oczywistą jest, iż wysoki, błękitnooki blondyn, noszący niemieckie koszule, będzie kojarzył się zdecydowanie negatywnie, szczególnie w prozie powojennej. Dodatkowo, użyte w jego skromnym opisie zostały słowa o nacechowaniu pejoratywnie ujemnym, jak: *przesiáknęty* (większości ludzi słowo to nie wydaje się szczególnie sympatyczne, budzi bowiem skojarzenia z czymś mokrym) czy *zgniły*. Słowa, takie jak *liberalny* lub *zachód* same w sobie są neutralne, aczkolwiek w tym wypadku reszty negatywnych skojarzeń dokonała za nas, jako artystów, masowa propaganda medialna, zmieniając ich nacechowanie na jak najbardziej negatywne i budzące zdecydowanie złe skojarzenia wśród narodu.

W przypadku Andrieja może wystąpić również, tak zwany, szatański efekt halo bazujący na podstawie socjotechnicznej reguły wzajemności. Wielce prawdopodobne w tym wypadku jest to, że czytelnik dokona znaczącego uogólnienia i będzie rzutował negatywne pierwsze wrażenie, jakie wywarł na nim bohater, na resztę jego zachowań opisywanych w powieści. Nawet, jeśli, rzecz jasna przykładowo, spróbowałby ktoś opisać Andrieja ze strony dobrej, jasnej – powiedzmy, że pieniądze zebrane z łapówek przeznaczyłby „bohater negatywny” na budowę sierocińca, albo oddał je potrzebującym przedstawicielom klasy

⁴³Wołodźko A., *Antologia radzieckiego eseju literackiego*, Państwowy Instytut Wydawniczy 1979, s. 5 – 18.

robotniczej, to i tak czytelnik jego zachowanie postrzegałby przez pryzmat negatywnego pierwszego wrażenia, które tak umiejętnie w nim zostało wzbudzone. Będzie to przejawem reguły konsekwencji, a zatem tendencji do konsekwentnego trzymania się jednej ścieżki myślowej czy też raz podjętego, przez czytelnika działania.

Rzecz jasna, sytuacja w której negatywny bohater okazuje się być jednak bohaterem choć odrobinę dobrym czy też pozytywnym, nie mogła mieć miejsca w literaturze okresu radzieckiego, a to z prostych przyczyn – cenzura nie dopuściłaby do publikacji takiego dzieła, a pisarz, który odważyłby się coś takiego wydawnictwu zaproponować mógłby narazić się na sankcje ze strony odpowiednich instytucji. Sztuka tamtych czasów bowiem, miała naród kształcić, a nie wprowadzać w stan konsternacji. Miała być sztuką prostą i łatwą, tłumaczącą rzeczywistość, a nie zadającą pytania.

Oczywiście, najprawdopodobniej sprawa wyglądałaby nieco inaczej, gdyby negatywny bohater pojął swe błędy i skruszony wyznał swe winy przez Partię, pragnąc aby spotkała go zasłużona kara... Powróćmy jednak do głównego wątku niniejszego rozdziału.

Wyodrębnione zostały już dwa socjotechniczne zabiegi: użycie odpowiednio negatywnie nacechowanego słownictwa i reguła wzajemności, a dokładniej szatański efekt halo z niej wynikający. Ale czy dokonany został jeszcze jakiś inny zabieg? Czy jeszcze w inny sposób kreacja postaci Andrieja otarła się o inżynierię społeczną?

Odpowiedź na obydwa pytania brzmi: owszem. Właściwie, można pokusić się o stwierdzenie, że również w pewien sposób wykorzystana została reguła niedostępności – przyodziewając bohatera negatywnego w dobrze skrojony, burżuazyjny garnitur, dając mu pieniądze dotknęliśmy tym samym czulego punktu ówczesnych, powojennych czasów, w których dobre materiały na ubrania były towarami deficytowymi, a ludzie pieniędzy zwyczajnie nie posiadali.

Skoro zatem mechanizmy rządzące powstawaniem „bohatera negatywnego” zostały pokrótce wyjaśnione, należałoby powrócić do „bohatera pozytywnego” (Iwana) i zadać sobie pytanie o to, jaki z kolei on powinien być. Oczywiście rzeczą jest, że powinien stanowić dla Andrieja odpowiedni kontrast, a zatem winien być ideowo czystym bohaterem, powinien posiadać wszelkie, najwyższe cnoty moralne – powinien nie zgadzać się na burżuazyjny wyzysk, powinien przynależeć do Partii i wyznawać wszelkie możliwe socjalistyczne wartości. Dodatkowo też, powinien być podobny czytelnikowi, powinien wywodzić się z proletariatu, powinien być przedstawicielem ludu, prostym zwykłym, szarym człowiekiem.

Skoro już zatem Iwan wykreowany został zgodnie z ideologią i wymaganiami władzy, powinien zostać jeszcze dodatkowo umieszczony w robotniczej zbiorowości, która będzie popierać go w dążeniach i staraniach walki o lepsze jutro, które podejmie.

Rzecz jasna, nie może również zabraknąć sceny zdemaskowania podłych zamiarów bohatera negatywnego, przez bohatera pozytywnego, który do końca będzie walczył w imię komunistycznych idei.

Jakie to zabiegi socjotechniczne wykorzystane zostały w tym przypadku?

Po pierwsze, pojawiła się zasada kontrastu, wyraźnie podkreślona została różnica pomiędzy cechami charakteru Andrieja i Iwana. Stali się oni przez to bohaterami szablonowymi, czasami wręcz papierowymi – pierwszy bowiem jest w całości i z gruntu zły, przesiąknięty podłością; z kolei drugi, jest w całości dobry i prawy. Zabieg taki jest wykorzystaniem typowo skrajnych cech, w celu podkreślenia społecznego i charakterologicznego dystansu między obydwoma bohaterami.⁴⁴ Dodatkowo bazuje on na dualistycznej koncepcji pojmowania świata na zasadzie kontrastów właśnie.

Do drugie, do opisu „bohatera pozytywnego” wykorzystane zostało słownictwo nacechowane pejoratywnie dodatnio, czym zostało uruchomione działanie reguły sympatii, wywołujące anielski efekt halo, przeciwny w swoich skutkach do wcześniej opisanego szatańskiego efektu halo. Czytelnik odbiera wszystkie działania bohatera pozytywnego, jako działania prawe i dobre, albowiem nie tylko uczyniony został Iwan postacią podobną odbiorcy, walczącą o jego racje, zmieniającą świat w miejsce przyjazne klasie robotniczej i proletariatu w ogóle, ale też (co było dość częste w literaturze tamtego okresu) opisany został on w taki sposób, aby budzić w czytelniku sympatię. Zapewne zatem będzie on młodzieńcem o atletycznej budowie ciała, przystojnym i znajdującym się w sile wieku.

Po trzecie, pojawiło się również odwołanie do reguły dowodu społecznego – wszak pozytywnego bohatera popiera szersza, robotnicza zbiorowość w kontekście której został on osadzony. A zatem, skoro popiera go owa zbiorowość, musi posiadać rację. Prawda musi być po jego stronie. W innym wypadku bowiem, nie posiadałby on społecznego poparcia dla swoich działań i czynów - na tym poziomie dokonywana jest racjonalizacja czytelniczego toku myślenia.

Ponadto, reguła dowodu społecznego jest o tyle ważna, że występuje w niej odwołanie do właściwej grupy społecznej. Skoro bowiem sama literatura socjalistyczna przeznaczona

⁴⁴ Trejderowski T., *Socjotechnika – podstawy manipulacji w praktyce*, Eneteia Wydawnictwo Psychologii i Kultury, Warszawa 2009.

była dla odbiorcy przeciętnego i niewymagającego, wywodzącego się z klasy robotniczej, właśnie do tego środowiska, do tej klasy społecznej należało się w literaturze odwoływać.

Po czwarte, bohater pozytywny często w swoich wypowiedziach posługiwał się sloganami. Sloganami odwołującymi się do powszechnie znanych partyjnych haseł i założeń ideologicznych. To również było przejawem socjotechniki w literaturze radzieckiej.

Same odwołania do partyjnych sloganów były bardzo częste w powieściach nurtu socrealistycznego, co należy w tym wypadku zauważyć i podkreślić. Słowa bohaterów, mówiących z przekonaniem o tym, iż „komunizm jest najwyższym dobrem”, albo zapewniających o tym, iż „Stalin nic o tym [to jest, o powszechnych aresztowaniach bądź o tym, co działo się w łagrach] nie wie” właściwie nie były ich słowami, ale hasłami szerzonymi przez partyjne władze. Rzecz jasna, było to otwarte i jawne okłamywanie odbiorcy lecz na tym właśnie polega epatowanie sloganami, które w tamtym czasie były powszechne.

Po piąte, działanie bohatera pozytywnego, o ile zostało opisane umiejętnie, mogło uruchomić w czytelniku socjotechniczną regułę konsekwencji, to znaczy, potrzebę podjęcia działań podobnych działaniom głównego bohatera. Rzecz jasna, nie sposób tego zjawiska zbadać w tej chwili empirycznie, jednak oczywistym jest iż w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich panowało przekonanie, co do wyjątkowych wartości wychowawczych literatury bazujące właśnie na takim podejściu.

Po szóste, podczas kreacji bohatera pozytywnego nader często występowało odwołanie do reguły autorytetu – Iwan nie tylko stanowił ucieleśnienie wszelkich socjalistycznych cnót sam w sobie (przez co stawał się swoistym, sztucznie wykreowanym autorytetem literackim, który mógł i p o w i n i e n inspirować rzesze ludzi), ale też odwoływał się podczas podejmowanych przez siebie działań do autorytetu jak najbardziej w ówczesnych czasach realnego, to jest, bądź do osoby wodza – Stalina, bądź do Partii, albo jej przedstawicieli.

Widać zatem, iż w procesie kreowania zarówno bohaterów pozytywnych, jak i negatywnych w literaturze okresu realnego socjalizmu wykorzystywane były pewne techniki, jak i reguły inżynierii społecznej. Wszystko to zaś podporządkowane było ówczynie panującej, propagowanej przez władze ideologii socjalistycznej.

Dodatkowo również, jak to zostało w poprzednim rozdziale wspomniane, literaturę okresu realnego socjalizmu cechował wręcz niepoprawny optymizm dotyczący dalszego rozwoju Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i jego nauki. Jednym ze

sztandarowych przejawów takiej manipulacji rzeczywistością może być, wspomniany już „Reportaż z XXI wieku”, pióra Wasiljewa i Guszczewa.

*„Aktualna jest już sprawa całkowitej likwidacji gruźlicy. W gruncie rzeczy nie poddają się całkowitemu wyleczeniu tylko rak, choroby psychiczne i sercowo-naczyniowe... Lecz nie ulega wątpliwości, że w początkach XXI wieku wszystkie te choroby nie będą groźniejsze od dzisiejszego zapalenia płuc.”*⁴⁵ – to słowa profesora Niesmiejanova, przytoczone przez autorów owej książki. Dalej można wspomnieć o tym, że „Moskwa będzie wspaniałym zielonym miastem, miastem – ogrodem.”, jak to powiedziane zostało przez dyrektora Instytutu Generalnego Planu Moskwy, Nikołaja Jewstratowa.

Wiadomo jednak, iż sprawa całkowitej likwidacji gruźlicy na obszarze obecnej Federacji Rosyjskiej wciąż jest sprawą, co najmniej, problematyczną, zaś Moskwa od obiecywanego przez Jewstratowa miasta – ogrodu jest zdecydowanie daleka.

Pamiętać należy jednakże, iż ówczesny optymizm zarówno pisarzy, dziennikarzy, jak i naukowców był optymizmem wymaganym przez Partię – w końcu Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich powstał z powodu historycznej konieczności. To duch dziejów sprawił, że właśnie tam, a nie gdzie indziej, wybuchła Rewolucja, mająca na celu obalenie burżuazyjnych rządów i wyzwolenie proletariatu spod ich ucisku (świadomie pomijano kwestię tego, że burżuazja w byłej carskiej Rosji zasadniczo nie istniała, nie mogła więc w żaden sposób uciskać klasy robotniczej). Ówczesna Rosja była prekursorem socjalistycznych idei, a zatem optymizm dotyczący jej rozwoju był optymizmem bezpiecznym i poprawnym politycznie. Służył on również budowaniu przekonania w narodzie, iż Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich jest krajem wspaniałym, opływającym we wszelkie dostatki. Najlepszym z możliwych miejsc na ziemi.

Nie można również zapomnieć o cenzurze prewencyjnej, która obowiązywała w tamtym okresie. Dzieła musiały być optymistyczne, musiały przedstawiać główne osiągnięcia władzy, musiały ukazywać wszystko w odpowiednim, pozytywnym świetle. O rzeczach nieprzyjemnych bądź zgoła negatywnych się nie mówiło, ani też tym bardziej nie pisało się o nich. Dbano o to, aby sam temat dzieła przypadkiem się nie usamodzielił, wszystko powinno być rozpatrywane właśnie w perspektywie „walki o jutro”, przy czym to „jutro” miało być rzeczywistością zdecydowanie lepszą.⁴⁶ „Nie jesteśmy jeszcze w komunizmie”, jak to powiedział jeden z bohaterów „Ciszy” Bondariewa. Właśnie to „jutro” było idealną

⁴⁵ Wasiljew M., Guszczew S., *Reportaż z XXI wieku*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1960, s.73.

⁴⁶ Jarosiński Z., *Nadwiślański socrealizm*, Instytut badań literackich, Warszawa 1999, s. 69 – 100.

komunistyczną rzeczywistością o którą powinno się walczyć i do której powinno się ze wszelkich sił dążyć.

Należałoby wspomnieć również o nadrzędnej roli krytyki literackiej wobec samej literatury. Założenie, iż literatura będzie kształcić ideologicznie masy społeczne, że będzie je w pewien sposób wychowywać, pociągało w pewien sposób za sobą potrzebę istnienia krytyki literackiej, jako dziedziny zupełnie od niej odrębnej i ściśle podlegającej kontroli odpowiednich instytucji, wręcz fanatycznie wypełniającej założenia Partii i wodza dotyczące tej dziedziny życia społecznego.

Krytyka w socrealizmie nie tyle miała przodować, co kształcić ideologicznie pisarzy, pilnować ich pozytywnego nastawienia wobec partyjnych założeń. Miała dodatkowo proponować im tematy ważne ze względów politycznych – przy czym propozycje te były propozycjami porównywalnymi do tych, które składał Don Vito Corleone w *„Ojcu Chrzestnym”* autorstwa Mario Puzo. Krytyka miała propagować wzorcowe rozwiązania artystyczne, miała czuwać nad właściwym rozwojem literatury radzieckiej.⁴⁷ A zatem, można pokusić się o takie stwierdzenie, była w pewnym sensie narzędziem kontroli i przymusu stosowanym wobec radzieckich twórców. Dodatkowo powinna ona była posługiwać się właściwą sobie metodologią.

Można przytoczyć w tym momencie słowa Leonida Breżniewa, wypowiedziane na XXIV Zjeździe KPZR. *„Niewątpliwie sukcesy radzieckiej literatury i sztuki byłyby większe, a nich niedoskonałość zlikwidowano by szybciej, gdyby nasza krytyka literacka aktywniej realizowała linię partii, gdyby występowała z większą pryncypialnością, łącząc wysokie wymagania z taktem i troską o twórców kultury.”*⁴⁸ Widoczne jest tu przekonanie o nadrzędności samej krytyki literackiej nad literaturą. Dokonano właściwie jej wyodrębnienia, jako zupełnie osobnej dziedziny, której zadaniem było właśnie realizowanie linii partii i stawianie twórcom odpowiednio wysokich wymagań.

Jak wiadomo, istnieli w tamtym czasie radzieccy krytycy, którzy, rzecz by można, posiadali specjalizacje połączoną z gatunkami utworów, które pod względem ideologicznym omawiali⁴⁹. Podział literatury radzieckiej można pokrótce zawsze w następujących nurtach, w których krytycy owi się specjalizowali: literatura okresu wojennego, literatura omawiająca wieś, literatura dotycząca problemów postępu naukowo – technicznego, powieści poświęcone samej klasie robotniczej, nurt obyczajowo – rodzinny, nowelistyka i leninianie. Każdy z tych

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ Wołodźko A., *Antologia radzieckiego eseju literackiego*, Państwowy Instytut Wydawniczy 1979, s. 5- 62.

⁴⁹ Tamże.

gatunków cechował się odpowiednim, wyznaczonym odgórnie obszarem poruszanej przez pisarzy problematyki, którego nie wolno było pisarzowi przekroczyć.

Oczywiście, można było to uczynić, naruszyć obowiązujące zasady, bądź spróbować tego dokonać – jednakże istniało wtedy dość duże prawdopodobieństwo niedopuszczenia takiego utworu do druku, jak wiadomo bowiem, wszystkie podawane do publicznej wiadomości informacje uprzednio trafiały do cenzorów, których zadaniem było ocenienie ich pod kątem właściwej ideologii. Ponadto autorzy takich powieści często mogli narazić się na poważne sankcje ze strony odpowiednich instytucji. Wszak znane są nam biografie Aleksandra Sołżenicyna, Josifa Brodskiego czy Wasilija Aksionowa, twórcy „*Moskiewskiej sagi*”, który w rok po wystąpieniu ze Związku Pisarzy ZSRR został pozbawiony obywatelstwa. Warto w tym wypadku nadmienić, iż jego powieści rozwijały się niejako w opozycji do dziedzictwa epoki stalinizmu – były nawet nie tyle przejawem sprzeciwu wobec socrealistycznego nurtu w sztuce tamtych czasów, ile wobec samej komunistycznej władzy, wobec osoby wodza (a warto zaznaczyć, iż nie dokonywał on estetyzacji postaci Stalina w swojej twórczości⁵⁰), wobec radzieckich instytucji, radzieckiej etyki i wobec skrępowania socrealistycznymi ideami. Trudno byłoby go z resztą pośądzić o poparcie komunistycznych idei, zważywszy na to, co stało się z jego rodziną.

Wspomnieć warto również w tym przypadku postać znanego i cenionego pisarza, Michaiła Bułhakowa, który swoją najbardziej znaną powieść - „*Mistrza i Małgorzatę*” – kończył pisać, żyjąc w strachu przed możliwym aresztowaniem, albowiem stworzona przez niego w 1939 roku, z okazji sześćdziesiątych urodzin Stalina, sztuka „*Batumi*” tycząca się rewolucyjnej przeszłości wodza nie została przezeń przyjęta dobrze. Warto również zaznaczyć, że z powodu innej sztuki, a mianowicie z powodu „*Dni Turbinów*”, której inscenizacja miała miejsce w 1926 roku, został Bułhakow oskarżony o kontrewolucyjne zapędy, a jego twórczość znalazła się na indeksie, przez co książki tego autora nie ukazywały się drukiem.

Zatem strach w dużej mierze zmuszał radzieckich artystów do zaangażowania się w nowy, socrealistyczny nurt, który zdominował sztukę tamtych czasów. Zaś zarówno cenzura, jak i krytyka literacka, tylko go umacniały. Dodatkowo, co należy również zaznaczyć, panowało w ZSRR przeświadczenie, iż „*sprawdżaniem wartości krytyki jest przede wszystkim zasięg jej oddziaływania na proces literacki.*”⁵¹ Zatem krytyka wartościowa, krytyka

⁵⁰ Warto w tym momencie wspomnieć, iż przeciwko estetyzacji postaci wodza, jako niezgodnej z założeniami realizmu socjalistycznego, przemawiał na spotkaniu literatów w domu Gorkiego Władimir Jakowlewicz Zubcow (znany pod pseudonimem Zazubrin). Jak się nie trudno domyślić, został on później aresztowany i rozstrzelany (egzekucja miała miejsce w 1937 roku).

⁵¹ Wołodźko A., *Antologia radzieckiego eseju literackiego*, Państwowy Instytut Wydawniczy; 1979, s. 5 – 109.

potrzebna wywierała wpływ na twórców, zmieniała treść dzieł i ograniczała wolność wyboru tematów powieści, proponując w zamian tematy ustanawiane przez linię partyjną.

Jednym z ważniejszych wymagań stawianych przed twórcami było oddanie, z właściwym realizmem, mechanizmów rządzących życiem klasy robotniczej, proletariatu oraz interakcji w jakie wchodził jego przedstawiciel ze swoimi kierownikami; właściwe oddanie głębi tych kontaktów społecznych. Posuwano się nawet do twierdzeń, że literatura nie tylko jest sztuką, ale i n a u k ą o człowieku w ogóle, a przeto nauką o jego życiu społecznym. Z kolei sam realizm socjalistyczny określano jako: „*jedyną naukową metodę poznawczą, bez której żaden wielki twórca nie może dziś ani dotrzeć, ani zrozumieć istoty procesów historycznych, bez której nie ma żadnej wielkiej twórczości.*”⁵²

Widać zatem, iż socjotechnika była w literaturze realnego socjalizmu nie tyle nawet na każdym kroku obecna, co głęboko zakorzeniona. Można pokusić się o stwierdzenie, że zakorzeniła się w niej na tyle mocno, aby przy pomocy partyjnej ideologii zmienić samo pojęcie, samą definicję literatury. Aby dodatkowo przekształcić ją w kolejne z wielu narzędzi służących indoktrynacji narodu i zmianie jego świadomości.

Literatura tamtego okresu, literatura socrealistyczna, literatura epoki stalinizmu, choć kreowana odgórnie i zamawiana, choć poddawana cenzurze i rządząca się własnymi prawami, choć cechująca się swoistą bylejakością stylu i wtórnością poruszanych w niej tematów – jest jednak literaturą szalenie ciekawą i wartą poświęcenia większej uwagi, a to przez obecną w niej socjotechnikę. Mnogość używanych tam socjotechnicznych reguł, mnogość środków manipulacyjnych, służących zmianie toku myślenia czytelnika, jego swobodnego *wychowywania*, jego indoktrynacji ideologicznej - może jednocześnie zachwycać swoim kunsztem i bezmiarem możliwości, lecz również i przerażać ze względu na swoje ambicje. Samo przedstawienie bohaterów w określony sposób, za pomocą konkretnych środków stylistycznych i zapożyczonych z inżynierii społecznej trików jest zaledwie wierzchołkiem góry lodowej, jest jedynie przedstawieniem niewielkiej części socjotechniki wykorzystywanej w literaturze radzieckiej.

Natomiast cel niniejszej pracy stanowi dokładne zbadanie tego tematu, odkrycie przed czytelnikiem zarówno mechanizmów socjotechnicznych, jak i wykorzystywanych w literaturze okresu realnego socjalizmu środków mających za zadanie dokonanie właściwej socjalizacji czytelnika, odbiorcy do nowej rzeczywistości społecznej, w sposób pożądaný przez władzę.

⁵² Sokorski W., *Sztuka w walce o socjalizm. Szkice publicystyczne*, Warszawa 1950, s.190.

ROZDZIAŁ DRUGI:

SZTUKA OKRESU REALNEGO SOCJALIZMU

„Jakuszkina – proszę zwrócić uwagę – woli malować takie pejzaże, na których nie ma ani ludzi, ani fabryk czy też szybów. Nasuwa się pytanie – dlaczego?”⁵³”

2.1 CZYM JEST SOCJOLOGIA LITERATURY?

Literatura towarzyszy społecznościom ludzkim od wieków. Książki mogą stać się źródłem rozrywki, edukacji, informacji... Pozwalają czytelnikowi mile spędzić czas na lekturze, wyćwiczyć pamięć, poszerzyć horyzonty myślowe – nierzadko również wzbogacają zasób leksykalny odbiorcy.

Książkę można porównać do monety – posiada ona bowiem dwie strony. Awers i rewers. Z jednej strony stoi odbiorca, który dokonuje pewnej interpretacji dzieła, odbiorca, który jest jednocześnie konsumentem pewnego zobiektywizowanego tworu społecznej działalności twórcy. Z drugiej strony, z kolei, stoi artysta, pisarz dla którego tworzenie dzieł literackich jest pewną formą ekspresji twórczej, a jednocześnie przejawem jego społecznego życia, zbiorem przetworzonych i ubranych w odpowiednie słowa obserwacji dotyczących

⁵³ słowa tow. Kalonowa za: Bielajewa L.; *Bezsensowność*; Wydawnictwo Literackie; Kraków 1983; s. 156.

interakcji w jakie artysta wchodził z otaczającym go światem. Wszak nawet w literaturze typowo fantastycznej można odnaleźć najzupełniej realistyczne wątki i opisy świata nam współczesnego (wśród rosyjskich pisarzy zasługują tu na szczególną uwagę Wiktor Pielewin, autor takich powieści, jak *„Życie owadów”* czy *„Empire V – opowieść o prawdziwym nadczłowieku”* czy Siergiej Łukjanienko, autor cyklu o Patrolach oraz *„Brudnopisu”* i *„Czystopisu”*⁵⁴). Ponadto, o czym nie można zapominać, w powieści wplatane bywają również wątki biograficzne samych pisarzy (Bułhakow, *„Morfina”*), jak i opisy wydarzeń realnych, historycznych (Aksionow, *„Pokolenie zimy”*; Remarque *„Na zachodzie bez zmian”*).

Wszystko to, jak również i fakt istnienia swoistego systemu produkcji i konsumpcji literatury, na który uwagę zwracali już Marks i Engels⁵⁵ sprawia, iż niezwykle trudno jest wyodrębnić w literaturze fikcję, artystyczną kreację świata oraz jego bohaterów od realnej rzeczywistości otaczającej pisarza. Często bowiem są one ze sobą niemal nierozzerwalnie połączone. Umysł artysty kreuje pewne sytuacje bądź postacie, które nie miałyby prawa pojawić się w rzeczywistym społecznym świecie, a jeśli nawet zaistniałyby w nim, to z pewnością nie w rolach przez artystę przedstawianych (przykładami takich postaci mogą być: znany wszystkim Gregory House oraz Nikołaj Szachrajcew z powieści *„Bezsensowność”* Bielajewej).

Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości fakt, iż książka – sama w sobie – stanowi pewną odrębną społeczną rzeczywistość i już chociażby z tego powodu, powinna znaleźć się w kręgu socjologicznych zainteresowań. Rzecz jasna, nie należy wzorem młodoheglistów traktować dziedziny literatury jako zjawiska wyizolowanego ze społecznej rzeczywistości, tak samo, jak nie należy pisarza traktować, jako uduchowionego geniusza stojącego poza (albo ponad) systemem społecznym.⁵⁶ W rzeczy samej, na co wskazuje wiele przykładów, książki oraz treści, jakie prezentują one czytelnikowi, znajdują swoje korzenie właśnie w realnej rzeczywistości otaczającej pisarza. Sam pisarz natomiast jest przez większość czasu normalnym członkiem społecznego życia, odgrywającym właściwie (albo nie) swoją społeczną rolę.

⁵⁴ Należy zaznaczyć, iż w przypadku twórczości Łukjanienki świadomie pominięto wszystkie dzieła autora określane mianem nurtu *science – fiction*, gdyż nie zapoznawszy się uprzednio z ich treścią nie można stwierdzić jednoznacznie, czy mają one jakiegokolwiek przełożenie na rzeczywistość współczesnej Federacji Rosyjskiej, jak wspomniany wyżej cykl o Patrolach.

⁵⁵ Chojnacki A., *Marksowska teoria praktyki literackiej*, PWN, Warszawa 1988, s.5 – 104.

⁵⁶ Chojnacki A., *Marksowska teoria praktyki literackiej*, PWN, Warszawa 1988, s. 5-104.

Natomiast sama literatura będąc pewnym elementem kultury symbolicznej, zarówno z punktu widzenia twórcy, jak i odbiorcy, dodatkowo, jest osadzona w pewnym określonym kontekście – czy to historycznym, czy biograficznym.

Będąc jednym z wielu przejawów kultury symbolicznej literatura staje się niejako nośnikiem pewnych określonych informacji, idei też czy wartości. Może ona propagować określone, społecznie pożądane lub też zwyczajnie cenione przez twórcę postawy i zachowania. Może inspirować czytelnika, ale też i zniechęcać go do podejmowania określonych działań bądź czynności. Dla socjologa, właśnie z tych powodów, literatura może stać się alternatywną formą poznawania społeczeństwa. Nie wolno jednak zapominać, iż nie jest ona t y l k o częścią społecznego świata, t y l k o jednym z jego przejawów, t y l k o manifestacją społecznego życia twórców, ale i jego wyrazem jednocześnie.⁵⁷

Rzecz jasna, znajdzie się wielu sceptyków, prawiących o tym, iż za pomocą odkrywania literatury, zapoznawania się z treściami powieści nie można poznawać społecznego życia i mechanizmów społeczeństwem rządzących – w pewnym sensie będą oni mieli rację. Dlatego, iż nie da się jednoznacznie wyodrębnić tego, co zostało przez autora zmyślane, dodane, a tego, co zaczerpnął on z rzeczywistości (oczywiście, inaczej sytuacja mogłaby wyglądać, gdyby autora interesującego nas dzieła można było o to zapytać. Jednak, jako osoba niejako związana z tematem pisarstwa mogę wstępnie stwierdzić, iż prawdopodobnie niewiele by taki wywiad wniósł do badań). Nie wolno jednak zapominać o tym, iż dzieło literackie stanowi rzeczywistość niejako odrębną, właściwą danemu autorowi. Ponadto, literatura dla socjologa nie tylko może stanowić alternatywny sposób poznania społeczeństwa lecz może stać się również źródłem wykorzystywanym w socjologicznych badaniach, chociaż, zapewne i tu zauważymy sceptyczne podejście niektórych badaczy.

Literatura również może stać się zupełnie odrębnym przedmiotem socjologicznych badań. A zatem, nie będzie ona traktowana, ani jako źródło, ani jako alternatywne medium dostarczające informacji o świecie badacza otaczającym.⁵⁸ Może stać się ona zupełnie odrębnym tematem socjologicznych badań i refleksji, dotyczących jej społecznego wymiaru.

Sama socjologia może zainteresować się również poetycką funkcją języka literackiego i to jej zainteresowanie będzie dość ważnym, z punktu widzenia niniejszej pracy, jako, że funkcje językowe były w literaturze realnego socjalizmu szalenie ważne. Można przytoczyć w tym momencie aforyzm Stanisława Jerzego Leca „*Kto panuje nad semantyką, może wszystko nazwać swoim*”. Wiadomo bowiem, iż totalitarne władze posługiwały się właściwą

⁵⁷ Łęcki K., *Literatura piękna*, [w:] Bokszański Z., Domański H. (red.), *Encyklopedia socjologii (t.2), K-N*, Oficyna Naukowa, Warszawa 1999, s. 128 – 134.

⁵⁸ Mencwel A., *W kręgu socjologii literatury. Antologia tekstów zagranicznych t.1*, PIW, Warszawa 1977.

sobie nowomową. Należy jednak w tym momencie zaznaczyć, że samo zainteresowanie językiem i jego funkcjami jest w socjologii literatury traktowane nieco po macoszemu. Najczęściej zapomina się o nim i pomija się go.

W taki sam sposób obiektem głębszego zainteresowania ze strony socjologii literatury może stać się sama postać literacka, również ważna w niniejszej pracy – jej kreacja, sposób przedstawienia, zachowania, które ona podejmuje i myśli, które są jej właściwe.

Czym jednak jest sama socjologia literatury? Wszak wiadomo już, czym się ona zajmuje. Wiadomo, na jakich to płaszczyznach literatura, jako przejaw kultury symbolicznej, może ją zainteresować.

Sama socjologia literatury, jako subdyscyplina, nie jest do końca samodzielna. Korzysta ona bowiem z dorobku badaczy socjologii kultury, w obrębie której się mieści, jak również czerpie z dorobku literaturoznawców, których koncepcje wywierają na nią znaczący wpływ. Ociera się również socjologię fenomenologiczną i hermeneutykę socjologiczną, które dostrzegają w samej literaturze szansę na poznanie praw i mechanizmów dotąd przez socjologię nieodkrytych.⁵⁹

W obszarze szczególnie istotnych dla socjologii literatury problemów znajduje się zagadnienie społecznego uwarunkowania dzieła, rozumiane przez kontekst, w którym ono powstawało. Problem ten jest, jak widać, niesamowicie ważny z punktu widzenia tematu niniejszej pracy, bowiem w przypadku literatury realnego socjalizmu, odczytywanie powieści w kontekście epoki w której owe dzieła powstawały jest nie tyle potrzebne, co nieodzowne. Dopiero podczas zapoznawania się z powieściami radzieckimi, osadzonymi w kontekście czasów, w których powstawały, uwidaczniają się pewne mechanizmy i świadome kłamstwa władzy radzieckiej w nich zawarte. W przeciwnym wypadku zmieniają one swoje znaczenie - oto „*Bezsennosc*” Bielajewej staje się tylko opowieścią o głupiotkiej i naiwnej dziewczynie, która wyruszyła na drugi koniec świata w poszukiwaniu lepszego życia (czytelnik może, w takim wypadku, pomyśleć nawet, iż główna bohaterka tej powieści jest nieco szalona).

Ocieramy się tu więc o zagadnienie, które uwypuklił Escarpit, a mianowicie o „podatność na zdradę” dzieła literackiego. Píše on, iż „*dzieło literackie to dzieło, które jest ‘podatne na zdradę’, tj. posiada taką dysponowalność, iż można spowodować, by nie przestając być sobą, mówiło w odmiennej sytuacji historycznej coś innego, niż mówiło w sposób jawny w sytuacji historycznej, w której powstało.*”⁶⁰ W tym wypadku szczególnie „podatnymi na zdradę” są motywy działań socjalistycznych bohaterów, które w

⁵⁹ Łęcki K., *Literatura piękna*, [w:] Bokszański Z., Domański H. (red.): *Encyklopedia socjologii t.2, K-N*, Oficyna Naukowa, Warszawa 1999, s. 128 – 134.

⁶⁰ Mencwel A., *W kręgu socjologii literatury. Antologia tekstów zagranicznych t.1*, PIW, Warszawa 1977.

świadomości, szczególnie młodych pokoleń, niezwiązanych w żaden sposób z tematyką okresu realnego socjalizmu, już nie funkcjonują; są dla nich niezrozumiałe i przez to, znaczyć mogą zupełnie co innego, niż znaczyć miały w pierwotnym zamyśle twórcy. Można właściwie pokusić się o stwierdzenie, iż literatura socjalistyczna, wobec młodych pokoleń, nie pełni już funkcji tak bardzo edukacyjnej, jak wcześniej. Rzeczą oczywistą jest również, iż podatność na zdradę samych, jawnych i widocznych w literaturze tego okresu partyjnych haseł i sloganów, jest stosunkowo niewielka. Wszak artyści tamtego okresu nie kryli się zbyt z swoimi – nieswoimi intencjami ideologicznymi.

Ocieramy się tutaj o kolejne z wielu ważnych dla socjologii literatury zagadnień. A mianowicie, o kwestię ideologicznego zaangażowania literatury oraz o samo jej społeczne zaangażowanie.⁶¹ Zaangażowanie ideologiczne literatury okresu realnego socjalizmu było konsekwencją założeń władzy. Władzy, która pokładała niesamowicie wielką wiarę w edukacyjne funkcje i możliwości „nowej literatury”, literatury okresu realnego socjalizmu. Wiara ta uczyniła z książek tego okresu coś w rodzaju „pasa transmisyjnego” ideologii partyjnej, narzędzia służącego indoktrynacji narodu i wpajaniu mu nowych totalitarnych norm i wartości. W ostatecznym rozrachunku można powiedzieć, że w pewien sposób się to udało. Rozdzwięk pomiędzy normami i wartościami wolnego Zachodu, a byłego totalitarnego Wschodu jest wyraźnie widoczny w niektórych wypowiedziach obywateli byłego Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, bądź państw satelickich.

Jednak całościowy wydźwięk tej szeroko zakrojonej akcji, mającej na celu stworzenie nowego, kolektywnego *homo sovieticus* jest wydźwiękiem negatywnym, bowiem byli obywatele, czy to właściwej części ZSRR (to jest Rosji), czy innych byłych państw bloku wschodniego, mówią, iż nadzieję pokładają w nowym pokoleniu, pokoleniu, które nie będzie już zarażone komunizmem. (Warto w tym momencie zaznaczyć, iż samo słowo *zarażony* posiada typowo negatywne konotacje.)

Do obszaru zainteresowań socjologii literatury należy również przyglądanie się, analizowanie samej tożsamości bohatera literackiego, konstruowanej za pomocą narracji. W tym wypadku nie powinno się traktować poetyckich, opisowych funkcji języka, jako odrębnego zagadnienia. Dlaczego? Otóż z bardzo prozaicznego powodu. Używanie przez pisarza – twórcę pewnych konkretnych zestawień wyrazowych podczas konstrukcji postaci literackiej może znacząco wpłynąć na jej odbiór przez czytelnika. Zabieg ten był widoczny w niektórych powieściach radzieckich, szczególnie zaś w powieści „Cisza” Jurija Bondariewa, który używał sformułowań nacechowanych pejoratywnie ujemnie w celu opisanego bohatera

⁶¹ Ćwikła P., *Kilka uwag o związku socjologii z literaturą*, Studia socjologiczne 2006, 2 (181).

negatywnego i sformułowań nacechowanych pejoratywnie dodatnio podczas opisów bohatera pozytywnego.

Następnym z wielu zagadnień frapujących socjologów literatury jest kwestia odczytania świata przedstawionego w konkretnym dziele, świata społecznego, pod kątem socjologicznych teorii i tego, co już jako socjolodzy, o świecie nas otaczającym wiemy. Jest to problematyka niewątpliwie ciekawa – samo traktowanie świata przedstawionego na równi ze światem realnym jest zarówno potrzebne, jak i pasjonujące. Niestety przyjęcie w niniejszej pracy takiego podejścia byłoby zgoła bezcelowe.

Kolejnym zagadnieniem socjologii literatury jest zagadnienie komunikacji literackiej, a zatem przeprowadzania badań z zakresu potocznego odbioru literatury, badań dotyczących publiczności literackiej⁶² – czytelników, jak i też samego zjawiska czytelnictwa. Przeprowadzanie takich badań jest niewątpliwie potrzebne, jednak odnalezienie współczesnych odbiorców literatury radzieckiej, należących jeszcze do pokolenia pamiętającego czasy totalitaryzmu mogłoby być zadaniem cokolwiek problematycznym.

Czym jednak jest sama socjologia literatury? Możemy określić ją jako subdyscyplinę socjologiczną, korzystającą z dorobku zarówno socjologii kultury, socjologii fenomenologicznej, hermeneutyki socjologicznej, jak i literaturoznawstwa, której zainteresowania poruszają się na obszarze zainteresowania społecznymi warunkami powstawania dzieł literackich, funkcjonowania i przemian samej literatury, a także wykazującej zainteresowanie literaturą, jej przejawami, poruszającymi problemy stanowiące materiał, który można by przedstawić w socjologicznej perspektywie.⁶³

W tej chwili wartym zaznaczenia jest przekonanie dotyczące szczególnych właściwości literatury w ogóle, nie tylko literatury epoki stalinizmu. Ludzie od zawsze pokładali wiarę w moc wpływu, jaki książki są w stanie wywierać na czytelników. Swojego czasu dzieła Mickiewicza inspirowały naród polski, wiersze Miłosza - podobnie. Każdemu znany jest również przykład powieści Goethego *„Cierpienia młodego Wertera”*, po której publikacji pojawiła się w Niemczech moda na samobójstwa popełniane z powodu nieszczęśliwej miłości.

Widać zatem, już na podstawie tych przykładów, iż literatura jest w stanie wywrzeć jak najbardziej r e a l n y wpływ na czytelnika.

Rzecz jasna, zainteresowania socjologii literatury nie ograniczają się tylko do tych, które zostały już wymienione. W kręgu uwagi tej dziedziny znajdują się również swoiste

⁶² Łęcki K., *Literatura piękna*, [w:] Bokszański Z., Domański H. (red.), *Encyklopedia socjologii t.2, K-N*, Oficyna Naukowa, Warszawa 1999, s. 128 – 134.

⁶³ Ćwikła P., *Kilka uwag o związku socjologii z literaturą*, *Studia socjologiczne* 2006, 2 (181).

uwarunkowania powstawania i konstrukcji dzieła literackiego. Przy czym, nie chodzi tu bynajmniej tylko o to, w jaki sposób autor dokonuje kreacji świata przedstawionego, w jaki sposób na niego wpływa, ale o to również, co wpływa na autora. I pojęcie tego wpływu, wpływu wywieranego na autora powieści, twórcy dzieła literackiego, obejmuje nic innego, jak cały układ czynników społeczno-kulturowych, w których on się znajduje. To właśnie one warunkują twórcę i sprawiają, iż pisze on o tym, o czym pisze (choć to sformułowanie może wydawać się nieco dziwnym truizmem w tej chwili).⁶⁴

Choć nie sposób zbadać empirycznie wpływu, jaki literatura okresu realnego socjalizmu wywierała na ówczesnego czytelnika (wiadomo jednak, iż władze radzieckie zdecydowanie przeliczyły się w szacowaniu możliwości jej edukacyjnego oddziaływania na odbiorcę), to można zbadać pewne, socjotechniczne narzędzia wpływu, które były w niej używane w celach manipulacyjnych. Pojawia się tutaj kolejny problem, a raczej dominujące w pewnych okresach historycznych przekonanie (które wciąż jest silnie obecne we współczesnej literaturze), iż literatura powinna być zaangażowana społecznie i ideologicznie. Przekonanie, dotyczące tego, iż pisarz – twórca winien zwracać uwagę publiki na pewne społeczne problemy, iż powinien edukować czytelników, podsuwać im pomysły rozwiązania poszczególnych skomplikowanych spraw uznanych przez pisarza za ważne.

Nurt ten widoczny jest nie tylko w literaturze socjalistycznej (w której był on, bodaj, najsilniej rozwinięty), ale też i w literaturze pozytywistycznej, która za pomocą opisywania w miarę realnej, trudnej codziennej rzeczywistości mas pracujących (Żeromski) zwracała uwagę na ich problemy i karygodne warunki życiowe, w jakich znaleźli się ich przedstawiciele. Ze współczesnych nam pisarzy można wymienić Jacka Piekarę, chociaż treści (albo ich brak) przekazywane w założeniu przez autora „*Przenajświętszej Rzeczypospolitej*” będą co najmniej sporne. Również Wiktor Pielewin zdaje się być jednym z tych pisarzy, którzy zwracają uwagę odbiorcy na problemy współczesnego świata („*Generation ,P’*”).

Wciąż wyraźne jest również przekonanie dotyczące tego, iż literatura – sama w sobie – pełnić powinna funkcję nośnika pewnych uznawanych społecznie wartości. Wartości takich jak miłość, przyjaźń, poświęcenie... Nierzadko właśnie owe treści są powodują to, że rodzice czytają swoim pociechom bajki, zakończone najczęściej morałami, które mają na celu uwrażliwienie dzieci. Warto w tym momencie zaznaczyć, iż sama bajka, choć tak niepozorna, pełni pewne ideologiczne funkcje – ma ona budować w dziecku przeświadczenie, że warto

⁶⁴ Kłoskowska A., *Literatura romantyczna w potocznym odbiorze*, [w:] Brodzka A., Hopfinger M., Lalewicz J., *Problemy wiedzy o kulturze. Prace dedykowane Stefanowi Żółkiewskiemu*, Ossolineum, Wrocław 1986.

jest być dobrym człowiekiem, że dobro zawsze wygrywa ze złem, że pozytywny bohater pokona przeciwności losu i że każda opowieść kończy się dobrze. Na tym poziomie odbywa się nie tylko socjalizacja dziecka, ale też ma miejsce proces wpajania mu swoistego optymizmu i wiary w społeczny świat (w końcu nie ma bajek o samotnych księżniczkach, zdradzających księżętach i smokach, których nie sposób pokonać). Natomiast zarówno optymizm, jak i wiara w społeczeństwo są niezwykle ważnymi i dość pożądanymi społecznie cechami.

Dlaczego jednak niniejsza praca podejmuje zagadnienie powieści socjalistycznej, nie zaś socjalistycznej bajki? Wszak i takie istniały. Można przytoczyć tu takie tytuły, jak *„Samowiły i pasterze: Bajki Socjalistycznej Republiki Macedonii”* pod redakcją Ristowskiego lub bardziej znane *„Opowiadania o Leninie”* Michaiła Zoszczenki. Szczególnie te ostatnie wpajały dzieciom silne przekonanie o dobroci towarzysza Iljicza. Wystarczy przytoczyć tu kilka fragmentów, aby zrozumieć, jak silny przekaz ideologiczny był w tych bajkach zawarty.

Oto, w bajce pod tytułem *„O tym, jak Leninowi podarowano rybę”* dowiadujemy się, że towarzysz Lenin *„nie mógł pozwolić sobie na dostatnie życie, kiedy cały kraj głodował”* i *„nawet herbatę pił bez cukru”⁶⁵*. O jego dobroci, wspaniałomyślności i współczuciu natomiast świadczyła puenta opowiadki, w której podarowaną przez Kierownika Rybołówstwa z Piotrogradu rybę odesłał Lenin do sierocińca. Chociaż mógł zjeść ją sam.

Bajka *„O tym, jak Lenin przestał palić”* traktuje o fortelu, jakiego użyła jego matka – Maria Aleksandrowna – martwiąc się nałogiem syna. Powiedziała Włodzimierzowi Iljiczowi któregoś dnia, że cała rodzina żyje właściwie tylko z renty ojca i że chociaż kupno papierosów budżetu specjalnie nie obciąża, to byłoby zdecydowanie lepiej, gdyby syn przestał palić. Lenin, słysząc słowa Marii Aleksandrownej, poprosił ją natychmiast o przebaczenie i obiecał *„zwalczyć w sobie paskudny nałóg palenia tytoniu”*. Pod koniec opowiadania dowiadujemy się, że: *„Ludzie, którzy stale palą, wiedzą, ile trzeba mieć silnej woli, by tak od razu wyrzec się tego nawyku. Niektórzy palacze o słabej woli zwracają się nawet do lekarza, prosząc by im pomógł odzwyczaić się od palenia. Ale Lenin miał potężną wolę. Postanowił, iż bez pomocy lekarza przestanie palić. I rzeczywiście przestał. To był mocny człowiek o żelaznej woli. Wszyscy ludzie powinni być tacy jak on.”⁶⁶* Kluczowym sformułowaniem jest tutaj ostatni zwrot. Dzieci, słuchające takich bajek od razu uczyły się, kto powinien stać się ich najważniejszym znaczącym innym.

⁶⁵ Zoszczenko M., *Opowiadania o Leninie*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1970, s. 48-49.

⁶⁶ Zoszczenko M., *Opowiadania o Leninie*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1970, s.19.

Socjalistyczne bajki jednak są zdecydowanie mniej ciekawe pod kątem socjotechnicznym, niż proza tego okresu. Zabiegi mające na celu manipulację młodego umysłu są niesamowicie jawne, zaskakująco łatwo jest wyodrębnić to, co stało się w nich kłamstwem (rzekoma dobrość towarzysza Iljicza), a co jest w nich elementem w miarę prawdziwym (istnienie samej postaci Lenina). Powieść natomiast jest tworem zdecydowanie bardziej skomplikowanym. Świat przedstawiony może stać się socjotechnicznym narzędziem, bohater i jego działania mogą się nim stać... Jest to problematyka zdecydowanie bardziej rozległa i ciekawsza, zarówno dla badacza, jak i dla odbiorcy pracy.

Należałoby w tym momencie odwołać się do Michaiła Bachtina, który wyróżnił kilka podstawowych właściwości, cech, którymi powieść wyróżnia się spośród innych utworów literackich. Bachtin przede wszystkim zwracał uwagę na nową dziedzinę konstrukcji obrazu literackiego, na zupełnie nowy sposób przedstawienia świata, na kontakt dzieła z jego współczesnością.⁶⁷ Szczególnie ważne i wyraźne jest to właśnie w literaturze socjalistycznej, rzecz jasna w powiązaniu z kontekstem kulturowym w którym powstawała (albowiem nie sposób dzieł takich właściwie odczytać w oderwaniu od niego).

Pisarze radzieccy, chociaż niewątpliwie odwoływali się do rzeczywistości ich otaczającej, to wtłaczali w jej ramy elementy nieistniejące. Elementy o których istnieniu mówiła Partia, albo których istnienie zakładała jej linia ideologiczna. Było to więc dokonywanie swoistego przekształcenia świata zastanego, w świat pełen wykluwających się powoli elementów ideowych, utopijnych. Wszystkie te zabiegi miały, rzecz jasna, jeden cel – *wychowanie* czytelnika. Ocieramy się tutaj o swoistą „wpływologię” o której pisała Antonina Kłoskowska, jedna z najwybitniejszych polskich badaczek w dziedzinie socjologii kultury.

W tym momencie należałoby również wyjaśnić czytelnikowi, dlaczego przyjęcie w niniejszej pracy stanowiska traktującego dzieło literackie, niczym odrębną społeczną rzeczywistość, niczym realny świat, zdaje się bezcelowe. Otóż, najprawdopodobniej, w momencie, w którym zapragnęlibyśmy potraktować kreowaną przez radzieckich pisarzy rzeczywistość literacką, jako pewną rzeczywistość społeczną, jako pewne artystyczne odwzorowanie rzeczywistości realnej – wpadlibyśmy w zastawione przez ideologiczną linię Partii socjotechniczne pułapki twórczości tego okresu. Rzecz jasna, można próbować oddzielić przejawy socjotechniki, od przejawów zwykłej twórczości literackiej, będącej odwzorowaniem spojrzenia konkretnego artysty na otaczającą go społeczną rzeczywistość – nigdy jednak nie zostałoby to uczynione w pełni.

⁶⁷ Bachtin M., *Problemy literatury i estetyki*, Czytelnik, Warszawa 1982.

Owszem, sceptycy mogą rzec, iż podobnie sytuacja przedstawia się w samej socjologii literatury zajmującej się analizą powieści, nazwijmy to, *normalnych* pod kątem, powiedzmy przedstawienia w nich instytucji totalnych (co jest dość popularnym tematem), aczkolwiek należy pamiętać w tym przypadku o tym, iż literatura okresu realnego socjalizmu, zwłaszcza literatura radziecka, przesiąknięta jest socjotechniką. Manipulację widać w niej niemalże wszędzie, począwszy od krótkich biografii autorów przedstawianych na zakładkach, skończywszy na opisie myśli poszczególnych bohaterów i doboru słownictwa, dzięki któremu ich przedstawiano. Socjotechnika i jej przejawy w literaturze radzieckiej są wszechobecne. Gdyby zatem spróbować poddać analizie, szczegółowej i dokładnej, konkretne dzieło, oceniając je pod kątem tego, co było w nim przejawem inżynierii społecznej, a co nie; co służyło manipulacji odbiorcą, a co nie; co zaś z kolei było przedstawieniem prawdziwej, realnej rzeczywistości, a co nie – można byłoby łatwo popaść w paranoję. Zadanie takie jest zadaniem zgoła niemożliwym do wykonania, a jeśli nawet – to niesamowicie czasochłonnym.

Dlatego też takie podejście - chociaż niezwykle ciekawe i stwarzające nowe możliwości dla socjologicznego poznania i dalszego rozwoju subdyscypliny, jaką jest socjologia literatury – zdaje się bezcelowe z punktu widzenia niniejszej pracy.

Warto w tym momencie również zaznaczyć, że sama sztuka wiąże się w swojej istocie z poznaniem. Jest odpowiedzią na pewne ludzkie potrzeby, na potrzebę zrozumienia, wyjaśnienia, poznania... Można byłoby mnożyć je bez końca. Sztuka od zarania dziejów starała się odpowiedzieć na odwieczne pytania, na pytania dotyczące sensu ludzkiej egzystencji na tym nienajlepszym ze światów. Starała się ona wyjaśnić również niektóre mechanizmy zachodzące w interakcjach pomiędzy ludźmi, starała się wzbudzić w człowieku wiarę i nadzieję. Wreszcie sztuka również starała się czasami udzielić odpowiedzi na to, jak mógłby wyglądać świat jeśli... stałoby się coś, co się nie stało. Dzięki niej artyści mogli kreować alternatywne wizje zdarzeń historycznych, rozwoju społeczeństw.

Należałoby w tym momencie wspomnieć projekt Narodowego Centrum Kultury, a mianowicie „Zwrotnice czasu”. *„Konwencja historii alternatywnych przede wszystkim zaprasza czytelników do poznawania prawdziwych dziejów własnego kraju, a także historii powszechnej. Jest zatem ciekawym i angażującym poznawczo narzędziem edukacyjnym. Ważne jest to zwłaszcza, gdy świadomość historyczna młodego pokolenia Polaków pozostawia wiele do życzenia. Studiowanie dziejów narodu i państwa wpływa na konsolidację wspólnoty, a co za tym idzie - tworzy więzi międzypokoleniowe. Pozwala też spojrzeć na historię nie tylko jak na nielogiczny ciąg geopolitycznych zdarzeń, ale także jak na problem*

moralny i historiozoficzny.”, pisze na ich oficjalnej stronie internetowej.⁶⁸ Ten oto krótki fragment obrazuje niegasnącą wciąż wiarę w edukacyjno – poznawcze możliwości literatury i sztuki, w jej moc wzbudzania świadomości narodowej, wreszcie w jej integracyjną funkcję.

Nie można w tym wypadku pominąć również samej wagi, samego znaczenia historii alternatywnych i kreowanych dzięki nim zupełnie nowych, odmiennych wizji świata. W tym kontekście można pokusić się o stwierdzenie, że literatura okresu realnego socjalizmu, była właśnie w pewnym sensie tworzeniem właśnie takich alternatywnych historii. W pewnym sensie, albowiem nie zmieniała ona historii tamtych czasów dosłownie, nie zmieniała jej całościowo, ale służąc indoktrynacji narodu i budowaniu w nim kolektywnych więzi oraz przekonania o potrzebie istnienia komunizmu, przekonania o tym, że jest on najlepszym z możliwych systemów – fałszowała rzeczywistość.

W miejscu agresywnie wysiedlanych właścicieli ziemskich, w miejscu ich tragedii pojawiała się szczęście i radość chłopów, zamieszkujących kolektywne, państwowe kołchozy. Chłopów szczęśliwych, albowiem oto odwrócił się ich los, albowiem władza podniosła standard ich życia.

W miejsce wszystkich tragedii związanych z oblężeniem Stalingradu (będącego skądinąd miastem – symbolem) pojawiali się dumni z poświęcenia dla ojczyzny, przepełnieni patriotyzmem i wiarą w komunistyczne ideały, młodzi żołnierze.

W miejsce prawdziwego tragizmu osób, którym udało się przeżyć niemal dziewięćset dniową blokadę Leningradu pojawiły się powieści o poświęceniu w imię komunistycznych idei (warto w tym momencie przypomnieć, że życie w oblężonym Piotrogradzie dalekie było od heroicznych poświęceń i wzniosłych partyjnych haseł – rzecz jasna, jeśli jako poświęcenia nie potraktujemy samej tylko rozpaczliwej obrony miasta, które nie mogło skapitulować. W każdym razie, wszechobecny i długotrwały głód, oblężenie, niemożność ucieczki i wszechobecne zagrożenie ze strony wroga nie było doznaniem dla leningradczyków ani przyjemnym, ani też wzniosłym.)

Sztuka epoki realnego socjalizmu dokonywała świadomej falsyfikacji rzeczywistości, świadomej manipulacji faktami w celu stworzenia prawie-alternatywnej rzeczywistości, która eksponowana była przed czytelnikiem, jako rzeczywistość realna. Ponadto, „bohater pozytywny” powieści radzieckich był niemalże typem idealnym *homo sovieticus*, rozumianym z punktu widzenia typów idealnych Maxa Webera.

Zatem, chociażby z tego powodu, literatura okresu radzieckiego, literatura rosyjska tamtych czasów stanowi tak ciekawy badawczo materiał dla socjologii literatury. Ponadto, jak

⁶⁸ http://zwrotnicczasu.nck.pl/o_zwrotnicach_czasu.html (10.1.2011)

to zauważył Ossowski, literatura: „*Może powodować zmiany w stosunku do ludzi, skłaniać do rewizji dotychczas uznawanych skal wartości, pogłębiać rozumienie pewnych zjawisk społecznych i typów osobowych, może czynić człowieka mądrzejszym*”.⁶⁹ Widać zatem, iż przekonanie o wpływie literatury na odbiorcę jest przekonaniem silnym, niejako uzasadnionym wiekami obserwacji. Lektura niektórych dzieł czyni nas lepszymi ludźmi, jeśli można tak powiedzieć – innych z kolei, gorszymi. Pod wpływem niektórych książek jesteśmy w stanie zmienić (rzecz jasna w ograniczonym zakresie) nasz światopogląd, nasze postawy względem niektórych spraw, bądź tematów społecznie ważnych. Możemy zmienić również samo nasze zachowanie, zainspirowani określoną lekturą.

Warto w tym momencie również zaznaczyć, iż socjolog, który zajmuje się badaniem literatury powinien, nie tyle nawet, posiadać swoistą ogładę, czy odczytanie, związane ze znajomością i niuansami samej literatury, ale też powinien cechować się umiejętnością dokonania analizy dzieł literackich w kontekście, w którym one powstawały. Analizy w której pomocne może być w tym wypadku prawie wszystko – począwszy od otoczenia samego pisarza, poprzez wpływ krytyków i czytelników, skończywszy na samej socjologicznej wyobraźni.⁷⁰ Socjologa literatury, można by rzecz, winna cechować pewna rozwinięta wrażliwość wobec tematów literackich, zrozumienie literatury poszczególnych epok, chociaż, jak zauważył Krzysztof Łęcki „*znajomość powieściopisarstwa należy do zasobu kultury osobistej socjologa, nie do jego warsztatu badawczego*.”⁷¹

2.2 KRÓTKO O OSOBLIWOŚCIACH LITERATURY RADZIECKIEJ

Literatura rosyjska – w ogóle – jest literaturą dość charakterystyczną. Cechuje ją niesamowita wrażliwość i rzecz można, pewien psychologizm. W literaturze rosyjskiej, jak nigdzie indziej, przejawia się tendencja do szczegółowego oddawania myśli bohatera, jego uczuć, obnażania przed czytelnikiem motywów jego zachowań. Opisy również uwrażliwiają odbiorcę – a to na przyrodę, która opisywana bywa niesamowicie poetycko i wnikliwie, a to na umiejętnie dobrany stan atmosferyczny, który podkreśla nastrój bohatera, a to na sam świat przedstawiony, jego przestrzenie otwarte i zamknięte.

Literatura rosyjska – w ogóle – posiada właściwy tylko sobie klimat powieściowy, który rzadko, lub zgoła wcale (jak w literaturze japońskiej, którą cechuje pewna polaryzacja

⁶⁹ Ossowski S., *O osobliwościach nauk społecznych*, PWN, Warszawa 1983.

⁷⁰ Ćwikła P., *Kilka uwag o związku socjologii z literaturą*, *Studia socjologiczne* 2006, 2 (181)

⁷¹ Łęcki K., *Witolda Gombrowicza – dawny ustrój i rewolucja*, [w:] Goćkowski J., Kisiel P., *Ogłady i obrazy świata społecznego*, Wydawnictwo Naukowe IF UAM, Poznań 1997, s. 260 – 272.

stylu na biegunach emocjonalny - suchy) nigdzie indziej nie występuje. Jest to literatura trudna, rzecz by można, że refleksyjna.

Jednak w epoce stalinizmu dziedzina ta, tak bogata i pełna niuansów, uległa znaczącym przemianom – przemianom, co należy zaznaczyć, w kierunku gorszym. Ponieważ o byciu pisarzem nie świadczył już w tamtych czasach talent, ale przynależność do Związku Literatów powstawały w tamtym okresie dzieła, które z literaturą wysoką miały zgoła niewiele wspólnego. Krótkie, niemal żołnierskie zdania w prozie Bondariewa, brak większej głębi w jego powieściach, brak właściwego przedstawienia bohaterów, często brak interpunkcji... Oczywiście, można tłumaczyć to tym, iż sam autor powieści „*Cisza*” był żołnierzem, a „*wojna była jego pierwszym wielkim doświadczeniem życiowym, pierwszym uniwersytetem*”.⁷² Nie tłumaczy to jednak w żaden sposób tego zwyczajnego, suchego, relacjonującego stylu, w którym tworzył swoje powieści.

Można byłoby wręcz porównać go do twórczości Ericha Marii Remarque’a, który również okropności wojny doświadczył. Fakt ten jednak nie wpłynął w żaden sposób negatywnie na jego literacki styl, a wręcz przeciwnie. Można powiedzieć, że to przeżycie wzbogaciło Remarque’a, co widać dobitnie na przykładzie takich powieści jak „*Na zachodzie bez zmian*” czy „*Droga do domu*”.

Natomiast, co się tyczy właściwego tematu niniejszego podrozdziału, a mianowicie osobliwości literatury radzieckiej, twórczość Jurija Bondariewa, a właściwie on sam, został okrzyknięty czołowym reprezentantem nurtu radzieckiej batalistyki pokolenia frontowego.⁷³

Właśnie to stanowić może pierwszą osobliwość literatury tamtych czasów – wynoszenie na piedestał ludzi odpowiednich, choć pozbawionych większego talentu pisarskiego (jeśli coś jest widoczne w twórczości tego autora, to całkiem dobry pomysł, choć zupełnie nieumiejętnie rozpisany). Ludźmi odpowiednimi natomiast byli ludzie wierzący w Partię, przynależący do niej (albowiem, jak wiadomo, brak przynależności do Partii uniemożliwiał publikację tekstów, kręcenie filmów, wystawianie obrazów w galeriach artystycznych – blokował wszelkie możliwe przejawy żywotności artystycznej, opozycyjnej lub zwyczajnie alternatywnej wobec głównego nurtu ideologicznego), ludzie, którzy – to, rzecz jasna, była najbardziej pożądana sytuacja – wywodzili się spośród proletariatu, spośród mas pracujących, którzy byli na problemy tychże odpowiednio uczuleni i wrażliwi. Ludzie, których zadaniem było reagowanie na problemy ludzi pracy właśnie za pomocą literatury.

⁷² Bondariew J., *Cisza*, Państwowy Instytut Wydawniczy 1977. / biografia na zakładce.

⁷³ Wołodźko A., *Antologia radzieckiego esaju literackiego*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1979.

Proza Bondariewa nieco różni się od wyżej wymienionych cech doskonałego literata radzieckiego. Warto jednak zauważyć, iż poruszał on w głównej mierze temat wojny – temat początkowo stosunkowo mało popularny w Związku Sowieckich Republiki Radzieckich. Czynił to jednak po linii partyjnej – wszystkiemu, co złe winny był wojenny zamęt, pewne niedokończone sprawy, skonfundowanie społeczeństwa, szachrajstwo obywateli i skorumpowanie. Wytlumaczeniem całego powojennego zła i trudu było hasło mówiące o tym, że *komunizm jeszcze nie nadszedł*.

W każdym razie, literatami w okresie realnego socjalizmu zostawali często ludzie pozbawieni wykształcenia, ale za to wierni i oddani Partii. Tworzący dzieła pod jej dyktando, po jej myśli ideologicznej i wedle zgłaszanego przez nią zapotrzebowania.

Zapotrzebowanie może być kolejną z wielu osobliwości literatury radzieckiej. Wiadomo bowiem, iż była ona literaturą nawet nie tyle kształtowaną odgórnie, co właśnie zamawianą. Zarówno władza, jak i krytyka podsuwała pisarzom co ważniejsze społeczne problemy, które należało poruszać w dziełach. Krytycy literaccy, pełniący wobec literatów funkcje nadrzędne, uczyli ich odpowiedniej wrażliwości na społeczne problemy klasy robotniczej, wskazywali na ciągle istnienie antagonizmów klasowych, przypominali o postaci wroga dialektycznego i tak dalej.

Najwyraźniej zjawisko tej literackiej paranoi oddaje następujący fragment „*Mistrza i Małgorzaty*”⁷⁴: „Wykład ów, jak się potem dowiedziano, dotyczył Jezusa Chrystusa. Chodziło o to, że do kolejnego numeru pisma redaktor zamówił poemat antyreligijny. Iwan Bezdomny poemat ów stworzył, i to nadzwyczaj szybko, ale, niestety, utwór ani trochę nie usatysfakcjonował redaktora. Główną osobę poematu, to znaczy Jezusa, Bezdomny odmalował wprawnie w nad wyraz czarnej tonacji, niemniej jednak cały poemat należało zdaniem redaktora napisać od nowa. I właśnie teraz redaktor wygłaszał wobec poety coś w rodzaju odczytu o Jezusie, w tym jedynie celu, aby unaocnić twórcy jego podstawowy błąd.

Trudno powiedzieć, co właściwie zgubiło Iwana – jego niezwykle plastyczny talent czy też całkowita nieznajomość zagadnienia, ale cóż tu ukrywać, Jezus wyszedł mu żywy, Jezus ongiś istniejący rzeczywiście, choć, co prawda, obdarzony wszelkimi najgorszymi cechami charakteru.”⁷⁴

Mamy tu do czynienia z niemalże klasyczną sytuacją - oto jest i redaktor, krytyk zamawiający poemat o Jezusie. Oto jest i błąd, a zatem należy artystę, który go stworzył, naprowadzić na jedyną i słuszną drogę myślenia Partyjnego. Rzecz jasna, jest to tylko syntetyczny, skrótowy (lecz jakże umiejętny) opis sytuacji. Poza tym, niestety, twórczość

⁷⁴ Bułhakow M., *Mistrz i Małgorzata*, MUZA, Warszawa 2005, s.11.

samemu Bułhakowa, choć niewątpliwie wybitna i odznaczająca się niesamowitą lekkością stylu, nie jest tematem niniejszej pracy.

Michaił Bułhakow obnażył jednak również i samą biurokratyzację ówczesnego życia. Uczynił to za pomocą swojego ironicznego poczucia humoru:

„- *Proszę okazać legitymacje!* – zażądała, patrząc ze zdziwieniem na binokle Korowiowa, jak również na prymus Behemota oraz na rozdarty rękaw tego ostatniego.

- *Tysiąckrotnie przepraszam, jakie legitymacje?* – zapytał zdziwiony Korowiow.

- *Panowie jesteście pisarzami?* – zadała teraz z kolei pytanie obywatelka.

- *Bez wątpienia* – z godnością odpowiedział Korowiow.

- *Proszę okazać legitymacje* – powtórzyła obywatelka.”⁷⁵

Fragment ten niewątpliwie może zdawać się fragmentem zabawnym, a często nawet i śmiesznym, aczkolwiek doskonale obrazuje właśnie biurokratyzację twórczości tamtych czasów. Można byłoby pokusić się nawet o sparafrazowanie słów, które padają w dalszej części rozmowy Korowiowa i obywatelki pilnującej wejścia do domu Grobojedowa, w którym spotkali się pisarze i stwierdzić, iż w radzieckiej Rosji o tym, czy ktoś jest pisarzem czy nie, świadczyła w głównej mierze legitymacja zaświadczająca o przynależności do Związku Literatów. Nie zaś fakt, że osoba taka pisała, ani tym bardziej - jak pisała.

Wśród osobliwości literatury tego okresu nie może też zabraknąć wzmianki o powieściach tworzonych z myślą zaspokojenia potrzeby powstania jakiegoś nowego, konkretnego gatunku, traktującego o poważnym, z punktu widzenia ideologii, problemie społecznym.

Cechowały się one stosunkowo niskim stylem, swoistą bylejakością – przeznaczone były bowiem ku uciechu niewymagających mas. Miały oddawać pozytywny stosunek ludu pracującego do władzy, miały świadczyć o wierze w komunizm i zaświadczać o jego niesamowitych postępach.

Fabula takich powieści pozostawiała wiele do życzenia. W książce „*Dwie zimy i trzy lata*” pióra Fiodora Abramowa na trzydziestu czterech początkowych stronach rozpisane zostało szczegółowo życie głównego bohatera, który – jak się nie trudno domyślić – spędzał je na wycinie drzew. Rzecz jasna, praca w lesie sprawiała głównemu bohaterowi niesamowitą radość, a czerpał on ją ze świadomości tego, iż jego praca przydaje się państwu.

Jakby tego czytelnikowi było mało, dzielny drwal będący głównym bohaterem, po powrocie do rodzinnego kołchozu, po rozpoczęciu konsumpcji kaszy ze skwarkami został poproszony przez wioskową radę o udanie się do miasta w celu zakupienia smaru do traktora.

⁷⁵ Tamże, s. 371 – 370.

Oczywiście, udać się on miał do niego jak najszybciej, gdyż smar był potrzebny na chwilę obecną w powieści. Zatem główny bohater zgodził się od razu i z radością w sercu oraz pieśnią na ustach wyruszył do miasta nie dokańczając nawet obiadu.

Widać zatem, iż była to fabuła nie tyle nawet nierealistyczna, co naiwna.

Kolejną osobliwością było przekonanie o pewnych powinnościach artysty – literata. Ponieważ pisarz był inżynierem dusz, ponieważ kształtował duchową dziedzinę narodu musiał on wczuć się w położenie klasy robotniczej, jego twórczość powinna uszlachetniać proletariackie dusze. Powstawały wtedy masowo powieści produkcyjne, czy to opiewające odbudowę powojennych zniszczeń, czy budowy nowych fabryk – jak się nie trudno domyślić, literacka wartość tych dzieł była znikoma.⁷⁶ Sytuację taką pogarszała tylko władza, a dokładniej jej tendencja do obwoływania takich powieści (zazwyczaj jednowątkowych, cechujących się niesamowitym entuzjazmem w wyrażaniu proletariackiej radości pracy i szczegółowymi opisami procesów produkcyjnych) przełomowymi. W takich to warunkach, młodzi literaci tworzyli kolejne książki, najczęściej pod wieloma względami podobne poprzednim, zapewniając sobie tym samym wtórny sukces.

Właśnie te powieści, określane mianem „produkcyjniaków” przeszły do historii i są najbardziej kojarzonymi dziełami literackimi epoki stalinizmu. Dokonywano w nich świadomej mistyfikacji, świadomego zafałszowania rzeczywistości. Głównym postulatem, który napędzał ich ciągle powstawanie, była odgórnie założona potrzeba odnowienia związku między literaturą, a realnością zbiorowego życia. Które to zbiorowe życie, należy w tym momencie pokreślić, nie było całkowicie realne. Ponadto produkcyjniaki cechował właśnie jawnie ideologiczny, optymistyczny styl i oportunizm.

Właśnie w tym nurcie powieściowym pokładano tak wielkie nadzieje, związane z edukacyjnymi i indoktrynacyjnymi cechami literatury. Przy czym, nie należy zapominać o tym, iż była to literatura wysoce wtórna, skonwencjonalizowana.⁷⁷ Czytając powieści produkcyjne można było odnieść wrażenie, że opierają się one na jednym tylko schemacie, że wszystkie zdarzenia, jakie mają w nich miejsce, włącznie z miejscem akcji i pojawieniem się wroga klasowego lub dialektycznego; że nawet sam główny bohater – iż wszystko to jest wtórne, powtarzające się. Dążące do tego samego, niezmiennego, szczęśliwego zakończenia w którym wszystkie kłopoty klasy robotniczej przyskają, niczym za sprawą dotknięcia magicznej różdżki, w którym plan zostaje osiągnięty, a nawet norma zostaje przekroczona i w którym najczęściej problemy osobiste głównego bohatera znikają.

⁷⁶ Jarosiński Z., *Nadwiślański socrealizm*, IBL, Warszawa 1999, s. 69 – 100.

⁷⁷ Jarosiński Z., *Nadwiślański socrealizm*, IBL, Warszawa 1999, s. 69–100.

Rzecz jasna, jest to opis nieco przerysowany, uwypukniający skonwencjonalizowanie powieści produkcyjnych – w końcu jednak różniły się one między sobą tłem społecznym, biografiami bohaterów czy historiami ich miłości. Jednak, co należy w tym wypadku zaznaczyć i uwypuklić, występowały w nich pewne elementy wspólne i niezmiennie, takie jak postać bohatera pozytywnego i bohatera negatywnego – klasowego wroga, problemy głównego bohatera, czy to osobiste, czy nie, zebrania partyjne, przynależność do samej Partii, która w przypadku bohatera pozytywnego była wymagana, szczęśliwe zakończenie (albo przynajmniej zakończenie sugerujące szczęśliwe zakończenie), podane czytelnikowi na tacy wyjaśnienia rzeczywistości, w której przyszło mu żyć.

Widać już po tym skąpym, skądinąd, opisie, że literatura tego okresu była literaturą pozbawioną właściwych temu przejawowi artystycznej ekspresji wartości; że była literaturą tłumaczącą czytelnikowi świat, że była literaturą zadającą tylko te pytania, które były wartymi zadania z punktu widzenia władzy. Można powiedzieć, że powieści produkcyjne były powieściami pozbawionymi jakiegokolwiek refleksji.

Ponadto w książkach tego typu uwypuklane bywały zwłaszcza trzy aspekty symboliczne. Pierwszym z nich był elementarny i fizyczny wymiar powieściowej fabuły. Ponieważ przedstawiała ona zmagania z rzeczywistością jak najbardziej namacalną, pociągała za sobą równie namacalne pozytywne skutki w postaci przekroczenia normy czy też realnego zwiększenia produkcji w fabryce. To były jak bardziej ilościowe mierniki sukcesu opisywanych w literaturze socrealistycznej robotników. Drugim był aspekt wynalazczy, a zatem usprawnianie procesu produkcji, wywołane zazwyczaj genialnymi pomysłami bohatera pozytywnego, rzecz jasna inspirowanego się silnie linią ideologii partyjnej. Wszystko to, począwszy od metod usprawnienia pracy, na proponowaniu rozwiązań korzystniejszych z punktu widzenia produkcji i wyrobu było inspirowane właśnie słowami i poglądami partyjnych wodzów, zwłaszcza Stalina i Lenina. To był krok cywilizacyjnego postępu, potwierdzający słuszność ich komunistycznych idei. W dodatku krok cywilizacyjny, który niósł ze sobą namacalne skutki.

Wreszcie trzecim aspektem symbolicznym, który w powieściach produkcyjnych bywał często uwypuklany, była afirmacja pracy, postawienie działalności produkcyjnej na równi z innymi przejawami społecznego życia, przekształcenie samej czynności pracy w środek wyrażający istotę wyzwolonego człowieka tamtych czasów.⁷⁸

Na uwagę zasługują w tym momencie również, nierzadko tak poetyckie, że aż naiwne, opisy pracy w powieściach produkcyjnych. Co prawda, najczęściej rezerwowane były one dla

⁷⁸ Jarosiński Z., *Nadwiślański socrealizm*, IBL, Warszawa 1999, s. 69 – 100.

wielkiego fabularnego finału, warto jednak zaznaczyć, iż niezależnie od miejsca w którym się pojawiały, ociekały metaforami odnoszącymi się do antagonizmów klasowych, Rewolucji Październikowej czy też zwycięstw komunistycznych władz. Takie zabiegi ówczesna krytyka określała mianem „romantyzmu socjalistycznego” i uważała go za niemal nieodzowną część tego nurtu w sztuce.

Podobnie rzecz przedstawiała się w radzieckiej prozie wojennej, w której zamęt czasów powojennych tłumaczony był nie tyle trudnościami i zniszczeniami przez wojnę wywoływanymi, ile właśnie ideologicznym rozprężeniem dającym możliwości działania i stwarzającym korzystne warunki dla wszelkich wrogów ludu.

Analogicznie w literaturze okresu radzieckiego tłumaczono zaistniały, wcale nie tak wspaniały, jak obiecywano, stan rzeczywistości realnej. Niewygodne warunki życia w komunalkach, deficytowość niektórych towarów, trudności związane z kolektywizacją wsi – wszystko to było spowodowane tym, iż komunizm, jako dobro najwyższe, jeszcze nie nadszedł. Bohaterowie powieści tamtych czasów tłumaczyli to między sobą właśnie na tej zasadzie: burżuazja, owszem, została obalona. Owszem, nie istnieje już wyzysk klasowy, ale antagonizmy wciąż są żywe, wróg dialektyczny i szpiegzy zachodnich zgniłych imperialistycznych mocarstw wciąż sięją niepokój i zamęt wśród zdrowych obywateli szczęśliwego Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, zaś komunizm jeszcze nie nadszedł. Komunizm dopiero nadejdzie, zmieniając ZSRR w raj na ziemi, w krainę mlekiem i miodem płynącą.

Niemalże tak samo, już w okresie późniejszym, tłumaczono stan rozprężenia zaistniały w Partii. Zauważano, że często w jej władzach znajdują się ludzie, którym do bohaterów pozytywnych powieści jest zdecydowanie daleko. Wy tłumaczenie takiego stanu rzeczy również było zaskakująco proste. W Partii znajdują się ludzie nieodpowiedni? To dlatego, że są podłymi, doskonale maskującymi się wrogami ludu, którzy uśpili czujność partyjnych urzędników. Tak, czy inaczej, wszystkich spotka zasłużona kara. Dzieje się niesprawiedliwość społeczna? To dlatego, że wciąż istnieją wrogowie klasowi. Aresztowanie było niesprawiedliwe? Tu już pojawiały się dwie wersje wytłumaczeń. Pierwsza z nich, mówiła o tym, że nie mogło ono być niesprawiedliwe. Nierzadko sam bohater, który ulegał aresztowaniu albo przyznawał się do winy, albo ją zwyczajnie akceptował. Skoro bowiem władza twierdzi, że jest on winny, to znaczy, iż jest tak w istocie. Druga wersja natomiast, opowiadała o tym, iż aresztowanie, rzeczywiście, być może było niesłuszne, aczkolwiek nie było ono spowodowane winą czy też pomyłką władzy (albowiem władza była nieomylna), ale podłym działaniem wrogów klasowych, ludzi ideologicznie brudnych, którzy napisali donos z

jakże podłych pobudek, dalekich od ideologicznych, którymi były zwyczajne chęci pozbycia się rywala, czy osobistego wroga. Bądź też, choć należało to do przypadków stosunkowo rzadkich, chęci pozbycia się czystego ideowo komunisty, który zauważył próby przekupstwa czy podłość bohatera negatywnego.

Nie można również w tym momencie nie wspomnieć o kolejnej osobliwości literatury radzieckiej, a zatem o tendencji do wyrażania samokrytyki przez jej bohaterów. Samokrytyka, jak wiadomo, pełniła funkcje autocenzury w życiu społecznym. Była jednym z wielu narzędzi kontroli nad społeczeństwem, stosowanych przez ówczesne komunistyczne władze.

Samokrytykę składało się z różnych powodów. Często też brało się w niej udział bez powodu, po to tylko, aby uniknąć podejrzeń o zdradę. Jednym z najlepszych przykładów destruktywnej siły samokrytyki jest postać Eugenii Ginzburg, prawdziwej, ideowej komunistki, matki Wasilija Aksionowa. Pierwszego grudnia 1934 roku został zamordowany towarzysz Kirow, w wyniku tego zdarzenia w Kazaniu natychmiast rozpoczęto poszukiwanie winnych. Oczywiście śledztwo musiało zakończyć się powodzeniem. Należało tylko znaleźć podłego przestępcę (choćaby nim nie był), aresztowano zatem Nikołaja Naumowicza Elwowa⁷⁹. Elwowi, przyjacielowi Eugenii, postawiono zarzut sprzyjania trockistom (a jak wiadomo, różnice ideowe pomiędzy Lwem Trockim, a Stalinem stały się przyczyną tragedii wielu osób). Zarzut ten, rzecz jasna, był zarzutem bezpodstawnym.

W kilka dni po aresztowaniu odbyło się zebranie partyjne (w redakcji „Krasnej Tatarii” w której Eugenia Ginzburg pracowała), na którym przedstawiono Eugenii zarzuty dotyczące tego, w skrócie mówiąc, czego nie zrobiła. Jej główną winą był brak reakcji na podłe działania trockistowskiego przemytnika. Jak się nie trudno domyślić, nie tyle nie przyznała się ona do błędów, co odmówiła nawet złożenia samokrytyki, nie rozumiejąc dlaczego miałaby się przyznawać do tego, na co nie miała wpływu i czemu nie była w żaden sposób winna. W niedługim czasie również i ona została aresztowana, a następnie latem 1939 roku skierowano ją do zespołu kołymskich łagrów.⁸⁰ Początkowo dziesięcioletni wyrok został przedłużony na dożywotnie zesłanie. Eugenia Ginzburg doczekała jednak śmierci Stalina i amnestii oraz oficjalnej rehabilitacji w 1955 roku.

Instytucja samokrytyki była również o tyle ciekawa, że w obu przypadkach – zarówno jej złożenia, jak i jej niezłożenia, człowiek stawał się osobą winną. Składając samokrytykę przyznawał się do win, których być może nawet i za winy nie uważał, ale przyznawał się do nich dla zasady, dla bezpieczeństwa. Stawał się więc osobą winną, ale winę swoją uznającą i

⁷⁹ Warto nadmienić, iż sprawa zakończyła się dla niego wyrokiem śmierci.

⁸⁰ Ginzburg E., *Stroma ściana*, Czytelnik, Warszawa 2009.

okazującą publiczną skruchę. Było to coś w rodzaju publicznego samobiczowania się, samoupokarzania. Jeśli natomiast samokrytyka nie została złożona – człowiek stawał się podejrzanym niejako z urzędu.

W państwie, gdzie każdy był winny, choć nie każdy o tym wiedział, nie każdy zdawał sobie z tego sprawę, samokrytyka widoczna była również w literaturze. Bohaterowie radzieccy składają samokrytykę na łamach socjalistycznych książek, prosząc czy wręcz błagając Partię o pomoc i tłumacząc się niezrozumieniem idei wielkiego Lenina, Stalina i Partii. Czasami również mamy okazję odczytywać samokrytykę bohaterów negatywnych – z tym zaznaczeniem, iż jest ona w literaturze tamtego okresu ukazywana, jako samokrytyka sztuczna, nieszczerza, bezwartościowa. Można by rzec, że w pewien sposób podła - mająca na celu bardziej uśpienie czujności władzy przez klasowego wroga, aniżeli szczere wyznanie win.

Istnieją również opisy, w których główny, pozytywnych bohater socrealistycznych powieści odmawia złożenia samokrytyki. Odmawia dlatego, iż jest ideowo czysty, a my, jako czytelnicy, jako odbiorcy oceniający zachowanie głównego bohatera, doskonale o tym wiemy. Zdajemy sobie sprawę z jego ideowej czystości i wiemy, że nie ma z czego się on tłumaczyć, że został w tą niewygodną politycznie sytuację wmanewrowany przez bohatera negatywnego i przez jego podłe intrygi.

Kolejną osobliwością literatury okresu realnego socjalizmu były starania, jakie pokładano, aby uwypuklić odpowiednio wyrażnie kolektywne aspekty życia głównego bohatera.⁸¹ Lubowano się zatem w przedstawianiu robotniczych spotkań czy zebrań partyjnych. Często pojawiały się również sceny, w których to kolektyw wspólnie decydował o rozwiązaniu określonego problemu przed którym stawał główny bohater. Ktoś podzielił się doskonałym pomysłem, ktoś inny udzielił duchowego wsparcia...

Przede wszystkim jednak, literatura okresu realnego socjalizmu pragnęła aspirować do miana sztuki, w jej pojęciu wcześniejszym, chociaż literacka wartość dzieł, które wtedy powstawały była, co najmniej, znikoma jeśli nie żadna. Poprzez swoistą centralizację i biurokratyzację straciła ona zdolność do odkrywania nowych środków wyrazu, stając się w zamian kolejnym z wielu pasów transmisyjnych ówczesnie dominującej ideologii.

Przykładów socjalistycznych osobliwości w literaturze można mnożyć jeszcze wiele – niechaj kolejnym z nich stanie się świadoma manipulacja odbiorcą poprzez literacką krytykę. Wszak bowiem to socjalistyczna krytyka stwierdziła, iż dzieła Wasilija Aksionowa, choć

⁸¹ Jarosiński Z., *Nadwiślański socrealizm*, IBL, Warszawa 1999.

swego czasu głośne, przestały być ciekawe i aktualne, nie przetrwały próby czasu, a tym bardziej nie umywają się do dzieł Bondariewa, który często jest tu wspominany.⁸²

Tymczasem jednak rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej – twórczość Aksionowa jest twórczością zdecydowanie bardziej znaną, niż kolejne wydanie socjalistycznej powieści wojennej, jego styl zaś zdecydowanie bardziej wysoki i wyrafinowany. Sam cykl „*Moskiewskiej sagi*”, jest cyklem obecnie szeroko znanym i docenianym, ze względu właśnie na sposób przedstawienia przez Aksionowa otaczającego go świata. Dość, przytoczyć tu cytaty z „*Pokolenia zimy*”: „*Wreszcie któregoś dnia ze zbrodniarskich wyżyn zszedł zbrodniarskimi schodami jasnooki zbrodniarz z dystynkcjami majora i oznajmił, że Gradowa Nikitę Borysewicza wysłano do Moskwy*”.⁸³ Ze zrozumiałych powodów książki Aksionowa w radzieckiej Rosji nie były rozpowszechniane, z równie zrozumiałych i oczywistych powodów dokonywano ich dewaluacji w oczach potencjalnych odbiorców.

Dokonanie porównania tak odmiennych od siebie pisarzy – należy w tym momencie zaznaczyć, że odmiennych pod każdym względem, zarówno fabularnym, jak i stylistycznym - można potraktować w tym wypadku jako swoisty zabieg socjotechniczny, bazujący na zasadzie kontrastu. Oto dokonuje się porównania dwóch rosyjskich pisarzy, przy czym pierwszy jest pisarzem stosunkowo nieznanym publice, drugi zaś znanym i w dodatku cenionym przez krytykę. Skoro zaś krytyka umniejsza zasługi tego pierwszego, obnaża jego nieaktualność, znaczy to, iż jest on pisarzem gorszym, a zatem poprzez gorszość, podrzędność swoją, niewartym poświęcenia jego twórczości czasu.

Jak widać zatem, literatura okresu realnego socjalizmu była literaturą pełną właściwych sobie i tylko sobie osobliwości, kontrastów, pośpieszności, bylejakości. Była literaturą programowaną i zamawianą, była przejawem barbarzyńskiego wtłoczenia sztuki w pewne, skonstruowane odgórnie i ustalone przez władzę ramy. Powstała jako przejaw stłumienia wolnej twórczości artystycznej, jako coś, co miało stanowić kolejną drogę propagandy dla socjalistycznych władz.

Literaturę tą tworzyli najczęściej początkujący pisarze, którzy może i przejawiali pewne predyspozycje wymagane w owej profesji, nie byli jednak w stanie sprostać zadaniu, jakim jest napisanie dobrej powieści. Literaturę realnego socjalizmu konstruowano wedle pewnego schematu, używając określonego zasobu leksykalnego i stylistycznego. Była ona literaturą tworzoną przez przedstawicieli mas i przeznaczoną dla mas, a przez to została pozbawiona właściwej sobie głębi i polotu. Jej refleksyjność zwierzała się w granicach

⁸² Wołodźko A., *Antologia radzieckiego eseju literackiego*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1979.

⁸³ Aksionow W., *Pokolenie Zimy*, Warszawa 1999.

wyznaczonych przez Partię. To wszystko złożyło się na to, iż stała się ona literaturą do bólu wtórną i w większej mierze bezwartościową.

Równocześnie jednak, książki okresu realnego socjalizmu były przesiąknięte socjotechniką, jej regułami. Miały spełniać społecznie ważne funkcje, głównie edukacyjne i indoktrynacyjne. Pisarz natomiast stał się bardziej robotnikiem, tworzącym kolejne powieści niczym taśma w fabryce, aniżeli wolnym twórcą swobodnie zwracającym uwagę na wybrane przez siebie problemy współczesnego społeczeństwa.

2.3 ROLA LITERATURY RADZIECKIEJ W BUDOWANIU TOŻSAMOŚCI NOWEGO CZŁOWIEKA

Nie ulega wątpliwości stwierdzenie, iż założenia socjalistycznych władz ZSRR przypisywały literaturze niebywale ważną rolę w kształtowaniu i budowaniu tożsamości nowego człowieka. Wiara w tak niesamowite możliwości słowa pisanego pokładana była nie tylko w literaturze, ale i w samej krytyce literackiej, która stała się dziedziną wobec literatury nadrzędną.

Takie podejście przejawiało się właśnie w założeniach dotyczących edukacyjnej i wychowawczej roli literatury, jak również i w przekonaniu o pryncypialnej roli krytyki. Jej zadaniem było wskazywanie inżynierom dusz nowych, rozwojowych tematów, które powinni w swoich powieściach poruszać. Krytyka tworzyła w tamtych czasach rozwojowe i ważne tematy, wskazywała odpowiednie nurty literackie. Napominała i nawracała na właściwą drogę wszystkich literatów, którzy z niej zbiegli, utrzymywała samą dziedzinę słowa pisanego i twórczą ekspresję w pewnych określonych ramach. Pilnowała, aby przypadkiem temat dzieła nie stał się tematem samodzielnym i niezależnym od linii partyjnej. Można powiedzieć, że krytyka tamtych czasów pełniła równocześnie dwie role – pierwszą, niejako kontrolną wobec treści przez literaturę przekazywanych i drugą, nauczycielską, tłumaczącą w odpowiedni sposób czytelnikowi rzeczy w owej literaturze zupełnie proste. Przede wszystkim zaś, dokonywała analizy powieści pod kątem dominującej ideologii.

Widać zatem, iż zwykły artystyczny porządek świata został w socrealizmie zaburzony. Owszem, funkcje, jakie spełniają krytycy formułując swoje opinie dotyczące określonych dzieł – często będąc osobami niezależnymi, nieznanymi osobiście artystów – są dość ważne. Nie można jednak przedkładać ich zdania, często subiektywnego, nad pracę pisarza. W Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich ten porządek został odwrócony. Oto krytyk literacki stał się nauczycielem dla pisarza, pisarz zaś został sprowadzony do roli maszyny

produkującej powieści, których prawdopodobnie nie napisałby, gdyby nie zaistniała odgórna potrzeba ich powstania.

Rzecz jasna, można prowadzić gorące spory i długie dysputy dotyczące tego, czy nurt socrealizmu w literaturze można określać mianem swego rodzaju sztuki czy też nie. Rozstrzygnięcie tej kwestii najprawdopodobniej leży jednak bardziej w gestii literaturoznawcy, niż socjologa – dość przypomnieć czytelnikowi, to iż literatura okresu realnego socjalizmu była literaturą planowaną przez władze i przezeń zamawianą. To, iż była ona dziedziną wysoce zbiurokratyzowaną i pełną właściwych sobie tylko osobliwości – zarówno tych, dotyczących samego świata literackiego, jak i jego twórców oraz samych krytyków. Chociaż, pomimo tych uciążliwych ograniczeń twórczej ekspresji, powstawały tam dzieła całkiem ciekawe i warte większej uwagi. Nie można więc i wręcz nie należy przekreślać całego dorobku literackiego okresu realnego socjalizmu.

Jak wiadomo, władze Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich nieco przeceniły rolę, którą wyznaczyły samej literaturze. Nie należy jednak trwać w przekonaniu, iż przeceniły one jej siłę całkowicie. Wręcz przeciwnie, jak wskazują liczne przykłady, udało się na terytorium radzieckiej Rosji „stworzyć” przedstawicieli *homo sovieticus*. Ciężko jednak stwierdzić jednoznacznie na ile było to dzieło literatury, na ile zaś wszechobecna partyjna propaganda.

Mechanizmów, dzięki którym udało się przeprowadzić udaną socjalizację nowego człowieka było wiele. Obejmowały one większą część radzieckiej rzeczywistości, począwszy od urbanistyki, poprzez media, skończywszy na interakcjach w jakie wchodził między sobą obywatele ZSRR. Można pokusić się nawet o stwierdzenie, iż była to w pewien sposób rzeczywistość fikcyjna, wirtualna.

W literaturze, która jest głównym tematem niniejszej pracy, tożsamość *homo sovieticus* budowano poprzez następujące zabiegi: pierwszym z nich niech będzie kreacja bohatera pozytywnego. Najogólniej rzecz ujmując, można wyróżnić dwa typy pozytywnych postaci w literaturze tamtych czasów – pierwszą, będącą bohaterem ideowo czystym, uosabiającym sobą wszystkie socjalistyczne cnoty i posiadającym najwyższą świadomość klasową (do tego znającym w stopniu doskonałym dzieła Marksa i Lenina). Drugą postacią pozytywną był natomiast bohater, który dopiero na socjalizm się... nawracał.⁸⁴ Sformułowanie „nawracał się”, jakkolwiek patetycznie nie brzmi, jest sformułowaniem ze wszech miar adekwatnym i uzasadnionym w tym momencie. Bowiem bohater socjalistyczny okazywał s k r u c h ę przed Partią, wyznawał jej swoje w i n y, o d z e g n y w a ł się

⁸⁴ Jarosiński Z., *Nadwiślański socrealizm*, IBL, Warszawa 1999, s. 69 – 100.

jednocześnie od swojego poprzedniego (często podłego) życia i uznawał Jej rację, postanawiając poświęcić Jej swoje dalsze życie.

Warto również nadmienić, iż szablonowy bohater pozytywny, był bohaterem z którym relatywnie trudno było się utożsamić – mógł on, owszem, wzbudzać podziw mas pracujących, był jednak, pomimo literackich zabiegów, od przeciętnego robotnika dość odmienny. Uosabiał sobą wszystkie socjalistyczne założenia, zmieniał świat ze względów ideowych (przy czym jego idee były ideami władzy, a jego pomysły były pomysłami przez władzę akceptowanymi i inspirowanymi jej założeniami), starał się zmienić otaczającą go rzeczywistość w lepszy, socjalistyczny świat i nie poddawał się, wbrew przeciwnościom losu. Był jak bohater powieści „Cisza” Jurija Bondariewa – Sierioża, który wypowiada następujące słowa: *„Mimo wszystko wiem, że kiedyś jeszcze znajdę się w partii. Przecież wstępowałem do niej w niewesołym czasie. W czterdziestym drugim roku. Pod Staliningradem.”*⁸⁵ Nie było w stanie jego komunistycznego światopoglądu złamać dosłownie nic.

Rzecz jasna, w tym w przypadku wykluczenie bohatera pozytywnego z szeregów partyjnych było owocem spisku i podłych knowań bohatera negatywnego – towarzysza Uwarowa, który, na domiar złego, był bohaterem na tyle podłym, aby wykorzystać brak czujności partyjnych towarzyszy w celu ich omamienia i przekonania do własnych racji. (Oczywiście, owy brak czujności został w lekturze owej odpowiednio skomentowany.)

W literaturze socjalistycznej, praktycznie wszystkie podłości spotykające głównego, pozytywnego bohatera musiały posiadać swoje racjonalne wytłumaczenie, nie mogły pozostać bez komentarza. Czytelnik w sposób niemal zbyt dokładny i zbyt jasny otrzymywał przedstawione przyczyny trudów i niepowodzeń bohatera, nawet, jeśli z początku były one niejasne. Można wśród nich wymienić, najczęściej bodaj występującego w takim przypadku, bohatera negatywnego – wroga klasowego, wroga dialektycznego, czy też zwykłego, skorumpowanego i podłego człowieka, który przyczyniał się do moralnego rozkładu społeczeństwa (jak Uwarow i Bykow w „Ciszy” bądź Iwan Biłokurow w „Bezsensowności”). Przyczyną niepowodzeń bohaterów również mógł być... brak komunizmu. Właśnie ciągłym, nieustającym dążeniem do tego utopijnego ideału tłumaczono w literaturze tego okresu wciąż występującą ludzką podłość i aresztowania.

Otrzymywanie jasnych wyjaśnień przyczyn niepowodzeń bądź kłopotów głównego bohatera i w tym wypadku było również swoistym socjotechnicznym zabiegiem. Literatura stała się literaturą praktycznie bezrefleksyjną, podającą gotowe wyjaśnienia, niczym

⁸⁵ Bondariew J., *Cisza*, Państwowy Instytut Wydawniczy 1977, s. 259.

współczesne nam seriale telewizyjne. Te gotowe wyjaśnienia były potrzebne, ba, wręcz często nieodzowne, ze względów interpretacyjnych, bowiem czytelnik nie powinien był żywić najmniejszych nawet wątpliwości odnośnie tego, kto utrudnia życie bohaterowi, który, choć daleki od niego, wzbudzał jednak w nim uczucie sympatii. Utrzymywano w ten sposób dualistyczny podział na ludzi dobrych i ludzi złych; na to, co było białe i na to, co było czarne; na to, co było socjalistyczne i na to, co było kapitalistyczne; na to co należało naśladować, popierać i podziwiać oraz na to, czego należało się wystrzegać, co należało tępić i napiętnować.

Drugim typem bohaterów pozytywnych byli bohaterowie dopiero nawracający się na komunistyczne ideały, dopiero pojmujący ich historyczną wagę i dopiero uznających je za swoje własne. Bohaterowie, którzy dopiero co pojęli, że komunizm jest dobrem najwyższym i którzy zapragnęli z całych sił do niego dążyć.

Nietrudno zauważyć, iż tacy bohaterowie pozytywni byli zdecydowanie bliżsi przeciętnemu odbiorcy wywodzącemu się z szeregów mas pracujących, bowiem na ich przykładzie właśnie, na przykładzie ich działań, można było ukazać pewne, pożądane z punktu widzenia władzy, schematy zachowań. Łatwiej było je również, potencjalnemu czytelnikowi odwzorować czy naśladować. Potencjalnie bowiem, czytelnik, podejmując działania wzorowane na czynach takiego bohatera pozytywnego, odczuwał podobne rozterki i w książce właśnie otrzymywał odpowiedzi na nurtujące go pytania i wątpliwości.

Do bohaterów tej kategorii zaliczyć można właśnie, cytowanego nieco wyżej, Sieriożę, bohatera „*Ciszy*”. Chociaż posiadał on, rzec by można, rewolucyjne, komunistyczne tradycje rodzinne (jego ojciec był czekistą), chociaż przynależał do Partii, to do momentu właściwego rozwinięcia fabuły, nie uświadamiał on sobie potrzeby walki z innym, niż Niemiec, wrogiem. Nie ucieleśniał też sobą zbyt wielu socjalistycznych ideałów. Później jednak sytuacja uległa zdecydowanej zmianie.

Można pokusić się również o wyodrębnienie pozytywnych bohaterów mieszanych, cechujących się zarówno pewną ambiwalencją postaw, jak i mieszaniną promowania idei jawnych, zgodnych z linią ideową Partii, jak i idei ukrytych, niby to własnych, lecz jednak komunistycznych. Do nich to właśnie zaliczyć można postać Nikołaja Szachrajcewa, drugoplanowego bohatera powieści „*Bezsenna noc*” Lili Bielajewej.

Sama „*Bezsenna noc*” jest książką o tyle ciekawą, że na tle innych powieści nurtu realnego socjalizmu w ZSRR ukazuje się ona, jako twór zaskakujący formą i stosunkowo nieszablonowy. Akcja rozgrywa się podczas jednego, bezsennego wieczoru – fabuła opiera się na chronologicznych retrospekcjach głównej bohaterki. Nieco sarkastyczny, gorzki styl

Bielajewej zachwyca i porusza czytelnika, nawet mimo ideologicznego przesłania całości. Autorka, w przeciwieństwie do głównego nurtu roztrząsającego w nieskończoność zagadnienie walki klasowej i jej antagonizmów, skupiła się na problemie odnowy moralnej narodu, na stopniowo wygasającym entuzjazmie wobec zmian, jakie miały w ZSRR miejsce po tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym trzecim roku.

Jednak niezależnie od przedstawianego w powieściach typu bohatera pozytywnego, odbiorca mógł być pewien, iż zostanie on zaprezentowany w sposób wzbudzający jak największą sympatię. Był to niemalże wykalkulowany socjotechniczny zabieg.

Dodatkowo, obok tekstów i utworów czysto propagandowych i ideowo jawnych, często będących swego rodzaju literackimi potworami opiewającymi radosne patroszenie ryb bądź żniwa, urocze wykopki, pełną wzruszeń wycinkę drzew czy też inne, nieprzyjemne i stosunkowo nieciekawe czynności (w powieściach produkcyjnych często z precyzyjną dokładnością opisywano również sam mechanizm działania fabryki i wyrobu poszczególnych produktów⁸⁶) pojawiały się powieści, które można byłoby określić mianem dzieł socrealistycznych. Idea nowego porządku świata i nowego człowieka była w nich tak kunsztownie i finezyjnie zakamufLOWANA przed oczyma zwykłego, przeciętnego czytelnika, że do pewnego momentu nie był on w stanie rozeznaczyć się w niemalże podprogowym przekazie tych powieści.

Bohaterowie, rzecz jasna, ucieleśniali sobą wszystkie komunistyczne ideały, owszem, walczyli oni z niesprawiedliwością i podłością ludzi szerzących moralną zgniliznę wśród swoich towarzyszy, lecz ich działania nie były działaniami jawnymi. Nie powoływali się oni ciągle na partyjne założenia, na słowa Stalina czy Lenina. Działali sami, w swoim imieniu, w imieniu własnych przekonań (które, jak się w pewnym momencie okazywało, były przekonaniem, jak najbardziej komunistycznymi). Pojawiał się tu, rzecz by można, dość romantyczny motyw samotnego buntownika naprawiającego świat własnym kosztem. Buntownika, poświęcającego własne życie w imię dobra ogółu. Zimnego, lecz jakże wrażliwego na ludzką krzywdę i cierpienia, drania.

Warto również zważyć na to, iż literacka konstrukcja takich bohaterów dawała czytelnikowi wyraźne do zrozumienia, iż postacie te już są budowniczymi nowego świata. Dzięki temu zabiegowi czytelnik dopowiadał już sobie sam fakt, że ci bohaterowie naprawiali świat, zanim jeszcze zaczął się socjalizm, zanim wybuchła Rewolucja Październikowa, że założenia postacie te byłyby dokładnie takie same w innym czasie, innym miejscu i innym państwie. Ci bohaterowie byli buntownikami – oni zmieniali świat, oni właśnie - nikt inny -

⁸⁶ Jarosiński Z., *Nadwiślański socrealizm*, IBL, Warszawa 1999, s. 69 – 100.

poświęcali samych siebie walce prowadzonej w imię wyższego dobra. W walce z niesprawiedliwością, podłością i złem zastanego przez nich świata, zmieniając go, chociaż odrobinę, w świat, który zbliżał się do ukochanego przez nich ideału (co warto w tym momencie również zaznaczyć, często okazywało się w końcu, iż jest to ideał komunistyczny i partyjny).

Ponadto, nawet w przypadku, w którym owym bohaterom nie udało się zmienić zastanej przez nich rzeczywistości w sposób przez nich pożądanym, to i tak wywierali oni wpływ na czytelnika, który nie tyle nawet zaczynał czuć wobec nich sympatię, co zaczynał się z nimi utożsamiać. Zaczynał wierzyć w to, że i on może zmienić świat w taki sposób, w jaki czynił to główny, pozytywny bohater, nie uświadamiając sobie do końca tego, iż utożsamiając się z ową literacką postacią w pewien sposób utożsamia się jednocześnie z komunistyczną władzą i jej propagandą. Rzecz jasna, w momencie w którym czytelnik zaczynał swe zamysły wprowadzać w czyn, musiał czynić to zgodnie z założeniami rządzących.

Już na tym poziomie widać rolę, jaką pełniła radziecka literatura w budowaniu tożsamości nowego człowieka – była ona, mianowicie, niejako pasem transmisyjnym partyjnej ideologii, kolejnym z wielu przejawów społecznej i ludzkiej ekspresji, który zaadaptowany został dla celów totalitarnej władzy. Właśnie za jej pomocą odbywała się socjalizacja wtórna obywateli radzieckiej Rosji, właśnie za pomocą poglądów i postaw prezentowanych przez bohaterów pozytywnych wywierano na Rosjan wpływ dążący nie tyle do samej zmiany ich światopoglądu, ale też do skłonienia ich do przyjęcia nowego, totalitarnego systemu aksjonormatywnego. Co, jak wiadomo, w pewien sposób się udało.

Socjalizacja wtórna w tym przypadku obejmowała, rzecz jasna, nie tylko literaturę lecz również sam system nauczania szkolnego, począwszy od klas najwcześniejszych, skończywszy na nauczaniu akademickim. Dodatkowo, dokonywała się ona również przez monopolizację innych środków masowego przekazu – poprzez telewizję, gazety i radio. Monopolizacja taka była nieodzowna, z punktu widzenia sowieckiej władzy, która niemalże na każdym kroku musiała potwierdzać swoje istnienie w społecznym życiu.

Widać zatem, iż przeciętny obywatel Związku Sowieckich Republiki Radzieckich nie miał większego wyboru wśród znaczących innych. Owszem, mógł wybrać sobie konkretną osobę, mógł naśladować jednego towarzysza partyjnego, mógł starać się naśladować w swoich czynach i myśleniu sztucznie wykreowaną postać literacką. Mógł obrać za wzór Stalina czy Lenina. Jednak realny wybór znaczących innych wciąż sprowadzał się w tym

przypadku do wyboru jednej opcji politycznej, jednej totalitarnej tożsamości i jednego, słusznego światopoglądu popartego przez Partię.

Ideologiczne kształcenie mas dzięki literaturze odbywało się na wielu poziomach. Począwszy od uświadomienia masom pracującym skąd właściwie wypływa ich niedola, co lub raczej kto, jest jej przyczyną; poprzez wytłumaczenie zbrodni stalinowskich, a raczej poparcie przekonania, iż *Stalin nic o tym nie wiedział*, skończywszy na umoralnianiu obywateli. Samo umoralnianie w literaturze okresu realnego socjalizmu było o tyle ciekawe, iż potrafiło być czasami niesamowicie dualistyczne i ambiwalentne. Relatywizm takiego umoralniania można zaobserwować właśnie w „*Bezsensowności*” Bielajewej, która prezentowała swoją twórczością właśnie nurt socrealistycznej odnowy moralnej.

Podczas przemowy, wygłaszanej przez towarzysza Kalonowa podczas wystąpienia o tytule „*Twórczość naszych krajanów*”, a dokładniej jeszcze, podczas omawiania problemu pracy środowiska twórczego i korzyści, jakie niesła jego działalność dla szerokich mas społecznych nie mogło zabraknąć również i krytyki skierowanej wobec sachalińskiego środowiska twórczego.

I tak oto towarzysz Kalonow powiada, o młodym artyście Jakuszkynie, iż wystawił on „*kilka obrazów, rzeczywiście realistycznych, pożytecznych dla mas. Mam na myśli te, które w większym czy w mniejszym stopniu przedstawiają rzetelną pracę rybaków, kobiet zatrudnionych przy obróbce ryb, górników.*”⁸⁷

W powyższym fragmencie widać silny aspekt umoralniający, wychowujący radzieckich artystów – malarzy. W sposób jasny i klarowny daje im do zrozumienia, co jest sztuką potrzebną, szczególnie pożądaną z punktu widzenia Partii, a co jest sztuką niepotrzebną i zbędną. Niepotrzebne są mianowicie krajobrazy, których młody artysta Jakuszkin ośmielił się wystawić aż jedenaście na specjalnie zorganizowanej dla niego wystawie. Sprzeciwił się on zatem tym czynem, w dodatku świadomie, nurtowi socrealizmu w sztuce malarskiej. Z którego to punktu widzenia, krajobrazy były zgoła niepotrzebne, nie przyczyniały się bowiem w żaden sposób do wzrostu świadomości klasowej.

Podobną sytuację, z resztą, możemy zaobserwować w „*Ciszy*” Bondariewa, w poniżej przytoczonym fragmencie.

„*Sergiusz, marszcząc brwi, spojrzał na malarza.*

- *Ale dlaczego... o co pana oskarżają? O co konkretnie?*

- *Nie wiem, nie mam pojęcia! To wszystko jest potworne! Krzyczą, że moje pejzaże – to dywersja ideologiczna, że ja hołduję sztuce zachodniej, że jestem epigonem Claude*

⁸⁷ Bielajewa L., *Bezsensowność*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1983, s.156.

*Moneta! Ale gdzie, w czym ten wpływ Zachodu? – Mukomołow wskazał bródką obrazy na ścianach. – Nie wiem, nie rozumiem!”*⁸⁸

Widać w tym ustępie nawet nie tylko krytykę sztuki niepotrzebnej z punktu widzenia władzy, lecz również i niezrozumienie malarza Mukomołowa, który, będąc ideologicznie ślepym, nie jest w stanie pojąć swojego błędu polegającego głównie, na hołdowaniu zgniłej sztuce Zachodniej. Która, jak wiadomo, była uważana za sztukę burżuazyjną i niepotrzebną. Ponieważ zaś pejzaży w żaden sposób nie można było uznać za hołd oddany masom pracującym lub władzy – stawały się one dywersją ideologiczną. Obrazy takie były czymś niepotrzebnym, zbędnym, a jak wiadomo, tylko zgniły Zachód preferował taką dekadencję w sztuce i pozwalał na tak rażące rozprzężenie w tej dziedzinie.

Powróćmy jednak do „*Bezsensowności*” Bielajewej i jej wątku umoralniającego czytelnika, a ukazującego pewną ambiwalencję postaw umoralniających w literaturze. Po przytoczonym wcześniej fragmencie, z ust towarzysza Kalonowa padają, jakże znamienne w tamtym czasie słowa: „*Jakuszkin – proszę zwrócić uwagę – woli malować takie pejzaże, na których nie ma ani ludzi, ani fabryk czy też szybów. Nasuwa się pytanie – dlaczego?*”⁸⁹ Widać, iż niedaleko od tego stwierdzenia do postawienia owemu biednemu artyście zarzutów o dywersję ideologiczną, prozachodnie działania i propagowanie Zachodniej sztuki.

Wątek ten umoralniać ma głównie artystów – malarzy, to dla nich jest przeznaczony i do nich skierowany. To właśnie im ma służyć w wykształceniu odpowiedniej, socrealistycznej wrażliwości.

Całość tego fragmentu „*Bezsensowności*” zapewne zakończyłaby się publicznym napiętnowaniem artysty Jakuszkina i samokrytyką przezeń złożoną, gdyby nie postać Nikołaja Szachrajcewa właśnie, którego to reakcja była dość... niestandardowa. Uosabiała ona jednak sobą szczególnie rodzaj komunistycznej wrażliwości.

„ - *Czy ci nie wstyd, Jakuszkin? – grzmiał dalej ten sam głos. – Nie wstyd ci tak stać, jak zbity pies? Schlebiać? Zgadzać się ze wszystkim? „Rozumiem...” Jaki pojętny, po prostu koniec świata! Plują ci w mordę, a ty dziękujesz. Nie milcz! Nie pozwól, by postępowano z tobą, jak z bydłem. Spójrz, ile oczu patrzy na ciebie. Czekają na wynik. To dla nich doskonała lekcja. Czego? Tchórzostwa? Schlebiania? Opamiętaj się! Jakie prawo ma ten człowiek, by cię szkalować? Kim ty jesteś? Sługą? Zapomniałeś, gdzie i w jakich czasach żyjesz?*”⁹⁰

⁸⁸ Bondariw J., *Cisza*, Państwowy Instytut Wydawniczy 1977, s. 170.

⁸⁹ Bielajewa L., *Bezsensowność*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1983, s. 156.

⁹⁰ Tamże, s. 158.

Postać Nikołaja uosabia potrzebę obalenia mitu kultu jednostki i jej nieomyślności, uosabia potrzebę walki o godność pojedynczego człowieka. Wyproszony ze spotkania Szachrajcew nie odwołuje się do partyjnego autorytetu towarzysza Kalonowa, ale do autorytetu mas. To towarzyszy zebranych na sali pyta o to, czy jego obecność i słowa im przeszkadzają. Nie zaś pojedynczego partyjnego urzędnika, dla którego jego zdanie liczy się zdecydowanie mniej od głosu ludu. Ludu, który powinien posiadać realny głos w socjalistycznym społeczeństwie. Ludu, który jest Partią, który ją tworzy. Nie zaś, pojedynczego człowieka, który, zdawać by się mogło, posiadał monopol na Rację.

Widać tu wyraźnie ową ambiwalencję umoralniania – z jednej strony przedstawiona zostaje krytyka młodego malarza. Krytyka, z punktu widzenia władzy, ze wszech miar słuszna. Z drugiej zaś strony obserwujemy przejaw osobiwej komunistycznej wrażliwości wobec krzywdy drugiego człowieka (jakkolwiek dziwnie czy też fałszywie w kontekście tamtych czasów to nie zabrzmiało). Zatem, z jednej strony widzimy przejaw partyjnej ideologii, z drugiej zaś wybuch komunistycznych, niedoścignionych ideałów.

W jaki sposób bowiem można pogodzić potrzebę zachowania ludzkiej godności, będąc twórcą napiętnowanym za swoje dzieła, tylko z tego powodu, iż nie mieszczą się one w ramach określonych zamysłem władzy?

Pytanie to, pozostaje pytaniem otwartym, bowiem „*Bezsennosc*”, w przeciwieństwie do wielu innych powieści okresu realnego socjalizmu jest powieścią głęboką i refleksyjną, choć, nie można zaprzeczyć, również przemycającą w sobie socjalistyczne ideały.

Nie można również zapomnieć o wadze samej historiografii okresu realnego socjalizmu w budowie tożsamości nowego człowieka. Potrzeba jej „nowego” tworzenia, dokonywania rewizji przeszłości, wynikała z radykalnie nowego rozumienia prawidłowości dziejowych przez marksizm - leninizm⁹¹. Dodatkowo powstawanie takich powieści motywowało przekonanie, iż wcześniejsza historia była historią spisywaną przez burżuazję dla burżuazji, pomijającą przeto problemy klasy robotniczej i umniejszającą jej zasługi.

Nietrudno się domyślić, iż założenia ideowe, rozumienie dziejów poprzez antagonizmy klasowe, materializm historyczny i aktywną rolę dziejotwórczą klas niższych⁹² w pewien sposób wpływało na zbyt, przesadne uwypuklenie pewnych wątków wcześniej przez historiografię pominiętych. Wiązało się to również z nadaniem im swoistej nowej treści i historycznej wagi, oraz z promowaniem „postępowych tradycji” w których Rewolucja mogła znaleźć swoje antycypacje. Takie działania z kolei prowadziły do powstawania

⁹¹ Jarosiński Z., *Nadwiślański socrealizm*, IBL, Warszawa 1999, 69 – 100.

⁹² Tamże.

zafałszowanego obrazu rzeczywistości historycznej i zmiany świadomości nie tyle nawet klasowej, co narodowej. Przesunięcie wagi i odpowiedzialności za tworzenie historii z klas wyższych, burżuazyjnych na klasy niższe, na proletariat również niosło za sobą poważne skutki dla budowania tożsamości nowego, socjalistycznego człowieka.

Widać zatem wyraźnie, iż w okresie realnego socjalizmu dominowało przekonanie o iście cudownej i realnej sile przekazu pisanego. Iż dominowało w tamtym czasie przekonanie dotyczące tego, że powieści są w stanie z m i e n i ć czytelnika, sprawić, aby podjął on działania, z punktu widzenia władzy, pożądane i cenione. Aby przyjął zupełnie nowy, totalitarny system aksjonormatywny.

Literatura tego okresu służyć miała nie tylko rozrywce mas robotniczych, lecz również ich indoktrynacji ideologicznej. Nie tylko nauce, edukacji, lecz również spełnianiu funkcji wychowawczych, przystosowawczych do życia w nowym, socjalistycznym społeczeństwie. Literatura epoki stalinizmu stała się jednym z wielu narzędzi w rękach władzy, służących stworzeniu nowego człowieka – *homo sovieticus*. Stała się ona ponadto narzędziem służącym warunkowaniu pewnych zachowań, pokazywaniu pewnych rozwiązań. Literatura socjalistyczna skierowana była do przeciętnego, robotniczego i niewymagającego czytelnika, przez co sama stała się literaturą przeciętną i niewymagającą. Literaturą o niskich walorach literackich, często byle jakiej, szablonowej fabule i niewyszukanej stylistyce.

Nie można jednak zaprzeczyć, iż inżynierowie dusz zadanie powierzone przez Stalina wykonali. Nie tylko ukazywali w swych powieściach nowy, wspaniały świat, lecz również przekonywali odbiorcę, za pomocą wykorzystania pewnych socjotechnicznych trików, o tym, iż świat ten jest jak najbardziej realny i społecznie pożądany. Przekonywali, że opisana przez nich rzeczywistość może wkrótce zaistnieć, jeśli tylko czytelnik przyjdzie w jej budowaniu z pomocą.

Natomiast głównym celem niniejszej pracy jest obnażenie przed odbiorcą najczęstszych socjotechnicznych zabiegów i mechanizmów manipulacyjnych, które w literaturze okresu realnego socjalizmu w Rosji radzieckiej były używane. Używane, co należy zaznaczyć, na przerażająco wielką skalę w celu indoktrynacji narodu i wpojenia mu nowych, pożądanych wartości. W celu wypracowania w nim nowych, pożądanych odruchów oraz zachowań.

ROZDZIAŁ TRZECI:
PYTANIA, METODY, ŹRÓDŁA

„Najwięcej słów ma opinia publiczna – oto dlaczego człowiek jej ustępuje i traci osobowość.”⁹³

3.1 PYTANIA I HIPOTEZY BADAWCZE

Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich był krainą zachwycającą pod jednym względem, a mianowicie – pod kątem wszechobecnej socjotechniki, jaka była w niej stosowana. Podczas analizy twórczości – czy tyczyłaby się ona budownictwa, czy książek – tego okresu nie można zapominać, iż rzeczywistość otaczająca *homo sovieticus* była rzeczywistością sztuczną i wykreowaną w myśl władzy. Lub właśnie – nie tyle wykreowaną, co przedstawianą po jej myśli i na jej modłę. Przedstawianą jej słowami. Wszak nie od dziś wiadomo, że to, w jaki sposób o czymś się mówi – czy będzie to zdarzenie mające związek z polityką, czy z katastrofą lotniczą – ściśle wiąże się z tym, w jaki sposób to zdarzenie odbierane jest przez masy.

Inżynieria dusz miała jedno główne zadanie, jakim było wykorzenienie z ludzkiej świadomości pewnych schematów myślowych, określonych norm czy wartości i zastąpienie ich innymi schematami, innymi normami i wartościami. Albo, jak to ujął Paweł Śpiewak w „*Pamięci po komunizmie*” - „zabiciem w człowieku człowieka wewnętrznego⁹⁴”. To zabicie człowieka wewnętrznego odnosi się w dużej mierze do autocenzury, która była wtedy wszechobecna. O pewnych sprawach się nie mówiło, o innych wręcz – nie myślało się. Zabicie człowieka wewnętrznego ma w tym wypadku przede wszystkim wymiar duchowy i emocjonalny, w końcu *homo sovieticus* był tworem biernym, uległym władzy, był osobą, która potulnie pozwalała się aresztować i „sądzić”, tak samo, jak potulnie składała samokrytykę czy udawała się na pochody pierwszomajowe.

Pomijając już większe osiągnięcia radzieckiej myśli i socjotechniki, *homo sovieticus* był końcowym produktem tego systemu, osobnikiem idealnie przystosowanym do nowych warunków, doskonale zintegrowanym z jego normami, wpasowanym w rzeczywistość, która była wypaczonym tworem, powstałym w wyniku cynicznego zmienienia, wykorzenienia socjalistycznych idei Marksa i Engelsa i przetworzenia ich w t o t a l i t a r n y komunizm.

Podobnie, jak Adolf Hitler wypaczył myśli filozofów, którymi się inspirował (Nietzchego, Spenglera, Schopenhauera), tak samo Lenin i Stalin wypaczyli idee Karola Marksa i Fryderyka Engelsa. Nie należy zapominać, iż marksizm – leninizm niewiele wspólnego miał z tym, co opisywał Marks chociażby w „*Kapitale*”, tak jak nie należy utożsamiać jego teorii walki klasowej, z tym, o czym mówiła radziecka władza. Owszem,

⁹³ Pogodin R., *Ból*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1987, s.131.

⁹⁴ Śpiewak P., *Pamięć po komunizmie*, Słowo/Obraz Terytoria, Gdańsk 2005, s. 13.

było to wyraźne nawiązanie do dzieł tych dwóch wielkich myślicieli, lecz nie można przecież zapominać, że Niemcy Marksa i Rosja Lenina były systemami jakościowo od siebie odmiennymi.

Rzecz jasna, komunizm w swoich założeniach był systemem utopijnym i w pewnym sensie wizjonerskim (choć można polemizować „koniecznością dziejową” wybuchu rewolucji proletariackiej), aczkolwiek właśnie poprzez swoją ideowość i utopijność nie miał prawa zaistnieć realnie, w rzeczywistości. Jak wiadomo, każda utopia posiada jedną, zasadniczą wadę - niezależnie od tego, jak doskonale byłaby dopracowana, jakie szczegóły podawałby jej autor – tą wadą, jest chaotyczny czynnik ludzki.

To, z czym ludzkość miała do czynienia w XX wieku (a co określane bywało mianem socjalizmu bądź komunizmu) było wypaczeniem zapowiadanego „szczęścia”, szczęścia do którego miano dążyć ze wszystkich sił. Owo wypaczenie powstało w momencie, w którym spróbowano (przemocą) wcielić Ideę w życie. Dlatego też, w końcowym efekcie, komunizm – w żadnej swojej formie poza odmianą totalitarną, określoną przez Solżenicyna mianem „rakowatej narośli” - nigdy, ani też nigdzie nie zaistniał.

Niezależnie jednak od tego, w jaki sposób będziemy traktowali socjalizm i komunizm, musimy pamiętać o tym, że jego szczytowym osiągnięciem były narodziny *homo sovieticus*, przedstawiciela nowego człowieka (należałoby w tym miejscu przypomnieć, że „wielkie idee” XX wieku opierały się na teorii nowego człowieka, albo nowej doskonałej, czystej rasy) i chociaż nie można przypisać głównej zasługi, która doprowadziła do jego pojawienia się na świecie samej literaturze, to też nie można całkowicie zbagatelizować jej wpływu na ówczesnego czytelnika.

Należałoby w tym miejscu wyjaśnić, co dokładnie stanowi obszar zainteresowań niniejszej pracy i w jakim polu tematycznym będzie się ona obracać. Pierwszym, najważniejszym pytaniem, na które niniejsza praca postara się udzielić odpowiedzi, jest pytanie o to, j a k i e reguły socjotechniczne były stosowane w literaturze okresu realnego socjalizmu. Przy czym, rzeczą oczywistą jest, iż reguły wykorzystywane w inżynierii społecznej będą przejawiały się w różnych dziełach w odmiennym natężeniu.

Drugie pytanie dotyczy się socjotechnicznych reguł wykorzystywanych podczas kreacji bohatera pozytywnego – cała rzecz tkwi w ukazaniu czytelnikowi tego, w jaki sposób radziecki pisarz konstruował postać tak, aby wzbudziła ona w odbiorcy odpowiednio ciepłe uczucia, aby w myślach „stanął po jej stronie” i to jej przyznał rację w konflikcie z bohaterem negatywnym. W końcu wiadomo, że pierwsze wrażenie postaci – czy to

rzeczywistej, realnej czy to zmyślonej, fikcyjnej kreacji literackiej – jest w stanie rzutować na resztę jej odbioru przez cały czas trwania znajomości bądź lektury.

Trzecie pytanie, analogicznie do powyższego, skupia się na sposobie kreacji bohatera negatywnego i wzbudzaniu w czytelniku odpowiednio negatywnych i nieprzyjemnych uczuć wobec niego; swoistym „odpychaniu” odbiorcy przez postać literacką, za pomocą wykorzystania przez autora kolejnych, odpowiednich socjotechnicznych trików i reguł.

Czwartym zagadnieniem wartym uwagi jest reguła kontrastu budowana przez pisarza pomiędzy postacią negatywną i pozytywną w socjalistycznej powieści. Ponieważ dominująca ówczesnie ideologia posługiwała się w znaczącej mierze tylko dialektyką antagonizmów jakiegokolwiek podobieństwa między bohaterem pozytywnym i negatywnym były z zasady wykluczone. Człowiek (lub też postać literacka) mógł być tylko dobry lub zły, coś mogło być tylko białe lub czarne, dobre lub złe, wschodnie albo zachodnie, komunistyczne albo burżuazyjne – nie było miejsca na twory pośrednie, dlatego też operowanie zasadą kontrastu w radzieckiej literaturze socjalistycznej stało się dość ciekawym zjawiskiem.

Piąte pytanie dotyczy narracyjnej konstrukcji zarówno świata przedstawionego, jak i opisów bohaterów, przy użyciu słów nacechowanych pejoratywnie dodatnio lub ujemnie w celu zbudowania w czytelnicznym umyśle odpowiednich skojarzeń. Taka odpowiednia narracja, stosowana w sposób umiętny była w stanie doskonale wzmocnić socjotechniczny przekaz socjalistycznych powieści.

Szóste pytanie jest pytaniem w pewien sposób niepełnym, dotyczy ono bowiem najczęściej stosowanych reguł socjotechnicznych w literaturze realnego socjalizmu. Rzeczą oczywistą jest fakt, iż na podstawie analizy trzech utworów literackich, pochodzących w głównej mierze z lat 1977 – 1987⁹⁵ nie można wysnuwać daleko idących wniosków dotyczących całej literatury tamtego okresu. Pytanie to zatem tyczy się tylko analizowanych powieści i ich socjotechnicznej zawartości.

Właśnie powyższe pytania wyznaczają pole tematyczne zainteresowań niniejszej pracy. I chociaż jest może się ono wydawać stosunkowo wąskim polem manewru, to jednak, co się stanie wyraźnie widoczne podczas samej analizy tekstu, równocześnie jest ono niezwykle bogate w treść.

3.2 METODY I TECHNIKI ZASTOSOWANE W BADANIACH

⁹⁵ Podane daty są datami wydań polskich.

Rzeczą powszechnie wiadomą jest fakt, iż nie sposób świata przedstawionego w literaturze okresu realnego socjalizmu traktować, jako odbicia świata realnego. Chociaż, zagłębiając się w mniej lub bardziej zawile filozoficzne dysputy można byłoby w końcu przyjąć stanowisko metodologiczne stawiające nierzeczywisty - świat - rzeczywisty tamtego okresu na równi z jego literacką kreacją. Można byłoby założyć, iż skoro socjotechnika była w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich na tyle wszechobecna, aby zakrzywiać percepcję swoich obywateli, to literatura równie dobrze mogłaby odzwierciedlać ową zakrzywioną, wypaczoną realność.

Jednak i takie założenie posiadałoby swoje wady – współcześnie bowiem nie jesteśmy w stanie stwierdzić ani jak dalece „programowana” (zdaje się, iż można posłużyć się w tym wypadku tak informatycznym terminem) była rzeczywistość ZSRR, ani też tego, w jakim stopniu oddawała ją literatura ówczesnego okresu. Nie jesteśmy również w stanie odróżnić przejawów imaginacji pisarza, ewentualnych sugestii oraz poprawek krytyków i cenzorów, od tego co byłoby w takiej literaturze ze wszech miar prawdziwym przejawem żywiołowej ekspresji literata.

Podejście takie zdaje się zatem zgoła bezsensowne, zważywszy na dość zawężony zakres zainteresowań, w jakim porusza się niniejsza praca. Przedstawione już pytania badawcze niejako wymuszają zastosowanie badań jakościowych, które w tym wypadku udzielią zdecydowanie bardziej rozległych i treściwych odpowiedzi, aniżeli badania ilościowe. Bowiem, jak wiadomo, za pomocą badań ilościowych moglibyśmy otrzymać tylko odpowiedzi na pytania dotyczące wielkiej liczby badanych przypadków, na pytanie *ile*?⁹⁶ Z kolei zaś badania jakościowe, opierające się na mniejszej liczbie badanych – czy to osób, czy tekstów – ale dokonujące zdecydowanie bardziej wnikliwej analizy treści są w stanie udzielić nam odpowiedzi na pytania zdecydowanie ciekawsze. *Jak?*, *dlaczego?*, *w jaki sposób?*, są pytaniami na które możemy otrzymać odpowiedzi właśnie dzięki badaniom jakościowym.

Rzecz jasna, można byłoby również podjąć próbę przeprowadzenia badań z zakresu komunikacji literackiej i czytelnictwa osób o b e c n i e zainteresowanych literaturą socrealistyczną, które wspominał Krzysztof Łęcki, jako jedno z zagadnień interesujących socjologię literatury⁹⁷, aczkolwiek należałoby przygotować się na to, iż wyniki takich badań byłyby niemiarodajne. Niemiarodajne dlatego, że pozbawione właściwego sobie epokowego tła – o czym wspominał już Escaprit – powieści okresu realnego socjalizmu, dla

⁹⁶ Konecki K. T., *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, Wydawnictwo naukowe PWN, Warszawa 2000.

⁹⁷ *Literatura piękna*; K. Łęcki [w] *Encyklopedia socjologii t.2, K-N*; red. Z. Bokszański, H. Domański; Oficyna Naukowa; Warszawa 1999; s. 128 – 134.

współczesnego czytelnika, nawet najbardziej zaangażowanego w taką literaturę, będą siłą rzeczy i czasowego rozpędu, znaczyły zgoła coś zupełnie odmiennego, niż znaczyły one dla ówczesnego odbiorcy tych dzieł.

Ponadto, należałoby zaznaczyć, że o ile kwestię pytań – nawet tych dotyczących inżynierii socjotechnicznej – w zakresie czytelnictwa można starać się rozwiązać za pomocą badań ilościowych, to nie sposób już za ich pomocą udzielić odpowiedzi na stawiane przez niniejszą pracę pytania. W końcu tekst literacki, nawet najbogatszy treściowo, nie będzie w stanie zakreslić odpowiedzi w starannie przygotowanej kafeterii. Z kolei zainteresowanie badacza liczbą określonych słów pojawiających się w książce, a mogących świadczyć o występowaniu pewnego zjawiska czy też problemu, słów wyrwanych z kontekstu w którym zostały umieszczone, zdaje się pracą nie tyle już bezcelową, co iście syzyfową.

Przed wszystkim jednak, badania jakościowe – tak popularne swojego czasu w naukach społecznych – zdają się być odpowiedniejszymi dla niniejszej pracy, ze względu na swój opisowy charakter. Nie sposób bowiem udzielić wyczerpujących odpowiedzi na stawiane przez niniejszą pracę pytania bez użycia analizy treści. Trudno byłoby również weryfikować przekazy inżynierii socjotechnicznej zawarte w literaturze socrealistycznej za pomocą przygotowanego wcześniej modelu teoretycznego.

Wiadomo, iż metoda jakościowa posługuje się zarówno analizą treści, jako techniką badawczą, jak i wieloma innymi, w skład których wchodzi wszelkie obserwacje uczestniczące, nieustrukturyzowane wywiady czy też badania terenowe. Przy czym, ostatnich z wymienionych technik, siłą rzeczy, nie da się w tym wypadku w żaden sposób wykorzystać.

Zatem najodpowiedniejszą techniką badawczą (i prawdopodobnie jedyną), w przypadku niniejszej pracy, jest właśnie analiza tekstu. Przy czym, ze względu na dość szczególny charakter niniejszej pracy, będzie się ona skupiać przede wszystkim tylko na jednym aspekcie analizowanych lektur – na socjotechnice i jej przejawach. Teksty w tym przypadku traktowane będą jako pewien określony zespół danych w którym pojawiają się w większym lub mniejszym stopniu pewne socjotechniczne zabiegi.

Analiza treści zatem obejmować będzie zarówno sam sposób narracji (który, jak to zostanie wkrótce uwidocznione, jest szczególnie ważny w przypadku twórczości Bondariewa i Tiendriakowa), jak i symbolikę pojawiającą się w powieściach. W zasięgu jej zainteresowania znajdą się zarówno dialogi prowadzone między bohaterami, jak i sposób ich konstrukcji. Przy czym, szczególnie uwypuklona zostanie również rola słów i sformułowań nacechowanych pejoratywnie dodatnio, jak i pejoratywnie ujemnie. Bowiem umiejętność dobrania odpowiedniego słownictwa podczas opisu bohatera literackiego – z czego doskonale

zdaje sobie sprawę nawet mierny pisarz – jest niezwykle ważna. To właśnie za pomocą konstruowania odpowiednich zestawień wyrazowych, szafowania słowami pozytywnymi i negatywnymi literat jest w stanie sprawić, żeby bohater jego powieści został odebrany w zamierzony, zaplanowany i oczekiwany przezeń sposób.

Analiza powieści socrealistycznych przeprowadzona na potrzeby niniejszych badań będzie korzystała zatem w ograniczony sposób z semiotycznej analizy narracyjnej oraz analizy dyskursu rozumianej w ujęciu psychologii dyskursywnej – a zatem interesującej się tym, w jaki sposób język podtrzymuje zjawiska mentalne, takie jak emocje i procesy poznawcze.⁹⁸ W szczególności zaś, będzie chodziło w tym wypadku o sposób kreowania wrażeń pozytywnych i negatywnych wobec odpowiednich bohaterów za pomocą używania określonego słownictwa.

Równocześnie analiza tekstu podierać się będzie – znaną wszystkim z lekcji języka polskiego – formą analizy tekstów, a zatem udzielać będzie odpowiedzi na podstawowe pytania o sposób narracji, określenie miejsca akcji, przedstawienia fabuły, języka samego tekstu oraz jego kontekstu historyczno-literackiego. Chociaż, ostatnie z tych zagadnień, siłą rzeczy, jest w przypadku niniejszej pracy bardziej, niż oczywiste.

3.3 DOBÓR I CHARAKTERYSTYKA ŹRÓDEŁ

W skład analizowanych lektur wchodzi: „*Cisza*” autorstwa Jurija Bondariewa, obwołana swego czasu przez krytyków „wielkim dziełem”, a należąca do socrealistycznego nurtu batalistycznej prozy wojennej; „*Sześćdziesiąt świateł*” Włodzimierza Tiendriakowa poruszające w dość przewrotny sposób ważki problem kształtowania postaw ludzkich, a dokładniej tego, co współcześnie określamy mianem szkolnej socjalizacji wtórnej; oraz „*Bezsensowność*” Lilii Bielajewej, która porusza problem relacji pomiędzy ideałem, wyobrażeniem, a rzeczywistością, wyrażając przy tym dominującą w nurcie odnowy moralnej potrzebę obalenia kultu jednostki (na rzecz kolektywu oraz jednostkowego poczucia własnej wartości) i ukazując duchową przemianę Warwary prezentuje sobą szczególny typ radzieckiej wrażliwości literackiej (po trochu właściwy całej rosyjskiej literaturze).

Przy czym, należałoby zaznaczyć, że dwie ostatnie powieści należą do prozy typu moralizatorskiego – poprzez przedstawienie losów głównego bohatera (bądź bohaterki), opierające się głównie na dość emocjonalnych opisach przeżyć tegoż (bądź tejże) mają na celu zmuszenie czytelnika do podjęcia pewnych tematów myślowych (rzecz jasna, jasno

⁹⁸ Perakyla A., *Analiza rozmów i tekstów* [w:] Denzin N. K., Lincoln Y. S., *Metody badań jakościowych (t.2)*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, s. 325 – 343.

wcześniej określonych przez władzę), do zrozumienia określonych problemów moralnych; celem może być w ich wypadku również „nawrócenie” odbiorcy (o ile wcześniej zboczył z właściwej drogi), względnie ukazanie mu należytej ścieżki życiowej, którą powinien podążać (jeśli do tej pory jeszcze na nią nie wkroczył).

Dobór, wyżej wymienionych, źródeł (które w całości składają się z tekstów zastanych⁹⁹) odbył się w sposób losowo – celowy, jakkolwiek niefortunnie w tej chwili to nie brzmi. Celowość doboru tekstów źródłowych polegała na wstępnym wyeliminowaniu z nich większości „naiwnie socrealistycznych” powieści, podobnych dziełu Fiodora Abramowa lub Wasilija Ardamatskiego oraz na dokonaniu wyboru książek zawierających w sobie zarówno elementy socrealistycznej inżynierii społecznej, jak i ideologicznej propagandy, aczkolwiek w nie tak jawnej formie, jak w innych powieściach socrealistycznych.

Z kolei losowość polegała na włączeniu do niniejszej analizy powieści, w których socjotechnika pojawiała się w swojej zakamuflowanej i niejawnej postaci, bez przeprowadzania ich uprzedniej segregacji ze względu na treść, przekaz czy poruszaną tematykę (dlatego też należą one do dwóch różnych nurtów prozy radzieckiej).

Przeprowadzenie podziału dzieł socjalistycznych na dwie kategorie – pierwszą, w której znajdowałyby się dzieła „socjotechnicznie jawne” i drugą, która zawierałaby w sobie dzieła cechujące się „socjotechniką ukrytą” wydaje się o tyle zasadne, że literatura omawianego okresu również cechowała się swoistymi niuansami. I chociaż większość pisarzy tamtych czasów doskonale wpasowywało się w zamawiany, programowany, na gospodarczą modłę umasowiony i scentralizowany nurt, to równolegle do nich tworzyły jednostki, takie jak, Bielajewa czy Pogodin. Dla przykładu, w „*Bólu*” autorstwa właśnie Radija Pogodina, próżno doszukać się jakichkolwiek przejawów inżynierii społecznej – książka jest od nich wolna (pomijając „programowe” przemilczenie śmierci głodowej tysięcy mieszkańców Leningradu¹⁰⁰). Z kolei na kartach „*Bezsenności*” Bielajewej, komunistyczne idee zostały zakamuflowane w tak kunsztowny sposób, iż podczas pierwszego czytania (które, ze względu na niesamowicie emocjonalny charakter narracji – głęboko porusza odbiorcę i od razu zmusza go do myślenia) nie sposób ich dostrzec.

A jak wiadomo, socjotechnika niejawna, przemycana pod pozorem i przykrywką rzeczy czy sytuacji najnormalniejszych jest o wiele bardziej zdradliwa, niż jej jawna odmiana.

⁹⁹ Charmaz K., *Teoria ugruntowana. Przewodnik po analizie jakościowej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, s.51 – 57.

¹⁰⁰ W końcu wiadomo, iż poruszanie tego tematu świadczyło o zaniku instynktu samozachowawczego osoby, która postanowiła o nim wspomnieć (groziło bowiem bliższym zapoznaniem się z działaniem systemu GUŁag).

Wiadomo bowiem, że najbardziej wiarygodne kłamstwo opiera się na rzeczach banalnych, jak wyjście na spacer z psem, obowiązki w pracy czy w domu. Podobnie rzecz przedstawia się w przypadku niejawnej socjotechniki w literaturze okresu realnego socjalizmu – bohater pozytywny, jak Sergiusz Wochmincew czy Waria Biełokurowa, jest człowiekiem nie tyle nawet zwyczajnym, co doskonale *r o z u m i a n y m* przez czytelnika. Te ze wszech miar ludzkie aspekty dobrych postaci ukrywają socjotechniczne przekazy, które docierają do podświadomości odbiorcy. Dodatkowo, o ile z dosłownym przekazem socjotechnicznym można starać się polemizować, o tyle w przypadku niektórych bohaterów, jak Jeczewin albo Szachrajcew, nie sposób tego uczynić będąc przeciętnym odbiorcą literatury, laikiem niedostrzegającym pewnych ukrytych niuansów i subtelności.

Dlatego właśnie niniejsza praca skupia się na literaturze socjotechnicznie niejawnej – jest to zagadnienie zwyczajnie ciekawsze i co ważniejsze, dotychczas nieeksplorowane przez subdyscyplinę socjologii literatury.

ROZDZIAŁ CZWARTY:
ANALIZA WYBRANYCH UTWORÓW RADZIECKICH

„Jeśli spojrzysz na cały nasz aparat, na cały nasz system zarządzania, na naszą niesłychaną biurokrację, to trudno się nie przerazić.”¹⁰¹

SOCJOTECHNICZNA „CISZA”

Jurij Bondariew – wbrew słowom ówczesnych krytyków literackich – nie cechuje się ani wzniosłym literackim stylem, ani wybitnie ciekawą konstrukcją powieści, a sama „Cisza” w żaden sposób nie zasługuje i zasługiwać nie może na miano czołówki radzieckiej prozy wojennej. „Ból” autorstwa Radija Pogodina zarówno w konwencji, jak i wykonaniu zdecydowanie przebija „Ciszę”, chociaż i w nim widoczne są przejawy radzieckiej cenzury. Pogodin – opisujący powracający do życia Leningrad – nawet słowem nie zająknął się o milionach obywateli radzieckich, zmarłych śmiercią głodową podczas blokady Czarnej Palmiry, Wenecji Północy.

Jednak niezbywalny atut Bondariewa tkwi w jego ckliwej socjotechnicznej naiwności – Sierioża, bohater jego powieści, zdaje się szczerze wierzyć w dualistyczny podział świata na część dobrą (czyli ZSRR i towarzyszy) i złą (czyli podłych, podstępnych Niemców i Uwarowa), na biel i czerń. Przy czym, autor „Ciszy” tylko chwilami, jakby w porywach, zdaje się wzbijać na szczyty socjotechnicznej obłudy – co w przypadku Wasilija Ardamatskiego i jego „Leningradzkiej zimy” jest rzeczą powszednią. Ardamatski bowiem przejawia niesamowitą tendencję do degradacji Niemców i przedstawiania żołnierzy III Rzeszy jako bezrozumnych, bezsilnych pół-idiotów posiadających wspólny mózg – Hitlera, albo dążących ze wszystkich sił do zdobycia jak największych wpływów i pieniędzy.

Książka Bondariewa w całości poświęcona została Sergiuszowi Nikołajewiczowi Wochmincewowi i jego losom na przełomie lat 1945 – 1949. Poboczne wątki pojawiające się w powieści zostały potraktowane przez autora rzeczywiście... p o b o c z n i e. Iście po macoszemu, jakby od niechcienia opisał autor miłość Konstantego do siostry Sierioży – Asi. W podobny sposób potraktował kochankę głównego bohatera – Ninę i jej wcześniejsze małżeństwo.

W właściwy sobie, nieumiejętny sposób, Bondariew zaczerpnął z rosyjskiej tradycji literackiej próbując przedstawić głębię psychiki głównego bohatera. O ile jednak Lew Tołstoj w iście mistrzowski sposób oddał przemyślenia bohaterów „Anny Kareniny”, o tyle autorowi „Ciszy” daleko do jakiegokolwiek wprawy w tego rodzaju konstrukcji i przedstawieniu bohaterów. W jego przypadku wątek psychologiczny w kreacji Sierioży opiera się w głównej mierze na „wzniosłych” przemyśleniach dotyczących ludzkiej podłości

¹⁰¹ Słowa Feliksa Dzierżyńskiego, przewodniczącego CzeKa.

(Uwarow, Bykow), bezsilności (nie można nic u d o w o d n i ć Uwarowowi), skonfundowaniu bohatera (na uwagę tutaj zasługują jego przemyślenia dotyczące pierwszej nocy spędzonej z Niną) i złości (kiedy to zapada tytułowa „cisza” i świat staje się niewyraźny). Po głębszym zastanowieniu – a rzecz to niesamowita, albowiem czytelnik naprawdę nie musi cechować się wyrafinowanym gustem literackim, aby to zauważyć – można dojść do wniosku, iż główny bohater powieści Bondariewa zajmuje się rozmyślaniami tylko na określoną liczbę tematów (głównie powiązanych z wojną i wydarzeniami w Karpatach), że jego aktywność życiowa sprowadza się do wychodzenia na dwór z Konstantym, studiowania i nocnych wizyt u kochanki, w efekcie czego można odnieść wrażenie, iż psychika bohatera jest psychiką osoby niebywale niedojrzałej i niestabilnej emocjonalnie.

Dodatkowo, Bondariewa nie można zaliczyć do literatów cechujących się wybitnym piórem i lekkim stylem – w „Ciszy” popełnił on dwa niewybaczalne, podczas konstrukcji powieści, błędy. Pierwszym było mylenie narracji – podczas lektury przez większą część czasu opisuje on świat z perspektywy bezosobowego i wszechwiedzącego narratora, po to aby nagle, zaskakując tym odbiorcę, przejść do narratora Sergiusza. Drugim błędem są w tym wypadku niestarannie skonstruowane dialogi. Wyjątkowo niefortunne rozmieszczenie myślników, sprawia, że odbiorca myli się – przynajmniej w kilkunastu momentach nie do końca wiadomym jest, czy czytana kwestia wypowiedziana jest przez postać, czy też należy już do świata narracji.¹⁰²

Co zaś tyczy się samej treści „Ciszy”, akcja powieści rozpoczyna się wraz z momentem, w którym Sierioża powraca z frontu, zdemobilizowany już pod koniec wojny. W Moskwie, swoim rodzinnym mieście, spotyka przyjaciela ze szkolnej ławki – Konstantego Korabielnikowa. Wartym zaznaczenia fakt, iż w tym wypadku mamy do czynienia z dwoma bohaterami pozytywnymi¹⁰³ - pierwszy z nich, Sierioża, posiada silne komunistyczne tradycje rodzinne (jego ojciec jest byłym funkcjonariuszem WCzK), jest przekonany o wartości partii i stara się żyć, mniej lub bardziej zgodnie, z jej ideałami; drugi, Kostia, jest bohaterem o nieznanym rodowodzie (nie znamy nawet jego *otcziestwa*), postacią beztroską, zarabiającą w nie do końca legalny sposób wielkie pieniądze i dopiero „nawracając się” na komunizm.

W powieści tej zatem występują dwie schematyczne postacie znane z literatury okresu realizmu socjalistycznego. Przy czym, nie można nie wspomnieć o tym, iż postacie te

¹⁰² Już te uwagi powinny świadczyć o wątpliwej jakości krytyki literackiej tamtych czasów.

¹⁰³ Akcja przebiega wedle schematu – bohater pozytywny napotyka problem, który rozwiązuje; napotyka miłość z którą ma „kłopot”, etc.

stanowią swoje wzajemne uzupełnienie oparte na zasadzie kontrastu między bohaterem poważnym (Sergiuszem) i bohaterem lekkoduchem (Konstantym).

Akcja „Ciszy” rozwija się powoli, przez kilkadziesiąt stron – z czytelniczego punktu widzenia - właściwie nic się nie dzieje... aż do momentu wspólnego wyjścia przyjaciół do restauracji „Astoria”. W tym pięknym wnętrzu, w otoczeniu kobiet, muzyki i alkoholu, w tym zbytku pojawia się Uwarow. Sergiusz dostrzegłszy tego zbrodniarza wojennego (czytelnik szybko dowiaduje się, że towarzysz ten winien jest śmierci całego oddziału), jako dobry człowiek w świętym gniewie dopadł go i „publicznie sprzął po pysku.”

Bondariew w przypadku konstrukcji Arkadija Uwarowa – co wykaże niebawem analiza treści – dokonał wyjątkowo subtelного zabiegu, który uczynił z niego postać budzącą w czytelniku wyjątkowo negatywne emocje. Uwarow uśmiecha się, zapewnia wszystkich, że nic się nie stało – przybiera postać dobrego, „swojego chłopca”, dzięki czemu stopniowo usypia czujność całego otoczenia, w tym czujność urzędników partyjnych i samego Sergiusza, aby w kulminacyjnym momencie wpędzić głównego bohatera w nieliczne kłopoty.

Tymczasem jednak, tego samego wieczoru w „Astorii” Sierioża poznaje Ninę – swoją przyszlą kochankę. Znając literaturę socrealistyczną nietrudno przewidzieć rychłe kłopoty w ich związku (w końcu każdy bohater pozytywny powinien je mieć). Najpierw okazuje się, że siostra bohatera (Asia) nie żywi wobec Niny specjalnej uwagi, a kilka rozdziałów dalej... dowiadujemy się, że pani geolog posiada już męża. Co prawda, mąż jej oddalony jest przestrzennie od stolicy kraju – rezyduje bowiem gdzieś na odległej Syberii, aczkolwiek już sam fakt jego istnienia jest zapowiedzą kolejnych turbulencji w związku bohatera. I tak też się dzieje, Nina bowiem wyjeżdża na kolejną wyprawę geologiczną z której – a jakże – wraca pod rękę ze swoim ślubnym.

Postać kochanki Sierioży, jest postacią bladą i płytką - jej rola w ostateczności sprowadza się tylko do namówienia bohatera, aby podjął studia na wydziale górnictwa i do nieskutecznych prób pogodzenia go z Arkadijem Uwarowem.

Rzecz jasna, problemy głównego bohatera nie kończą się tylko na gruncie wojskowym i sercowym – obejmują też jego rodzinę. Stosunki Sierioży z ojcem można określić mianem chłodnych. Od momentu, w którym prawomyślny pozytywny bohater dowiedział się że Mikołaj Grigoriewicz nawiązał na froncie romans z sanitariuszką, postanowił potępić jego zachowanie i przestał się do niego odzywać (jakkolwiek dziecinnie to nie brzmi). Stan taki trwa nieprzerwanie do chwili aresztowania ojca pod zarzutem posiadania trockistowskiej literatury. W tym momencie sytuacja na linii ojciec – Sergiusz ulega naglej, znaczącej zmianie - syn odkrywa w sobie pokłady uczuć względem Mikołaja Grigoriewicza.

Rzecz jasna, w niemożliwym do zaistnienia liście – grypsie (który jest tworem na tyle ciekawym, iż zostanie poświęcona mu spora część w analizie tekstu) ojciec całą winę za zaistniałą sytuację (to jest: za zdradę matki) bierze na siebie, ażeby nie było najmniejszych nawet wątpliwości co do tego, iż bohater pozytywny nie jest nieczułym draniem.

Z wątkiem aresztowania wiąże się postać sąsiada Bykowa, dla którego przez dłuższy czas pracuje Konstanty. Piotr Iwanowicz jest postacią mniej skomplikowaną od Uwarowa – ot, zwyczajny despota przechadzający się w nowiutkich, skórzanych kapciach po korytarzu i terroryzujący wszystkich naokoło (szczególnie uwielbia straszyć donosami). Bondarijew, jakby zakładając, iż wykreowana przezeń antypatyczna postać nie starczy czytelnikowi, dopowiada jeszcze, iż Bykow trudni się dodatkowo czarnym handlem – przemycą boston do Odessy. Właśnie w tym momencie postanawia zdemaskować go Konstanty, rzecz jasna, jako prawomyślny i dobry, wzorowy obywatel Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Warto w owym „nawróceniu” Konstantego podkreślić wkład w postaci miłości Kostii wobec Asi. To ona stanowi jeden z głównych czynników z powodu których nagle Korabielnikowowi zaczyna przeszkadzać dodatkowo zarobiony pieniądź i dla którego postanawia zmienić całe swoje dotychczasowe życie.

Z wątkiem aresztowania ojca wiąże się również pierwsze zebranie egzekutywy partyjnej w instytucie, na którym studiuje Sergiusz. Jak się szybko okazuje, Uwarow przekreślił zarówno zachowanie, jak i słowa głównego bohatera na swoją korzyść. A jako, że udało mu się uśpić partyjną czujność towarzysza Swiridowa – jednej z ważniejszych postaci w instytucyjnych strukturach partyjnych, tamten dał wiarę jemu, nie zaś Sierioży.

Sergiusz jednak, święcie przekonany o niewinności ojca (bo za co niby mieliby aresztować byłego czekistę?), odmawia złożenia odpowiedniego oświadczenia przed egzekutywą, co Uwarow postanawia natychmiast wykorzystać. Rzecz jasna – nie wszyscy dają wiarę takiej podłej, zgniłej kanalii. Do postaci popierających Sergiusza można zaliczyć jego przyjaciół z roku (głównie Podhornego i Kosowa) oraz dziekana Morozowa, który do ostatnich chwil zebrań egzekutywy próbuje naprowadzić delikatnie Sieriożę na jedyną i słuszną w tej sytuacji drogę samokrytyki, która mogłaby skończyć się t y l k o naganą, nie zaś wykluczeniem.

W międzyczasie pojawiają się kolejne problemy prywatne Sergiusza, gdyż Konstanty wyjawia mu, że żywi wyjątkowo silny afekt wobec jego siostry. I chociaż w całym tekście nie ma przedstawionych żadnych konkretnych obiekcji przeciwko takiemu związkowi (poza stwierdzeniem: *ty byłeś na wojnie, a ona nie*), to Sierioża nie zgadza się na taką sytuację, w efekcie czego jego przyjaciel wyjeżdża, a siostra zostaje sama.

Egzekutywa zbiera się ponownie i tym razem, sięgając pamięcią daleko wstecz Swiridow wypomina brak Sergiuszowego noworocznego toastu, a cała sprawa kończy się jego wykluczeniem z partii. W obliczu takiej sytuacji chłopak decyduje się zrezygnować z dalszej nauki na instytucie – z pomocą przychodzi mu jednak Morozow. Dziekan zaprasza bohatera do siebie i po krótkiej rozmowie wręcza Sierioży list polecający dla znajomego kierownika kopalni w Kazachstanie.

Całość kończy się – a jakże – szczęśliwym zakończeniem. Bo oto Sergiusz przyjeżdża do Miltuku, od ręki otrzymuje wymarzoną pracę, siostrą zajmuje się stare, nieco nienormalne małżeństwo Mukomołowów, Kostia wyjechał i nie ma jak romansować z Asią, za niedługo do głównego bohatera przyjechać ma Nina... W skrócie: fałszywa i podła rzeczywistość uśpionych ideologicznie partyjnych towarzyszy (warto zwrócić uwagę na to, iż w tym wypadku problem nie tkwi w systemie, ale w Uwarowie, który jest przyczyną wszelkiego zła) nie jest w stanie złamać szczerej wiary bohatera w komunizm, jako dobro najwyższe.

Powieść rozpoczyna się od przedstawienia snu Sergiusza, snu przedstawiającego rzeczywistość wojny z właściwym wszystkim onirycznym wątkom surrealizmem. Oto biedny samotny żołnierz przez opuszczone miasto, próbując dotrzeć do broni, a „gonią” go samoloty Luftwaffe SS.

Sergiusz próbuje się przed nimi ukryć i oto, co widzi w swoim śnie: *„Obejrzał się z wysiłkiem. W świetle otwartych drzwi tkwił płaski krzyż samolotu, wpijał się w niego ludzkimi źrenicami; ten właśnie krzyż z desek miał uczynić z nim coś strasznego.”* (strona 8)

Warte szczególnej uwagi jest w tym wypadku posłużenie się słowem „krzyż”. Bo chociaż niewątpliwie samolot obserwowany z perspektywy ziemi może przypominać ten religijny symbol, to użycie owego sformułowania w połączeniu z rzeczywistością wojenną, a w szczególności zaś z armią niemiecką nie może budzić w czytelniku najlepszych skojarzeń. Bo oto sfera *sacrum* przedstawiana przez krzyż zbity z desek¹⁰⁴, który w dodatku „wpija się” w bohatera „ludzkimi źrenicami” (widać tu również wyraźną personifikację przedmiotu kultu) zostaje sprofanowana przez połączenie jej z nazistowskimi zbrodniami wojennymi i symboliką III Rzeszy.¹⁰⁵

Zapewne przeciętny, mało wnikliwy i stosunkowo niewymagający czytelnik nie odbierze tego zestawienia w sposób świadomy – niewątpliwą jednak rzeczą jest fakt, iż w

¹⁰⁴ Przy czym, warto zaznaczyć w tym momencie, iż właśnie owo drewno z którego sergiuszowym śnie krzyż ten się składa przemawia bardziej za tym, iż jest to właśnie symbol kultu, a nie zwykły samolot.

¹⁰⁵ Nie można w tym wypadku zapominać o tym, że sama swastyka jest właśnie równoramiennym k r z y ż e m o ramionach zagiętych pod kątem prostym (w stronę lewą lub prawą).

połączeniu z pewnym napięciem (w końcu bohater ucieka) to mordercze, sprofanowane *sacrum* wywoła w odbiorcy uczucie bliżej nieokreślonego, pierwotnego niepokoju.

A czyż nie chodziło władzy radzieckiej, między innymi, o to aby zniechęcić naród do wyznawania jakiejkolwiek religii?

Lecz Sierioża budzi się z koszmaru: *„Był mroźny grudniowy poranek. Na podłodze, na firankach, na tapczanie – wszędzie białe słoneczne blaski, wszędzie jasność poranka. Błyszczały bielą grubo oszronione okna z ornamentem palmowych liści na szybach. Na stole lśnił łagodnie elektryczny czajnik. W pokoju lekko pachniało dymem, świeżą, gorzkawą wonią przyniesionych z mrozu brzoźowych polan.”* (strona 8)

Powyższe zestawienie jest jedną z typowych socjotechnicznych konstrukcji tamtych czasów – jest kontrastem (jasność – mrok, niebezpieczeństwo – bezpieczeństwo, nieznaną przestrzeń – dom). Dzięki takiemu zestawieniu opisów, niemalże bezpośredniemu połączeniu napięcia i zagrożenia mrocznego snu bohatera ze spokojem grudniowego poranka otrzymany został jak najbardziej pozytywny wydźwięk sceny „rzeczywistej”.

Wypadałoby jednak przyjrzeć się powyższemu fragmentowi bliżej. Już sam jego początek („mroźny grudniowy poranek”) wzbudza w czytelniku pozytywne skojarzenia¹⁰⁶ - scena ta również bazuje na taktyce kontrastu. Bo oto nie tylko okazuje się, iż bohater jest bezpieczny - to poczucie bezpieczeństwa nie tylko wzmacnia doskonale sam dom, jako znajoma przestrzeń w której Sierioża się budzi, ale też i „zapach brzoźowych polan”, ciepło oraz „łagodne lśnienie” elektrycznego czajnika – podkreślona zostaje również sama przytulność jego pokoju (poprzez zimno panujące za oknem).

Dzięki dokonaniu takiego zestawienia jesteśmy w stanie – jako czytelnicy – już na ósmej stronie „Ciszy” przyznać, iż otaczająca bohatera rzeczywistość jest... całkiem dobra, jeśli nie najlepsza z możliwych.

Tego ranka Sergiusza odwiedza przyjaciel, Konstanty. Co jest warte zaznaczenia, opis wyglądu Kostii również może zostać potraktowany, jako przejaw socjotechniki – bo chociaż można nie darzyć specjalną atencją smagłoliczych bezczelnych brunetów z wąsikami, to zdanie: *„Pod wpływem wypitego alkoholu jego smagła twarz nabrała wyrazu melancholijnej wesołości.”* (strona 13) wzbudza pewną początkową sympatię wobec tej postaci. Owy kontrast pomiędzy pozą bezczelnego żartownisia przyjmowaną przez Kostię, a oksymoronem w postaci „melancholijnej wesołości” nadaje mu szczególnego, nieco romantycznie – tragicznego zabarwienia¹⁰⁷.

¹⁰⁶ Szczególnie pozytywne będą one w kręgu odbiorców wyznania katolickiego – wszak grudzień jest miesiącem zapowiadającym rychłe nadejście świąt Bożego Narodzenia. A cóż może być przyjemniejszego w zimie?

„W jego sposobie mówienia”, czytamy dalej, „w ruchach nie było nic z dawnego solidnego Kostii. Tamten był zawsze schludny, w zapiętej na wszystkie guziki z ciotczynej spódnicy koszuli, zawsze przygotowany do lekcji, ładny chłopczyk, jeden z tych, co to grzecznie i prościutko siedzą w ławce.” (strona 13)

Powyższy opis „dawnego solidnego Kostii” jest opisem nieco kpiącym, prześmiewczym wobec jego szkolnego zachowania. Daje on jednak równocześnie czytelnikowi do zrozumienia (rzecz jasna w sposób daleki od dosłowności), iż obecny Konstanty jest wynikiem, p r o d u k t e m i sumą swoich doznań frontowych. A stąd niedaleko do dopowiedzenia sobie wniosku, w postaci sformułowania mówiącego o tym, iż wojna – choć niewątpliwie straszna i niszcząca – jest jednak w stanie zmienić niektóre osoby w postaci bardziej wartościowe, że jest w pewien sposób w stanie niektórych ludzi... uszlachetnić.

Przyjaciele wychodzą z domu i udają się w kierunku bazaru Tiszyńskiego. Pogoda jest mroźna, słoneczna, co nagle wzbudza w Sierioży wspomnienia dotyczące natarcia na Kotielnikowo, znajdujące się w pobliżu Stalingradu.

„I znów chrzęst kroków, i dźwięk kół, i nie kończące się iskrzenie chropowatego śniegu... Dokuczało im pragnienie, więc kalecząc wargi jedli krupiasty śnieg. Kiedyż się skończy ten step? I gdzie?” (strona 15)

Wbrew temu, czego mógłby oczekiwać w tym wypadku czytelnik – bohater nie popada w żaden z melancholijno – depresyjnych stanów, tak charakterystycznych dla byłych frontowców. Zamiast tego podejmuje radosną pogawędkę z Konstantym.

Opis ten jest ważny jednak z innego powodu – otóż wszystkie cztery zdania są w tym wypadku przejawem socjotechniki. W literaturze radzieckiej częstym zabiegiem było swoiste dostosowanie aury względem nastroju bohatera (depresja – deszcz; kłopoty – burza; radość – słońce) w celu podkreślenia wagi czy też właściwego wydźwięku sytuacji w jakiej ten się znalazł.

Zatem: pierwsze zdanie jest nie tylko opisem monotonii stepowego krajobrazu, ale również staje się metaforą dla skrajnego wyczerpania żołnierzy Armii Czerwonej i poczucia bezsensu, który musieli podczas tej drogi odczuwać (taką samą funkcję pełnią padające pod koniec fragmentu pytania). Drugie zdanie natomiast bazuje na socjotechnicznej regule sympatii – wszak ci żołnierze poświęcali się dla dobra ojczyzny, choć dokuczało im pragnienie i mróz, choć byli wyczerpani, to jednak nie zrezygnowali i byli w stanie poświęcić

¹⁰⁷ Wątek ten, co prawda, nie został przez Bondariewa w dalszej części „Ciszy” specjalnie rozwinięty, aczkolwiek pierwsze wrażenie postaci zostało przez czytelnika odczute i zaczęło rzucać „cień” na resztę zachowań Konstantego.

siebie (jedząc krupiasty śnieg kaleczący wargi, ażeby później zginąć pod Kotielnikowem) dla dobra innych.

W tym momencie w czytelniku zostaje obudzone współczucie (jak też może i pewna doza podziwu) dla tych dzielnych ludzi i dla głównego bohatera, który w końcu walczył z nimi ramię w ramię.

Przyjaciele szybko docierają do Tiszynki. *„Czymże był ów bazar? Był gorzkim plodem wojny z jej barakami, drożyzną, nędzą, dezorganizacją w zaopatrzeniu rynkowym”* (strona 18)

Czytelnik otrzymuje zupełnie jasne i wyraziste wytłumaczenie dla zaistniałego ówczesnie stanu rzeczy. Wszystko jest drogie? To przez wojnę. Ludzie są biedni, żyją w nędzy? Winna temu wojna. Nie można dostać w sklepie konkretnych artykułów, czy to żywnościowych, czy to ubrań? Wojna jest tego przyczyną, a jakże...

Jednak im dalej brniemy w opis bazaru, tym ciekawszy staje się obraz przedstawianego miejsca. Czytamy: *„Obrotni młodzieńcy o zarośniętych gębach, w żołnierskich płaszczach z cudzego grzbietu, mogli zbyć i odsprzedać wszystko, czego dusza zapragnie.”* (strona 18)

Samo sformułowanie „obrotni młodzieńcy” posiada zabarwienie neutralne. Zostało ono jednak zburzone poprzez dodanie owych „zarośniętych gęb” i „żołnierskich płaszczy z cudzego grzbietu” (a zatem najzwyczajniej w świecie – kradzionych). Widzimy zatem, iż bazar na którym znaleźli się bohaterowie, nie jest miejscem, które chętnie odwiedzają obywatele prawi, ale miejscem zapełnionym przez podejrzany element społeczny.

„Tu handlowano z za pazuchy chlebem i wódką otrzymywaną w sklepie na kartki, skradzioną z magazynów penicyliną i kuponami (...)” (strona 18)

Powyższy fragment służy podkreśleniu na wpół legalnego (w końcu władza bazaru Tiszyńskiego nie zlikwidowała) charakteru transakcji, które tam się odbywały oraz odpowiedniemu uwypukleniu podłości spekulantów – w końcu kradli oni z magazynów leki i kupony, nie bacząc na to, iż okradają swoich bliźnich. Jak widać, opis Tiszynki nie zachęcał czytelnika ani do odwiedzenia podobnego miejsca, ani też nie wzbudzał ciepłych uczuć wobec niego. Zwieńczeniem całości fragmentu, zdaje się być w tym wypadku spory ustęp, który Bondariew poświęcił spekulantom: *„W wąskich zaułkach rozległego rynku zwinnie jak węgorze kręcili się, prześlizgiwali osobnicy o nerwowych twarzach, zmętniałym od alkoholu, myszkującym wzroku, z pierścieniami na brudnych paluchach, mruczeli ochrypłymi głosami proponując zakazany towar; na widok milicji znikali błyskawicznie.”* (strony 18 – 19)

Nagromadzenie słów i sformułowań nacechowanych pejoratywnie ujemnie jest w tym opisie dość spore („zwinnie jak węgorze”, „prześlizgiwanie się” kojarzące się z węzami; „nerwowe twarze” sugerujące, nie do końca czyste intencje; „zmętniały od alkoholu

i myszkujący wzrok’’; „brudne paluchy’’, „zakazany towar’’). Dodatkowo, nie dość, że Bondariew dokonał tu znaczącego uogólnienia (zupełnie, jakby rzeczywiście wierzył, iż wszyscy spekulanci są alkoholikami o przepalonym głosie, nerwowej twarzy i brudnych palcach), to jeszcze zakończył całość podsumowaniem mówiącym o tym, iż po odejściu milicji spekulanci *„znów pojawiali się na przesiąkłych odorem moczu placykach pod bramami’’* (strona 19) (jakby, z kolei, przekonany był, iż nie ma dogodniejszych miejsc dla prowadzenia nielegalnego handlu).

Widać zatem, iż jest to wyraźne i zaplanowane budowanie negatywnego wizerunku bazaru, ze wszystkimi konsekwencjami tego czynu. Ponieważ miejsce to było legalne, zapelniali je ludzie o wątpliwej reputacji; ponieważ handlowali tam spekulanci, pojawiał się automatycznie brud, odór moczu i inne odstręczające potencjalnego interesanta opisy. W tym świetle nieznamość zarówno obyczajów panujących na Tiszynce, jak i jej topografii przemawia na korzyść Sergiusza – daje bowiem do zrozumienia czytelnikowi, iż bohater nie jest obeznany z takim wątpliwym towarzystwem i że nie ma z nim nic wspólnego.

Jednakże, co należy w tej chwili zaznaczyć, ta zaleta bohatera wpływa również na jego niekorzyść – jak się szybko okazuje, uliczni sprzedawcy i naciągacze są w stanie wykorzystać jego uprzejmość i niewiedzę.

„Sergiusz ocknął się na dźwięk tego żebraczego, schrypniętego głosu, zobaczył przed sobą pomarszczoną twarz z pokornymi oczami, brudnawy szalik sterczący z wypelzonego kołnierza; na ręce przewieszony jakoś wstydliwie ciemnoszary garnitur.” (strona 20)

Powyższy fragment obala nieco tak skrętnie zbudowany wcześniej „mit Tiszynki”, pokazując, iż czasami - jakby zupełnie przez przypadek - pojawiali się w tym miejscu normalni, niebędący spekulantami ludzie. Ludzie, których do tak upodlającego czynu pchnął okrutny los, jak w przypadku owego starego, wzbudzającego w czytelniku litość, mężczyzny, który *„wypierany przez tłum, pokornie, nieśmiało wpychał Sergiuszowi garnitur do rąk’’* (strona 21).

Lecz nie tylko dla tego bezimiennego, pokornego starca wojna stała się wytłumaczeniem niedoli i złej sytuacji życiowej w której się znalazł - okazuje się, że na bazarze można było spotkać więcej takich osób, których opisy często miały za zadanie wzbudzić w czytelniku sympatię. Podczas gdy Konstanty zajęty był prehandlowywaniem sergiuszowwego zegarka u znajomych¹⁰⁸, główny bohater zauważa żołnierza – inwalidę, który *„rzucił karty na brezent i patrzył na tłum z wymuszonym uśmiechem w oczach’’* (strona 22). W opisie jego postaci jest obecny pewien tragizm, inwalida bowiem jest osobą młodą, a dodatkowego

¹⁰⁸ Warto w tym momencie zaznaczyć, iż większość znajomych Kostii przez znaczną część lektury nie wzbudza pozytywnych i ciepłych skojarzeń. Przynajmniej do momentu w którym bohater nie otrzymuje nauczki związanej z przemytem bostonu (oczywiście nieświadomym) i nie „nawraca się” pod wpływem Asi.

zabarwienia budzącego współczucie dodaje tu jego wymuszony uśmiech w oczach – wszak w każdym wymuszonym uśmiechu jest coś niesamowicie smutnego.

Jak się szybko dowiadujemy – Sierioża jest osobą współczującą, wrażliwą (co również w tym wypadku przemawia na jego korzyść), gdyż *„długo z mieszanymi uczuciami i zainteresowaniem dla tego inwalidy zarobkującego na kawałek chleba, przyglądał się jego chudej twarzy, na której malował się wyraz napiętego oczekiwania”* (strona 23), aby wreszcie podejść i dać się namówić na pokaz karcianej sztuczki, którą i tak znał już z wojska.

Wartym uwagi jest tu nawet nie tyle współczucie wyrażane ze strony głównego bohatera, co sformułowanie „zarobkujący na kawałek chleba” użyte przez wszechwiedzącego narratora. Rozwiewa ono wszelkie wątpliwości, co do intencji młodego żołnierza-inwalidy, jakie mogły się narodzić w czytelniczej duszy po pierwszym opisie Tiszynki. Czytelnik nie może już domniemywać tego, że młody żołnierz jest zwykłym naciągaczem lub kolejnym spekulantem. W ten oto sprytny i stosunkowo niewidoczny dla przeciętnego odbiorcy sposób, autor dokonał w y b i e n i a jednej z postaci stanowiących tło powieści.

Po powrocie Konstantego, któremu udało się spieniężyć zdobyczny zegarek Sergiusza, następuje w narracji pewne przejście – oto nadchodzi wieczór i dwaj przyjaciele wybierają się do „Astorii” na wieczorną hulankę (rzecz jasna, taką, która odbywać się będzie w granicach rozsądku). Zauważamy tu, iż obie postacie bohaterów pozytywnych uzupełniają się wzajemnie – Konstanty, jako lekkoduch pomaga Sierioży nie myśleć o nierozwiązanych, niewyjaśnionych i niezrozumiałych sprawach związanych z wojną. Sam Sergiusz natomiast niejako tonuje niektóre szalone zachowania czy pomysły Kostii i nadaje im bardziej zrównoważony wydźwięk. Można pokusić się tu o stwierdzenie, iż Sergioża niejako sprowadza przyjaciela na ziemię. Na razie jednak, bohater spojrzał w lustro i ujrzał *„ (...) przed sobą nieznajomą twarz – spaloną wiatrem, z nowym, łagodniejszym nieco wyrazem, od którego odwykł chyba przez tamte cztery lata, biel koszuli podkreślała szorstką ogorzałość czoła, szyi, ciemną barwę oczu.”* (strona 27)

W powyższym fragmencie mamy do czynienia z jedynym opisem wyglądu zewnętrznego bohatera w c a ł e j powieści. Na jego podstawie możemy ocenić, iż jest on osobą przeciętnej urody, względnie przystojną. Zaczyna działać tu w pewien sposób zasada przeniesienia cech bohatera, efekt aureoli, chociaż, w tym wypadku, ze względu na skąpy opis zewnętrzny, działa ona na niejako odwrót. Czytelnik dopowie sobie w tym wypadku zarówno kształt twarzy, rysy, jak i kolor włosów bohatera (a uczyni to w sposób zgodny ze swoim

gustem), na podstawie pozytywnych cech charakteru Sergiusza, które do tej pory w powieści się wyłoniły.

Opis wnętrza „Astorii” do której Kostia zaprowadził swojego przyjaciela, jest opisem dość standardowym. Sergiusz *„Stojąc w przejściu z pewną rozterką i wyczekiwaniem obserwował stoliki i mieszany tłum gości restauracyjnych. Byli to ludzie najrozmaitszego autoramentu, wojskowi różnego stopnia – od lejtnanta do generała, cywile bez grosza przy duszy, w podniszczonych, odprasowanych garniturach, wygłodzeni studenci, którzy otrzymali stypendium i teraz skromnie dzielili się we czterech jedną porcją salatkę, i ciemne typy w luźnych kraciastych marynarkach, pijący hałaśliwie wódkę i szampan w towarzystwie dziewczyn o leniwych ruchach i wymalowanych brwiach”* (strona 29)

Na podstawie powyższego fragmentu można wysnuć wniosek, iż bohater nie należy do stałych bywalców tego typu lokali, a jest to w tym wypadku wniosek świadczący na jego korzyść. Na dodatkową uwagę zasługuje również obecność niegasnącego i wyjątkowo żywotnego stereotypu dotyczącego studentów (głodny i biedny). Poza tymi niuansami, opis ten jest raczej neutralny.

Ponieważ w socrealistycznym dziele nie może zabraknąć wątku miłosnego, Sergiusz prosi do tańca dziewczynę – z urody niespecjalną, jak się szybko dowiadujemy – która w niedalekiej przyszłości zostanie jego kochanką. Na razie jednak, tańcząc, zauważa, że *„(...) tylko kilka kroków dzieliło go od stolika, przy którym siedział mężczyzna o pełnej białej twarzy, tylko kilka kroków dzieliło od jesiennego karpackiego błota, które wchłonęło działo, zwłoki poległych, wyrzucone z jaszczy skrzynki z amunicją. Tam wśród zabitych leżał na dziale ranny lejtnant Wasilenko...”* (strona 34)

Postawienie znaku równości pomiędzy tragedią, jaka zdarzyła się swojego czasu w Karpatach, a postacią Uwarowa jest sprytnym socjotechnicznym zabiegiem wywołującym szatański efekt halo postaci. Dodatkowo pojawia się tu zasada kontrastu między bohaterami – Sergiusz ma ogorzałą twarz, Uwarow białą i w dodatku pełną. Z opisu Sierioży możemy wysnuć wniosek, iż nie próżnował on na wojnie, rzucał się w wir walki i bronił swojej ojczyzny, natomiast Uwarow niekoniecznie (w końcu nie dość, że jest gruby, to jeszcze blade błądźcą człowieka, który rzadko przebywa na powietrzu i słońcu).

Bohater pozytywny postawia wyjaśnić sprawę związaną z walką w Karpatach, woła zatem Uwarowa. *„Mężczyzna podniósł głowę, przesunął łokciem po stole, przy tym ruchu wywróciła się szklanka z borżomem. (...) zaklął krzywiąc wargi i nakrył serwetką mokrą plamę.”* (strona 35)

Wciąż obserwujemy zabiegi Bondariewa, mające na celu zniechęcenie czytelnika wobec postaci Arkadija. Sformułowanie „zaklął krzywiąc wargi” jest w pewien sposób bardziej negatywne od zwykłego „skrzywił się” czy też „zaklął”. Dodatkowo również z

powyższego akapitu możemy wysnuć wniosek, iż Arkadij Uwarow jest postacią stosunkowo niezdarną. Z kolei dalej czytamy, że *„Brwi Uwarowa zbiegły się w rozdrażnieniu, ale twarz, jakby sflaczała, potarł mocno brodę pięścią.”* (strona 35) Widać, że opis tego bohatera w dalszym ciągu jest opisem ze wszech miar antypatycznym. Dodatkowo, pojawiający się tutaj przymiotnik „sflaczały” posiada raczej negatywne implikacje w połączeniu ze słowem „twarz”. Sprawia wrażenie, jakby z Uwarowa uszło powietrze, co w połączeniu ze zmarszczonymi brwiami i rozdrażnieniem stanowi pewien... dysonans wyobrażeniowy, a w każdym razie sprawa, iż czytelnik odnosi wrażenie pewnej nienaturalności całej mimiki twarzy bohatera negatywnego.

Skoro zaś coś zostało odebrane przez czytelnika, jako nienaturalne (a zatem przeczące naturze), to nie może budzić w nim skojarzeń pozytywnych i sympatycznych.

„Uwarow uderzył pięścią w stół, twarz mu nabrzękała, postarzała się nagle, ściemniały worki pod oczami, czoło i wyłysiałe kąty na skroniach oblały się potem; niebieskie oczy z przekrwionymi żyłkami błdziły po obrusie, to po piersi Sergiusza.” (strona 37)

Reakcja Uwarowa na zarzuty stawiane mu przez Sergiusza (czytelnik zakłada, iż są to zarzuty słuszne¹⁰⁹), jak widzimy, jest reakcją nieadekwatną do sytuacji. Dodatkowo, w powyższym opisie występuje stosunkowo wiele słów o wydźwięku negatywnym (a dokładnie siedem). Pojawia się również „zabarwienie niemieckie” negatywnej postaci - towarzyszy Uwarow jest blondynem o przylizanych włosach i błękitnych oczach¹¹⁰.

Bondarijew, zapewne zdając sobie sprawę z tego, że kontrast jest tym, co człowiek pojmuje najlepiej, wciąż buduje go za pomocą krańcowych opisów postaci Uwarow – Sergiusz w zestawieniach błądy – opalony, nerwowy – opanowany.

Dowiadujemy się również, że Uwarow jest postacią dwulicową, o wątpliwym kręgosłupie moralnym, proponuje on bowiem, ażeby Sergiusz o wszystkim zapomniał i przeszedł nad tym, co zaszło jesienią czterdziestego czwartego roku w Karpatach, do porządku dziennego. Jak się nietrudno domyślić, Sierioża nie zgadza się na takie rozwiązanie i grozi bohaterowi negatywnemu sądem wojskowym. Mamy okazję obserwować tu kolejny zabieg socjotechniczny, polegający na chwilowym obnażeniu prawdziwego charakteru Uwarowa (podły, tchórz) w następującym fragmencie, obrazującym swoisty dysonans pomiędzy słowami, które wypowiada, a jego zachowaniem: *„- Ja? Ciebie?! Nigdy! Teraz też się nie boję, gówniarzu! – Twarz Uwarowa była biała jak płótno. – Rozumiesz?”* (strona 38)

¹⁰⁹ Czytelnik zna postać Sergiusza i darzy go pewną atencją, zakłada zatem, iż jest on bohaterem prawdziwym.

¹¹⁰ Co będzie doskonale widoczne również w późniejszych fragmentach, Bondarijew lubuje się w dodawaniu owego „niemieckiego zabarwienia” postaciom, które w jego prozie posiadają negatywny wydźwięk.

Rozmowa bohaterów trwa dobrą chwilę – tańce dobiegają końca, Sierioża postanawia więc sprawę załatwić „po męsku” i najzwyczajniej w świecie uderza Uwarowa w twarz.

„Poczuł pod ręką coś miękkiego i śliskiego, ujrzał nagle odskakujące, kredowobiałe oblicze Uwarowa z drgającym podbródkiem. Pod naporem jego wielkiego ciała krzesło z hukiem odleciało uderzając w sąsiedni stół.” (strona 39)

Wartym zaznaczenia jest w tym wypadku fakt połączenia słów „miękki” oraz „śliski”, które w tym zestawieniu budzą wyjątkową antypatię (wciąż kojarząc się negatywnie z gadami). Po raz kolejny również została podkreślona znaczna tusza Uwarowa.¹¹¹

„Uwarow stęknął, chwytając się rękami powietrza, i padł na dywan w przejściu, oszołomiony, przesunął dłonią po nosie, spojrzał na nią bezmyślnym pustym wzrokiem i przenosząc go na Sergiusza wyrzucił z gardła jakiś zduszony dźwięk:

- Trzymajcie go... Trzymajcie go... - wychrypiał ze szlochem.” (strona 39)

Do negatywnych cech Uwarowa (gruby, dwulicowy, morderca, zbrodniarz podły, tchórz) dochodzi kolejna, a mianowicie: zupełnie niemęskie zachowanie, które posiada wyjątkowo negatywny wydźwięk, jeśli się weźmie pod uwagę czasy, jakie obejmuje „Cisza”, to jest lata powojenne. Ponadto, pojawia się tutaj również reguła „brzydki – brzydka”. Arkadij, jako postać negatywna posiada adekwatną dla siebie kobietę: *„Pulchna dziewczyna, z wargami skrzywionymi od hamowanego płaczu, pochylała się nad Uwarowem, pytała go o coś, trzęsącymi się rękami ocierała mu chusteczką policzki.” (strona 39)* oraz: *„[Sergiusz] wyraźnie uzmysłowił sobie leżącego na dywanie Uwarowa, wykrzywione płaczem wargi pulchnej, nieładnej dziewczyny – i zmarszczył brwi. „Kim ona jest dla niego – siostrą, żoną?” – pomyślał bez litości dla Uwarowa, lecz z jakąś chorobliwą litością dla niej, dla jej nieładnej, zeszpeconej bólem twarzy.” (strona 40)*

Bondariew, jakby z zasady, tworzy pary odpowiednie dla siebie pod każdym względem. Uwarow krzywi wargi, jego kobieta (Tania) również. Uwarow jest gruby, jego dziewczyna - tak samo. Autor operuje tu dość pospolitym schematem myślowym, wyrażającym się w przekonaniu, że to co dobre musi być piękne (albo przystojne), zaś to co złe musi być brzydkie i odpychające.

Rzecz jasna, skoro pojawił się również (niejako wymagany w socrealistycznej literaturze) wątek miłosny w „Ciszy” nie mogło zabraknąć naiwnego romantyzmu w postaci sformułowań takich, jak: *„Szyby w oknach płonęły bursztynowo. Była cisza poranku.” (strona 51)* oraz *„w żywicznym świetle wczesnego ranka powietrze nabierało ciepłej różowości, rzeczy Niny – szary sweter na oparciu krzesła, wąskie pantofle pod tapczanem – również ożywiły się ciepłem. To były jej rzeczy, które ona nosiła, które dotykały jej ciała.” (strona 53)* Oczywiście jest, iż zarówno

¹¹¹ Jak zauważymy później, Bondariew uwielbiał obarczać swoje postacie negatywne nadwagą.

ciepła kolorystyka tych scen, jak i rozmyślania Sergiusza na temat Niny miały przysporzyć jej popularności wśród czytelników (w końcu była wybranką serca głównego, pozytywnego bohatera), aczkolwiek uderza w tym wypadku pewna nieudolność ich przedstawienia przez autora. Nie należy jednak zapominać, że socrealistyczny czytelnik był osobą zasadniczo niewymagającą, dlatego przytoczone wyżej opisy doskonale spełniały swoją manipulacyjną funkcję.

Ponadto, co należy zauważyć, „Cisza” jest powieścią nie tylko posiadającą dwóch bohaterów pozytywnych, ale też i dwóch bohaterów negatywnych. Oprócz Uwarowa pojawia się tam postać Bykowa – sąsiada uwielbiającego terroryzować resztę lokatorów.

„[Sergiusz] Z trudem trzymając się na wodzy, ruszył ku Bykowowi, chwycił go za kołnierz dotknąwszy byczego karku, potrząsnął, aż zatrzeszczała bluza, wytaszczył zwaliste, tęgie cielsko na korytarz, pod wieszak. (...)

- Puszczaj! Ręce przy sobie! – krzyknął zduszonym głosem Bykow, obciągnął bluzę i oglądając się z wściekłością, podreptał w nowych, obszytych czerwoną skórą kapciach ku drzwiom swojego pokoju.” (strona 57)

Zauważamy, że kolejny bohater negatywny boryka się z problemem nadwagi (delikatnie rzecz ujmując). Dodatkowo słowo „cielsko” użyte podczas opisu postaci, w przeciwieństwie do zwykłego „ciała”, posiada zdecydowanie negatywne konotacje podczas odbioru opisu przez czytelnika (postać rozrasta się w wyobrażeniu, zajmuje miejsce, staje się nienaturalna, zwalista).

Samo zachowanie Bykowa (drugi akapit) przypomina zachowanie małego pieska – ratlerka. Pokrzyczał i podreptał w nowych kapciach (tutaj ocieramy się o regułę niedostępności, bowiem kapcie Bykowa były, rzecz by można, zbyt i luksusem w czasach powojennych) do swojego mieszkania. Autor stwarza pozory nieszkodliwości postaci – jak się jednak okaże, są to pozory ze wszech miar złudne.

Należy również w tym momencie poświęcić nieco więcej uwagi innym sąsiadom Sergiusza, a mianowicie rodzinie Mukomołowów, artystom (dokładniej, malarzom), którzy byli rodzicami najlepszego przyjaciela Sierioży z czasów szkolnych – Wiktora.

„Chodził z nieodstępnym [Fiodor Fieodosjewicz Mukomołow] papierosem w zębach, przy spotkaniu staromodnym gestem zdejmował kapelusz i kłaniał się nisko, zimą i latem nosił jesionkę, nigdy nie chorował, rano łomotał w swym pokoju hantlami i sztangami. Niekiedy idąc do łazienki lub ubikacji, ukazywał się na korytarzu w kaloszach na bose nogi i w kąpielówkach (...)” oraz: „Uważano go za człowieka nieszkodliwego, trochę oryginała, co było z resztą naturalne u malarza żyjącego we własnym świecie” (strona 59)

Powyższy fragment, jak się wkrótce przekonamy, jest niesamowicie ważny w literackiej kreacji całej postaci Mukomołowa - ojca. Dość w tym momencie zauważyć i zapamiętać, iż został on przedstawiony, jako nieszkodliwy dziwak, szaleniec. Wrażenie postaci jest w tym wypadku na tyle silne, że rzutuje ono na wszystkie późniejsze zachowania Fiodora Fieodosjewicza (został tu wykorzystany błąd w ocenie rzeczywistości polegający na przeniesieniu, rzutowaniu jednej cechy postaci na jej cechy pozostałe – podobnie, jak ma to miejsce podczas pierwszego spotkania).

Sergiusz, czekający na zwolnienie łazienki przez Bykowa (samo przez się wynika w powieści, iż mieszka on w komunalce), zostaje dość familiarnie zagarnięty przez Mukomołowa do malarskiej pracowni. Rozmowa toczy się pewien czas, główny bohater okazuje się być osobą cechującą się pewną dozą artystycznej wrażliwości – podziwia on bowiem obrazy starego artysty, rozpoznając w nich głównie scenerię... w o j e n n ą. I wtem: *„Ktoś głośno zapukał. Drzwi uchyliły się, przez szczelinę zajrzał Bykow, rozgrzany, różowy jak niemowlę po kąpieli, i zagrmiał oblesnym barytonem (...)”* (strona 62) W przytoczonym fragmencie negatywny opis Bykowa jest aż nazbyt jawny – sformułowanie „oblesny baryton” jest jednoznacznie nacechowane pejoratywnie ujemnie i nie może być nawet mowy o pomyłce w odbiorze tej postaci przez czytelnika. Właściwie, rzec by można, jedynym faktem, który Bykowa „ratuje” przed jednoznacznie negatywną oceną ze strony czytelnika, jest fakt zajmowania się Konstantym po śmierci jego rodziców (jak się szybko jednak okazuje, nie opiekuje się on swoim protegowanym zbyt dobrze i bezinteresownie).

„Bykow wtoczył z pewną siebie godnością swój mały spasiony korpus w odświeżonej pasiastej piżamie, gładko wygolone policzki lśniły, zapachniało wodą kwiatową.

- A pan ciągle maluje, ciągle maluje te obrazy – zagadał patrząc zamglonym, jakby zapotniałym po kąpieli wzrokiem nie na Mukomołowa, lecz na Sergiusza.” (strona 62)

Sformułowanie „mały spasiony korpus” stwarza wrażenie nieco zdeformowanej sylwetki ciała sąsiada, co sprawia, iż postać Bykowa nie może zostać obdarzona przez czytelnika sympatią. Ta „wyobrażeniowa deformacja” bazuje na pierwotnym, niejako automatycznym, odręczeniu tego, co jest odmienne, wypaczone i nienormalne (dlatego, że „inne” zagraża normalności).

W podobny sposób funkcjonują w owym fragmencie sformułowania takie, jak: „zapotniały po kąpieli wzrok” (który nie wywołuje skojarzeń ze zbytnią lotnością umysłu sąsiada) oraz „woda kwiatowa” (która kojarzy się bardziej z domeną damskich perfum, niż męskiej wody kolońskiej i przywodzi na myśl pewne... zniewieszczenie postaci¹¹²).

¹¹² Co jest już w tym fragmencie wyraźnie widoczne – obaj negatywni bohaterowie posiadają cechy kobiece.

Bykow, jak się okazuje szybko, nie jest postacią aż tak niepozorną, jak się wydawało na początku – wrażenie rzucającego słowa na wiatr furiata, pryska wraz z podchwytliwym pytaniem, które ten zadaje Mukomołowowi. Pytaniem o to, dla kogo maluje on swoje obrazy (a warto w tym momencie zaznaczyć, że są to w głównej mierze krajobrazy utrzymane w „zbyt szarej tonacji”, „pozbawione światła optymizmu”). Malarz, z wrodzoną sobie prostodusznością odpowiada, że dla n i k o g o. Jego słowa same w sobie wystarczają już do postawienia mu zarzutów o dywersję ideologiczną i hołdowanie zgniłej sztuce Zachodu (co w końcu będzie miało miejsce).

Czytelnik jednak nie odbiera wypowiedzi Mukomołowa, jako zamierzonej prowokacji, podobnie, jak słów: „ - *Pospolite ruszenie... – zaczął rwącym się szeptem, spoglądając na drzwi. – Och, to moskiewskie pospolite ruszenie! Uczniowie, studenci, profesorowie. Zginął tam – jestem pewny, tak, tak! – niejeden przyszły Lew Tolstoj, Riepin, Einstein...*” (strona 67) Nieomal identycznie rzecz przedstawia się w przypadku wyjątkowo ważnego i w pewnym sensie zaskakującego pytania, zadanego przez malarza: „*Sierioża, jak pan myśli, czy Stalin o tym wiedział?*” (strona 68)¹¹³

Wypowiedzi Mukomołowa nie są odbierane ani jako obraźliwe, ani jako prowokacyjne z powodu wcześniej użytego socjotechnicznego zabiegu. Dziwactwo malarza zostało na samym początku wyeksponowane tak wyraźnie, że czytelnik nie jest w stanie odbierać jego przemyśleń i pytań, jako poważnych – prędzej odbiorca będzie się w stanie skłonić ku stwierdzeniu, że słowa Mukomołowa są bełkotem zrozpaczonego, zdziwaczałego ojca, który stracił na wojnie syna, niż przyznać, że były one zamierzoną dywersją ideologiczną z jego strony.

Jednak negatywna kreacja Piotra Iwanowicza Bykowa nie skończyła się tylko na powyższym wyeksponowaniu jego ujemnych cech (gruby, dwulicowy, fałszywy, zdemaskulinizowany). Następujący cytat: „*W drzwiach stanęła oświetlona z tyłu postać Bykowa, głos miał obżarty, jak po sutym obiedzie. Jeszcze ruszał szczękami.*” (strona 70) stanowi całkiem ciekawą grę słów – oczywistym jest, iż głos nie może być obżarty, aczkolwiek to zestawienie wyrazowe kojarzy się zdecydowanie negatywnie. Zaś w połączeniu z „sutym obiadem” i „ruszającymi się szczękami” stanowi swoisty przejaw socjotechnicznej reguły niedostępności. Wszak wiadomo, iż czasy powojenne w ZSRR nie opływały w dostatki na rynku artykułów żywnościowych.

Co się zaś tyczy postaci Tanii – kobiety Uwarowa – to spotykamy ją raz jeszcze, w domu Niny, którą Sergiusz przyszedł odwiedzić. „*Poznał ją od razu, jasnobłond włosy, wypukłe*

¹¹³ Warto zaznaczyć, iż odpowiedź głównego bohatera była wyjątkowo dyplomatyczna. „Nie wiem.”

czoło, pulchne ręce; dokładnie pamiętał, jak wtedy w restauracji mignęła mu w tłumie jej zapłakana twarz, pamiętał zmiętą chusteczkę, którą delikatnie ocierała policzki Uwarowa, półleżącego na podłodze”, czytamy. *„Wstała, korpulentna i jakaś żalosna z tą swoją tuszą, obrzuciła mrozącym, pełnym nienawiści wzrokiem Sergiusza, Ninę i zagryzłszy wargi, podskoczyła gwałtownie do wieszaka, zerwała palto, ciepłą chustkę. Pospiesznie wepchnęła ręce w rękawy, narzuciła chustkę, obejrzała się, jakby ją ścigano*” (strona 80)

Zauważamy po raz kolejny, iż Bondariew dość tendencyjnie w opisach negatywnych postaci skłania się ku wyeksponowaniu ich „żałosnej” tuszy. Ponadto, okazuje się, że postać Tanii również posiada „niemieckie zabarwienie” (jak Uwarow). Dodatkowo, chociaż wiemy już, iż nie grzeszy ona urodą, dowiadujemy się, że posiada „wypukłe czoło”, co stanowi dla niej – jako kobiety - dodatkowe obciążenie fizyczne. Wartym uwagi w przytoczonych fragmentach jest również samo zachowanie postaci – które, jak widać, jest nie tyle nawet zupełnie nieadekwatne do sytuacji, co mocno przerysowane. Stanowi to kontrast dla opanowania i zdziwienia zakochanej pary głównych bohaterów.

Sama Nina – wyjątkowo enigmatycznie i niewyraźnie zarysowana przez Bondariewa – organizuje w swoim mieszkaniu przyjęcie z okazji nadejścia Nowego Roku. Na przyjęciu tym pojawia się również Uwarow i po raz kolejny wartymi zaznaczenia są fragmenty, w których narrator dokonuje opisu jego postaci: *„Silny, niebieskooki, w uszytym zapewne w Niemczech garniturze, zaczął bezceremonialnie oglądać półki koło tapczanu, uśmiechając się pogodnie, dotykał bożków tunguskich, okazów kwarcu, jak gdyby obok nie było Sergiusza*”, czytamy. Oraz: *„Barczysta postać Uwarowa w luźnym niemieckim garniturze denerwująco pchała się w oczy, jakaś niepojęta siła powstrzymywała Sergiusza, kazała mu siedzieć i obserwować tego człowieka ze szczególnym zainteresowaniem.*” (strona 109)

Zestawienie słów „silny”, „niebieskooki” i „Niemcy” w jednym zdaniu budzi zdecydowanie negatywne skojarzenia w prozie wojennej i nie można temu w żaden sposób zaprzeczyć. Na uwagę zasługuje tu sformułowanie „zapewne” pojawiające się w pierwszym cytacie, a sugerujące niewiedzę i przypuszczenie bezosobowego narratora. Przypuszczenie to jednak, już w cytacie następnym, zamienia się płynnie (a zatem w sposób niezauważalny dla przeciętnego czytelnika) w p e w n o ś ć. Dzięki takiej konstrukcji opisowej Bondariew dodatkowo podkreślił swoistą niemieckość postaci Uwarowa.

Przy czym, nie można zapominać o tym, iż wszystko, co złe w Arkadiju ma właśnie związek z okresem II Wojny Światowej i nazistowskimi Niemcami. Pierwszą z negatywnych rzeczy jest tragedia w Karpatach, spowodowana niczym innym, jak bezmyślnością Uwarowa, który nie osłonił w porę oddziału Sierioży, wystawiając go tym samym na pastwę Niemców.

Drugą – jego wygląd. W końcu Arkadij jest błękitnookim blondynem noszącym z a p e w n e uszyty w Niemczech garnitur. W tym wypadku „aryjskość” wykreowanej przez Bondariewa postaci posiada odpowiednio negatywne konotacje (głównie dzięki umiejscowieniu jej w odpowiednim kontekście historycznym). Trzecią – strój Uwarowa, który zawsze jest idealny i niezwykle często ma coś wspólnego z... n i e m i e c k i m i krawcami.

Z kolei w przypadku drugiego bohatera negatywnego (Bykowa) Bondariew po raz kolejny zaczerpnął z rosyjskiej tradycji powieściopisarstwa, postanawiając uwypuklić mankamenty charakteru postaci za pomocą... opisu mieszkania. Jego wnętrze poznajemy dzięki wizycie, którą złożył sąsiadowi Konstanty pierwszego dnia Nowego Roku.

„W pokoju Bykówów czuło się ciepło, dobrobyt, świąteczny nastrój, w powietrzu unosił się zimowy zapach igliwia, choinka w rogu srebrzyła się, szychem dookoła tłoczyły się w słońcu staroświeckie politurowane meble. Na podłodze, w blaskach słońca, gruby jaskrawy dywan – wyrób niemiecki – dywan na ścianie, wąski kilim na kanapie, stylowe figurki, kryształowe wazony na kredensie, lampa stojąca typu komisowego: owczarek alzacki, podniósłszy głowę, podtrzymuje nosem błękitną kopułę klosza. Kompletny brak smaku i dorobkiewiczowska pasja upiększania, zapewnienia trwałego dostatku stworzyły to dość dziwaczne zacisze domowe.” (strona 128)

W tym wypadku użycie sformułowania „kompletny brak smaku” jest o tyle ciekawym, iż jest... nieuzasadnione. Bondariew bowiem opisuje rzeczywistość proletariacką, nie zaś „salonową”, a zatem odwoływanie się do dobrego gustu (tego wymogu klasa pracująca nie musiała spełniać, w przeciwieństwie do szlachty) obywateli ZSRR jest bezpodstawne. I chociaż przeciętny czytelnik nie zdaje sobie w pełni z tego zabiegu sprawy, to i tak jest w stanie uznać postać Bykowa za osobę gorszą od przeciętnego obywatela przemysłowego chyżo po ulicy. Z kolei zaś „dorobkiewiczowska pasja upiększania” naświetla nam ujemną cechę Piotra Iwanowicza, którą jest chytrość i drobnomieszczaństwo.

Na szczególną uwagę, w przytoczonym wyżej fragmencie, zasługuje również wyszczególnione sformułowanie „wyrób niemiecki”¹¹⁴ - wszechwiedzący narrator jest w pełni świadom kraju pochodzenia dywanu. W tym momencie zdać się może odbiorcy (i będzie to wrażenie słuszne), że Bondariew z ciągłego szafowania niemieckością uczynił swój sposób na przepisowe skonstruowanie negatywnych postaci.

Jednak dwulicowość Bykowa ujawnia się w całej okazałości dopiero w momencie, w którym, niczego nie spodziewającego się Kostię, Piotr Iwanowicz wysyła do

¹¹⁴ Ową „niemieckością” Bondariew w swojej powieści obdarza zarówno przedmioty, jak i postacie, niezwykle hojnie. I chociaż najprawdopodobniej niemiecki dywan niespecjalnie różnił się od rosyjskiego wyrobu, to nie przeszkadzało to autorowi w żaden sposób, aby odpowiednio uwypuklić kraj jego pochodzenia.

swojego „kuzyna” (ostatecznie nie dowiadujemy się czy przemytnik był nim w istocie) mieszkającego w pięknej Odessie.¹¹⁵

Po dotarciu pod wskazany adres, Konstanty zostaje wprowadzony do dość podejrzanie wyglądającego domu, co zobrazowane zostało w następującym cytacie: „(...) powiedział: „Proszę iść prosto” – i przez zakamarki korytarza wprowadził go do niskiego pokoiku, słabo oświetlonego zakurzonym żyrandolem. W głębi stało sfatygowane biurko i otomana, a na niej złożone prześcieradło i poduszka”. (strona 134) Pomieszczenia w domu Awierianowa („kuzyna”) są klaustrofobiczne, ciasne, przypominają w pewien sposób labirynt. Charakteru całej scenie dodaje opis niespokojnej nocy, który skonstruował na potrzeby owego fragmentu autor.¹¹⁶

„Na podwórzu zaszczekał pies. W ogrodzie pod oknem zadzwonił łańcuch sunący po drucie, rozległ się szybki tupot psich łap. Awierianow rzucił okiem na czarną szybę, nasłuchując, ciężko zaświszczał przez nos; za ścianką ktoś się poruszył, słysząc było stłumione kobiece westchnienie” (strona 136)

Autor wciąż stara się budować napięcie (niestety nie wyszło mu to w należyty sposób) za pomocą opisu nerwowych reakcji przemytnika i jego podsłuchującej żony. Sam Konstanty dość długo nie spodziewał się podstępu ze strony Bykowa. Jednak w momencie odkrycia przemytu, postępuje on w taki sposób, w jaki powinien postąpić na jego miejscu każdy szanujący się komunista – oznajmia Awierianowowi, że uda się do odpowiednich instytucji aby zarówno jego, jak i ten cały podły proceder zdemaskować.

Samo zachowanie przemytnika może zaskoczyć odbiorcę. Czytamy: „Awierianow stał, machinalnie obciążając szelki. Nagle zadrgała mu cała pomarszczona twarz, zatrzęsa się broda, wydęło gardło. Zapłakał bezgłośnie, łzy ciekły mu po policzkach więznąc w nie golonym zaroście. Ale on ciągle milczał, patrząc na Konstantego mokrymi oczami” (strona 137) Opis ten raczej odrzuca, niż wzbudza litość; raczej ma na celu wzbudzenie obrzydzenia w czytelniku („zatrzęsa się broda, wydęło gardło”), niż uświadomienie mu strachu Awierianowa. Dodatkowo, po raz trzeci pojawia się w „Ciszy” szlochający mężczyzna (co jest kolejnym przykładem postępującej demaskulinizacji bohaterów negatywnych).

Konstanty jednak nie ma zamiaru ulec (jest dobrym komunistą), żąda natychmiastowego wyprowadzenia go z domu. Przemytnik (zamiast rzucić się na niego, obezwładnić, zastraszyć, zabić etc.) ulega tej prośbie – rozkazowi i „wczepiając się gwałtownie zmartwiałymi palcami w rękaw płaszcza” bohatera, prosi go zadyszany

¹¹⁵ Rzecz ma miejsce już w drugiej części powieści - w roku 1949.

¹¹⁶ Warto zaznaczyć, iż cała scena nie wydawałaby się aż tak odstręczająca, gdyby Kostia przybył do Odessy w środku dnia. Ciemność – przynajmniej w tym wypadku – nadaje odpowiedniego zabarwienia całości.

głosem, ażeby na niego nikomu nie donosił. W efekcie końcowym wściekły i skonfundowany Kostia rzuca krótkie „żyj sobie” (co jest przykładem jego wspaniałomyślności) i odchodzi z walizką pełną przemycanego bostonu oraz pieniędzmi, które miał oddać Bykowowi.

Po powrocie do Moskwy nie zastaje on sąsiada w domu, udaje się zatem do Sierioży w celu dokładnego omówienia sprawy, w którą nieświadomie się wplął.¹¹⁷ Rozmowa trwa do momentu w którym „(...) do pokoju wpakował się Bykow, jeszcze w palcie, z szalikiem na grubej szyi. Kwadratowa twarz zaróżowiona świeżym powietrzem, brwi uniesione wysoko w radosnym zdumieniu, nad nimi czujnie zbiegły się zmarszczki.” (strona 146)

Widzimy tu jeden z najbardziej obrazowych kontrastów, które są możliwe do opisania w literaturze, a mianowicie kontrast pomiędzy spojrzeniem i mimiką twarzy bohatera. Chociaż Piotr Iwanowicz stara się sprawiać wrażenie osoby uradowanej powrotem Kostii, to jednak aż nazbyt widoczna jest dla czytelnika jego podejrzliwość i zdziwienie tak szybkim powrotem protegowanego do Moskwy.

Nie jest rzeczą trudną domyślenie się tego, iż w chwilę później nastąpi scena próby zdemaskowania podłych zamiarów Piotra Iwanowicza – jednak omówiona zostanie ona dokładniej w dalszej części analizy. Dość w tym momencie nadmienić, iż Konstanty nie do końca zrealizował swój zamiar „samodzielnego” ukarania sąsiada.

W przeciągu trzech lat, które minęły od czasu nieudanej próby pogodzenia Uwarowa i Sergiusza przez Ninę, zapanowało między tymi coś w rodzaju... zgody lub zawieszenia broni. Bohater pozytywny nauczył się tolerować bohatera negatywnego – rzecz to niezwykła! Choć, nie wydaje się taką być, jeśli się zważy na „zmianę” jaka zaszła w postaci Arkadija Uwarowa, zmianę na tyle głęboką, że Sergiusz „Tylko raz, podczas ubiegłej zimy, siedząc na zebraniu studenckim obok Uwarowa, zobaczył nagle jego silny, twardo naprężony kark, kąt niebieskiego oka, patrzącego nieruchomo w przestrzeń. I nagle coś jak gdyby pękło, przemieściło się w duszy Sergiusza. Znów obudziła się dawna nienawiść. Spojrzał ponownie na Uwarowa – rozluźniły się mięśnie szyi, kąt niebieskiego oka był wesoło uśmiechnięty.” (strona 166)

Powyższa scena posiada charakter ze wszech miar ulotny – wrażenie, które odniósł główny bohater, było na tyle szybkie, nietrwałe, efemeryczne, iż on sam nie był pewien, czy zobaczył ową zmianę Uwarowa – studenta w Uwarowa – żołnierza. Jednak, co ważne czytelnik w tym momencie odbiera świat przedstawiony przez bezosobowego narratora oczyma Sierioży – wrażenie swoistego dysonansu, które pojawia się podczas lektury przytoczonego ustępu (jak i podobnie skonstruowanych scen) zostało przez odbiorcę już odczute. Z kolei, wyniku takiego zabiegu została w dość subtelny sposób zdemaskowana nie

¹¹⁷ Schemat bohater pozytywny – kłopot – pomoc otoczenia zostaje w tym wypadku zachowany.

tylko dwulicowość Arkadija, lecz przy okazji autor ukazał w całej okazałości jego niesamowite zdolności aktorskie.

Jako, że na tym etapie powieści życie bohatera pozytywnego przybrało zdecydowanie zbyt pomyślny obrót, pojawiają się kolejne kłopoty. W tym wypadku jednak są one zdecydowanie bardziej poważne i cięższe w skutkach od poprzednich.

Pewnej ciemnej, burzliwej nocy odbywa się aresztowanie Mikołaja Grigoriewicza pod zarzutem posiadania trockistowskiej literatury.¹¹⁸

„Ojciec - w białej, tylko marynarkę zarzucił na ramiona – wyglądał dziwnie żałośnie i bezbronne. Twarz nie ogolona z umęczonym wyrazem, jakby w jednej chwili postarzała o dziesięć lat, drgające brwi – spojrzał przelotnie na papier, później wzrok jego ponad głową kapitana poszukał oczu Sergiusza i przystał, oszołomiony. Dwukrotnie, małymi haustami zaczerpnął powietrza, odwrócił się i jakimś nieswoim, starczym krokiem podreptał bez słowa do drugiego pokoju.” (strona 187)

Starania dążące do wzbudzenia w czytelniku współczucia wobec Mikołaja Grigoriewicza są aż nazbyt wyraźne. Oto przyszli źli ludzie, aby zadać gwałt biednemu, staremu i bezbronnemu człowiekowi. Owszem, scena jest w pewnym sensie poruszająca i to poruszająca na tyle, że czytelnik jak gdyby zupełnie zapomina, iż ojciec Sergiusza jest byłym czekistą.¹¹⁹ W tym momencie zatem, na potrzeby fabularne, została wysunięta na plan pierwszy postać skrzywdzonego człowieka, a funkcjonariusz WCzK odsunął się w cień.

Powyższy fragment doskonale obrazuje swoiste „rozdwojenie postaci”. Mikołaja Grigoriewicza, którego moglibyśmy opisać za pomocą kategorii „ojciec”, „starzec”, „żołnierz”, „czekista” itd., (i tym samym, odpowiednio, dopasować do tych kategorii ich dopełnienia - „rodzina”, „młodzieniec”, „wojna”, „aresztowani”) obserwujemy tylko przez pryzmat jednej z tych ról.

„- Inteligenci, patrzcie ich, krawaty wiążą.. Dosyć tego! – rozległ się z tyłu rozkazujący głos: starszy lejtnant z chłopską twarzą i jasnym przenikliwym wzrokiem podszedł do ojca, wyrwał mu z rąk krawat, cisnął na krzesło. – No już, kończ i zabieraj się. Żegnaj się, prędko!

- Pańska praca nie wyklucza uprzejmości – powiedział sucho ojciec.” (strona 188)

Powyższy fragment jest jakby odpowiedzią na mogące się zrodzić wątpliwości dotyczące charakteru pracy Mikołaja Grigoriewicza – na podstawie jego słów można by

¹¹⁸ Jak się wkrótce okaże, jednak z wcześniejszych scen nie pozostawi w czytelniku najmniejszych nawet wątpliwości odnośnie tego, iż zarzut ten był zasadniczo b e z p o d s t a w n y.

¹¹⁹ Z kolei służba dla WCzK wyklucza zarówno bezbronność, jak i niewinność. I chociaż nie można powiedzieć, aby dla ówczesnego człowieka tajniki przesłuchań i podziemne egzekucje Czeki były rzeczą znaną, to jednak niewątpliwym jest fakt, iż jej funkcjonariuszy nie darzono ich powszechną atencją lecz... strachem.

wnioskować, iż wszyscy (albo przynajmniej on sam) funkcjonariusze czeki byli ludźmi uprzejmymi, delikatnie obchodzącymi się z aresztowanymi osobami.

Na dodatkową uwagę zasługują tu zarówno kapitan, jak i starszy lejtnant dokonujący rewizji mieszkania Wochmincewów. Wyżej cytowany fragment nie stawia lejtnantowi dobrego świadectwa – nawet osoby cechujące się dużą dozą tolerancji dla cudzej pracy (a zatem rozumiejące, iż aresztowanie nie może odbywać się w sposób delikatny) będą musiały stwierdzić, że jego zachowanie jest co najmniej wątpliwej jakości.

„Tymczasem niski kapitan, starannie rozpiąwszy płaszcz, podszedł do biblioteki, otworzył ją, wyjął książkę, przekartkował, potrząsnął, rzucił na krzesło, siąknął zakatarzonym, spiczastym nosem, wydobył drugą...” (strona 189)

O ile starszy lejtnant wyzłoshił się na Sergiuszu i jego ojcu, o tyle kapitan stanowi jego milczące przeciwieństwo. Jest postacią neutralną, która podchodzi do swojej pracy bez zbędnych uczuć, zupełnie profesjonalnie. W tym wypadku po raz kolejny mamy do czynienia z socjotechniczną zagrywką polegającą na wykorzystaniu zasady kontrastu. Oto do mieszkania wchodzi dwóch funkcjonariuszy stanowiących swoje przeciwieństwo. Lejtnant jest złośliwym furiatem, osobą zasadniczo złą i niemiłą – kapitan jest spokojnym profesjonalistą, który wykonuje rozkazy (a skoro tak, to niewiele czytelnik może tej postaci zarzucić).

„Starszy lejtnant, zagroziwszy drogę, wyrwał mu z rąk płaszcz Asi pośpiesznie przetrząsając kieszenie i podszewkę, Sergiusz odczuł przemoc cudzych palców tarmoszących kieszenie i nagle wykrztusił przez zaciśnięte zęby:

- Proszę zabrać ręce!

Starszy lejtnant trzymał płaszcz z całej siły. Sergiusz widział, jak mu napęczniały mięśnie na kredowych policzkach, jasne oczy wpiły się twardo w twarz Sergiusza. Dusząc w sobie wściekłość, patrzył prosto w te obce, zbielejące oczy, gotowe na wszystko, i nagle przemknęło mu przez głowę, że nigdy nie widział takiej bladej twarzy, najwidoczniej żyjącej nocnym życiem.” (strony 189 – 190)

Powyższy ustęp dość wyraźnie podkreśla negatywny wydźwięk postaci starszego lejtnanta poprzez użycie sformułowań takich, jak: „pęczniejące mięśnie” (skojarzenie z czymś, co zaraz wybuchnie, wydrze się z wnętrza, pęknie), „kredowobiałe policzki”, „twarz żyjąca nocnym życiem” (skojarzenia z czymś ukrytym, złym, przerażającym¹²⁰) oraz „obce, zbielejące oczy, gotowe na wszystko” (a zetem należące do człowieka będącego w stanie popełnić największą nawet zbrodnię, bez mrugnięcia okiem).¹²¹ W tym wypadku idealną przeciwwagą dla tej postaci staje się kapitan, który: „przycupnął na brzegu krzesła, zgarbiony jak

¹²⁰ Noc i ciemność są projekcją pierwotnych ludzkich lęków przed nieznanym – skoro zatem postać zostaje opisana, jako swoiste „stworzenie nocne”, to ta jej cecha potęguje lęk i wrażenie zła, które ona dookoła siebie rozciąga.

ptak na gałęzi; zwiesiwszy spiczasty nos, przewracał zażółconymi palcami kartki książek, wytrząsał je, rzucał na podłogę, czasami sięgał po zmiętą chusteczkę, trąbił w nią hałaśliwie, wycierając nos i wargi, zaczerwienione oczy łzały od kataru. Sergiuszowi zdawało się, że dotknięcie jego żółtych palców pozostawia na książkach, na szkłe biblioteki, na wszystkich rzeczach ślady grypy.'' (strona 190) Jego postać, głównie dzięki przenośni (*jak ptak na gałęzi*), chorobie oraz zażółconym palcom (najpewniej chodzi tu o plamy nikotynowe) wzbudza pewną dozę sympatii. Jednak, co ważne, po raz kolejny pojawia się tutaj reguła kontrastu, oparta na znanym schemacie „dobrego i złego gliny” – o ile bowiem kapitan został przedstawiony w narracji w sposób stonowany (jego jedyną wadą, zarazem wzbudzającą pewne współczucie, jest grypa), o tyle lejtnant zdaje się być osobą posiadającą dość sadystyczne skłonności, czerpiącą przyjemność z męczenia i upokarzania aresztowanych.

Należy również zauważyć, iż do swojej „pracy” kapitan podchodzi on w sposób konkretny, spokojny i systematyczny w przeciwieństwie do starszego lejtnanta, który *„szeroko, po chłopsku rozstawiwszy nogi w zabłoconych chromowych butach z pomarszczonymi cholewami, siedział za biurkiem, czapkę zasunął na tył głowy, od czasu do czasu zezował czujnie na Sergiusza i śliniąc palec przewracał papiery ojca, czytał je, z ostentacyjnym hałasem wyciągał szuflady, wyjmował listy, papiery, odznaczenia, konspekty Sergiusza, z nieufnym grymasem układał je przed sobą. Sergiusz nienawidził tych łapczywych rąk, płaskich pleców, płaskiego szerokiego karku, jasnych stepowych włosów, ubłoconych butów z fantazyjną harmonijką. Tamten, nie spiesząc się, przejrzał papiery, złożył je na osobną kupkę, chrząknął, rzucił okiem na odznaczenia.*'' (strona 191) Wyraźnie widoczna jest ostentacja i skrywana agresja z jaką lejtnant przeprowadza rewizję mieszkania Sergiusza. Dodatkowo występuje w tym fragmencie nagromadzenie słów i sformułowań budujących negatywne skojarzenia („łapczywe ręce” – kradzież itd.). Wartym zaznaczenia jest również zabieg wyobraźniowego spłaszczenia postaci, który dokonał Bondariew dzięki bezpośredniemu zestawieniu „płaskich pleców” i „płaskiego szerokiego karku”.

Starszy lejtnant posiada również cechy, które można odebrać już nie jako zwyczajnie zniechęcające, co obsceniczne: *„Lejtnant, jakby nie słysząc, oparty pięściami o stół, naprężył płaski kark i uważnie, powoli czytał jakiś papier, oblizywał wargi, intensywnie nad czymś myślał.*'' (strona 194) Oblizywanie warg podczas czytania cudzych listów i papierów budzi skojarzenia z myślami, delikatnie rzecz ujmując, nieczystymi.

¹²¹ Warto w tym momencie zauważyć, iż Bondariew cechował się pewną... śmiałością opisów gniewnych reakcji swoich bohaterów. Po porównaniu zewnętrznych opisów gniewu, można dojść do wniosku, iż większość – jeżeli nie wszyscy – bohaterowie „Ciszy” byli nie zrównoważonymi psychicznie furiami, znajdującymi się na skraju zawału.

Ponieważ aresztowanie nie odbyło się bez przyczyny (ktoś w końcu musiał złożyć donos na Mikołaja Grigoriewicza), Konstanty, jako przyjaciel rodziny, przekonany szczerze o słuszności swoich domysłów, postanawia własnoręcznie ukarać sąsiada Bykowa.

„[Sergiusz] przez otwarte drzwi zobaczył stół, biały obrus, przybory do herbaty i zadartą gdzieś ku sufitowi straszną, nabrzmiałą twarz Bykowa. Konstanty, wczepiony w jego jedwabną piżamę, podniósł go z krzesła i trząsł nim z taką furją, aż trzeszczał jedwab, bezwolnie kiwało się krótkie, tęgie cielsko. Bykow nie bronił się, tylko wciągając szyję w ramiona, purpurowy, zadzierał głowę do góry, z wysuniętych ryjowato warg wyrывало się chrypienie.” (strona 197), czytamy. Piotr Iwanowicz został w tym momencie przyrównany do świni (dzięki wysuniętym ryjowato wargom i chrypieniu), co w żaden sposób nie budzi pozytywnych skojarzeń. Scena ta równocześnie podkreśla po raz kolejny wysoki status ekonomiczny Bykowa (odświętny, biały obrus; jedwabna piżama; otyłość) ocierając się o uwydatnienie socjotechnicznej reguły niedostępności.

Kostia, wciąż pałający świętym gniewem, „(...)szarpnął ku sobie Bykowa – z trzaskiem pękła, rozlała się piżama, obnażając tłustą włochatą pierś. W tejże sekundzie Sergiusz, napinając mięśnie, rozdzielił ich, odepchnął od siebie. Bykow, w rozchylstanej na brzuchu piżamie, odleciał do etażerki uderzywszy w nią plecami, na dywan posypały się porcelanowe słoniki. Osunął się ciężko na podłogę, patrząc na obu oczami zaszczutego zwierzęcia” (strona 197)

Analogicznie do pozy z taką lubością przyjmowanej przez towarzysza Uwarowa, Bykow stosuje zasadę mimikry – zaatakowany nie broni się lecz udaje ofiarę. Dodatkową antypatię w tym fragmencie wywołuje zestawienie sformułowań „rozlał się” z „tłustą włochatą pierś” (przy czym to drugie nie jest w żaden sposób ponętne lecz raczej obrzydliwe)¹²² Równocześnie następuje tu jawna demaskulinizacja postaci Bykowa, jak czytamy: „złość malująca się na jego twarzy dziwnie klóciła się z żalosną babską pozą, niepewnym lamentem, rozdartą na włochatej piersi piżamą.” (strona 198) W tym wypadku Bondariew dosłownie określił kobiecą, histeryczną pozę, którą przybrał zaatakowany sąsiad.

Co ciekawe, autor równocześnie rozwiewa wszelkie wątpliwości mogące dotyczyć tego, czy to Bykow w istocie był przyczyną i sprawcą nieszczęścia, które tej nocy spotkało Wochmincewów.

„Sergiusz poczuł nagły wstręt do tego głosu, do zwalistego cielska, świszczącego oddechu, do wszystkiego, co o nim wiedział i czego jeszcze nie wiedział. „Czy on mógł rzucić oszczerstwo na ojca? – zadał sobie w duchu pytanie. I sam sobie odpowiedział: - Mógł...” (strona 198) Właśnie owo „mógł” umieszczone pod koniec wywołuje nieodparte wrażenie winy sąsiada. Jest

¹²² Widoczne są w tym wypadku braki logiczne Bondariewa – włochatą pierś płynnie zamienia on w następnym zdaniu na brzuch.

omegą, kropką postawioną nad „i” – w tym momencie czytelnik wyzbywa się wszelkich wątpliwości dotyczących tego, kto napisał donos na Mikołaja Grigoriewicza.

Sąsiad zostaje pozostawiony samemu sobie, a bohater pozytywny zajmuje się planem uzyskania jakichkolwiek informacji o losie aresztowanego ojca. Ostatecznie postanawia w udać się w tym celu na osławioną Łubiankę – warto w tym momencie zaznaczyć, iż Bondariew jej wnętrza opisał wyjątkowo skromnie, nie popisując się w żaden sposób wyobraźnią przestrzenną. Łubianka została sprowadzona do opisu dwóch skromnych pomieszczeń – pierwszego, którym była wąska, cicha poczekalnia i drugiego, którym był gabinet majora udzielającego informacji o aresztowanych członkom rodzin.

Opis urzędnika MGB jest w tym wypadku o tyle ciekawy, że w całości potwierdza to, co już zostało zauważone podczas opisów wcześniejszych bohaterów negatywnych. Czytamy: *„Za wielkim, zajmującym połowę gabinetu biurkiem, (...) siedział wyprostowany major MGB, mężczyzna w średnim wieku, z klinami przedwczesnej łysiny po obu stronach wysokiego czoła; rękę z papierosem trzymał przy pełnych wargach z uniesionymi w górę kącikami, blisko osadzone ciemne oczy wesółka patrzyły teraz z wystudiowanym spokojem.”* (strona 207) oraz: *„Jasne włosy nad klinami łysiny wydawały się jeszcze wilgotne, gładko lśniły po rannej kąpeli i szczotkowaniu, twarz mączysto-błada, wypielęgnowana, tylko pod blisko osadzonymi oczami niebieskawe cienie – widocznie źle spał tej nocy.”* (strona 208)

Major posiada większość atrybutów negatywnych postaci - jest przedwcześnie łysiejącym blondynem o mączysto – białej twarzy. Dodatkowo, podczas jego opisu, Bondariew zasugerował pewną kontrastowość postaci - major został przedstawiony jako osoba raczej wesółka, skora do żartów, a zatem spoglądająca na petentów z wystudiowanym spokojem i powagą. Można powiedzieć, iż z tego powodu w obrębie konstrukcji tego bohatera występuje pewien zgrzyt – czytelnik może odnieść wrażenie, że tak ważne stanowisko na Łubiance piastuje osoba, która nie do końca się do tego nadaje.

Ponadto opis samej fizjonomii majora również nie budzi pozytywnych skojarzeń – wysokie czoło, kliny przedwczesnej, jasnej łysiny, blisko osadzone oczy oraz pełne wargi, osobno nie wywołują negatywnego efektu w odbiorze. Jednak skupione, zgromadzone w jednej postaci, stwarzają wrażenie wyobraźniowej dysproporcji jej twarzy.

Sergiusz wychodzi z Łubianki nieusatisfakcjonowany informacjami, które otrzymał i naraz zderza się z kolorową, wielobarwną rzeczywistością Mostu Kuźnieckiego, z gwarem i ciepłem letniego dnia. Po raz kolejny autor operuje zasadą kontrastu w celu pogłębienia wrażenia odmienności przeciwstawnych sobie scen (cisza – gwar, zimno – ciepło, szarość – kolory, przygnębienie – radość).

Bohater postanawia udać się do Instytutu Górnictwa, na którym studiuje i dociera tam akurat pod koniec zebrania partyjnej egzekutywy. Jako, że zachowanie znajomych Sierioży jest raczej oschłe (*„(...) w ich skinieniach, w krótkim uścisku rąk, w odwracaniu się do niego plecami był jakiś ostrożny, zniechęcający dystans.”*(strona 214)) czytelnik zaczyna wyczuwać nadciągające kłopoty. I rzeczywiście, w końcu nadszedł czas na to, aby nad głową bohatera pozytywnego zebrały się czarne chmury. Okazuje się bowiem, iż docent Morozow, postać zasadniczo przychylna Sergiuszowi, nie jest sam w gabinecie – towarzyszy mu Uwarow (podsuwając mu jakieś papiery i wyjaśniając coś półgłosem – jego zachowanie nie wzbudza zaufania) i milczący, woskowożółty Swiridow,¹²³ który chociaż do tej pory był postacią neutralną – aczkolwiek nieco antypatyczną w odbiorze – od tego momentu powoli staje się osobnikiem r z e c z y w i ś c i e dla czytelnika odpychającym.

„Przez cały czas, gdy mówił Swiridow, Uwarow siedział ze spuszczonej oczami, dopiero przy słowach o znalezionych w szufladzie Chołmina wierszach spojrzał z błyskiem nienawiści na Swiridowa i zabrawszy głos, natychmiast przeniósł wzrok na Sergiusza – błękit jego oczu jaśniał pogodnie” (strona 218), czytamy dalej.

Powyższy opis jest kolejnym „fleszem”, nagłym przeblyskiem zdradliwej natury Uwarowa. Przy czym scena ta była niewidoczna zarówno dla Swiridowa (zbyt przejętego swoim przemówieniem), jak i dla Morozowa (który zasłoniwszy dłonią oczy słuchał). Akapit ten daje czytelnikowi do zrozumienia nie tylko fakt, iż Uwarow posiada dwie twarze – pierwszą, na potrzeby własne i drugą, na potrzeby otoczenia, ale też, że postać ta nie zmieniła się ani o jotę od czasu zakończenia wojny. Arkadij wciąż jest tak samo przepełnionym nienawiścią, tchórzliwym i bezlitosnym człowiekiem.

W tym momencie *„Sergiusz zrozumiał, że był to cichy, ale bezlitosny atak obliczony na wykończenie – Swiridow wierzył każdemu słowu Uwarowa. Cztery lata panowała cisza z rzadka przerywana wystrzałami – tak zwana trwała obrona – nad okopami wisiała biała flaga, wreszcie Uwarow doczekał się sprzyjających okoliczności, i siły, którym Sergiusz teraz już nie mógł się przeciwstawić, osaczały go, zaciskały w kleszcze, jak czasami we śnie, gdy majaczyło mu się, że trafia do niewoli – Niemcy bezszelestnie niby cienie wyrastają na wale okopu, wpadają do schronu, związują go, a on nie ma możliwości wytrwać się, poruszyć ręką...”* (strony 218 – 219)

Wojenne metafory i terminologia nie dziwią w prozie batalistycznej – to, co jest szczególnie ważne w powyższym, dość obszernym fragmencie, to fakt, iż Uwarow po raz drugi został zrównany z nazistami. W tym wypadku owy znak równości Bondarijew postawił

¹²³ Przy czym, warto w tym momencie nadmienić, iż sformułowanie „woskowożółty”, tak namiętnie używane przez Bondariewa w celu opisanego cery Siwiridowa posiada zdecydowanie negatywne konotacje (kojarzy się z żółtaczka).

w sposób daleko bardziej subtelny, niż podczas spotkania bohaterów w „Astorii”, aczkolwiek i tak pełni on funkcję wzmacniającą negatywny odbiór tego bohatera.

Dodatkowo, znając już zdradliwą i pełną hipokryzji naturę Arkadija, dzięki przytoczonemu ustępowi, czytelnik jest w stanie w pewien sposób usprawiedliwić postać Swiridowa, który będąc postacią prostolinijną i w prostolinijności swojej naiwną, dał się Uwarowowi omotać. Jednak, co ważne, owo „usprawiedliwienie” i tak nie wpływa na brak ujemnej oceny uśpionej czujności partyjnej tego towarzysza.

Rzecz jasna, nerwowe, pełne napięcia przeżycia dnia codziennego nie mogły nie odbić się wyraźnie na skolataną psychice Sergiusza. Bondariew opisuje zatem kolejny sen bohatera pozytywnego. Zostanie on przytoczony w całości, gdyż w tym przypadku symbolika oniryczna jest dość ciekawym zabiegiem socjotechnicznym.

„...Naprzeciwko szły cztery postacie zagrażając mu wyjście z tunelu. Nie dostrzegając ich twarzy, ale wiedział, że to Niemcy. I jednocześnie rozległ się za nim coraz bliższy, metaliczny odgłos podkutyh butów. Zrozumiał, że jest zgubiony.

Cofając się, raz jeszcze na próżno szarpnął pustą kaburę – spadło nań coś dusznego, chwytliwego, przyniatając mu ciało, wykręcając ręce. Wyrwał się z kleszczy, zdając sobie sprawę, że za chwilę zginie, i jakoś szczególnie ostro wyczuwał, że został wydany. Za plecami czarno ubranych ludzi spostrzegł czyjąś bardzo znajomą, wielką twarz z wąsikami, ale kto to był – nie mógł sobie przypomnieć. I nagle rozpoznał tę twarz po uśmiechniętych wargach, wykrzyknął bez tchu: „Uwarow? Uwarow! Gdzie twoja legitymacja partyjna, kanalio? Spaliłeś?” – i ugodzony ciosem, padając im pod nogi, usłyszał znajomy radosny ryk: „W serce! Walcie go w serce! W serce!... Niech tak umiera!” (strona 226)

Sen rządzi się własnymi prawami – w tym wypadku zostały one jednak podporządkowane utrzymaniu negatywnego wizerunku Uwarowa. Po raz trzeci na kartach „Ciszy” postać bohatera negatywnego została zrównana z żołnierzami III Rzeszy.

Poczucie osaczenia, pułapki wyzwała w czytelniku stan pewnego oczekującego napięcia – bohater, którego obdarzył sympatią, wybrnie z niebezpieczeństwa czy nie? Motyw zdrady, wydania Sierioży na pastwę Niemców skierowuje negatywne emocje (oburzenie, gniew) w kierunku podłej kanalii, która tego czynu się dopuściła – w tym wypadku jest nią Uwarow. Dodatkowo, dowiadujemy się, iż jest on nie tylko zdrajcą, ale i wątpliwej jakości komunistą (spalił legitymację) cieszącym się z dokonanej zbrodni (zabicia Sierioży).

Bohater jednak szybko budzi się z koszmaru i... popada w stan zawieszenia, podkreślony dodatkowo nocnym krajobrazem – czerwonym księżycem zaglądającym przez okno, scenerią opustoszałego, jakby umarłego placu Sierpuchowskiego...¹²⁴

Nadchodzi czas drugiej partyjnej egzekutywy i wraz z nią Bondariew dokonuje postępującej dewaluacji postaci Swiridowa w oczach czytelnika (podczas gdy Morozow, wręcz przeciwnie, staje się postacią coraz bardziej sympatyczną i przychylną Sierioży). O ile wcześniej postać Swiridowa była zwyczajnie antypatyczna, a jego chorobliwą żółtość czytelnik był w stanie zrzucić na karb choroby, tak teraz czytamy, że jego „*suche wargi wyrzucały słowa niczym zardzewiałe, ostre kawałki żelaza.*” (strona 237) Sformułowanie to nie jest w stanie wzbudzić pozytywnych skojarzeń. Przyporównanie słów do kawałków żelaza (w dodatku zardzewiałych) nadaje im pewną semantyczną wagę; słowa te są ciężkie, doniosłe, ważne i... nieprzychylne bohaterowi pozytywnemu.

Na tym jednak nie koniec – za pomocą narracyjnego przejścia czytelnik zagłębia się w wyobraźnię Sierioży, który, zdawać by się mogło, zupełnie nieadekwatnie do sytuacji zaczyna rozwodzić się w myślach nad tym, jak Swiridow zachowuje się w domu, o czym rozmawia, albo czy przypadkiem nie kładzie się z grzałką na kanapie, jęcząc żałośnie z bólu.

Chociaż pozornie wydaje się czytelnikowi, że zabieg autora polegający na ukazaniu myśli bohatera pozytywnego nie ma zbyt wiele wspólnego z odbywającą się partyjną egzekutywą, to jednak jest on zabiegiem c e l o w y m. Oto bowiem dewaluacja postaci Swiridowa postępuje w zastraszającym tempie – w jednej chwili został on postawiony w wyjątkowo żalonym świetle.

Wymowę tej sceny, jej żalność, podkreśla tylko zachowanie Uwarowa, który do perfekcji opanował mimikrę. Przytakuje on Swiridowowi, po to aby wyrazić swoją solidarność i aprobatę dla jego słów. Natomiast w kontekście tego, co czytelnik już o postaci Arkadija wie i tego, co jest mu wiadome o jego przyjaźni ze Swiridowem, słowa ostatniego z bohaterów – te dotyczące uśpienia ideologicznej czujności członków Instytutu – zdają być kuriozalnymi.

Zebranie egzekutywy kończy się wykluczeniem Sergiusza z partii. W związku z zaistniałą sytuacją bohater postanawia zrezygnować z dalszego kształcenia. I chociaż obrót spraw przybiera dla Sierioży wyjątkowo niefortunny tor, to czytelnik nie może mieć

¹²⁴ Warto przypomnieć, iż symbolika „czerwonego księżyca” od wieków posiadała zdecydowanie negatywne konotacje. Czerwony księżyc był zapowiedzią zbrodni, tragedii. Legenda głosi, iż właśnie on widniał na niebie podczas biblijnej rzezi niewiniątek.

najmniejszej nawet wątpliwości, k t o za taki stan rzeczy odpowiada (Bykow, Uwarow, Swiridow – a zatem wypaczone, podle jednostki)¹²⁵.

Jednak każda socjalistyczna powieść w ostateczności musiała posiadać pozytywną i w miarę optymistyczną wymowę. Bondariew zatem przychodzi swojemu bohaterowi pozytywnemu z pomocą dzięki postaci docenta Morozowa. Przy czym, sam dziekan jest bohaterem dość osobliwym – jednocześnie jest nerwowy i sympatyczny; wysoki, chudy, nieprzywiązujący szczególnej wagi do stroju (otwieranie gościom drzwi będąc przyodzianym jedynie w przykrótką piżamę jest tego dobitnym dowodem), ale niesamowicie poważnie traktujący swoją pracę. Właśnie on postanawia pomóc Sierioży – wręcza mu list polecający dla znajomego pracującego na kopalni w Miltuku.

Co warto zaznaczyć, w tym wypadku wykorzystanie swoistych „układów”, załatwienie bohaterowi pozytywnemu pracy niejako „po znajomości” jest czynnością pozbawioną swojego zwyczajowego negatywnego wydźwięku. Czytelnik wie, że w zupełnie innej sytuacji Morozow nie postąpiłby w podobny sposób. Skoro jednak Sierioża znalazł się w takim punkcie swojego życia, a nie innym (przy czym był wzorowym studentem, a sam Morozow obdarzał go niesłuchanym dla siebie zaufaniem) należało przyjść bohaterowi z pomocą. Przy czym, najprawdopodobniej taki list był w tym wypadku jedynym racjonalnym wyjściem z całej sytuacji.

Ostatnie akapity „Ciszy” są wyjątkowo wymowne. Czytamy, że: „(...) z szelestem przemknął zielony autobus, szczelnie wypełniony ludźmi w brezentowych kombinezonach. Gdzieś niedaleko rozlegał się w wilgotnym powietrzu gwizdek hamulcowego. Powoli ze zgrzytem buforów mijały ulicę platformy towarowe, ciężko popychane przez ciuchcie, dążąc ku żelaznej wieży kopalni, czerniejącej ponad dachami domów. Para ze świstem wbijała się w mgłę.

Deszcz nie przestawał padać, nisko wisiało zamglone niebo. A on ciągle jeszcze nie wchodził do hotelu, patrzył na żelazną wieżę kopalni, na ciuchcie, na platformy, domy – po twarzy spływały mu ciepłe krople.

I w tej chwili czuł się niepokonany.” (strona 277)

Powyższy opis jest opisem rzeczywistości zasadniczo fabrycznej – wymienione elementy krajobrazu (autobus, hamulcowy, platformy towarowe, pociąg, wieża kopalniana, domy) zaliczają się do kręgu rzeczy użytecznych i przydatnych. Bondariew słowem nie zająknął się na temat rzeźby okolicznego krajobrazu – w końcu do niczego nie mógł się on w tej chwili przydać i w żaden sposób nie wpływał na zwiększenie wydajności gospodarki kraju.

¹²⁵ Jak widzimy, system w żaden sposób nie zawinił.

Ostatnie słowa powieści nadają całości pewnego patosu, podbijają ton utworu, podnoszą go niejako automatycznie – dzięki nim właśnie wymowa „Ciszy” może zostać zawarta w stwierdzeniu, iż nic nie skończyło się ostatecznie. Istnieje nadzieja na to, że sprawiedliwości kiedyś stanie się za dość.

Skoro socjotechnika obecna w socrealistycznych opisach świata przedstawionego za pomocą narracji została już omówiona, nadszedł czas, aby przyjrzeć się nieco bardziej wnikliwie konstrukcji bohaterów negatywnych w prozie Bondariewa i unaocznić czytelnikowi reguły inżynierii socjotechnicznej wykorzystane podczas ich tworzenia.

Pierwszą postacią, która może zostać uznana za preludium do przedstawienia prawdziwego bohatera negatywnego jest Paweł.¹²⁶ Bohater ten wzbudza niechęć poprzez swoje pretensjonalne zachowanie i nieuzasadniony żal, zazdrość wyrażaną wobec Sierioży. Bondariew podkreślił te negatywne cechy charakteru czyniąc z niego postać kulejącą, która „*rozdyma nozdrza krótkiego nosa*” (strona 18). W tym wypadku wywołuje to wyobrażenie nieco zaburzonej fizjonomii twarzy, a zatem skojarzenie czytelnika jest bardziej negatywne, niż pozytywne; bardziej opychające, niż zachęcające.

Jak zostało już poniekąd zauważone, autor „Ciszy” lubuje się w przypisywaniu bohaterom nieprzychylnym Sergiuszowi swoistych mankamentów fizycznych. Tak dzieje się również i w przypadku prawdziwego czarnego charakteru, którym jest Uwarow. Jak czytamy: „*Do stolików obok kolumny zmierzał młody mężczyzna, w świetle żyrandoli bieląca pełna twarz, gładko zaczesane jasne włosy, przedwcześnie łysiejące w kątach wysokiego czoła. W dużej ręce trzymał papierosa...*” (strony 33 – 34)

Postać Arkadija została przedstawiona w tym momencie z pewnym „zabarwieniem niemieckim.” Jakby tego jednak było mało, Uwarow został obdarzony dodatkowo pełną, białą (jaśniejącą) twarzą¹²⁷ oraz przedwczesną łysiną na wysokim czole. Dzięki takiemu opisowi „efekt wysokiego czoła” został dodatkowo uwydatniony – a jak wiadomo, nie przywodzi on na myśl skojarzeń z ludźmi o nadmiernie wysokim intelekcie. Zachowanie postaci również jest nieco pretensjonalne (ociera wargi wierzchem dłoni), podobnie jak i jego słowa, skierowane wobec Sierioży: „*Czyżbyś się obraził? To wszystko głupstwo! Wypijmy pod to spotkanie i przejdźmy na „ty”.* Zgoda?” (strona 35)

W tym wypadku nie chodzi już tylko o wywołanie czytelnicznej irytacji bezczelnym zachowaniem Uwarowa (w końcu odbiorca doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak podła

¹²⁶ Plutonowy, kierowca katuszy spotkany przypadkiem w barze.

¹²⁷ Wywołującą prędzej skojarzenia z księżycem w pełni, bądź mącznym plackiem, ale na pewno nie z niczym, co mogłoby zostać uznane za potencjalnie pociągające i przystojne.

jest to postać) – w przytoczonym cytacie została zaprezentowana pewna forma socjotechnicznej reguły wzajemności ustępstw. Arkadij proponuje bowiem p o k o j o w e uznanie wydarzeń w Karpatach za nieistniejące – proponuje Sierioży rozejm, na który ten nie chce i nie może się zgodzić. Schemat – „ty zapominasz, a ja n i e stoję się twoim dozgonnym wrogiem” zostaje odrzucony w imię ideałów bohatera pozytywnego (dobro, prawo, sprawiedliwość). Jednak samo zachowanie postaci negatywnej jest nieco bardziej złożone.

Uwarow z początku stara się być uprzejmy wobec Sergiusza. Proponuje mu wręcz z a p o m i n a n i e, brudershafta i inne rytuały (włącznie z podaniem ręki), które mają na celu zawarcie pokoju – Sergiusz nie zgadza się na nie i wtedy następuje zmiana taktyki. Teraz Uwarow udaje idiotę, skończonego głupca. Do ostatniej chwili twierdzi, że zupełnie nie wie, co Sergiusz ma na myśli, upiera się że w Karpatach nic się nie stało – a jeśli się stało, to że nie było jego winą. Następnie płynnie przechodzi do wrodzonego sobie, zdaje się, chamstwa i zaczyna Sierioży grozić.

„Uwarow oparł się piersią o stół, oczy mu się zwięziły, powieki drgały nerwowo”, czytamy. *„- Jeżeli ty... jeżeli staniesz mi na drodze... Zetrę cię na proch! Zrozumiałeś, Wochmincew? Zrozumiałeś? Znasz mnie!”* (strona 38) Słowa, które padają z jego ust, są nie tylko obnażeniem jego prawdziwej, podłej natury, lecz również i potwierdzeniem wcześniejszych zarzutów Sergiusza. Czytelnik nie może mieć wątpliwości odnośnie tego, kto jest ukrytym i prawdziwym wrogiem.

Jak zostało pośrednio wspomniane wcześniej, Bondariew lubował się w opisach przeżyć ekstremalnych – w momencie, w którym Sergiusz dostrzegł Uwarowa zapadła c i s z a, świat rozmazał się, stracił kontury – nie liczyło się nic, prócz białej, pełnej twarzy siedzącej przy stoliku nieopodal. W momencie, w którym Sergiusz oznajmia Uwarowowi, że niemożliwe jest wybaczenie jego czynów, że pójdzie przed sąd wojenny – oblicze Arkadija staje się szkarłatne, jego powieki „drgają nerwowo”, wargi ciemnieją, traci głos... Wszystkie te opisy świadczą o stanie skrajnego wzburzenia i autor od nich nie ucieka, jakby nie znając umiaru w swych opisach.

Co ciekawe, podobnie cechy obserwowalnego zewnętrznie stanu wzburzenia emocjonalnego przejawiają również inni bohaterowie niemili Sierioży. Po tym, jak uderzył on Uwarowa *„Ktoś z purpurowym czołem schwycił go mocno za rękę, uwiesił się u ramienia, sapiąc mu w ucho. Sergiusz wyrwał rękę, spojrział w zamroczone alkoholem źrenice oburzonego się człowieka (...)”* (strona 39)

Warto nadmienić, iż samo sapanie komuś w ucho jest czynnością nie tyle nawet nieprzyjemną, co w pewnym sensie pełną ukrytej obłąkości. Ponadto, samozwańczy obrońca

Arkadija, był zamroczony alkoholem. Fakt stanu upojenia, stawia przed wnikliwym czytelnikiem dwie możliwości interpretacji zachowania tej nieznanej z imienia postaci. Pierwszą byłaby interpretacja mówiąca o tym, iż jest to postać albo na tyle naiwna, albo na tyle głupia, aby domagać się zadośćuczynienia w imieniu „poszkodowanego” tylko na podstawie empirycznych przesłanek (uderzył, a zatem jest agresorem). Drugą z kolei, byłaby interpretacja mówiąca o tym, iż owy bezimienny mężczyzna najprawdopodobniej nie zachowałby się w taki sposób będąc osobą trzeźwą (w tym wypadku przyczyną jego zachowania staje się spożyty w nadmiernych ilościach koniak).

Jednak, jak zostało zauważone wcześniej, czytelnicy rzadko kiedy wnikliwie analizują czytane przez siebie powieści - częściej przyjmują przedstawiane w nich fakty, jako prawdę absolutną płynącą z ust narratora. W takim wypadku pierwsze złe wrażenie obrońcy Arkadija, zyskuje swoje utrwalenie w następującym fragmencie: *„Sergiusz z rozdrażnieniem zmierzył wzrokiem jego opasłą figurę – od nowiutkich półbutów, ze ściętymi nosami do niemieckiej szpilki z fałszywym rubinem, tkwiącej w niemieckim krawacie – po czym odtrącił go bez słowa.”* (strona 40)

Powyższy fragment zasługuje na głębszą uwagę chociażby dlatego, iż w jego kreacji został wykorzystany szatański efekt halo wraz z regułą niedostępności (nowiutkie półbuty, które ówczesnie stanowiły zbytek). Ponadto, rzeczą wielce prawdopodobną jest, iż niemieckie szpilki do krawata niewiele różniły się od ówczesnych szpilek rosyjskich, podobnie i krawaty rosyjskie zapewne nie były ani specjalnie lepsze, ani też specjalnie gorsze od krawatów niemieckich, jednak samo użycie przez Bondariewa przymiotnika „niemiecki” nacechowało te przedmioty codziennego użytku pejoratywnie ujemnie. Z kolei, ich negatywne nacechowanie zaczęło rzutować na samą postać mężczyzny broniącego poszkodowanego Uwarowa.¹²⁸

Zamieszanie po uderzeniu cichnie na chwilę, zostaje wezwana milicja – i oto kolejny zabieg socjotechniczny, albowiem Sieiroża jako bohater prawy, który nie ma nic na sumieniu nie boi się w żaden sposób spotkania z przedstawicielami organów władzy. To subtelne podkreślenie czystości sumienia bohatera nadaje mu dodatkowo pełen pewności i wiary we własny osąd pozytywnego nacechowania.

„Uwarow siedział na kanapce pod splewiałą palmą w zimnym hallu z plamami śniegu na dywanach. Twarz miał już obmytą, bladą, powieki na wpół przymknięte jak chory ptak, do nosa przyciskał batystową chusteczkę. Nieladna blondynka – oczy czerwone, zapuchłe – coś szybko, ze szlochem tłumaczyła stojącemu pośrodku hallu niskiemu kapitanowi milicji (....)” (strony 41 – 42)

¹²⁸ Na osobne rozważania zasługuje tu pytanie, skąd Sergiusz (który skończył tylko dziesięć klas i nie posiadał żadnego wykształcenia poza szkolnym) był w stanie rozpoznać rubin fałszywy od prawdziwego i skąd nagle posiadał potrzebną do dokonania takiej oceny wiedzę jubilerską.

Scena ta jest o tyle ciekawa, że przedstawia Uwarowa zbierającego myśli. Siedzi on z boku, to jego dziewczyna zajmuje się sprawami organizacyjnymi – czytelnik nie jest zatem przygotowany na zaskoczenie, jakie ma za chwilę nastąpić, gdyż Arkadij jest w tym wypadku postacią zupełnie bierną, jakby wyłączoną ze świata przedstawionego. Szybko okazuje się jednak, że nawet w takim stanie bohater negatywny jest w stanie podstępnie ukąsić: „- *Proszę posłuchać, kapitanie – rzekł głucho Uwarow. - To nieporozumienie. Wcale nie wzywałem milicji. Jesteśmy kolegami z frontu. Posprzeczaliśmy się trochę i koniec.*” (strona 42) Arkadij po raz kolejny zmienia taktykę – teraz jest miły, ugodowy (czytelnik wie już, że to zdradliwy hipokryta, acz inne postacie w książce nie zdają sobie z tego sprawy, co budzi w odbiorcy dodatkową irytację i wspomaga negatywny efekt odbioru postaci Uwarowa). Ponadto – przez dłuższy czas czytelnik wyczuwa w jego zachowaniu podstęp (jak się w końcu okazuje – słusznie), nawet w momencie, w którym tamten uparcie udaje, że Sierioży nie widzi, siedząc cicho i zalewając się nerwowym rumieńcem.

Drugą negatywną postacią jest Bykow, którego prawdziwą naturę poznajemy dzięki nakreśleniu konfliktu pomiędzy sąsiadem i ojcem Sierioży – Mikołajem Grigoriewiczem, wypowiadającym następujące słowa: „- *Żadnych referencji ode mnie nie dostaniesz, nigdy! (...) Doskonale pamiętam szesnasty października. Powiedziałeś mi: „Koniec! Zgubili kraj, doigrali się!” I radziłeś mi podrzeć legitymację partyjną, wrzucić do ubikacji! Tak było? Tak! „Już po rewolucji” – mówiłeś. – Więc powiedz teraz egzekutywie partyjnej swojej fabryki: „Była chwila, gdy straciłem wiarę we wszystko!”*” (strona 56) Jako, że Sierioża jest bohaterem pozytywnym (czytelnik żywi wobec niego sympatię i kibicuje mu w poczynaniach) odbiorca jest w stanie swoje ciepłe uczucia przenieść również na resztę rodziny tej postaci. A co za tym idzie – jest skłonny prędzej przyznać rację, zawierzyć i uznać za aksjomat wypowiedź ojca Sierioży, aniżeli tłumaczenia sąsiada.

Jak widzimy, słowa Mikołaja Grigoriewicza są słowami niesamowicie obciążającymi Bykova, który nie dość, że nie żywił wiary w wielkie dzieło Rewolucji (co ostatecznie każdemu mogło się zdarzyć, ale nigdy nie bywało wybaczone), to jeszcze ośmielał się oskarżać rewolucjonistów (o zgubienie kraju) i sugerować *z n i s z c z e n i e* legitymacji partyjnej. Słowa byłego czekisty brzmią w tym wypadku strasznie, są niemalże oskarżeniem o działania kontrrewolucyjne – w ich świetle Bykow znajduje tylko jedno, dość niewiarygodne wytłumaczenie¹²⁹: „- *Byłeś chory!... – doszedł [Sergiusza] załamujący się głos Bykova – byłeś wtedy chory! W malignie ci się to wszystko przywidziało. – Ściszył głos. – Ja twoje komunistyczne sumienie*

¹²⁹ W końcu, po upływie niespełna trzydziestu lat, ciężko spamiętać wszystkie choroby sąsiadów i czas ich trwania.

znam na wylot, jak własne pięć palców. Na froncie z babą się spiknąłeś, może dlatego twoja żona umarła, he? Sądziś ludzi według siebie!’’ (strona 56)

Nieprawdopodobny motyw zapamiętania choroby Mikołaja Grigoriewicza przeplata się w tym wypadku z niebywale podłą zagrywką¹³⁰ - pośrednim obciążaniem byłego czekisty odpowiedzialnością za śmierć żony. Schemat wykorzystywany w tym miejscu przez Bykowa (obrona-atak) nie przysparza tej postaci sympatii. Wręcz przeciwnie, czytelnik jest w stanie potępić sąsiada Wochmincewów i uznać jego słowa prędzej za podłe kłamstwo (i godną potępienia zagrywkę), aniżeli za prawdę.

Legendę postaci Bykowa budują również sami sąsiedzi, jak Helga Mukomołow, która mówi Sergiuszowi w pewnym momencie: *„Ten Bykow, gdy tylko pokłóci się z kimś w kuchni, zawsze wykrzykuje: „Ja cię posadzę!” To dziwne... Przecież jest dyrektorem handlowym w dużej fabryce... Przecież był majorem, walczył...” (strona 68)*

Wypowiedziane przez nią słowa podkreślają kontrast pomiędzy tym, jaki Bykow p o w i n i e n być, jak powinien się zachowywać, a tym jaki j e s t. Bondariew zastosował tutaj zasadę odwróconej reguły sympatii połączonej z regułą kontrastu, uwypuklającą negatywne cechy postaci.

Ponadto schemat zachowań Bykowa jest niezwykle podobny do tego, co przedstawił czytelnikowi autor przy postaci Uwarowa. Z początku miły, proszący o przysługę sąsiad, niewysłuchany zaczyna grozić. W momencie, w którym orientuje się, że jego groźby nie przynoszą oczekiwanego skutku, zwraca się w stronę Sierioży, szukając u niego oparcia. Przekonuje bohatera pozytywnego, że zawistni sąsiedzi wymyślają na jego temat niestworzone historie, a on sam jest czysty niczym łąza. Wypowiedziane ojcu Sierioży słowa zbywa krótkim wytłumaczeniem o gniewnym uniesieniu, nie omieszkując przy tym dodać, iż stary Wochmincew też nie był spokojny.

Swoistą ciekawostką jest tu major milicji, który „obsługiwał” Sieriożę po wezwaniu na komisariat. Czytamy, że *„Major był oschły, twarz miał różową, starannie zaczesane włosy maskowały wczesną łysinę; rozparty na łokciach siedział przy stole odgrodzonym od Sergiusza drewnianą barierą. Nieprzyjazny głos, chłodny, oficjalny wyraz twarzy nie budziły w Sergiuszu chęci udowadniania swojej słuszności. Dyżurny major wypełniał widać tylko obowiązki służbowe, jak większość ludzi wierzył wyłącznie faktom, a nie słowom” (strona 77)* Określenie „oschły” nie jest w tym wypadku nacechowane jednoznacznie negatywnie – może równie dobrze sugerować samą postawę majora wobec konkretnego petenta (jakim był Sierioża), jak i postawę

¹³⁰ Swoiste „granie na uczuciach” poprzez poruszanie drażliwych rodzinnych tematów, bez znajomości ich podłoża i tego, co w danej rodzinie właściwie miało naprawdę miejsce, jest jedną z częściej przyjmowanych taktyk w celu wytrącenia określonej osoby z równowagi. Przy czym, zachowanie takie jest społecznie potępiane i powszechnie uznawane za podłe.

służbisty. Ale już sformułowanie „różowa twarz” przywodzi na myśl bardziej noworodka, niż dorosłego mężczyznę, z kolei „rozparte łokcie” sugerują nadmierną pewność siebie i wybujałe poczucie własnej wartości. Ponadto bohater zostaje odgradzony od milicjanta drewnianą barierą, która może stać się nie tylko symbolem drastycznych różnic między nimi, ale też i zwykłym odgradzeniem przestrzennym, które zawsze wywołuje psychiczny dystans i niechęć – co, jak widać na przykładzie powyższej narracji, się udało.

Do czego jednak zmierza analiza tego fragmentu? W tym momencie pojawiły się dwie socjotechniczne reguły – odwróconej sympatii i autorytetu. Milicjant siedzący za biurkiem jest przedstawicielem o r g a n ó w w ł a d z y (a zatem ich autorytet również udziela się jego postaci). Równocześnie jednak, jego czytelniczy odbiór jest raczej antypatyczny. Bondariew pogodził te dwie – na pozór sprzeczne z myślą socrealizmu – zagrywki, pośrednio dając czytelnikowi do zrozumienia¹³¹, że to nie władza jest zła, ale n i e o d p o w i e d n i ludzie.

Major szybko nudzi się sprawą Sergiusza, która „nie różni się niczym innym od tysiąca innych spraw”, co jest wybitnym dowodem na brak powołania do pełnienia tego zawodu. Jego zachowanie, jak i „mętne spojrzenie”¹³² również stanowią część odwróconej reguły sympatii wykorzystanej podczas kreowania postaci.

Podczas noworocznego spotkania w domu Niny, Uwarow po raz kolejny przyjmuje wobec Sierioży postawę kameleona – ponownie wyciąga rękę do pozytywnego bohatera, w celu zawarcia zgody. Sergiusz wciąż nie przejawia specjalnie entuzjastycznej postawy wobec tej propozycji i oto, co słyszy: *„Żywisz wobec mnie jakieś dziwaczne podejrzenia, Sergiuszu. Oparte na pogłoskach. Nie masz żadnych dowodów. Uspokój się i rozważ to na trzeźwo. Nie chcę komeraży między nami, daję ci słowo.”* (strona 112)

Słowa Arkadija, dają Sierioży do zrozumienia, iż myli się on w swoim osądzie, że nie było go wtedy w kompanii Wasilenki w Karpatach, że to tylko „pogłoski.” Co ważne, Uwarow proponując bohaterowi zgodę, zapewniając go o swoich uczciwych intencjach jednocześnie ociera się o zawołowaną groźbę („Nie masz żadnych dowodów”), dając tym samym Sierioży do zrozumienia, że będzie dla niego zdecydowanie lepiej, jeśli o sprawie zapomni.¹³³

Bohaterowie rozchodzą się, zajmują swoje miejsca przy stole, wybija północ i... Uwarow wstaje, proponując toast w imię towarzysza Stalina. W tymże momencie cierpliwość Sierioży zwyczajnie się kończy – bohater odmawia toastu, co wywołuje niemałe zamieszanie w towarzystwie. Arkadij błyskawicznie wykorzystuje zaistniałą sytuację, aby podważyć

¹³¹ Przy czym, warto zaznaczyć, że stanowi to „klucz” do odczytania całej powieści.

¹³² Przywodzące na myśl stan upojenia alkoholowego, bądź wrodzoną bezmyślność.

¹³³ Takie zachowanie Uwarowa wywołuje we wnikliwym odbiorcy wrażenie pewnego dysonansu poznawczego.

autorytet bohatera pozytywnego i robi z niego niezrównoważonego emocjonalnie wariata („- *To wszystko może wydać się bar-dzo dziwne! – doleciał z drugiego końca stołu ciężki, zdławiony głos Uwarowa. – Zwłaszcza oficerom frontowym... Ale jeśli ktoś ma nerwy nie w porządku, to cóż, moi drodzy...*” (strona 117)). Ostatecznie Sergiusz decyduje się opuścić mieszkanie wraz z Niną.

Schemat zachowania Uwarowa wciąż pozostaje niezmieniony – propozycja ugody; zawołowana groźba; stwierdzenie, że nic takiego się nie stało. Wprowadza to czytelnika w stan nieufnego oczekiwania, w końcu po tych wszystkich informacjach dotyczących Arkadija, odbiorca nie darzy go nawet odrobiną zaufania i podejrzewa o najgorsze intencje wobec głównego bohatera powieści.

Co się zaś tyczy postaci drugiego czarnego charakteru, którym jest Bykow, to poznajemy go dobrze głównie dzięki postaci Konstantego.

„*Bykow, czerwony, rozgrzany w pasiastej piżamie, sapiąc popijał małymi łykami mocną herbatę i równocześnie czytał gazetę. Żona jego, Serafina Ignatiwna, tęga, leciwa kobieta, smarowała masłem brzegi pieroga, jej czysto wymyta twarz promieniała dobrocią, przychylnością. Na stole stała karafka z wódką, niebieskiego koloru kieliszki, talerz z kielbasą, otwarte puszki konserw, napoczęta galareta z ryby – resztki wczorajszej uczyty noworocznej.*” (strona 127) Obserwujemy tu wciąż zachowaną zasadę bohater gruby posiada grubą partnerkę życiową, z tym zaznaczeniem, że pojawia się w obrębie tej konstrukcji kontrast. O ile bowiem sam Bykow jest postacią podłą, o tyle jego żona zdaje się być wzorem dobroci¹³⁴.

Pojawia się tu również socjotechniczna reguła niedostępności – wymienione produkty leżące na stole Bykowów są produktami praktycznie niedostępnymi na ówczesnym rynku artykułów spożywczych. Natomiast czytelnik już sam sobie dopowiada to, w jaki sposób sąsiad Wochmincewów je zdobył, gdyż kreacja postaci Piotra Iwanowicza wciąż pozostaje konstrukcją negatywną. Bondariew podkreśla jego nadmierną tuszę poprzez używanie sformułowań takich jak „wytaszczył”, „grube cielsko” (sugerujących tuszę tak olbrzymią, że aż sprawiająca kłopoty z poruszaniem się)...

Podczas mającej miejsce rozmowy Bykow zapewnia Kostię nie tyle, że żyje uczciwie, co że szanuje władzę, że właśnie dzięki swojemu oddaniu dla państwa osiągnął tak wiele. Przy czym padają wtedy dość szczególne słowa: „*Wróciłeś z frontu bez żadnego zawodu, zrobiłem z ciebie kierowcę. Jeździsz jak swoim własnym wozem! Na lewo zarabiasz, a ja pozwalam ci na to, prawda? Dlatego, że zastępuję ci ojca.*”. Czy tamten – pstryknął lekceważąco palcami – tatuńcio

¹³⁴ Co warto zaznaczyć, Serafina Ignatiwna w ogóle nie zdaje sobie najmniejszej sprawy z tego, w jaki sposób jej mąż zarabia pieniądze.

Sergiusza pomógł ci w czymkolwiek? Przecież gdyby tylko mógł, żywcem by mnie pożarł. A wszystko z zawiści, że przyzwoicie, uczciwie żyję.'' (strona 129)

Obecny w tej wypowiedzi schemat – jestem dla ciebie dobry; zastępuję ci rodziców; Wochmincewowie nawet się do moich zasług wobec ciebie nie umywają – zaburza pewna sprzeczność pojawiająca się w jej obrębie (zarabianie na lewo – uczciwe życie). Autor podkreśla dodatkowo ten dysonans poprzez uwypuklenie pierwszego skojarzenia Bykowa, które pojawiło się w momencie, w którym Konstanty wspomniał o swoich kłopotach (*„- Wplątałeś się? A co? Zatrzymali ci wóz? – Bykow spojrzał szybko na usta Konstantego błyskające równym rzędem zębów. – Kontrola?”* (strona 130))

Na uwagę zasługuje tu również postać Awierianowa – odeskiej komórki przemytu bostonu. Jak zauważamy jest on pierwszą nacechowaną ujemnie postacią odbiegającą od wizerunku otyłego, przedwcześnie łysiejącego blondyna o pełnej twarzy i zaburzonej fizjonomii.

„Gospodarz domu, wysoki, w przybrudzonej satynowej koszuli, wiszącej na chudych ramionach jak na kolku, nie kwapił się zbytnio, stał przy drzwiach wsunąwszy rękę za szelki; na chmurnej, zarośniętej twarzy malował się wyraz oczekiwania. Powiedział wreszcie skrzypiącym z przepalenia głosem:

- Awierianow.(...)'' (strona 134)

Jednak mimo tego w miarę neutralnego opisu, Awierianow staje się postacią antypatyczną z zachowania. W żaden sposób nie wzbudza on zaufania w czytelniku (wrażenie to potęguje omówiona we wcześniejszym punkcie sceneria domu przemysłnika) i jak się okazuje, jest przekonany, że Konstanty w i e dlaczego przyjechał do Odessy, że jest doskonale zaznajomiony z zawartością walizki, którą ze sobą przywiózł. Spisek z przemysłem wychodzi zatem na jaw, a zaskoczony bohater pozytywny pozostaje moralnie czysty (w końcu zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego, w jak podły sposób wykorzystał jego naiwność Bykow).

Po powrocie do Moskwy Kostia postanawia sprawę załatwić samodzielnie – bez pomocy osób trzecich ma zamiar rozprawić się z Bykowem. Nie zastaje go jednak w domu (przy czym wychodzi na jaw, że Serafina Ignatiwna jest postacią nieświadomą działań męża), udaje się zatem do Sierioży, aby poczekać na przybycie sąsiada. W końcu Bykow zjawia się i od progu zaczyna udawać, że zupełnie nic nie wie, jest nieświadomy problemu i że z przemysłem zupełnie nie miał absolutnie nic wspólnego.¹³⁵

¹³⁵ Zachowanie to kojarzy się z zachowaniem Uwarowa podczas pierwszego spotkania w „Astorii”.

Jednak w momencie, w którym okazuje się że sąsiedzi biorą stronę Korabielnikowa, siny z pasji Bykow przechodzi płynnie do ataku: „- *Kalumnii rzucić?!... – ryknął. – Na mnie?... Mnie przyłapać? Świadców sfabrykowaliście? Nie-e! To nie moje pieniądze! Ten numer nie przejdzie. Mikołaju Grigoriewiczu! Ja was... Do samej śmierci mnie popamiętacie! Wszystkich was oskarżę o potwarz! Lipni komuniści! Popamiętacie mnie... Na kolanach będziecie... Ja znam prawo!’’* (strona 148)¹³⁶ Wybuch gniewu Piotra Iwanowicza jest w tym przypadku o tyle ważny, że niedługo po nim następuje aresztowanie Mikołaja Grigoriewicza.

Wtedy właśnie antypatyczny starszy lejtnant wypowiada znamienne słowa: „- *Nie uważasz na siebie, gadasz za dużo, chłopie. Kończysz instytut, Sergiuszu... Widzisz, znam nawet twoje imię. Pogadajmy jak ludzie, ja też byłem na froncie – powiedział ze źle udaną łagodnością. – Pomyśl o sobie, musisz skończyć instytut, zostać inżynierem. A możesz nie skończyć... Ja walczyłem, ty walczyłeś. Ja jestem komunistą, ty też. Nie łam sobie życia. W obozach nie takich widziałem. Gdzie ojciec trzyma trockistowską literaturę?’’* (strona 193)

Należałoby jednak zauważyć, iż pomimo faktu aresztowania ojca, zarówno Sierioża, jak i Asia nie byli o nic podejrzewani (a dla ówczesnych realiów to rzecz doprawdy niesamowita). Dodatkowo, znamienne jest to, iż pogróżki pod adresem bohatera pozytywnego wypowiada „zły funkcjonariusz”, nie zaś kapitan. Fakt ten niejako umacnia ostateczny przekaz „Ciszy” dotyczący tego, że w partii zwyczajnie znaleźli się nieodpowiedni ludzie (co zdecydowanie wybiła jej wizerunek w oczach odbiorcy).

Z kolei Bykow, zaatakowany po raz wtóry przez Kostię podejrzewającego go o złożenie donosu na Mikołaja Grigoriewicza, zachowuje się dokładnie tak samo, jak poprzednim razem – stawia samego siebie w roli biednej, Bogu ducha winnej, ofiary podłego spisku, jednocześnie hojnie szafując pogrózkami pod adresem bohaterów pozytywnych. Dodatkowo, w jego przypadku demaskulinizacja postaci stała się niemalże pełną, bowiem: „*chwycił się jak baba rękami za twarz i zawołał piskliwym szeptem: - Luudzie! Luudzie! Ratunku, na pomoc!’’* (strona 198)

Również słowa wypowiedziane przez majora urzędującego na osławionej Łubiance zasługują na pewną uwagę. Świat bowiem sprzysiągł się przeciwko biednemu Sierioży, który tylko chciał dowiedzieć się czegoś więcej o losach swojego ojca – ostatecznie nie otrzymawszy satysfakcjonującej go odpowiedzi postanowił nie opuszczać od razu gabinetu i usłyszał, że: „*Czasami wejść jest łatwo, ale wyjść trudno.*” (strona 209) W tym wypadku, podobnie jak to miało miejsce podczas przeszukania mieszkania Wochmincewów, czytelnik ma do czynienia z ukrytą groźbą, bardziej sugestią niż zapowiedzią tego, co złego może się

¹³⁶ Na osobne rozważania zasługuje tu kwestia tego, czego właściwie Bykow oczekiwał od Kostii. Prawdopodobnie liczył, że zadziała reguła wzajemności.

stać. Jednak, dzięki takiemu zabiegowi, Bondariew wciąż utwierdza czytelnika w przekonaniu o tym, że to nie partia, nie program ideologiczny jest zły, ale ludzie, którzy wykorzystują go do swoich podłych celów.

Po zakończeniu pierwszego zebrania partyjnej egzekutywy, Sierioża nieco zrażony obecnością Swiridowa i Uwarowa w gabinecie Morozowa oznajmia, iż z powodu trudnej sytuacji rodzinnej (choroby siostry) musi zrezygnować z letnich praktyk w kopalni. Temat ten od razu zostaje podchwycony przez Swiridowa, który pyta czy w takim razie ojciec nie mógłby zostać i zaopiekować się Asią. Ostatecznie okazuje się, iż Instytut został już powiadomiony o aresztowaniu, a niechęć głównego bohatera do złożenia pisemnego oświadczenia przed partią Swiridow kwituje nieco przydługawym elaboratem, dotyczącym zgniłego liberalizmu, który rozpanoszył się na terenie Instytutu (i z którym on, Paweł Swiridow, ma zamiar walczyć do końca).

„- Oto macie, Igorze Witaliewiczu! – wymierzył niby lufę pistoletu suchy palec w kierunku Sergiusza. – To są nasi towarzysze partyjni! Zakłamanie! Zgroza, że są wśród nas tacy członkowie partii! Zgroza! Czy ty wiesz? Wiesz... - gwałtownie pochylił się przez stół. – Wczoraj w nocy został aresztowany student pierwszego roku Chołmin. Za wierszyki, za antyradzieckie wierszyki, które płodził pod naszym bokiem! Popatrz na te – arcydzieła! – Postukał palcem w arkusz papieru na stole. – Proszę: „A tam, na Kremlu, w nimbie sławy, chciał tej epoki dociec sensu ktoś wielki ale nazbyt słaby, o oschłym i nieczułym sercu.” Rozumiesz, o kim tu mowa? Przeczytaj tylko: „o oschłym i nieczułym sercu”! Zdajesz sobie sprawę, co ośmielił się... co ośmieliło się napisać to draństwo, które uczyło się w naszym gronie!

- Nie czytałbym głośno tych nikczemności – powiedział Uwarow. – Ohyda...” (strony 216–217)

Powyższy fragment jest ważny głównie ze względu na to, że uwidocznia kilka niuansów związanych z postacią Swiridowa. Po pierwsze, czytelnik widzi, iż towarzysz ten jest prawdziwie zapalonym komunistą, prawdziwie przejętym swoją misją dziejową i wykonywaną przez siebie pracą. Po drugie, wyraźnie widoczny jest w tym wypadku pewien dysonans pomiędzy słowami, które on wypowiada, a tym, co ma miejsce w rzeczywistości. O ile bowiem Swiridow jest w stanie wszystkim naokoło wmówić, że ich partyjna czujność została uśpiona, o tyle sam nie dostrzega tego problemu u siebie.

Za pomocą takiego przedstawienia postaci, uczynienia jej nieco niejednoznaczną w odbiorze, przynajmniej na chwilę obecną powieści, Bondariew dokonuje jej dewaluacji w oczach czytelnika. Oczywistym jest przecież, iż przeciętny odbiorca tej literatury nie będzie analizował motywów Swiridowa, ale odbierze go raczej w sposób negatywny dzięki jego wątpliwej „przyjaźni” z Uwarowem.

Sam Arkadij wtrąca się w pewnym momencie do rozmowy, zapewniając, że oczywiście „syn nie odpowiada za ojca. Ale przecież ty, Sergiusz miałeś niewątpliwie z ojcem jakieś osobiste kontakty, szczere rozmowy. Po cóż to ukrywać. Jeśli cośkolwiek zauważyłeś, powinno to było obudzić twoją czujność... I tym większy miałeś obowiązek powiadomić egzekutywę o aresztowaniu.” (strona 218) Oczywiście dla odbiorcy jest, iż słowa Uwarowa są zdradliwe. Znając bowiem szczery stosunek Sierioży do dzieła rewolucji, bohater negatywny uderzył za ich pomocą w niezwykle czuły punkt postaci pozytywnej, jakim był ojciec-czekista; uzasadniając w dodatku swoją wypowiedź ostrzeżeniem przed śmiercią moralną i faktem, że „w takich razach komunista musi wzniesć się ponad sprawy osobiste”. Słowa te aż nazbyt wyraźnie sugerują odwrócenie ról – oto Arkadij Uwarow występuje, jako praworządny towarzysz, zaś Sierioża jako potencjalny zdrajca narodu.

Nie trzeba chyba dodawać, iż nie wywołuje to żadnych pozytywnych uczuć wobec postaci Uwarowa. Tym bardziej też wydają się czytelnikowi słuszne słowa Sergiusza, który stwierdza, iż w ten sposób „mogłyby postępować faszystowskie szczeniaki”, nie zaś szanujący się komuniści. Komentarz ten wywołuje - a jakże - falę gniewu Swiridowa, który oburzony grozi bohaterowi wykluczeniem z szeregów partyjnych. Wtrąca się wtedy do rozmowy Uwarow, mówiąc, że Sergiusz „w duszy już nie jest komunistą. Już przeżarty... Wielka szkoda. Porządny był chłop.” (strona 219) Dla czytelnika wybieg ten jest wyjątkowo podły – widoczne jest bowiem, że Arkadij udaje tylko współczucie wobec bohatera, zaś sam jest p r z e ż a r t y.¹³⁷ Swiridow jednak właśnie jemu daje wiarę, co wywołuje w odbiorcy falę irytacji i gniewu, skierowaną wobec tych dwóch postaci.

Podczas drugiego, decydującego zebrania egzekutywy Sierioża milczy, przysłuchując się i przypatrując się tylko całemu zebraniu. Słuchając słów Swiridowa zastanawia się czy tamten rzeczywiście w i e r z y w to, co mówi.¹³⁸

Padają wtedy znamienne słowa: „- Chciałbym jeszcze dodać jeden fakt, który może również poświadczyć Arkadij Uwarow. Kiedyś na powitaniu Nowego Roku – znajdowaliśmy się wówczas z Uwarowem w tym samym towarzystwie – Wochmincew demonstracyjnie przerwał toast na część Józefa Wissarionowicza Stalina. Tak. To fakt. I chyba, łagodnie mówiąc, nieprzypadkowy...” (strona 237) Nadinterpretacja zachowania Sierioży jest dla czytelnika więcej, niż oczywista i nie stawia Swiridowa w specjalnie pozytywnym świetle. Oto bowiem okazuje się, że ten czarny

¹³⁷ O czym najdobitniej świadczą jego poprzednie poczynania względem bohatera pozytywnego.

¹³⁸ Ponieważ w przypadku Swiridowa działa już „szatański efekt halo” czytelnik skłonny jest dopowiedzieć samemu sobie, że „nie”. A jeśli „tak” to najprawdopodobniej tylko dlatego, że sam jest przesiąknięty ideologiczną zgnilizną spowodowaną nagłą ślepotą moralną.

charakter podporządkowuje fakty (w które tak wierzy) swoim uprzednim przekonaniom. A to znaczy – nie jest w żaden sposób obiektywny (choć powinien).¹³⁹

W podobny sposób działa w tym przypadku oświadczenie złożone przez Uwarowa („nazwał mnie faszystą”), które również stanowi znaczącą nadinterpretację słów bohatera pozytywnego (w końcu Sergiusz nawet nie przyrównał go do faszysty). Nie zaskakuje ono jednak czytelnika – wiadomo bowiem już od dłuższego czasu, że tandem Uwarow-Swiridow będzie działał tak długo, aż Sierioży się pozbędzie.

Dodatkowo, słowa Swiridowa „- (...) *chcę dodać, że to my, członkowie egzekutywy, awangarda, my w pierwszym rządzie ponosimy odpowiedzialność za poziom ideologiczny członków partii oraz bezpartyjnych i nasza wina, że dopuściliśmy do takiego zgnilego bagna w instytucie.*” (strona 238) wypowiedziane w tym kontekście, stawiają jego postać w wyjątkowo żalonym świetle. Podobnie jak zarzuty o brak czujności wśród członków partii.

Morozow próbuje delikatnie załagodzić całą sytuację – jego starania spełniają jednak na niczym. Swiridow wręcz mówi, że: „*Kiedy zacząłem pracować w waszej organizacji partyjnej, liczyłem na to, że wykładowcy, starzy komuniści, będą mi pomagali. Nie zawsze tak jest. Studenci pomagają bardziej – to również fakt. Tak, fakt. Szczerze powiem, że mogę być dumny z Uwarowa jako komunisty, który okazywał mi największą pomoc. I złożę o tym sprawozdanie w Komitecie rejonowym*” (strona 239) Przy czym, jego słowa nie stawiają w najlepszym świetle Uwarowa. Sugestia dotycząca tej owocnej pomocy i współpracy sama czytelnikowi nasuwa przed oczy obraz Uwarowa - zdrajcy, który wykorzystując wrodzoną naiwność Swiridowa reguluje własne porachunki z innymi studentami i składa donosy na osoby, które są mu nieprzychylne (jak, Bogu ducha winny, Chołmin).

Rozmowa schodzi na teren prywatnych animozji Sierioży i Akradija, ostatni z nich zaczyna wyjaśniać, co leży u podstaw ich wzajemnej niechęci. Przekręca zatem całą sytuację – winę za wypadek w Karpatach zrzuca na Sergiusza (jednocześnie „nie chcąc się bawić w domysły” zasugeruje możliwość kolaboracji głównego bohatera z wrogiem). Przybiera on przy tym pozę znużonego, niechętnego do tłumaczeń i speszzonego towarzysza. Prosi, aby darować mu chaotyczną i niezbyt przekonującą mowę (czytelnik domyśla się, iż Uwarow zdaje sobie sprawę z tego, jak nieprawdopodobnie brzmi jego kłamstwo), wyjaśniając to nagromadzeniem „osobistych momentów w opowieści”.

W tym momencie czytelnicy gniew i irytacja wywołane zachowaniem bohatera negatywnego osiągają największe rozmiary – napięcie to redukuje na chwilę Kosow, pytając dlaczego sprawa wyjaśnień Uwarowa i Wochmincewa nie stała nigdy na osobnej

¹³⁹ Słowa wypowiedziane wtedy przez Sieriożę („*Ja z tobą pić nie będę. Nie masz prawa przemawiać w imieniu żołnierzy!*”) w żaden sposób nie sugerują dywersji ideologicznej z jego strony.

egzekutywie i wyrażając chęć rozpatrzenia całej sprawy w innym terminie. Swiridow jednak stwierdza, iż: *„Nie możemy nie wierzyć towarzyszowi Uwarowowi, ponieważ nie ma faktów świadczących przeciw niemu. On nie oszukał partii, nie ukrywał aresztowania ojca, nie zelżył członka partii, towarzysza, plugawym politycznym zarzutem. W ten sposób, rozumiecie, Wochmincew, jutro możecie na kogoś innego – zgubił, wydał na śmierć...”* (strona 245) Mało tego – czuje się on wręcz głęboko oburzony b e z p o d s t a w n o ś c i ą nieufności Kosowa (zapominając, iż jego zaufanie wobec Arkadija jest również pozbawione jakichkolwiek podstaw) i powiada, iż tym samym dał on dowód swojej politycznej i ideowej niedojrzałości.

Cała sprawa – jak wiadomo – mimo ingerencji Kosowa i Morozowa kończy się wykluczeniem Sergiusza z partii i jego odejściem z Instytutu. Czytelnik czuje się takim obrotem sprawy wyjątkowo rozjątrzony, a jego irytację względem tych dwóch postaci (posiadających, zdaje się, realną władzę na Instytucie) pogłębiają tylko słowa Podhornego, mówiącego to tym, że Uwarow interesował się od dłuższego czasu wierszami Chołmina. Za pomocą pośredniego dostarczenia informacji o bohaterze negatywnym Bondariew utrzymał jego ostatecznie ujemny wydźwięk.

Kreacja bohatera negatywnego nie pozostawia już zbyt wielu wątpliwości – nadszedł zatem czas, aby przyjrzeć się bliżej bohaterom pozytywnym. Już od pierwszych kart „Ciszy” Bondariew stosuje regułę sympatii wobec swojego głównego bohatera. Cały opis porannej rozmowy Sierioży z siostrą, później z Konstantym, w połączeniu z opisem przytulnego mieszkania wyzwała uczucie sympatii wobec młodego Wochmincewa. Przy czym, reguła sympatii w tym wypadku nie ogranicza się tylko do konstruowania zabawnych dialogów i pozytywnego wyobrażenia bohatera w czytelnicznym umyśle. Bazuje również na współczuciu, które wyzwalają, podobne poniższemu, opisy:

„Wieczorem, a zwłaszcza podczas grudniowego zmierzchu, gdy w mglistych kręgach świeciły latarnie, znikало to poczucie pełni życia i chwytал go ból, dziwny, niemal fizyczny ból i tęsknota. W domu i na podwórzu, gdzie wyrósł, otaczała go pustka po tych, co zginęli i przepadli bez wieści. Żywych pozostało tylko dwóch.” (strona 10)

Przytoczony fragment akurat bazuje na uczuciu straty, podkreślając równocześnie tragizm sytuacji w której znalazł się Sergiusz – przeżył bowiem tylko on i Konstanty. Ponadto wrażenie smutku bohatera potęguje osadzenie jego uczuć w scenerii nocnej.

Kostia natomiast, drugi bohater pozytywny, z początku jest pozornie wolny od smutków i trosk dnia codziennego – wykreowany został na względnie przystojnego (choć niepewnego swojej urody, jak szybko zauważa czytelnik), beczelnego i skorego do żartów

młodzieńca. Podobnie, jak w przypadku germańskiego bóstwa – Lokiego - taka kreacja przysparza mu od razu początkowej sympatii i to, czego czytelnik nie byłby w stanie wybaczyć komuś innemu, Kostii wybaczy bez większych problemów.

Korabielnikow został obdarzony jeszcze jednym, niezwykle cennym w trudnych, powojennych czasach atrybutem – szczodrością („Zostaw zegarek na czarną godzinę. Po co ci pieniądze, dość, że ja mam.” (strona 13)). Sergiusz postanawia jednak zdobyczy, niemiecki łup sprzedać, przyjaciele udają się zatem w kierunku bazaru Tiszyńskiego. Dzień jest słoneczny, mroźny...

„Ten ostry mróz przy słonecznej pogodzie, klujący w oczy suchy blask znał Sergiusz ze stepów stalingradzkich” (strona 14), czytamy. Zdanie to nie znalazło się w tym miejscu przypadkiem. Widoczne są w nim dwie reguły socjotechniczne – pierwszą jest reguła autorytetu, zarówno głównego bohatera (żołnierz – patriota), jak władzy (słuszna wojna, poświęcenie w imię ojczyzny etc.); drugą jest reguła sympatii, czytelnik automatycznie obdarza ciepłymi uczuciami byłego frontowca, który walczył w jednej z najważniejszych bitew frontu wschodniego (Stalingrad – Moskwa – Leningrad).¹⁴⁰

Okazuje się, że Kostii mróz dokucza zdecydowanie bardziej, niż Sierioży, przyjaciele wstępują zatem do baru, aby się ogrzać. Konstanty przedstawia swojego druha następującymi słowami: „Kapitan artylerii, od stóp do głów w orderach, nawąchał się prochu.” (strona 17) Wypowiedź ta jest o tyle ważna, że sugeruje czytelnikowi wybitne zasługi Sierioży na polu walki (co wprawia odbiorcę w podziw ze względu na młody wiek bohatera) i fakt czynnego uczestnictwa w obronie kraju. Nie wszystkim jednak się to podoba – plutonowy Paweł żywi nieuzasadnioną zazdrość wobec Sergiusza, który prostolinijnie odpiera jego zarzuty, mówiąc: „Nie widzę powodu do zazdrości (...) nie mam żadnego zawodu. Dziesięć klas i cztery lata wojaczki. Pytanie, jak żyć, przede wszystkim odnosi się do mnie” (strona 18) Dzięki tym słowom Bondariew wzbudza jeszcze większą sympatię wobec wykreowanej przez siebie postaci, dając do zrozumienia czytelnikowi, iż bohater pozytywny cechuje się wrodzoną skromnością. Do tego, ukazując niepewność jego przyszłości, uczynił go bardziej podobnym potencjalnemu odbiorcy.¹⁴¹

Przyjaciele wychodzą z baru, kierują się w stronę Tiszynki i czytelnik dowiaduje się, że bazar ze swoimi obyczajami, topografią jest głównemu bohaterowi obcy. Fakt ten z kolei świadczy jak najlepiej o Sierioży, który nie ma zupełnie nic wspólnego z tym nowym

¹⁴⁰ Przy czym, warto nadmienić, iż zestawienie Sierioży z miastem-symbolem stanowi kontrast dla zestawienia postaci Uwarowa z żołnierzami III Rzeszy.

¹⁴¹ Któż z nas choć raz nie był pewien tego, co przyniesie jutro? Niepewna sytuacja młodego Wochnincewa każdemu jest znana z autopsji.

półświatkiem. Konstanty natomiast – jako postać chwilowo niejednoznaczna, acz sympatyczna – staje się jego przewodnikiem. Znika on tylko na chwilę, aby przehandlować zegarek, a w tym czasie Sergiusza nagabuje stary mężczyzna, próbujący sprzedać garnitur po swoim zmarłym synu. Bohater odmawia dokonania zakupu, przy czym dowiadujemy się, że: *„Nie potrafił wyjaśnić temu człowiekowi, co miał na myśli. Nie zabierał i nigdy nie nosił rzeczy po poległych. Najwyżej, przewyciężając obrzydzenie, zdejmował broń z zabitego oficera niemieckiego, przeglądał dokumenty, notatniki”* (strona 20).

Zatem, do wcześniej wymienionych atutów Sierioży, dochodzą następne – czytelnik dowiaduje się, że bohater jest prawdziwie prawomyslną postacią, nie okradał nigdy zmarłych, nie zbierał łupów po poległych (co zasadniczo jest powszechnym procederem na wojnie), kierując się czymś na kształt własnego kodeksu honorowego. Obrzydzenie swoje przewyciężał tylko na potrzeby Sprawy (przeglądając dokumenty oraz notatniki¹⁴²) i ze względu na wyższą konieczność. Została zatem pokreślona jego skłonność do poświęceń w imię dobra ogółu.

Kostia na tym etapie powieści stanowi przeciwieństwo Sierioży. O ile ten drugi wydaje się być zagubionym po powrocie do normalnego świata, zwykłego życia z dala od okopów, o tyle pierwszy doskonale przystosował się do nowych warunków życiowych, opanował niuanse pozarynkowego handlu i przemytu. I tylko czasem wyraża się z pewną dozą goryczy (która jednakże zawiera się w przewidzianej normie i jest dla odbiorcy jasna, zrozumiała) o swojej młodzieńczej naiwności, kiedy to wojna wydawała się rzeczą prostą i łatwą, a zwycięstwo miało być jasne i szybkie. Przyznaje on również, iż cena tej wojny (przelana krew) była może zbyt wielka i wyraża przekonanie, że więcej się to nie powtórzy. Trudno się nie oprzeć wrażeniu, iż bohater ten wypowiada na głos myśli większości Rosjan, żyjących w tamtych czasach.

Widać, iż Bondariew wciąż porusza się w obrębie reguły sympatii, kreując swoich bohaterów pozytywnych. Przy czym, Konstanty został dodatkowo obdarzony umiejętnością wykorzystywania we właściwy sposób określonych informacji, w przeciwieństwie do Sergiusza, który nawet o takiej możliwości by nie pomyślał (jest zbyt prostolinijszy). Doskonale uwidocznili się to podczas zamawiania stolika w zatłoczonej „Astorii”, Kostia zapytany o to, jakim cudem udało mu się go zdobyć, wyjaśnił, że: *„Czasami nie ma sensu umierać z nadmiaru skromności. Powiedziałem, że właśnie wróciłeś z Berlina. I, jak widzisz, twój ikonostas zrobił wrażenie. Rezultat – stolik. Tyle masz profitu.”* (strona 29)

¹⁴² Odrębnym problemem jest fakt, iż przy swoim wykształceniu Sierioża nie miał prawa płynnie czytać niemieckich meldunków, a sami Niemcy prawdopodobnie ważnych informacji nie zapisywali w języku rosyjskim.

Sierioża rozmawiając z przyjacielem, jeszcze przed rozpoczęciem tańców i spotkaniem Uwarowa, zwierza mu się, mówiąc: „Często, gdy idę ulicą, zazdroszczę dozorcóm zgarniającym śnieg. Zgarnie śnieg z podwórza i wróci do swojego ciepłego mieszkania, do rodziny. Powiedzmy, że zacznę studia w instytucie. W jakim? Przecież mnie się zdaje, że już nie potrafię się uczyć. Zazdroszczę ludzióm, którzy mają zawód, budzi we mnie zazdrość każde oświetlone wieczorem okno.” (strona 32) Jest to typowo ideologiczne przesłanie obecne w prozie socrealistycznej – uparta potrzeba p r z y d a t n o ś c i, wyrażana w tym wypadku tęsknotą Sierioży do normalnego, spokojnego proletariackiego życia, którego nie dane było mu w pełni zaznać.

Podczas rozmowy z Uwarowem bohater pozytywny zachowuje zaskakujący spokój, stanowiący silny kontrast dla nerwowych reakcji Arkadija. Przy okazji czytelnik dowiaduje się, że Sierioża jest postacią dość prostoduszną, konsekwentną w działaniu, propozycję ugody odrzuca ciężkimi słowami („Do jednej mogiły nie składa się wrogów i przyjaciół (...) Nie wyjdzie z tego bratnia mogiła.” (strona 36)), mówiąc Uwarowowi: „- Nie stanąłeś przed sądem tylko dlatego – Sergiusz słyszał swój głos jak przez lodową ścianę – że na drugi dzień raniło mnie na przełęczu. Ja wiedziałem, jakim człowiekiem był Wasilenko, a jakim ty. Bałeś się mnie od początku, jak tylko zostałeś dowódcą baterii” (strona 38)

W tych słowach widoczna jest silna wiara w sprawiedliwość i rychłą karę czekającą Uwarowa. Jak wiemy, postanawia on ukarać go niejako przedwstępnie i dlatego wymierza mu cios. Aczkolwiek w obliczu rychłej rozmowy z milicjantami Sierioża nie wyraża najmniejszego nawet strachu – wręcz przeciwnie, oznajmia Kostii, że „właśnie tego pragnie”. Widoczna pewność siebie bohatera pozytywnego przekłada się na odbiór jego postaci, jako osoby, która jest pewna swojego zdania – czytelnik dopowiada sam sobie, że gdyby wydarzenia w Karpatach przedstawiały się inaczej, niż Sierioża je zapamiętał, to jego zachowanie nie byłoby tak spokojne i wyczekujące sprawiedliwego osądu całej sprawy.

Sprawy nie toczą się jednak po myśli bohatera – spotkanie z milicją i wszelkie wyjaśnienia zostają zduszone przez deklarację Uwarowa. Bohater pozytywny ciężko przeżył to spotkanie, jak się bowiem dowiadujemy: „Wczoraj Sergiusz nie odczuwał samotności. Odczuł ją dopiero, gdy spotkał Uwarowa – ludzie, których pamiętał i których nie było już wśród żywych, wydawali mu nie bardziej bliscy i drodzy niż ojciec, siostra...” (strona 44) Bondariew kolejny raz stosuje regułę sympatii za pomocą wywołania współczucia wobec głównego bohatera. Oto bowiem przypominają mu się zmarli towarzysze... a nie trudno domyślić się, iż jest to przeżycie ze wszech miar traumatyczne.

Co ciekawe jednak, Sierioża cechuje się pewnym brakiem obycia w stosunku do kobiet. Widoczne jest to na przykładzie jego zachowania wobec Niny – kobieta, na którą

zwrócił uwagę już na początku wieczoru uległa nagłej dewaluacji w jego wyobrażeniu poprzez przyjaźń z dziewczyną Uwarowa. Dlatego też przez dłuższy czas zachowywał się wobec niej świadomie szorstko, a potem... nie był do końca pewien, co ma ze sobą zrobić. Stwarza to dość sympatyczny efekt, szczególnie w momencie, w którym czytelnik okazuje się być czytelniczką.

Jednak, jak każdy socrealistyczny bohater, Sergiusz ma problemy na gruncie prywatnym – jego relacje z ojcem można określić mianem dość oschłych i chłodnych. Bondarijew natychmiast wyjaśnia dlaczego są one takie, a nie inne. Jak się bowiem okazuje Sergiusz: *„Z listów znajomych dowiedział się, że ojciec związał się na froncie z jakąś kobietą – sanitariuszką ze szpitala polowego – i wówczas w pierwszym porywie wściekłości napisał mu, że nie uważa go więcej za ojca i że wszystko między nimi skończone.”* (strona 55) Ponieważ wiemy już, iż bohater cechuje się niezwykłą konsekwencją w realizowaniu podejmowanych przez siebie działań – nie dziwi odbiorcy fakt ubogich relacji bohatera z ojcem. Ponadto zdrada – sama w sobie – jest czynem godnym potępienia, a zatem czytelnik stoi w tym wypadku po stronie słusznego gniewu Sierioży.

Autor „Ciszy” potęguje wrażenie nienaturalności tej sytuacji poprzez kontrastowy opis Mikołaja Grigoriewicza przed wojną (*„był to mężczyzna postawny, ciemnowłosy, o sprężystych ruchach, z pracy przychodził późnym wieczorem, rzucał teczkę na kanapę, całował matkę – śliczną, o oczach wesołych i pełnych szczęścia, z kolczykami w uszach, migoczącymi jak dwie krople rosy.”* (strona 55)) i po jej zakończeniu (*„Postarzał się nie do poznania - leżał całymi dniami na otomanie w swoim pokoju, niedbale ogolony, obojętny na wszystko, nie chodził na opatrunki, od rana do wieczora czytał stare listy żony, ale nic nie mówił. Po wyleczeniu przeniesiono go do rezerwy.”* (strona 55)). Zabieg ten opiera się na zestawieniu całkowitych przeciwieństw: szczęścia i depresji, zdrowia i choroby, rodziny i jej braku.

Co ratuje postać starego Wochmincewa to fakt, iż wyprowadził on dwa bataliony z okrążenia pod Kopytcami, przy czym sam został ciężko ranny.¹⁴³ Ponadto dowództwo męczy go przesłuchaniami w sprawie zagubionej kasety z dokumentami pułku – przy czym, jak się czytelnik szybko dowiaduje, jej strata nie była winą Mikołaja Grigoriewicza, ale niezdarnego oficera politycznego (który poniósł śmierć na polu walki).

W dalszej części lektury czytelnik dowiaduje się, że Sierioża – oprócz przedstawionych już wcześniej pozytywnych cech charakteru – jest postacią niesamowicie prawdopodobną. Na tyle nawet, aby wzdragać się przed „świadomym okłamanie”

¹⁴³ Informacja ta, w świetle tego, co Solżenicyn pisał o „kotłach” i tym, co działo się później z żołnierzami Armii Czerwonej, którzy się z nich wydostali jest cokolwiek nieprawdopodobna, acz ówczesnie spełniała należycie swoje funkcje podkreślenia bohaterskiego zachowania ojca Sierioży.

małżeństwa Mukomołowów i pocieszeniem ich opowieściami o zaginionych bez wieści żołnierzach, którzy jednak powracają do domów.

Dodatkowo, Sierioża, jako bohater pozytywny, posiada niesamowity rodzaj ideologicznej wrażliwości. Szczególnie wyraźnie jest to widoczne w słowach, które wypowiada on do ojca: *„Powiedz mi, stary komunisto, a nawet stary czekisto: dlaczego tolerujesz Bykowa? Czy nie przyszło ci na myśl, że dajemy różnym kreaturom łapówki, tak, tak, łapówki, byle tylko mieć spokój – uśmiechamy się do nich, milczymy, witamy się, chociaż wiemy o nich wszystko? Czy nie tak jest?”* (strona 71) Sierioża, jak widać, nazywa rzeczy po imieniu, nie bojąc się wypowiadanych przez siebie słów. Jest niejako ucieleśnieniem idei komunistycznej wrażliwości dotyczącej kwestii czystości moralnej – ponieważ uprzejme zachowanie, tolerowanie, uśmiechy posyłane „kreaturom” stawia on na równi z wręczeniem tymże łapówek - unika takich zachowań. Pod tym kątem jest postacią c z y s t ą i prawną.

Ojciec, człowiek znający życie, próbuje przestrzec syna przed takim zachowaniem, uświadamiając mu, że bywają sprawy ciężkie do udowodnienia, mówi on wręcz, że: *„Tylko cierpliwość i fakty. Łotrów trzeba unieszkodliwiać faktami, dowodami. A nie dać się ponosić uczuciom. Emocjonalny wybuch nie udowodni przestępstwa.”* (strona 72) Przy czym czytelnik jest w tym wypadku w stanie przyznać rację zarówno Mikołajowi Grigoriewiczowi, jak i Sierioży.

Podobne, aczkolwiek zdecydowanie bardziej znamienne słowa padają z ust Kostii: *„Nie jesteśmy jeszcze w komunizmie i niestety w naszych czasach świadectwa i inne papierki posiadają jeszcze magiczną moc. Ty nie masz żadnych dowodów na papierze.”* (strona 76) Co jednak jest tu najważniejsze (i nie chodzi bynajmniej o d o w o d y, których tak wymaga Bondariew w swoim przesłaniu), to fakt dążenia do komunizmu.

Wiadomo bowiem, iż komunizm – jako utopijny, postulowany system – nigdy i nigdzie nie istniał. Zamiast tego świat miał do czynienia z totalitarnym wynaturzeniem socjalizmu. Konstanty, wypowiadając słowa „nie jesteśmy jeszcze w komunizmie” od razu sugeruje odbiorcy wyjaśnienie tego, dlaczego rzeczywistość otaczająca go nie opływa mlekiem i miodem, i nie jest tak wspaniała, jak obiecywano. Zdanie to pełni zatem szalenie ważną ideologiczną funkcję.

Kolejną z przychylnych Sierioży postaci Bondariew opisał w sposób dość osobliwy. Igor Witaliewicz został przedstawiony, jako *„bardzo wysoki, chudy mężczyzna w długiej marynarce, z długą szyją, przygarbiony jak wszyscy ludzie wysokiego wzrostu.”* (strona 88). Dodatkowo czytelnik dowiaduje się, że dziekan *„miał lat trzydzieści parę, na bladej twarzy zmarszczki zmęczenia; jego sposób mówienia budził antypatię i równocześnie pociągał, ruchliwa twarz co chwila przybierała inny wyraz – mądrej ironii, ożywienia, to znów znużenia, jak u człowieka*

cierpiącego chronicznie na bezsenność'' (strona 94) W tym wypadku zarówno młody wiek, jak i podejrzenie bezsenności wywołują w odbiorcy raczej sympatyczne, podszyte nieco współczuciem wrażenie. I chociaż jest to postać pełna sprzeczności (w jednej chwili z miłego człowieka staje się człowiekiem drażliwym i na odwrót), to jednak poprzez swoją przychylność wobec bohatera pozytywnego nabiera on zdecydowanie pozytywnego odcienia.

Inaczej sytuacja przedstawia się z siostrą Sierioży – Asią. Dziewczyna cechuje się widoczną nadopiekuńczością w stosunku do całego otoczenia, przy czym darzy wyjątkową, raczej niezrozumiałą, antypatią Konstantego. Żyje w przekonaniu, że ten „podły człowiek”, który „nie potrafi sam o siebie zadbać”, sprowadza jej brata na „złą drogę” i w dodatku „zarabia na boczkach samochodem do spółki z Piotrem Iwanowiczem.” Dla czytelnika oczywistym jest, iż zdecydowanie zbyt surowo ocenia ona postać Kostii, aczkolwiek słowa: *„Dostajemy chleb na kartki. Wszyscy dostają, a pan naraz przynosi mandarynki! Skąd pan je wziął? Prezent od Bykowa? Widziałam... Bykow rano mył w kuchni mandarynki! To od niego?” (strona 99)* wskazują jednoznacznie na to, iż posiada ona ideologiczną wrażliwość podobną wrażliwości Sergiusza. Z tą różnicą jednak, że ona zdecydowanie bardziej konsekwentnie egzekwuje uznanie swojej racji przez otoczenie.

Najwyraźniej widać to w momencie, w którym Asia mówi: *„Wiem, że każdy ledwie wiąże koniec z końcem, więc skąd pan bierze tyle pieniędzy? To dowodzi, że żyje pan nieuczciwie! Czy kierowca może tyle zarabiać? Nie, wiem dobrze, że nie!” (strona 100)* Ten pozornie bezpodstawny zarzut został umieszczony w powieści po to, aby stać się „przyczyną” refleksji Konstantego na temat własnego życia.

Kostia właśnie pod wpływem słów Sergiuszowej siostry, zaczyna się „nawracać” na jedynie słuszną drogę prawego życia. To, co wcześniej niespecjalnie mu przeszkadzało (spędzenie reszty nocy w nieznanym towarzystwie) teraz wydaje mu się „czarne, zjadliwe i już pijacko bezmyślne” (strona 120). Rozpoczyna on zatem swoisty rachunek sumienia i wtedy przybywa do jego pokoju Asia, ażeby dowiedzieć się tego, gdzie właściwie podziewa się jej brat. Konstanty, przerażony perspektywą samotności i „samobiczowania wspomnieniami wczorajszego lepkiego brudu, który chciał z siebie otrząsnąć.” (strona 123)¹⁴⁴ prosi ją, żeby została na dłużej, co w końcu ta czyni. I... zabiera się za sprzątanie.

Korabielnikow posiada jeszcze inne cechy, które wywołują uczucie swoistej sympatii u czytelnika. Mianowicie, posiada on niezwykle ważną umiejętność przyznawania się do własnych błędów (inną rzeczą jest już to, iż czasami w poniewieraniu samego siebie popada

¹⁴⁴ W tym momencie czytelnik nie tylko czuje wobec Kostii sympatię, co zaczyna żywić wobec niego współczucie. Widoczna jest tu, po raz kolejny, reguła sympatii.

on w przesadę), co można było zaobserwować podczas wymiany zdań z Sieriożą po jego powrocie z Odessy. Ponadto, czytelnik dowiaduje się, że Kostia jednak jest postacią praworządną, o czym świadczyło jego zachowanie po odkryciu sprawy z przemytem Bostonu (*„Nie sadziłem, że mam upłynniać niedozwolony towar. (...) OBChSS oplakuje już pana i grubaska Bykowa.”* (strona 137)). Dodatkowo, w parze z praworządnością idzie również współczucie wobec bliźniego – ostatecznie bowiem Konstanty zostawia Awierianowa i jego „spekulancką melinę” w spokoju.

Podczas konfrontacji z Bykowem po raz kolejny pojawia się postać Mikołaja Grigoriewicza. Bondariew w celu uwidocznienia jego wyraźnej skruchy i cierpień pisze, iż stary Wochmicew: *„W ostatnich dniach był milczący, zamknięty w sobie, roztargniony, ukradkiem pijał rano i przed snem jakieś silnie pachnące krople (flakonik z lekarstwem chował w biblioteczkę za książkami). Wieczorami długo czytywał gazety, w nocy przewracał się z boku na bok, łóżko skrzypiało, przeglądał przy świetle nocnej lampki czerwone tomy Lenina zaznaczając paznokciem na stronicach niektóre fragmenty, zasypiał późno”* (strona 145)¹⁴⁵ Zabieg ten służy wzmocnieniu współczucia, jakie czytelnik żywi wobec postaci ojca Sierioży. Co jednak ważne, Mikołaj Grigoriewicz proponuje Kostii najprostsze z możliwych rozwiązań zaistniałej sytuacji (zostawić Bykowa w spokoju, zanieść pieniądze do OBChSS albo prokuratury), argumentując, że *„przeciwym razie przyłgnie do pana brud, którego pan nie zmyje.”* (strona 149) Sergiusz, z powodu swojego chłodnego, nieco sarkastycznego nastawienia wobec ojca, zaczyna ironizować. Wtedy też padają z ust starego Wochmincewa wyjątkowo znamienne słowa: *„Kiedyś zrozumiesz, czym jest dla komunisty czystość moralna”* (strona 149).

Również postać docenta Morozowa budzi w odbiorcy sympatię, chociaż jest on wyjątkowo nerwowym dziekanem, to irytuje się tylko w momentach, które uzasadniają wybuchy jego złości (szybkie planowanie, myślenie, reakcje w kopalniach). Dodatkowo, co również przemawia na jego korzyść, nie próbuje on za wszelką cenę oblać Konstantego (który zamiast uczyć się do egzaminu z maszyn górniczych wyjechał do Odessy) – wręcz przeciwnie, odbiera mu indeks, jako zadatek moralny i umawia się z nim na ponowny termin po czym odchodzi w swoją stronę *„niezdarny w białej koszuli z wykładanym kołnierzem, który jakoś zabawnie podkreślał jego długą szyję i szerokie plecy.”* (strona 160)¹⁴⁶

Jednak Konstanty nie jest tylko beztruską, skorą do żartów postacią – cechuje się też niesamowitą spostrzegawczością. Po przypadkowym spotkaniu z Uwarowem w parku zauważa, że: *„już całe dwa lata uśmiechacie się do siebie. Filozofia przypadku? Z resztą Uwarow to*

¹⁴⁵ Zaznaczanie ciekawszych stron w dziełach Lenina nie zostało opisane tu przypadkowo – czytelnik wie już, iż Mikołaj Grigoriewicz nie ma zupełnie nic wspólnego z trockistowską literaturą.

¹⁴⁶ W tym przypadku, co warto zaznaczyć, owa niezdarność nadaje postaci pewnego... isticie uroczego zabarwienia.

pierwszorzędny facet: prymus, członek egzekutywy, społecznik, ze Swiridowem sztamę trzyma. Czy nie wydaje ci się, że on wraz z garniturem przywdziewa na twarz uśmiech? – Konstanty pstryknął palcami, dobierając słów. – Uśmiech serdecznego chłopca – to jego maska! Z nikim nie chce zatargów, dla wszystkich jednakowo miły.’’ (strony 165 – 166) Jego słowa są ważne o tyle, iż demaskują ostatecznie przed czytelnikiem hipokryzję bohatera negatywnego (wywołując tym samym szatański efekt halo) oraz obrazują swoisty stan uśpienia Sierioży, który nie widział w Uwarowie już tego żołnierza, zbrodniarza spotkanego w „Astorii”, a zatem, siłą rzeczy, nie był on w stanie żywić wobec niego tak silnej nienawiści, jak wówczas.

Po aresztowaniu ojca zarówno stary Mukomołow, jak i Konstanty radzą Sierioży napisać odpowiednie oświadczenie do organizacji partyjnej Instytutu. Przy czym oboje nie mogą pojąć rozmiarów tragedii Wochmincewów – ich rada staje się radą „na wszelki wypadek”, argumentują, że zwyczajnie w takich wypadkach należy postępować w podobny sposób. Sierioża jednak unosi się gniewem: „- *Żadnych oświadczeń, dopóki na własne uszy nie usłyszę prawdy! – rzekł z zaciekłością Sergiusz wstając z tapczanu. – Dopóki nie dowiem się wszystkiego o ojcu. Pójdę na Łubiankę, pójdę do ministra i dowiem się. Oświadczenie! – powtórzył. – Co za oświadczenie?’’ (strona 203)*

Na podstawie jego słów czytelnik dowiaduje się co leży u podstaw tej odmowy – nie chodzi bynajmniej o moralną śmierć (którą zarzuca mu Uwarow), ani dywersję ideologiczną (o którą podejrzewa go Swiridow), lecz o zwykłe przekonanie o niewinności ojca. To przekonanie przebija również w słowach wypowiedzianych do Uwarowa na pierwszym zebraniu egzekutywy: „- (...) *A cóż ja miałem mówić o ojcu? Podejrzewać go? Z jakiego powodu? O co? Ojciec robił rewolucję... Jest starym komunistą. Podejrzewać ojca... o co? Co ty mówisz? Co ty mi radzisz? Tak mogły tylko faszystowskie szczeniaki...’’ (strona 219)¹⁴⁷*

Czytelnik już wie, że młody Wochmincew jest postacią wyjątkowo konsekwentną w swoich działaniach – podobny schemat działań prezentuje on również w tym wypadku. Odmawia złożenia oświadczenia, skoro jego ojciec nie został jeszcze skazany, nie omieszkując jednocześnie zaznaczyć, iż o aresztowaniu już wszyscy wiedzą (co jest uwagą zaskakująco logiczną w tej sytuacji).

Jakby tego było mało – po bezowocnej wizycie na Łubiance i wyczerpującym spotkaniu z towarzyszami z Instytutu – Kostia wyznaje Sierioży, co czuje wobec jego siostry. Zagrywka ta ze strony Bondariewa (miłość Konstantego do Asi wzięła się właściwie z nikąd i nie była umotywowana fabularnie) jest częścią realizacji znanego schematu „zdarzeń, które

¹⁴⁷ Owy „najcięższy zarzut polityczny” o który oskarżał Sieriożę Uwarow zdaje się zupełnie odmienny jakościowo od tego, co zostało przedstawione na drugim zebraniu egzekutywy partyjnej Instytutu.

powinny spotkać” bohatera pozytywnego. I spotykają – jak wiadomo Sierioża nie zgadza się na taki związek, chociaż nie podaje argumentów przeciwko próbie jego stworzenia.

Przed drugim zebraniem egzekutywy wszystkie przychylne Sergiuszowi postaci, próbują przekonać go do podjęcia odpowiednich działań, które zapobiegą pogorszeniu się jego stanu. Jego kochanka, Nina, pierwsza zauważa jak dalece niebezpieczny jest dla niego Uwarow i prosi Sieriożę o to, żeby był możliwie jak najbardziej ostrożny, żeby się nie unosił, argumentował... Mówiąc o Arkadiju, że miał „spokojną minę zwycięzcy” dodatkowo podkreśla zbudowany wcześniej szatański efekt halo postaci – dla czytelnika jasne jest, iż podstępny bohater negatywny w istocie zwyczajnie przyczał się w cieniu, czekając odpowiedniego momentu, aby zaatakować bezbronną i niczego nie spodziewającą się ofiarę.

W międzyczasie Kostia – do głębi przejęty wcześniejszymi słowami Nikołaja Grigoriewicza, postanawia pozbyć się pieniędzy Bykowa, oddając je we właściwe ręce. Jak czytelnik zauważa, myśli tego bohatera są pełne niepewności (*„Najpierw wstąpię do niej, potem pójdę tam... Czy zdążę załatwić wszystko, co konieczne? Dlaczego trząsłem portkami – nie mogłem wcześniej odnieść tych pieniędzy? Jest tu dziesięć tysięcy Bykowa. Tak, leżały u mnie dwa tygodnie. Długo się wybierałem. Będą pytali: >>A walizeczkę z bostonem to pan przywiózł do Odessy?...<< Jak się wytłumaczyć?(strona 232)”), a przez to zdecydowanie bardziej „sympatyczne” odbiorcy.¹⁴⁸*

Po krótkiej walce z własnymi lękami decyduje się on jednak na ten krok, żegna się z Asią i odchodzi w swoją stronę, pozostawiając Sierioży po sobie jedynie list.

Podczas drugiego spotkania egzekutywy partyjnej Sierioża wypowiada bardzo ważne słowa: „ - Mówicie o czujności, o pryncypialności, o czystości (...) Ale przedwcześnie grzebiecie mojego ojca i mnie.” (strona 247) Innymi słowy, wypowiada on na głos to, czego czytelnik dzięki subtelным sugestiom autora, już od dawna się domyśla. Teraz nie ma już najmniejszych wątpliwości odnośnie do tego, że jego przypuszczenia są słuszne. Mało tego, dowiadujemy się, że Sierioża wstąpił do partii „dlatego, że widział tam ludzi nie takich jak oni” – co jest otwartą krytyką postaci negatywnych, które rządzą Instytutem i sięgają postrach wśród dobrych i prawych towarzyszy, nie potrafiących jakoś się im przeciwstawić (a zatem poparty zostaje po raz kolejny przekaz, mówiący o niewłaściwych osobach na niewłaściwych miejscach, nie zaś wadzie całego systemu i jego poszczególnych filarów). Ową bierność „dobrych towarzyszy” doskonale obrazują przemyślenia Sierioży po złożeniu rezygnacji z dalszych studiów: „Wiedział, że Łukowski naprawdę nie chce podpisać tego podania,

¹⁴⁸ Poprzez niepewność bohater staje się bardziej ludzki, a mniej heroiczny. Bardziej realistyczny.

ale jednocześnie był święcie przekonany, że jutro, podpierając się swoją laską, przyjdzie do niego Swiridow, i dyrektor podpisze wszystko, czego zażądamy.'' (strona 251)

Z pomocą, jak wiadomo, przychodzi mu Morozow. Słowa, które przyszło mu wypowiedzieć, wyjaśniają czytelnikowi wszystkie wątpliwości dotyczące tego, jakim cudem ludzie podobni Swiridowowi i Uwarowowi znaleźli się w ogóle w partii: *„(...) Jest w tej chwili ogromne napięcie. A w chwilach takiego zaostrenia często się u nas nie zważa, kto dostaje w oko, a kto śmiertelnie pod żebro. I różni szubrawcy, wykorzystując ten momenty, robią złą robotę pod płaszczykiem tej walki. Wtedy się mieszają wielkie i małe sprawy.*'' (strona 257) Wyjaśnieniem stają się trudne, ciężkie czasy, brak uwagi wykorzystywany przed podłych ludzi.

Jednocześnie też Morozow daje Sierioży do zrozumienia, że jego pozycja na Instytucie również została zachwiana. Zwyczajnie przyszedł do niego, po jednym wykładów, towarzysz Swiridow, aby uświadomić mu, że otrzymywał sygnały od studentów na temat tego, iż Morozow zbyt wiele mówi o najnowszych maszynach na Zachodzie.¹⁴⁹ Słyszając to, Sergiusz powiada, że: *„Tacy jak Uwarow i Swiridow podważają autorytet partii, wiarę w sprawiedliwość.*'' (strona 257) Ideologiczny przekaz zawarty w tych słowach jest na tyle wyraźny, iż nie trzeba go specjalnie tłumaczyć.

„ - Mimo wszystko wiem, że kiedyś jeszcze znajdę się w partii. Przecież wstępowałem do niej w niewesołym czasie. W czterdziestym drugim roku. Pod Staliningradem'' (strona 259)

Wyrażone przez Sieriożę przekonanie doskonale oddaje pozytywny wydźwięk powieści – chociaż bohater pozytywny otrzymał ciężki cios, jakim było wykluczenie go z szeregów partyjnych, a jego ojciec został aresztowany – to jednak nie złamał się. Wręcz przeciwnie, Sierioża jest święcie przekonany, że kiedyś sprawiedliwości stanie się za dość, on sam znowu zostanie przyjęty do partii i skończy spokojnie studia. Tonu dodatkowo nadaje obecny Stalingrad – miasto będące symbolem ZSRR.

Morozow wręcza Sergiuszowi list polecający dla Akima Nikiticza Gniezdilowa – swojego znajomego zajmującego się kopalnią w Miltuku na terenie Kazachstanu. Bohater postanawia wykorzystać swoją szansę i decyduje się na wyjazd.

Jednak, co jest rzeczą chyba najciekawszą w całej powieści, następnego ranka po rozmowie z dziekanem Morozowem, bohater pozytywny znajduje w swojej skrzynce pocztowej... list-gryps od ojca. Właśnie za jego pomocą Bondariew uderzył w niesamowicie wysoki, patetyczny ton, który najprawdopodobniej miał za zadanie wzruszyć czytelnika. Słowa: *„Wybacz, jeśli to wszystko, co mnie spotkało, odbije się na twoim życiu, na Asi, na waszej*

¹⁴⁹ Ciekawą cechą postaci znajdujących się w pobliżu potencjalnego niebezpieczeństwa jest to, iż przez sytuację swoją wzbudzają one w czytelniku całkiem ciepłe uczucia.

młodości...’’ (s.262), jednoznacznie sugerują odbiorcy ojcowską s k r u c h ę (stąd z kolei, niedaleko do skojarzenia z w i n ą).

„Jeśli dowiesz się kiedykolwiek, że coś się ze mną stało – wierz mi, że zarówno ja jaki i inni padliśmy ofiarą jakiejś straszliwej omyłki, jakiegoś niehumanitarnego podejrzenia i okrutnej potwarzy.

Trudno, mój synu, czasami i śmierć bywa pomyłką.’’ (strona 261), czytamy dalej. Fabuła nie pozostawia w tym przypadku wątpliwości, co do tego, kto był sprawcą nieszczęść rodziny Wochmincewów i im podobnych nieszczęśników (po raz kolejny: system nie miał z tym n i c wspólnego, to podłe j e d n o s t k i są sprawcami takich wypaczeń). Ideologiczna wymowa tego fragmentu jest dość wyraźna, aczkolwiek jej przekaz nie jest jeszcze przekazem jawnym – bardziej podprogowym.

Czytelnik zaznajomiony z fabułą „Ciszy’’ sam dopowie sobie odpowiednie wnioski, które w tym wypadku będą dla niego bardziej, niż oczywiste. Socjotechniczny zabieg, wykorzystany przez Bondariewa w tym fragmencie, jest silny właśnie dzięki tej złudnej wolności interpretacji słów Mikołaja Grigoriewicza przez czytelnika. Który – co warto zaznaczyć – będzie przekonany, że samodzielnie wyciągnął odpowiednie wnioski i właśnie dlatego racja stoi po jego stronie.

„Najgorsze ze wszystkiego są nie badania, brutalność i tortury, lecz to, że człowiek nie może dowieść swej uczciwości, gdy przemocą każą mu coś podpisać i tym samym zniszczyć to, co tworzył i kochał przez całe życie. Wszystko to musi się skończyć, gdyż jest pomyłką, w którą niepodobna uwierzyć, tak jak niepodobna uwierzyć, że potworności, jakie tu widziałem osłania się miłością do Stalina.’’ (strona 262) Przytoczony ustęp jest zasadniczo wiarygodny z punktu widzenia współczesnej wiedzy o sposobach przesłuchiwania więźniów politycznych. Bondariew jednak i ten fragment wykorzystał dla celów propagandowych, chociaż jego zabiegi nie są widoczne na pierwszy rzut oka.

Jednak, jeśli przyjrzy się mu bliżej, odkrywa się kilka dość interesujących niuansów. Po pierwsze: najgorsze jest to, że przemocą wymusza się podczas przesłuchiwania, niszczenie tego, co tworzyło się i kochało się przez całe życie. Nietrudno wysnuć w tym momencie wniosek dotyczący tego, że najgorszą rzeczą – ze wszystkich możliwych w otchłaniach Łubianki – jest przyłożenie własnej ręki do zniszczenia... k o m u n i z m u.

Czytelnik w końcu doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak dalece oddany był sprawie stary czekista. A skoro jego oprawcy zmuszali go do wyrzeczenia się tego największego z dostępnych dóbr, to znaczy, że... byli wrogami narodu, przesiąkniętymi zgniłymi ideałami, podłymi kreaturami.

Po wtóre: zbrodnie osłania się miłością do Stalina. Nie pada jednak ani jedno słowo, ani jedna aluzja, która mogłaby pomóc udzielić odpowiedzi na pytanie: czy Wódz o tym wiedział? Zdaje się, że z punktu widzenia Bondariewa problem ten jest stosunkowo nieważny – skupia się on za to na przesłaniu mówiącym o tym, iż owe podle kreatury wykorzystują wzniosłe uczucia (miłość do Stalina) w celu prowadzenia swoich niecznych rozgrywek i realizowania brudnych planów.

„Wierz mi, że nie jestem winien.

Wierz mi, że jestem komunistą, a nie wrogiem ludu, jak ci to będą o mnie mówić.

Wierz mi, że dla mnie partia – to wszystko, czym żyłem.

Cokolwiek by zaszło, mój synu, bądź wierny dziełu rewolucji, tylko dlatego warto żyć! Wierzę w twoją niewzruszoną uczciwość.” (strona 262) Tymi oto słowami kończy swój list Mikołaj Grigoriewicz. W tym wypadku socjotechnika, pojawiająca się w odwołaniach do sloganów, partyjnych haseł i ideologicznej propagandy jest widoczna na pierwszy rzut oka. Za pomocą powyższych czterech wersów Bondariew nakierowuje odbiorcę na właściwy tok myślenia, wskazuje mu drogę, którą należy podążać – nawet w więzieniu, nawet po stracie ojca (albo może właśnie: szczególnie wtedy).

Sierioża, z listem w kieszeni, postanawia odwiedzić swoich przyjaciół w akademiku. Próbuje wyjaśnić Kosowowi, Podhornemu i Morkowinowi motywy, które powodowały nim w momencie składania rezygnacji z dalszych studiów (jest przekonany o tym, że jeśli kogoś usuwa się z partii, to również i z Instytutu) i zapewnia, że przyjdzie jeszcze taki czas w którym ukończy studia.¹⁵⁰

„ - Partia to nie Uwarow i Swiridow, do diabła! – krzyknął Kosow. – Partia to miliony, sam wiesz! Takich jak ty i ja!” (strona 269) Przytoczona wypowiedź doskonale spełnia swoje funkcje indoktrynacyjne i wychowawcze względem czytelnika. W świetle tego, w jakiej sytuacji życiowej znalazł się główny bohater, w świetle tego, z czyjego powodu jego sytuacja stała się tak dramatyczną, autor m u s i a ł czytelnikowi przypomnieć, iż partii nie tworzą bynajmniej pojedynczy (albo ideologicznie ślepi, albo zwyczajnie podli) towarzysze, ale m a s y. Masy, które są podstawą i stanowią realną siłę (nie tylko historiotwórczą).

Równocześnie Podhorny stara się pocieszyć Sieriożę, przytaczając historię znajomego dziennikarza (który został aresztowany za wyrzucenie gazety z portretem Stalina do kosza na śmieci) i zapowiadając, że taka sytuacja nie może zbyt długo potrwać. W końcu ci p r a w d z i w i komuniści są nią zmęczeni.¹⁵¹

¹⁵⁰ Zważywszy na sytuację, w której znalazł się główny bohater, jego słowa tchną niesamowitym wręcz optymizmem (przejawia się tu lekko zarysowana reguła kontrastu).

Sergiusz żegna się z przyjaciółmi i wyjeżdża do Kazachstanu. Postać Gniezdilowa opisana zostaje przez pryzmat zniechęcenia bohatera pozytywnego („*Szeroka twarz Gniezdilowa o energicznych rysach – mięsisty nos, szerokie brwi, szeroka broda – była lekko nabrzmiała ze snu, chmurnie pochylona nad papierami – czytał zaświadczenia. Głowa wygolona, dłoń w skupieniu pocierała kark.*”(strona 276)), który przeczuwa, iż nie zostanie przyjęty do pracy – przyjmuje on bierną, oczekującą werdyktu, postawę. Postanawia całkowicie zdać się na los.

W pewnym momencie pada pytanie o to, co Sergiusz robi, jeśli usłyszy odmowę. Bohater pozytywny wykazuje się niezwykłą siłą woli i determinacją, odpowiada: „*Pojadę jeszcze dalej.*” Czytelnik, który kibicuje mu w tym momencie, z całego serca pragnie, aby jego Sierioża otrzymał już pracę, aby jego kłopoty się skończyły i... pragnienia odbiorcy zostają spełnione. Okazuje się bowiem, iż Gniezdilow najzwyczajniej w świecie stosuje podobny schemat rekrutacji swoich ludzi, co Morozow (najpierw próbuje ich przestraszyć, bądź zniechęcić i na podstawie obserwowanych reakcji wybiera odpowiednie osoby).

Sergiusz otrzymuje swoją wymarzoną pracę w brygadzie kompleksowej na „kapitalnej” i dostaje zadanie przeprowadzenia rozruchu nowego kombajnu w ścianie kopalni. Powieść posiada zatem swoje szczęśliwe zakończenie i optymistyczną wymowę.

„*Cisza*” jest lekturą niesamowicie bogatą pod względem socjotechnicznych przejawów i zabiegów mających na celu indoktrynację odbiorcy. Wszystkie z siedmiu wymienionych reguł inżynierii społecznej zostały w niej zastosowane.

Najliczniej reprezentowaną regułą, była reguła sympatii obecna przede wszystkim podczas kreacji bohaterów pozytywnych (Sergiusza, Konstantego). Opierała się ona w tym wypadku na wywoływaniu ciepłych uczuć względem postaci, na wpajaniu czytelnikowi przekonania, iż są one osobami prawymi, skromnymi, praworządными, współczującymi, prawdomównymi, konsekwentnymi i przede wszystkim, wierzącymi w komunizm. Często również dzięki niej w czytelniku wywoływane zostały uczucia litości i współczucia wobec Kostii lub Sierioży.

Analogicznie, w przypadku bohaterów negatywnych (Uwarow, Bykow), pojawiała się odwrócona reguła sympatii – poprzez przedstawienie złych postaci w sposób antypatyczny (gruby, cechujący się klinowatą, przedwczesną łysiną blondyn o niebieskich oczach), poprzez obdarzenie ich najgorszymi cechami charakteru (dwulicowość, postawa roszczeniowa, zazdrość, podłość, irytujący sposób bycia, momentami kobiece zachowania), poprzez

¹⁵¹ Zarówno z perspektywy czasów, w których osadzona jest akcja „*Ciszy*”, roku jej wydania (1977), jak i tego, co wiemy współcześnie o tamtym okresie – Podhorny niestety mylił się w swoich przewidywaniach.

symboliczne połączenie ich z III Rzeszą (Uwarowa bardziej, Bykowa nieco mniej) został uzyskany tzw. „szatański efekt halo” rzutujący na ich dalszy odbiór przez czytelnika.

Reguła wzajemności również występowała w swojej odmianie pozytywnej, jak i negatywnej. Będą to odpowiednio – mechanizmy rządzące przyjaźnią głównych bohaterów pozytywnych oraz relacje Kostii z Bykowem (połączone z oczekiwaniami Piotra Iwanowicza, co do współpracy protegowanego podczas przemytu).

Z kolei reguła niedostępności przejawiała się głównie w posiadaniu dóbr ograniczonych przez postacie negatywne (przoduje tu Piotr Iwanowicz Bykow), pieniędzy (Kostia, Bykow) i w... opisie samego bazaru Tiszyńskiego, w szczególności zaś podczas przedstawiania towarów, które można było w tym na wpół legalnym miejscu zakupić.

Reguła dowodu społecznego była widoczna w przedstawieniu głównego bohatera pozytywnego – w końcu Sierioża, jako żołnierz patriota udzielający się aktywnie w walkach podczas całej wojny nie mógł być postacią w jakikolwiek sposób złą. Dodatkowo, odwołania do tego socjotechnicznego zabiegu były widoczne podczas słów dotyczących wymaganej *p r z y d a t n o ś c i* dla społeczeństwa (plutonowy Paweł, Morozow), bez względu na koszty, poświęcenia i okoliczności. Nie można w tym momencie również zapomnieć o konstrukcji postaci Mukomołowa – ojca (*„uważano go za człowieka nieszkodliwego, trochę oryginała.”* (strona 59)) w której pojawiło się bezpośrednie odwołanie do racji uogólnionego innego¹⁵². A skoro wszyscy tak uważali, musieli mieć rację.

Reguła konsekwencji przejawia się w żywotności nienawiści Sierioży wobec Uwarowa, walki prowadzonej między nimi do samego końca powieści, jak i w upartym odrzucaniu wszelkich możliwych propozycji zawieszenia broni, wystosowywanych ze strony Arkadija. W tym momencie Bondarijew otarł się o mechanizm reguły wzajemności ustępstw (Uwarow proponował zawieszenie broni w zamian za pozostawienie Sierioży w spokoju).

Walka pod Staliningradem (miastem-symbolem); wyrażanie programowej nienawiści pomieszczonej nieco z zazdrością (*„Dobrze to było szlachcie rozbijać się trojkami pod ciepłą wilczurą!”* (strona 15)) wywołaną stanem pogodowym; odwołania do partyjnej terminologii (*„Towarzyszu!”*) w celu przekonania o czystości zamiarów; przewyciężanie obrzydzenia związanego z dotykaniem zmarłych w celu zdobycia informacji ważnych dla dowództwa; eksponowanie szarży wojskowej zdobytej przez Sieriożę; tyrady docenta Morozowa dotyczące planowania i przydatności dla społeczeństwa; krytyka obrazów Mukomołowa (*„Pewien krytyk powiada mi: pańskie obrazy mają zbyt szarą tonację! Brak im światła*

¹⁵² O takim, a nie innym, sposobie odbioru postaci przesądziło użycie liczby mnogiej w narracji.

optymizmu.” (strona 61)) – wszystko to stanowi odwołanie do reguły autorytetu czy to w postaci partii czy jej przedstawicieli, bądź osób posiadających odpowiednio wysoki status.

I wreszcie pojawiła się w „Ciszy” również reguła wartości, zwana również regułą maksymalizacji własnego zysku, obecna podczas przedstawiania spekulantów na bazarze Tiszyńskim. Przy czym, należałoby zaznaczyć, iż posiadała ona dość negatywny, odstraszający czytelnika, wydźwięk.

Rzecz jasna, nie mogło zabraknąć w powieści aspektu umoralniającego artystów - malarzy¹⁵³ przedstawionego na przykładzie krytyki Związku Plastyków wyrażonej wobec działalności twórczej starego Mukomołowa określonego mianem „człowieka hamującego rozwój sztuki”, „którego pejzażyki i portrety przypominają, delikatnie mówiąc, smak rozgryzionego zgniłego orzecha importowanego z Zachodu” (strona 169). Co jednak jest w tym wypadku ważne, czytelnik otrzymał wyjaśnienie dla niezrozumienia malarza wobec krytyki jego obrazów („Krzyczą, że moje pejzaże – to dywersja ideologiczna, że ja hołduję sztuce zachodniej, że jestem epigonem Claude Moneta! Ale gdzie, w czym ten wpływ Zachodu?” (strona 170)) - Mukomołow zwyczajnie był nieprzystosowanym społecznie ekscentrykiem.

Co się zaś tyczy sloganów, to niektóre z nich są niezwykle ciekawe: „Beria to kontroluje!” (strona 201) – zapewniał swego czasu, szczerze przekonany o słuszności swoich słów, Mukomołow; „Ośmielam się zauważyć, że w Związku Radzieckim **nikogo się nie aresztuje przez pomyłkę.**” (strona 208) – rzekł major pracujący na Łubiance: „Okłamujesz, okłamujesz nas, trzech członków egzekutywy, towarzyszy partyjnych! Może nie? (...) Jak mogłeś dojść do tego, ty, frontowiec, tylokrotnie odznaczony! Kogo okłamujesz? **Partię! Partii nie oszukasz!**” (strona 217) – uniósł się Swiridow na zebraniu w Instytucie: „Obrazileś się? Na partię się obrazileś? Uważasz, że walczyliśmy przeciwko tobie? Co? Myślimy o ciebie walczyli. **Partia wychowuje, a nie karze.**” (strona 249) – wyjaśniał po wszystkim przyjaciel Uwarowa.

Jednocześnie jednak, obok tych „postępowych”, sloganowych i ideologicznych haseł w prozie Bondariewa wciąż jest obecna swoista rosyjska mistyka, sięgająca korzeniami rodzimego folkloru i przesądów (krucze ślady na śniegu, ostatnie pożegnanie Witii Mukomołowa z rodzicami, silna wiara w przeznaczenie i przypadek wyrażana przez Kostię). Jak wiadomo, ta część kultury rosyjskiej jest wyjątkowo silna i trudna do wypłenienia. Z resztą, po dziś dzień Rosja jest państwem, w którym żyje bodaj największa liczba wróżek i szamanów na świecie.

Dodatkowo, co należałoby zaznaczyć, książka Bondariewa jest o tyle ciekawa, iż w sposób schematyczny przedstawia losy dwóch bohaterów pozytywnych. Konstanty,

¹⁵³ Jak się okaże, był to dość popularny motyw.

prezentujący sobą typ „człowieka dopiero nawracającego się na komunizm”, posiada swojego własnego, podstępного wroga – Bykowa, próbującego wpłatać go w nielegalny obrót zakazanymi, deficytowymi towarami. Korabielnikow cierpi z powodu nieszczęśliwej miłości, ale ostatecznie wychodzi na prostą, jego życie staje się lepsze.

Analogicznie, Sierioża – typ wojennego bohatera – prowadzi walkę z podłym i podstępnym Uwarowem, również cierpi z powodu miłości (w momencie, w którym dowiedział się o istnieniu męża, jak i wtedy, kiedy zobaczył go w Moskwie wraz z Niną), walkę ową p o z o r n i e p r z e g r y w a (pozornie, gdyż jego niezłomna wiara w komunizm nie została zachwiana, a sam bohater pozostał nieugięty), życie doświadcza go niesamowicie (aresztowanie ojca) on jednak, dzięki wsparciu życzliwych ludzi (Morozow, Kostia, Kosow, Podhorny, Morkowin, Nina, Mukomołowie, Asia) znajduje wyjście z sytuacji, otrzymuje pracę i rozpoczyna życie na nowo, czekając na dogodną okazję, aby uświadomić wszystkim, jak bardzo mylą się wobec Uwarowa i powrócić w partyjne szeregi.

Na uwagę zasługuje tu również zachowana zasada złego i brzydkiego bohatera (jak wiadomo, zło nie może być ani piękne, ani przystojne; bowiem w takim wypadku mogłoby się ono wydawać... pociągające) posiadającego adekwatną – a zatem: złą i brzydką – partnerkę.

Ostatecznie jednak, przesłanie Bondariewa (owszem, dzieją się rzeczy straszne, aczkolwiek to nie n a s z a wina, to wina złych i podłych ludzi, udających tylko komunistów, wykorzystujących naiwność dobrych towarzyszy w celu realizowania własnych podłych zamiarów; to właśnie za ich przyczyną hamowany jest rozwój na drodze z socjalizmu do komunizmu, ich winą jest szara rzeczywistość uparcie trwająca w miejscu, w którym od dawna powinna pysnąć się utopia opływająca mlekiem i miodem) najlepiej zdają się podsumowywać przemyślenia głównego bohatera: *„Socjalizm jest dobrem wypływającym z rozwoju ludzkości. Komunizm – dobrem najwyższym. A zło? Wpija się nam w nogi jak kleszcze. Jakim sposobem mogą znajdować się w partii tacy ludzie, jak Uwarow, Swiridow, jak ten starszy lejtnant? Może dlatego, że są tacy, jak Łukowski, Morozow?...”* (strona 255)

„SZEŚĆDZIESIĄT ŚWIEC” JAKO *PIERIEKOWKA* DUSZ

„*Sześćdziesiąt świec*” pióra Włodzimierza Tiendriakowa przedstawia sobą zupełnie odmienny typ socjalistycznej wrażliwości – można nawet pokusić się o stwierdzenie, że ta krótka powieść stanowi swoistą „perełkę” na tle literatury tamtych czasów. Autor, co

czytelnik bez trudu zauważy, operuje zdecydowanie lepszym, niż Bondariew warsztatem literackim i zapleczem stylistycznym.

Za pomocą pierwszoosobowej narracji (która sprowadza świat przedstawiony tylko do perspektywy głównego bohatera i jego odczuć¹⁵⁴) Tiendriakow w niebywale umiejętny sposób buduje napięcie, poruszając zagadnienie wpływu szkoły – w tym wypadku głównie autorytetu samego nauczyciela – na kształtowanie ludzkich postaw i charakterów w życiu dorosłym.

Warto w tym momencie zaznaczyć, że chociaż niektóre działania podejmowane przez Jeczewina (jego intencje za każdym razem są jasne i czyste, bohater nigdy nikomu nie życzył źle) są oplakane w skutkach, to czytelnik nie może dosłownie n i c jego postaci zarzucić. W końcu bohater postępował zawsze zgodnie ze swoim sumieniem, chciał być jak najlepszy, jak najbardziej pomocny dla otoczenia – nigdy nie zrobił niczego ze złej woli i niezgodnie ze swoimi przekonaniem. Wobec takiego przedstawienia postaci, skutki działań starego belfra zdają się być p o z b a w i o n e przyczyny. I właśnie ten zabieg, tak umiejętnie przedstawiony przez Tiendriakowa, zasługuje w analizie tej powieści na szczególną uwagę.

Analiza „Sześćdziesięciu świec” będzie przebiegała w sposób niemalże liniowy, prawie zgodny z nurtem wydarzeń przedstawionych w powieści¹⁵⁵. Wymaga tego od niej konstrukcja całej książki, opierająca się w połowie na przedstawieniu wewnętrznych przeżyć bohatera i w połowie na przedstawieniu postaci pobocznych, głównie za pomocą retrospekcji.

Przy czym, ze względu na pewne niuanse fabuły, o czym czytelnik niebawem się przekona, zasadne jest umieszczenie większości postaci drugoplanowych w kategorii bohaterów negatywnych lub za pomocą przedstawienia ich antagonistycznych stosunków wobec Mikołaja Stiepanowicza.

Pod koniec analizy zostaną wyszczególnione użyte w powieści reguły inżynierii socjotechnicznej oraz swoiste ciekawostki fabularne i symboliczne, łączące „Sześćdziesiąt świec” z innymi, omawianymi podczas niniejszych badań, socjalistycznymi powieściami.

Mikołaja Stiepanowicza Jeczewina poznaje czytelnik w dniu jubileuszu – oto okazało się, iż jest on najstarszym nauczycielem w całym Karasinie. Z tej radosnej okazji urządzono na jego cześć przyjęcie w eleganckiej restauracji „Kryształ”, sprowadzono jazzową orkiestrę, wniesiono na salę ogromny tort przyozdobiony sześćdziesięcioma świecami.

Mikołaj Stiepanowicz nie może się nadziwić tej sytuacji: *„Jeszcze wczoraj po Prospekcie Młodości szedł zwykły człowiek w szarym filcowym kapeluszu i granatowym palcie z*

¹⁵⁴ Wobec czego socjotechnika przedstawiona w narracji sprowadza się głównie do reguły kontrastu. Szerzej o tym za chwilę.

¹⁵⁵ Właściwa fabuła „Sześćdziesięciu świec” rozgrywa się w ciągu jednego dnia.

dlugimi polami, rzeczywiście stary i godny szacunku, ale nie aż tak, by w chwili, gdy zaczyna się przerwa obiadowa, sprzedawczyni z kiosku spożywczego nie ośmieliła się zatrzaskać mu przed nosem okienka (...)'' (strona 5) Bohater zdaje się doskonale rozumieć ten „moment graniczny” w swoim życiu. Oto bowiem przestaje być zwykłym nauczycielem, lecz staje się najstarszym; przestaje być taki jak wszyscy, a staje się „jedyny w swoim rodzaju.”

Jednak, co ważne, z jego słów przebija coś na kształt pokory, coś wywołującego w czytelniku zarówno uczucie sympatii (w końcu bohater nie czuje się lepszy od innych), jak i litości (w końcu za niedługo zacznie mu się kończyć życie¹⁵⁶). Początkowe opisy, nawet w młodym odbiorcy, wzbudzają uczucie nostalgii za minionym życiem, swoistej zadumy – a są to uczucia raczej sympatyczne, niż antypatyczne.

„Karasino zaczęło być miastem, stało się to oczywiste i dla innych miast w kraju, i dla samego Karasina, brakło mu tylko własnych tradycji i własnych bohaterów. Nie bohaterów pracy – budowniczych, operatorów dźwigów, monterów, murarzy, lecz niezwykłych mieszkańców, obywateli miasta.

I oto ja, nauczyciel jakich wielu, Mikołaj Stiepanowicz Jeczewin, zostałem kreowany na bohatera. '' (strona 6) , oraz: „Trudno powiedzieć, żebym dotychczas nie cenił sam siebie – o nie! Jestem niezbędny, ale pożytek, jaki przynoszę, przypomina korzyści płynące ze śrubki w mechanizmie – takich śrub jest dużo. '' (strona 8)

Z powyższych fragmentów jasno wynika, że bohater jest postacią skromną. Zwrot „zostałem kreowany na...” jednoznacznie sugeruje jakikolwiek brak udziału postaci w mających miejsce wydarzeniach. Ba! Z późniejszych fragmentów jasno wynika, że stary belfer nigdy nie zabiegał o rozgłos czy sławę. Mikołaj Stiepanowicz tylko sumiennie wykonywał swe obowiązki i został za nie wynagrodzony przez kuratorium, które „wysłało odpowiednie papiery do odpowiednich urzędów”¹⁵⁷. Samego siebie określa on mianem „śrubki w mechanizmie”, a czyż istnieje jakaś mniejsza część całości?

W wyniku tego, że k t o ś go zauważył i postanowił nagrodzić rozpoczął się swoisty szum wokół jego postaci – szum, któremu nie potrafił się on nadziwić, popadając w zadumę nad własnym życiem¹⁵⁸ – mieszkańcy wraz z władzami zorganizowali przyjęcie urodzinowe, pojawiła się nawet gazeta ze zdjęciem Jeczewina na pierwszej stronie... A po chwili wszystko ucichło tak szybko, jak się rozpoczęło. Bohater nie czuje się tym jednak ani zasmucony, ani też rozczarowany – ze spokojem wraca do swoich codziennych obowiązków, sumiennie

¹⁵⁶ Czytelnik jeszcze nie zdaje sobie sprawy z tego, że niemalże dosłownie.

¹⁵⁷ Wyraźny jest tu aspekt ideologiczny – każdy zostanie wynagrodzony za sumiennie i prawidłowo wykonywaną pracę.

¹⁵⁸ Czytelnik dowiadyuje się przy okazji, że Mikołaj Stiepanowicz nie jest postacią mściwą, ale współczującą i wybaczącą, nie lubiącą sprawiać innym bólu i wyrażającą skruchę z tego powodu, że czasami zdarzało mu się kogoś zranić czy urazić.

sprawdza zeszyty z wypracowaniem dotyczącym Iwana Groźnego i... natyka się na twór dość śmiały. Oto bowiem uczennica, której do tej pory nie zauważał, stwierdziła, że *„ktoś taki, jak Iwan Groźny nie mógł pragnąć dla ludzi dobra i jeśli był za jego czasów jakiś postęp, to nie miał on z nim nic wspólnego.”*

Wypadałoby się przyjrzeć w tym momencie bliżej samej postaci Zoi Zbykowiec. Czytamy, że jest to: *„brzydula w okularach, całkiem inna niż Boczarow, skupiona, pracowita, zamknięta w sobie, cicha i... średnio zdolna.*

Gdyby z czymś podobnym wyskoczył Boczarow, nie zdziwiłbym się, ale ona! Zaiste, cicha woda brzegi rwie (...)” (strona 11) Mikołaj Stiepanowicz zdaje się być zaskoczony tym krótkim wypracowaniem, a jego zaskoczenie przekłada się na skonfundowanie – wstawić dwóję czy nie wstawić? Czytelnikowi mogłoby się zdawać, iż jest to wybór niebywale prosty, ale nie jest on taki dla Jeczewina - stary belfer zaczyna rozważać wszystkie możliwe warianty sytuacji, wręcz martwi się o to, czy nie zniechęci przypadkiem uczennicy do przedmiotu, jakim jest historia.

Jednocześnie też niebywale niepokoi go fakt, iż Zoja myśli po staroświecku. Czytamy: *„Gdyby myślała „inaczej niż ja” – proszę bardzo, masz prawo. Ale po staroświecku, nie w stylu epoki, nie tak jak my... (...) za jakiś czas Zoja znów wygrzebie czyjeś przedpotopowe opinie, przyswajanie „nie naszych” poglądów wejdzie jej w krew, zacznie patrzeć nie tak jak inni, zacznie inaczej myśleć i postępować. Czyli oderwie się od społeczeństwa. Zacznie płynąć pod prąd”* (strona 11)

Wstawienie odpowiedniej oceny jest w tym wypadku walką toczoną przez nauczyciela o ucznia. Walką toczoną z „przedpotopowymi historykami”, takimi jak Kostomarow, którego zdarzyło się Zoi przeczytać (Mikołaj Stiepanowicz wręcz uważa, że to wina Kostomarowa, a nie panny Zbykowiec). Właśnie ze względu na brak pobłażliwości względem przyswajania sobie „nie naszych” poglądów, Jeczewin postanawia wpisać Zoi dwóję, jednocześnie mając zamiar omówić wypracowanie na lekcji w taki sposób, aby dziewczyna zrozumiała w czym tkwił jej błąd i za co właściwie dostała tak niską ocenę.

Na uwagę zasługuje tu użycie liczby mnogiej („nie nasze”) w narracji oraz sformułowanie „oderwie się od społeczeństwa.” Słowa te wypowiada niewątpliwy autorytet, jakim jest sześćdziesięcioletni nauczyciel historii. Odbiorca zatem, niejako automatycznie, ze względu na pełnioną przez Jeczewina niebywale ważną społeczną funkcję, jest przekonany o słuszności jego słów i realnym zagrożeniu, które niosą ze sobą podobne wypracowania.¹⁵⁹ Przy czym, nie jest to przekaz bezpośredni, ale – po głębszym zastanowieniu – daje on

¹⁵⁹ W tym wypadku zagrożeniem jest odstawanie od kolektywnego ogółu, bycie innymi i społecznie nieakceptowanym.

czytelnikowi do zrozumienia, iż indywidualizm w wyrażaniu poglądów odmiennych od poglądów uogólnionego innego, jest czymś godnym potępienia i złym. Prawda dotycząca Iwana Groźnego została raz na zawsze ustanowiona i nie można jej obalić.

Mikołaj Stiepanowicz kończy sprawdzać szkolne wypracowania (w zgodzie z zasadą „najpierw praca, potem przyjemności”, co daje czytelnikowi jeszcze raz do zrozumienia, iż jest on postacią wyjątkowo sumienną) i zabiera się za przeglądanie listów, które po jego jubileuszu spływają ze wszystkich stron kraju. Głównie znajdują się w nich podziękowania wysłane przez byłych uczniów, ale... Dwa spośród nich zasługują na szczególną uwagę. Pierwszy został wysłany przez przyjaciela Griszy Buchałowa, który opisał swoją wdzięczność wobec Jeczewina i wysłał mu piękny, marynarski kordzik.

Mikołaj Stiepanowicz od razu zaczyna wspominać swojego przybranego syna. Czytelnik dowiaduje się, że: *„Przed laty, gdy wieś Karasino nie miała jeszcze ambicji by stać się chociaż osiedlem robotniczym, na jej ulicach pojawiło się drobne stworzenie – kudłata czapka, zasmarkany nos, podarta, zamiatająca polami ziemię kapota, ogromne znoszone łapcie.”* (strony 12 – 13) Grisza był porzuconym przez matkę, wzbudzającym litość wiejskim sierotą. Małżeństwo Jeczewinów postanowiło przygarnąć go do swojego domu i wychować. Chłopca udało się „oswoić”, przyuczyć do regularnej nauki... A jednak, chociaż niewątpliwie zarówno Grisza darzył ich miłością, jak i oni jego – cały czas nalegał, aby go oddali do sierocińca. Młody Buchałow zwyczajnie nie chciał sprawiać kłopotów powiększającej się rodzinie Jeczewinów i kiedy tylko w sąsiedniej wsi Objedkowo, w dawnym szlacheckim dworku, otworzono dom dziecka, został do niego oddany.¹⁶⁰

„Wyrósł na ładnego chłopca – smagły, porywczy, z rumieńcem na policzkach. (...)

Jeszcze przed wojną został powołany do wojska i służył w marynarce. Podczas wojny dowodził już kutrem. W swej ostatniej walce zatopił jakieś statki transportowe, odłamek urwał mu rękę, nie zszedł z mostka kapitańskiego, póki nie wyprowadził kutra spod ognia, uratował załogę, ale sam wrócił na brzeg martwy. Pośmiertnie nagrodzono go tytułem Bohatera Związku Radzieckiego.” (strona 13) Jego śmierć Mikołaj Stiepanowicz przeżył wyjątkowo mocno – nie, jako stratę ucznia, ale jako stratę s y n a. Syna, który był jego ukochanym dzieckiem – odważnym, prawym, wyjątkowo dzielny i honorowym. Czytelnik dowiaduje się również, że Mikołaj Stiepanowicz był do Griszy wyjątkowo przywiązany – uważał go niejako za swoje d z i e ł o (w sensie wpojenia właściwego światopoglądu, zasad moralnych etc.).

Jednak nie tylko jego stratę odczuł stary belfer: *„Wymieniano nazwisko i oznajmiano – zabity! A ja od razu wspominałem chłopca siedzącego w ławce szkolnej, kędzierzawego lub krótko*

¹⁶⁰ Czytelnik nie może jednak posądzić Jeczewinów o bezduszość – w końcu była to decyzja Griszy Buchałowa.

ostrzyżonego, bystrego lub nieśmiałego, pilnego lub urwisa. Z wieloma spośród nich łączyły mnie niegładkie stosunki, ale tu każdy budził trwożne poczucie winy, każdy w niezrozumiały sposób stawiał się wielki – poświęcił przecież życie, by mogli żyć inni, wśród nich także ja.” (strona 14) Jeczewin uniknął poboru do wojska przypadkiem – okazało się, że ma płaskostopie i ten oto cielesny defekt wykluczył go z rzeszy obrońców kraju. Skierowano go zatem do brygady budowlanej, ale nie dane było mu rozpocząć w niej pracy – okazało się, że zdecydowanie bardziej użyteczny i potrzebny będzie w szkole.¹⁶¹

Jeczewin przeżył wojnę stosunkowo spokojnie, przełożyło się to jednak na jego silne poczucie winy względem wszystkich obrońców kraju (a takie rozterki duchowe, jak wiadomo, zjednują postaci dodatkową sympatię czytelników). Co ciekawe, postać starego belfra – za pomocą wyżej przedstawionych wydarzeń – została przed odbiorcą odpowiednio usprawiedliwiona. Ten niemłody już człowiek *c h c i a ł* bronić ojczyzny, nie było mu to jednak dane. Praca na tyłach, z daleka od linii frontu nie była jego wyborem, został do niej skierowany. I chociaż jest to jasne, to nie potrafi się on „usprawiedliwić przed samym sobą”, a zatem: wciąż z tego powodu w pewien sposób cierpi (z kolei litość odczuwana przez czytelnika względem niego przekłada się na uczucie sympatii).

Jeczewin odkłada kordzik Griszy na bok, postanawiając oddać go szkole w charakterze pamiątki, zaraz po tym, kiedy sam się nim nacieszy (warto zaznaczyć, iż w tym wypadku na pierwszy plan nie wysuwa się uczucie zachłanności bohatera, ale jego przywiązanie do przybranego syna, jakim był młody Buchałow).

Z kolei drugi list, otrzymany przez Mikołaja Stiepanowicza jest zdecydowanie ciekawszy. Niewinna koperta z widokiem dalekiego Soczi (Karasino jest miejscowością położoną w pobliżu Moskwy) nie zawiera w sobie kolejnych podziękowań dla starego nauczyciela. List znajdujący się w środku, jest anonimem, obiecującym Jeczewinowi śmierć z rąk dawnego ucznia.

Nadawca rozpoczyna stwierdzeniem, iż stosunkowo mało prawdopodobnym jest dla niego fakt, iżby Mikołaj Stiepanowicz wiedział, z kim ma do czynienia. On jednak doskonale pamięta o swoim nauczycielu historii (wobec tego stwierdzenia nasuwają się czytelnikowi podejrzenia dotyczące maniakalnego charakteru nadawcy). Na zadane przez siebie pytanie „kim jestem?” odpowiada w sposób zagadkowy – wyróżnia go alkoholizm, nie posiada rodziny, nie ma żadnego zawodu, nie jest nawet przestępcą (w tym momencie z listu przebija niesamowita gorycz – zupełnie, jakby nadawca uważał, że *n a w e t* do tego się nie

¹⁶¹ Jak widać, motyw maksymalnej użyteczności dla kolektywu przewija się i w tej powieści.

nadaje)... Po czym stwierdza, z całą pewnością, iż: „*Jestem po prostu śmieciem, a zawdzięczam to nie tyle swemu podłemu charakterowi, co Panu!*” (strona 15)

Nie wyjaśnia on jednak, dlaczego starego belfra obwinia o swoje społeczne kalectwo, ba! Nawet sam zainteresowany, Mikołaj Stiepanowicz, nie ma bladego pojęcia o co może chodzić jednemu z jego byłych uczniów.

Anonimowy nadawca kontynuuje swoją przemowę, tym razem stawiając się w pozycji „zbawiciela świata”, który pragnie ukazać wszystkim podłość głównego bohatera (w tym momencie czytelnik może podążyć dwiema drogami myślowymi: albo zacznie się zastanawiać co tak straszego mógł uczynić Mikołaj Stiepanowicz, albo dojdzie do wniosku, że bezimienny nadawca jest niespełna rozumu).¹⁶² A pragnie ją ukazać w sposób dość niekonwencjonalny – poprzez zabójstwo (przy czym twierdzi on uparcie, iż poprzez ten czyn odsłoni prawdę o „ognisku zarazy społecznej rozsiewającym chorobę od tylu lat”).

Zarówno czytelnik, jak i sam Jeczewin, mógłby uznać, iż list jest tworem bezpodstawnym, że zupełnie nie ma się czego bać, gdyby nie jego zakończenie: „*Sumienie mam czyste, reszta mnie nie obchodzi. Najwyżej przestanę żyć ja, nikomu nie potrzebny pijaczyna. Nie będzie przeze mnie cierpiała żona, nie będą płakać dzieci.*” (strona 16) Z ostatnich słów wyziera absolutna rezygnacja pomieszana z niezwykle determinacją nadawcy. Natomiast wiadomo, jest to niebezpieczna mieszanka.

Stary belfer w pierwszym odruchu uznaje list za okrutny żart („*Najprawdopodobniej jest to nikczemny żart. Komuś zachciało się urozmaicić jubileusz – wlać do beczki miodu łyżeczkę dziegciu. Lekko myślnie napisać słowo „zabiję”*” (strona 17)). Z tym podejrzeniem związana jest postać Lowy Boczarowa, ucznia Jeczewina, który jako pierwszy nasuwa się nauczycielowi na myśl.

Lowka, jak dowiaduje się czytelnik, jest uczniem zdolnym, cechującym się nieprzeciętnymi zdolnościami – ale jednocześnie niebywale uprzykrzającym wszystkim życie. „*Nie wstydząc się, nawet z zadowoleniem, łapie dwóję za dwóję, by po krótkim czasie, za jednym zamachem, zwycięsko poprawić stopnie. Nazywa to „grą w warcaby na wybitkę”.* Znalazł sobie nieuczciwą rozgrywkę – czyta w domu literaturę naukową, by na lekcji niewinnymi na pozór pytaniami postawić nauczyciela w idiotycznej sytuacji.” (strona 10)¹⁶³

Mikołaj Stiepanowicz, w związku ze spadkiem klasowej dyscypliny i średniej ocen, musiał ostatnimi czasy wezwać rodziców Lowki do szkoły. Co ciekawe, stanowią oni zupełnie przeciwieństwo chłopca – są cisi, spokojni, należą do gatunku ludzi pokornych,

¹⁶² Co, w świetle wcześniej odsłoniętych cech charakterologicznych anonima (mania, niskie poczucie własnej wartości), zdaje się możliwością bardziej prawdopodobną.

¹⁶³ Na osobną uwagę zasługuje tu relatywizm odbioru opisanego sytuacji – to, co dla Lowki jest niewinną i świetną zabawą, dla nauczyciela jest sytuacją dyskomfortową i irytującą.

niewywyższających się nad innych, ceniących sobie n o r m a l n o ś ć... Podczas rozmowy z Jeczewinem obiecują poważnie porozmawiać z synem na temat jego zachowania.

Widać zatem, iż uczeń mógłby mieć powód, motyw do napisania takiego listu. Szczególnie, iż jest „jednostką, której ciasno w ramach przeciętności.” Jednak Jeczewin odrzuca swoje podejrzenie, jako bezpodstawne i nierealne, po krótkiej (i przypadkowej), grafologicznej analizie tekstu. Okazuje się bowiem, że charakter pisma anonima i Lowki jest zupełnie odmienny. Najważniejszy zdaje się być jednak fakt, iż Mikołaj Stiepanowicz zupełnie nie pojmuje tego, dlaczego ktoś miałby pragnąć jego śmierci; dlaczego ktoś miałby uważać go za ognisko zarazy społecznej.

Co interesujące, w tym fragmencie powieści pojawia się bardzo ciekawy kontrast: *„Na kopercie widok Soczi, dalekiego, skąpanego w słońcu miasta – ludzie jeżdżą tam po wypoczynek, zdrowie, by przedłużyć sobie życie.*

„Zabiję pana...” “ (strona 20)

Chociaż już wcześniej było czytelnikowi wiadomo, iż anonim został wysłany w takiej kopercie, to teraz autor podkreślił raz jeszcze owy fakt, zestawiając obok siebie dalekie słoneczne życie i zapowiedź śmierci bohatera. Bohatera, który do tej pory zdążył zdobyć już sympatię czytelnika; który zdążył zaintrygować go przekonaniem o swojej niewinności.¹⁶⁴

Podobnych kontrastów (życie – śmierć) w „*Sześćdziesięciu świecach*” będzie jeszcze kilka, jak zostanie to wkrótce uwidocznione. Dość jednak w tym miejscu zauważyć, że za pomocą tej reguły Tiendriakow uzyskuje umiejętne pogłębienie odbioru grozy, nieuchronności zdarzeń odczuwaną przez głównego, pozytywnego bohatera.

„(...) chyba niepotrzebnie z taką zapalczywością rzuciłem się na Lowę Boczarowa. A może to nie wina zapalczywości, raczej po prostu oszukiwałem sam siebie: to zaskakujące, nie do wiary, znacznie prościej uznać to za kiepski żart! I zwalić winę na tego, kto jest pod ręką – to nowy kawał Lowy Boczarowa!” (strona 19), konstatuje w myślach stary belfer. Fragment ten jest ważny dla czytelnika ze względu na to, iż odsłania on przed jego oczyma kolejną pozytywną cechę bohatera – umiejętność uznania własnej pomyłki (a wiadomo, że nie każdy jest w stanie się do tego przyznać). Przy czym, w tym wypadku owa pozytywna cecha idzie w parze z samokrytyką wyrażaną ze strony Jeczewina („znacznie prościej”, „zwalić winę”), co sprawia, że stanowczy, trzymający się swoich zasad nauczyciel staje się postacią zdecydowanie bardziej ludzką, łatwiejszą w odbiorze dla czytelnika.

Wypadałoby się przyjrzeć bliżej jednak innemu fragmentowi: *„Nie jestem aż tak zadufany w sobie, by lekkomyślnie wierzyć panegirynom, które rozlegały się zewsząd podczas mojego*

¹⁶⁴ Czytelnik jest nawet w stanie uznać jego niewinność za pewnik.

jubileuszu. Ale nikogo nie zabiłem, nie skrzywdziłem, nigdy nie kradłem, nie brałem łapówek, nie deprawowałem nieletnich, nie morzyłem głodem zgrzybiałej teściowej. Trudno mnie nazwać aniołem, często wpadam w złość, wybucham bez potrzeby, po czym dręczą mnie z tego powodu wyrzuty sumienia. Kto z nas jest bez grzechu? Jeśli mają sądzić mnie, mnie skazać na śmierć, to na ziemi pozostaną chyba tylko ludzie wyjątkowi, święci.'' (strona 20)

Jeczewin, co jest doskonale widoczne w przytoczonym ustępie, pojmuje dobro i zło w sposób dualistyczny – wymienia przykładowe złe rzeczy, które mógłby zrobić (a których nie zrobił, co świadczy o tym, iż zły nie jest), jednocześnie usprawiedliwiając się przed sobą i przed czytelnikiem poprzez odwołanie do moralności ogółu („Kto z nas jest bez grzechu?”). Dodatkowo, daje on do zrozumienia odbiorcy, iż jest osobą zasadniczo skromną (nie wierzy w pochwalne słowa dotyczące „wybitności”, „ofiarności”, „mądrości”, funkcji „sumienia karasińskiej pedagogiki”), szczerze żałującą swoich wad i zdającą sobie sprawę z własnych słabości. Dzięki takiemu zabiegowi autora, postać Jeczewina staje się zdecydowanie bliższa czytelnikowi, niż chwilę wcześniej, przez co skłonny jest on obdarzyć ją jeszcze większą sympatią. I chociaż może się z nią nie utożsamiać do końca (głównie ze względu na „zaawansowany” wiek), to jednak będzie trzymać jej stronę na kolejnych kartach powieści.

W momencie, w którym Mikołaj Stiepanowicz uznaje swoje podejrzenia dotyczące Lowki za bezpodstawne, zmuszony jest przyznać przed samym sobą i przed otoczeniem, iż paskudny anonim nie jest żartem. A co za tym idzie, jest zmuszony również uznać, że w rzeczywistości grozi mu całkiem realne niebezpieczeństwo ze strony nadawcy.

Zawołany przez żonę na kolację, postanawia, że nie będzie jej niepokoił (co świadczy o jego trosce o drugą połówkę). Czytamy: *„Starannie zasunąłem zasłonę i krzywo się uśmiechnąłem: z pewnością przewidział, że skazany przezeń na śmierć Mikołaj Jeczewin zacznie od tej chwili dokładniej zasłaniać okna i staranniej zamykać drzwi.*'' (strona 21) Widać, iż stary belfer nie tylko szybko uznał zagrożenie za realne, ale na dodatek za całkiem bliskie. Jednak, co ważne, powyższy cytat, w połączeniu z odkryciem, którego dokonał Mikołaj Stiepanowicz (*„Okazuje się, że na naszym oknie kuchennym w ogóle nie ma zasłon, z górnych pięter domu naprzeciwko widać nas jak na dłoni.*'' (strona 21)) po raz kolejny stanowi kontrast, który wywołuje w czytelniku uczucie zagrożenia i niepokoju. Oto bohater przemieszcza się pomiędzy miejscem bezpiecznym i niebezpiecznym; przy czym, brak firanek w kuchni – będący prawdopodobnie rzeczą naturalną i niezaprząającą uwagi Mikołaja Stiepanowicza na co dzień - w tych okolicznościach urasta do rangi niemalże katastrofy.¹⁶⁵

¹⁶⁵ A w każdym razie jest zabiegiem budującym napięcie w doskonały sposób. Bohater czuje się zagrożony nawet we własnym domu (dokładniej: w kuchni), który powinien być miejscem pełnym spokoju i bezpiecznym – już w obrębie takiego przedstawienia sytuacji pojawia się silny kontrast pomiędzy stanem pożądanym (dom bezpieczny), a stanem rzeczywistym (dom nie gwarantujący bezpieczeństwa).

Opisy nocy zasługują na to, aby poświęcić im osobny fragment analizy. Mikołaj Stiepanowicz usłyszał przez sen... jak ktoś dobija się do jego okna („żelazo skrobie o żelazo”). Rozejrzał się po pokoju który: „wygląda[ł] tak, jakby był zasnuty brudnym tytoniowym dymem, niemal jak pokój nauczycielski, w którym przed półgodziną zakończyła posiedzenie rada pedagogiczna. Wszyscy rozeszli się, ale dym tytoniowy pozostał – jest szaro, smutno i ponuro” (strona 21) Tiendriakow znowu sięgnął po zasadę kontrastu – wbrew oczekiwaniom czytelnika, wbrew nawet oczekiwaniom samego Jeczewina, potencjalne zagrożenie, potencjalna śmierć zjawiała się w jego pobliżu nad ranem (świadczy dobitnie o tym szarość pokoju, która dodatkowo potęguje smutny, nostalgiczny nastrój), a nie – dramatycznie – w środku nocnej zawieruchy.

Mikołaj Stiepanowicz przemaga swój strach, ostrożnie wstaje, podchodzi do okna, powoli odsłania firankę słysząc: „tuż obok dziwne dźwięki – obce życie, które wytrwale, lecz ostrożnie zbliża się do mnie. Obce życie i moja śmierć.” (strona 22) Odkrycie, którego dokonuje wprawia go w iście wisielczy nastrój – oto gołębie, ma swoje żelazo skrobiące o żelazo.¹⁶⁶

Widać, iż Tiendriakow po raz kolejny zastosował kontrast (już na tym etapie analizy można wysnuć wniosek, iż był to jego ulubiony zabieg). Tym razem jednak dokonał jego niesamowitego pogłębienia – czytelnik ma do czynienia nie tylko z antagonizmami w postaci obce – własne; życie – śmierć, lecz z ich kompilacją. Obce, to znaczy czyjeś, jest życie – życie, które dla Jeczewina staje się równoznaczne z pragnieniem ujrzenia rozkwitających pąków drzew, a tymczasem... staje się ono dla jego postaci czymś zewnętrznym, nie-własnym, z a g r o ż o n y m. Z kolei śmierć jest w ł a s n a – jest czymś nieuniknionym, czymś, co wbrew naturze, zadając gwałt społecznemu porządkowi (zabójstwo) za niedługo go dosięgnie. I wtedy pąki „nie zdążą rozkwitnąć. Śmierć w tym wypadku nie jest zwyczajowo neutralna i bezcielesna, ale przyodziana w postać „krążącego w pobliżu człowieka bez twarzy i imienia”, który zamierza podnieść rękę na swojego byłego nauczyciela.

Mikołaj Stiepanowicz siada przy oknie, obserwując bezludną i senną jeszcze o tej porze ulicę. Napięcie opada i dostrzegamy, że przejście do spokojnego stanu ducha znajduje swoje odbicie w opisie świata zewnętrznego. Jeszcze chwilę wcześniej rzeczywistość za oknem zdawała się szara, ponura i niebezpieczna, teraz, jakby siłą dyfuzji panuje: „Cisza w mieście, cisza i mrok w moim pokoju.” (strona 23) Rozmyślając o bezimiennym uczniu, Mikołaj

¹⁶⁶ Na osobną uwagę zasługuje tu zachowanie rytmiki narracji poprzez kilkukrotne powtórzenie zdania „żelazo skrobie o żelazo”, które ze względu na swoją melodyjność zapada czytelnikowi w pamięć zdecydowanie bardziej, niż gołębie stąpające po parapecie. (Dodatkowo, w przeciwieństwie do ptaków, żelazo posiada wydźwięk zdecydowanie bardziej dramatyczny).

Stiepanowicz czuje rosnące w sobie oburzenie – nie chodzi mu tylko o groźbę, chodzi o „ognisko zarazy społecznej.”¹⁶⁷ Nie jest on w stanie pojąć, czym mógł sprowokować tak ostre słowa, co zrobił złego... Sam przed sobą jest *n i e w i n n y*.

Co ważne, to fakt, iż najsilniejsze poczucie osaczenia i zagrożenia, miało miejsce właśnie w nocy. Nawet w zestawieniu z późniejszym fragmentem, opisującym wyjście Jeczewina do szkoły (co zostanie omówione nieco później), właśnie na owe nocne przebudzenie przypada apogeum strachu i niepewności głównego, pozytywnego bohatera. W ten sposób Tiendriakow powielił stare schematy znane od wieków literaturze (ciemność – zło, światło – dobro etc.).

Z kolei nadciągający powoli świt przywodzi na myśl Mikołajowi Stiepanowiczowi myśli zupełnie odmienne. Widząc rozpościerającą się przed nim, śpiące jeszcze miasto, miejsce, w którym dorastał i którego rozwój obserwował, zaczyna wspominać swoje życie.

„Pierwsze, co pamiętam – to apetyczny zapach świeżej skóry i wielka szklana kula wypełniona wodą. Kula na niziutkim parapecie ślepego okienka.

Teraz z wysokości czwartego piętra widzę kawałek ulicy, szerokiej, zadrzewionej, widzę czteropiętrowe bloki ozdobione wesołymi balkonikami, podobne jeden do drugiego, jak drewniane matryoski na półce sklepu z zabawkami” (strony 23 – 24) Zacytowany fragment wspomnień po raz kolejny opiera się na kontraście, tym razem zupełnie jawnym – obrazuje on znaczące polepszenie się sytuacji społeczno-ekonomicznej bohatera (rzecz jasna, wszystko to odbyło się dzięki jego ciężkiej, wiernej pracy na rzecz oświaty).

Po chwili czytelnik dowiaduje się, że Mikołaj Stiepanowicz nigdy nie miał łatwego życia – pochodził z biednej rodziny, jego ojciec był alkoholikiem, matka rzadko okazywała uczucia inne, niż gniew... W tym momencie odbiorca jeszcze bardziej współczuje staremu belfrowi (co z kolei, jak to zostało ukazane już podczas analizy „Ciszy”, przekłada się na rosnącą sympatię wobec jego postaci), zaskoczeniem jest zatem dla niego stwierdzenie Jeczewina: *„Ale mówiąc szczerze kwaszona kapusta, łapcie i pijackie skandale ojca nie czyniły mnie nieszczęśliwym. Dzieciństwo zawsze pozostaje dzieciństwem – miałem swoje radości, a nie przychodziło mi do głowy, że życie może być inne.”* (strona 24) Ostatnie słowa mężczyzny, aż nazbyt wyraźnie, sugerują brak innego punktu odniesienia, niż dom rodzinny. Sytuacja ta uległa zmianie dopiero w momencie, w którym chłopiec udał się do – skądinąd sławnej – ludowej szkoły Graubego.

¹⁶⁷ Skądinąd czytelnik rozumie i niejako nawet uważa za słuszne jego oburzenie – w końcu jest to bardzo poważny zarzut.

Założył ją jeszcze przed Rewolucją Aleksy Siemionowicz von Graube – rosyjski milioner i magnat kolejowy¹⁶⁸, a funkcje zarządcy i dyrektora sprawował jego brat, Iwan Siemionowicz Graube (bez „von” przed nazwiskiem). Był on człowiekiem dość osobliwym, jak czytamy: *„niezbyt bogaty, sam pobierał od brata nauczycielską pensję. Skończywszy Sorbonę dobrowolnie zaszył się na głuchej wsi (...) chudy niczym gruzlik i dość wysoki, miał wielką łysą czaszkę. Poprzez roztargnione spojrzenie spoza złotych okularów, niezdecydowany grymas warg okolonych rudą bródką, nawet lekkie przygarbienie wciąż przezierało poczucie jakiejś strasznej winy. Było w nim coś, co upodabniało go do mnicha.”* (strona 25) Owy „nadprzyrodzony” aspekt postaci szybko znajduje swoje wytłumaczenie – Iwan Siemionowicz był postacią nieomal, że świętą. Wraz z nadejściem zimy kupował najbiedniejszym z dzieci walonki i kożuszki (Jeczewin również taki podarunek od niego otrzymał), uparcie zabiegał w różnych urzędach o zasiłki i zapomogi dla potrzebujących, wysyłał co zdolniejszych uczniów do miasta na naukę i organizował bezpłatne obiady w szkole.

Jednak, co ważne, pierwsze wrażenie postaci (poczucie jakowejś straszliwej winy, nieznanej czytelnikowi i otoczeniu Iwana Siemionowicza), rzutuje cień na jej pozostałe, niewątpliwie pozytywne cechy. Wizerunek młodszego Graubego został przez Tiendriakowa rozpisany w taki sposób, aby odbiorca zastanawiał się, czy cała dobroć tej postaci nie jest jakąś próbą czy formą odkupienia przez nią win (a skoro jest on aż tak dobry, to jak wielkie zło musiał kiedyś wyrządzić?).

Z Iwanem Siemionowiczem wiąże się postać jego imiennika – Iwana Sukowa, który po wybuchu Rewolucji został skierowany do szkoły Graubego w charakterze nowego dyrektora. Odbiorca dowiaduje się, że był to *„człowiek jeszcze młody, miał szczerą, rumianą twarz i mógłby być prowodyrem wiejskich chłopaków; tymczasem wyznaczono go na szkolnego wodza. Rumiana twarz, spłowiała bluza munduru, rozdeptane buty, ręka sztywna w łokciu wskutek odniesionej pod Warszawą rany. Chyba nie ustępował dobrocią Graubemu, oddałby nawet ostatnią koszulę, strasznie jednak nienawidził „burżujskich niedobitków.”* (strona 26) Ideologiczna prawomyślność Sukowa, jego wiara pokładana w umysł kolektywu, jak i jego prosty sposób rozumowania (burżuj, to znaczy, że zły człowiek) nie dziwią specjalnie. Ponadto, zarówno pod kątem pochodzenia klasowego, jak i wiary pokładanej w dzieło Rewolucji nie można mu nic zarzucić (w przeciwieństwie do Graubego, który posiadał szlacheckie korzenie i wyznawał dość zagmatwany światopogląd).

¹⁶⁸ Rzecz jasna, po wybuchu Rewolucji stracił on swoją fortunę na rzecz dobra kolektywu. Jednak, co ciekawe *„Opowiadali, że (...) gdy chodził po wsiach i prosił o jałmużnę, baby częstowały go polewką z soczewicy i płakały nad jego losem.”* (strona 25) – a zatem ocena jego postaci jest niejednoznaczna. Nie można powiedzieć, że Aleksy Siemionowicz był z całą pewnością zły, gdyż „wieść gminna niesie”, ani też nie można powiedzieć, żeby był dobry, jako, że zwrot „opowiadali” sugeruje niepewność i niezetelność informacji.

Sam Mikołaj Stiepanowicz Sukowowi zawdzięcza niebywale wiele – to on właśnie, nikt inny, skierował młodego człowieka na tor, którym do tej pory biegnie jego życie. To on posłał młodego Jeczewina na kursy pedagogiczne, zdobył dla niego zasiłek, jednym słowem: przedsięwziął wszelkie możliwe środki, aby uczynić z niego dobrego „nauczyciela proletariackiego”¹⁶⁹. On też wystarał się o to, aby główny bohater otrzymał skierowanie do pracy w swojej dawnej szkole.

Zestawiając to wszystko z otrzymanymi od Graubego butami, walonkami i kożuszkami, szala „dobroci” przechyliła się zdecydowanie w stronę Sukowa. To jemu, z tego, co czytelnik może wywnioskować na podstawie otrzymanych do tej pory informacji, Mikołaj Stiepanowicz zawdzięcza o wiele więcej.

Swoje życie prywatne Jeczewin wspomina niezwykle zdawkowo („*Gdzieś na początku ożeniłem się, jedna po drugiej urodziły się trzy córki. Zawsze z trudem wizałem koniec z końcem*” (strona 27)), można powiedzieć wręcz, że sucho i niechętnie. Jak się jednak czytelnik wkrótce przekona, nie jest to niechęć wypływająca z podłości charakteru bohatera – o nie! Zdecydowanie większą rolę odegrały w tym wypadku czynniki zewnętrzne, które zostaną wspomniane za chwilę.

Tymczasem Jeczewin kończy wspominać swoje życie i wciąż nie potrafi sobie udzielić odpowiedzi na pytanie o to, czy było ono dobre, czy złe? Czy powinien być z niego zadowolony, czy nie? Czuje tylko, iż był jednostką p r z y d a t n ą społeczeństwu.

„*Pół godziny temu chciałem po prostu widzieć, jak rozkwitają pąki. Pół godziny temu siedział przy oknie zaszcute zwierze. Nic prócz pragnienia, żeby żyć. Teraz ogarnął mnie gniew, teraz gotów jestem walczyć i niszczyć. Maniak chce podnieść rękę na największą świętość, uczeń zamierza się na nauczyciela.*” i dalej: „*Znów poczułem się pewny, uświadamiając sobie własną siłę i poparcie sprzymierzeńców. Za moimi plecami zbiera się armia normalnych ludzi. Każdy widzi niebezpieczeństwo – uczeń zamierzył się na swego nauczyciela! To wbrew rozsądkowi, to groźba dla rodzaju ludzkiego!*” (strona 28)

Pierwszy, z przytoczonych wyżej fragmentów, obrazuje gwałtowną przemianę stanu psychicznego Mikołaja Stiepanowicza – jeszcze przed sekundą przerażony człowiek teraz odzyskuje swe siły, wie, że przyjdzie mu walczyć z osobą niespełna rozumu (bo kto normalny określiłby tego starego, cieszącego się szacunkiem belfra mianem „ogniska zarazy społecznej”?).¹⁷⁰ Z kolei drugi z nich jest ważny o tyle, że odwołuje się do świadomości i racji kolektywu („poparcie sprzymierzeńców”, „armia normalnych ludzi”). Kolektyw uważa

¹⁶⁹ Co się tyczy pochodzenia klasowego samego Jeczewina, to jest ono nad wyraz odpowiednie – jego ojciec był szewcem, a matka robotnicą.

¹⁷⁰ Mamy tu do czynienia z nieco zmodyfikowaną zasadą kontrastu.

Mikołaja Stiepanowicza Jeczewina za osobę godną podziwu i szacunku – więc musi tak być w istocie (kolektyw się nie myli); zbiorowość twierdzi, że Mikołaj Stiepanowicz jest postacią godną, jest bohaterem – a zatem musi posiadać ona rację (zbiorowość się nie myli).¹⁷¹

Mikołaj Stiepanowicz wysyła żonę do sąsiada¹⁷², pod pretekstem odebrania pożyczonej mu książki i udaje się w kierunku telefonu, planując zadzwonić na policję. Sięga po słuchawkę i... rozmyśla się, wyobrażając sobie pobłażające, ironiczne reakcje osób przyjmujących zgłoszenie („nie ma dymu bez ognia”). Przez chwilę zastanawia się, czy nie poprosić o bezpośredni numer do majora Fomina, swojego byłego ucznia, ale obawia się, że i on potraktuje całą sprawę, jako „obrzydliwy żart”. I że, w zawiązku z tym, „*Trzeba będzie go przekonywać, że tak nie jest, a nic bardziej nonsensownego i poniżającego być nie może, z pewnością wywołam ironiczny uśmiech (...)*” (strona 31)

Do wszystkich znanych już czytelnikowi pozytywnych cech Mikołaja Stiepanowicza dochodzi jeszcze jedna – duma. Jednak, co ważne, posiada ona zupełnie odmienne od normalnego zabarwienie w perspektywie rychłego końca jednostki.¹⁷³

Wychodząc z domu Jeczewin z bólem przyznaje przed samym sobą (nadranny entuzjizm już opadł), że: „*Cały świat, wszyscy zwykli ludzie stoją po mojej stronie, ale brak mi obrońcy.*” (strona 32)¹⁷⁴. Drzwi za jego plecami zamykają się, on sam natomiast wchodzi w głośny („ryczą ciężarówka”), niebezpieczny świat po którego niespokojnych, ogarniętych wiosenną gorączką ulicach „krąży gdzieś blisko jego śmierć”. W pierwszym odruchu czuje się spłoszony, zmieszany, nie cofa się jednak w głąb klatki schodowej, lecz rusza przed siebie w kierunku szkoły, zastanawiając się nad tym, że przez ten cały sześćdziesięcioletni okres swojej bytności na ziemi dopiero zdążył polubić życie.

Takie przemyślenia również bazują na socjotechnicznej regule sympatii podszytej współczuciem czy litością odbiorcy wobec postaci – czytelnik, który żywi takie uczucia wobec określonego bohatera literackiego (obojętnie od tego, czy będzie to Mikołaj Stiepanowicz czy Frodo Baggins) z wielkim prawdopodobieństwem obdarzy go również

¹⁷¹ Stanowi to widoczne odwołanie do ideologii partyjnej, mówiącej o przewadze kolektywu nad jednostką, o interesie mas i ich głosie (dotychczas, rzecz jasna, zagłuszanym i pomijanym w publicznych debatach).

¹⁷² I chociaż przerywa tym samym rozmowę na temat najmłodszej córki, Wiery, wyrządzając tym samym żonie przykrość, to jednak jest usprawiedliwiony, gdyż zbył ją w tak nieprzyjemny sposób po to, aby oszczędzić jej nerwów związanych z listem. Czytamy: „*ze względu na nią samą chcę ją wyprosić, po co ma wiedzieć o liście.*” (strona 30)

¹⁷³ Jeczewin wręcz sam przed sobą przyznaje się do tego, że „choćby miał zginąć, musi wyglądać jak osoba godna szacunku.” W tym kontekście jego duma nie wydaje się być atrybutem wyniosłości, ale ostatnią rzeczą, jaką anonimowy nadawca listu może mu odebrać.

¹⁷⁴ W kontekście wymowy całej książki, której tematem przewodnim jest dokonanie własnego rachunku sumienia, słowa te stają się wyjątkowo znamienne – w końcu nie istnieje nikt, kto mógłby obronić nas przed naszym sumieniem.

pewną dozą sympatii (co jest zasadniczo oczywiste, gdyż wrogom raczej nie współczujemy złego losu).

Stres, który towarzyszy staremu belfrowi podczas codziennej przechadzki do pracy zaczyna przybierać niepokojące rozmiary – Jeczewin czuje, że odstaje od tłumu, czuje, że jest doskonale widocznym celem, jest zbyt masywny, zbyt wysoki... Na domiar złego jego zdenerwowanie osiągnęło już takie rozmiary, iż wypatruje on niebezpieczeństwa i przyszłego mordercy w każdym przechodniu, włącznie z mężczyzną zajmującym (zdecydowanie zbyt długo) budkę telefoniczną.

Gdy wreszcie zwalnia się ona, Mikołaj Stiepanowicz, który wszedł do środka z zamiarem zawiadomienia policji o liście, po raz wtóry rezygnuje z pomysłu i dzwoni do szkoły, aby zawiadomić o swoim spóźnieniu. Odwieszając słuchawkę postanawia udać się na komisariat osobiście, licząc na to, że ironiczne podejście do sprawy prezentowane przez samego zainteresowanego ukróci języki wszelkim możliwym plotkom na temat listu.

Droga na milicję prowadzi przez spokojną i cichą ulicę Lermontowa, na której Jeczewin odzyskuje panowanie nad sobą. Stary belfer przysiadł na ławeczce pod rozłożystymi sosnami rosnącymi obok starej, od lat zamkniętej cerkwi. Bohater dłuższą chwilę obserwuje otoczenie, rozmyślając nad swoją młodością.

„Cmentarz już dawno przestał istnieć, dzielnica mieszkaniowa wyparła mogiły. Dawno już nie roztapiają się w blasku zachodzącego słońca pozłacane krzyże, dawno ściemniały i porzewiały cebulaste kopuły, a i biel murów cerkiewnych jest zwodnicza, tu i tam widać wyszczerbione cegły.” (strony 36 – 37)

Powyższy opis jest jednym z licznych opisów afirmujących społeczną przydatność (zaadaptowanie cmentarza do celów budowlanych), które w analizowanej powieści jeszcze się pojawiają.¹⁷⁵ Jednocześnie jednak – chociaż w całym opisie cerkwi, przynajmniej do wyżej cytowanego fragmentu, nie padło ani jedno słowo mogące naprowadzić czytelnika na odpowiedź na pytanie o to, czy jest ona otwarta – narracja całości technicznie pewną... pustką. A zatem ideologiczna, wymagana linia partyjna dotycząca religii i kwestii z nimi związanych, została po części spełniona.

Jednak w tym momencie Mikołajowi Stiepanowiczowi wpada do głowy straszliwa myśl – zaczyna podejrzewać Tanię, swoją szkolną miłość, o wysłanie anonimu. Dlaczego jednak miałaby to zrobić ta stateczna, sześćdziesięcioletnia kobieta, w dodatku nauczycielka? Czytelnik otrzymuje odpowiedź na swoje pytanie dopiero po chwili. Jeczewin cofa się myślami do dnia pewnego brzemiennego w skutkach spotkania z Iwanem Sukowem. Do dnia,

¹⁷⁵ Zdaje się, że jest to jeden z motywów przewodnich Tiendriakowa.

w którym Sukow wyraził swoje obawy dotyczące tego, że Mikołaj Stiepanowicz, jako proletariusz, „zdradza rewolucję dla czyichś pięknych oczu.” Chodziło mu, rzecz jasna, o córkę Iwana Siemionowicza – Tanię.

Młody Jeczewin, będący w stanie uznać winę Graubego i jego brak zaangażowania w wielkie dzieło Rewolucji, nie za bardzo wiedział dlaczego niby Tania też jest godna potępienia. Sukow zatem uświadomił mu, że dopiero w momencie w którym dziewczyna wyprze się ojca będzie wiadomo, że jest razem z nimi, a nie przeciwko nim.

Mikołaj Stiepanowicz nie czuje się urażony albo oburzony słowami Sukowa, ale, też nie wierzy im bezgranicznie – w końcu to Graube przekonał go, że jest człowiekiem, po którym można się spodziewać czegoś dobrego, to dzięki niemu rodzice zaczęli patrzeć na niego z nadzieją... Jednocześnie też, młody Mikołaj nie może z pełnym przekonaniem powiedzieć, żeby Iwan Sukow był osobą podłą i amoralną – wręcz przeciwnie. Czytelnik dowiaduje się, że nowy dyrektor szkoły żył biednie, spał na kanapie w gabinecie albo w stróżówce, na pryczy zbitej z desek; jadał stosunkowo niewiele, nie zabiegał o bogactwo czy przywileje dla siebie, ale poświęcał swój czas po to, żeby pomóc innym, bardziej potrzebującym, niż on sam. To dzięki jego staraniom szkolny dozorca, Nikandor, zaczął wreszcie otrzymywać godziwą pensję; to dzięki niemu udało się zdobyć zasiłek dla wnuczki głuchej pani Ryczkowej.¹⁷⁶

Nie dziwi zatem stan silnego skonfundowania w jakim znalazł się, ówczesnie piętnastoletni, młodzieniec. Takie „zawieszenie” trwało dla Jeczewina zdecydowanie zbyt długo, aby nie zwierzył się on ze swoich myśli Tanii. Bohater przyznał, jeszcze przed ich rozmową: *„Nie wiedziałem, czy mam kochać, czy nienawidzić Iwana Siemionowicza. Od czasu do czasu głosem Sukowa zadawałem sam sobie bezlitosne pytanie: „Kto ci jest droższy – Iwan Siemionowicz Graube czy rewolucja?” (strona 43)*¹⁷⁷

Mikołaj Stiepanowicz spotyka się z dziewczyną na ławeczkach pod cerkwią. Tłumaczy jej dokładnie, co ma na myśli, dlaczego uważa, że jej ojciec jest zły. Tymczasem Tania milczy i czeka, a wysłuchawszy go do końca zadaje szereg pytań dotyczących jej dobrych cech.¹⁷⁸ Otrzymałszy odpowiedzi twierdzące, Tania stwierdza, że „to wszystko

¹⁷⁶Zaciekawia kontrast pomiędzy tymi dwiema postaciami – Iwan Siemionowicz pomagał w s z y s t k i m potrzebującym (poza Jeczewinem czytelnik nie zna innych jego podopiecznych), natomiast Iwan Sukow pomagał już k o n k r e t n y m osobom. Dzięki wymienieniu ich przez autora, odbiorca zapamiętuje raczej realną pomoc Sukowa i dobre chęci Graubego, co w ostatecznym rozrachunku przechyliła szalę potencjalnej czytelniczej sympatii na stronę pierwszego z nich.

¹⁷⁷Pytań, utrzymanych w podobnym tonie, znajdziemy w książce jeszcze kilka. Co jest jednak ważne to fakt, iż główny bohater odpowiedział na nie: „Rewolucja”.

¹⁷⁸Czy uważasz, że jestem dobra, mądra, uczciwa etc.

właśnie ma po ojcu” i konkluduje, że jeśli dzieci zaczną się wyrzekać takich ojców to z pewnością świat zwyródnienie.

„Wstała, delikatna, lekka, niezbyt mocno związana z ziemią, z uniesionymi w górę ramionkami, cienkim warkoczykiem spadającym na szczupłe dziewczęce plecy, ostronosą buzią wyniośle odwróconą w bok. Nie chce już ze mną rozmawiać, zaraz ode mnie odejdzie, odejdzie od nas... Więc wykrzyknąłem:

- Kto ci jest droższy, ojciec czy rewolucja?!” (strona 44)

Postawiona przed takim wyborem Tania opowiedziała się bez namysłu po stronie ojca. Od tej pory ich drogi rozeszły się na zawsze. Jednak, jakby tego było mało, młody Jeczewin, chłopiec święcie przekonany o tym, *„że siermiężna prawda rodzi się wśród biednych, że każdy, kto choć trochę zetknął się z bogactwem jest skalany” (strona 45)*, czuje się zobowiązany do zabrania głosu i skrytykowania Graubego na szkolnym zebraniu partyjnym.¹⁷⁹ Czytamy: *„Mówiłem dalej, nieprzejednany wobec wszystkiego, w świecie, zwłaszcza wobec własnej osoby. Dla rewolucji zrezygnowałem z tego, co było mi najdroższe – z Tani!” (strona 46)*

Ze słów bohatera jasno wynika, że publiczne potępienie Iwana Siemionowicza nie przyszło mu z łatwością – wręcz przeciwnie, było dla niego bardzo ciężkim przeżyciem, związanym z niebagatelnym poświęceniem pierwszej, młodzieńczej miłości w imię wielkiego dzieła Rewolucji. Wobec wypowiedzianych przez chłopca słów, głos zabrał Graube, ażeby wyrazić swoje rozczarowanie jego postawą i oznajmić, iż wypowiedź młodego Jeczewina jest dla niego wystarczającą karą, po czym: *„Postał przez chwilę, z trudem dźwigając ciężar własnej głowy, odwrócił się i wyszedł przy poważnym, zdumionym milczeniu całej sali.*

A nazajutrz znaleziono go w łóżku martwego. Na stoliku leżał list: „Proszę nikogo nie winić...” – i klucz do szafy z chemikaliami.” (strona 47)

Samobójstwo Iwana Siemionowicza jest dla czytelnika pewnym zaskoczeniem (w końcu nie miało miejsca aż tak traumatyczne wydarzenie, żeby Graube od razu targał się na swoje życie) jednocześnie wywołującym pewne skonfundowanie. Można czy nie można obwinić młodego Mikołaja Stiepanowicza o tą śmierć?

Rzecz to ciekawa, ale po rozpatrzeniu wszystkich niuansów tej sprawy, po ocenieniu wszystkich myśli chłopca – nie można obarczyć go winą za ową tragedię (choć on sam czuje, iż wyrządził Iwanowi Siemionowiczowi krzywdę). Warto również nadmienić, iż postać Sukowa, który *„nad trumną: jak zawsze wzywał, by wierzyć w światową rewolucję i rychły koniec burżuazyjnej zgnilizny” (strona 47)* jest w tym wypadku niejako usprawiedliwiona. Czytelnik

¹⁷⁹Bohater nie mógł tego nie zrobić – w przeciwnym wypadku naraziłby się na zarzuty dotyczące ideologicznego uśpienia i współpracy z obcym klasowo elementem.

nie może żądać uznania odpowiedzialności od osoby, która wszystkie swoje działania podejmuje przez pryzmat jedynej i właściwej ideologii oraz interesu proletariatu.¹⁸⁰

Stary belfer, siedząc pod cerkwią i wspominając tamto zdarzenie, dochodzi do wniosku, że Tania jest na tyle mądra, żeby zrozumieć i przebaczyć; że to na pewno nie ona wysłała mu anonim z pogrózkami. Rezygnuje z odwiedzenia komisariatu i udaje się powoli w stronę szkoły. Czytelnik dowiaduje się przy okazji, że starą szkołę ludową Graubego zburzono stosunkowo niedawno i postawiono zamiast niej nowy, zupełnie nowoczesny budynek w którym przytulne, ciasne sale wypełnione zapachem atramentu i książek zastąpiły przestronne klasy przystosowane do wykładania w nich odpowiednich przedmiotów... Sam Mikołaj Stiepanowicz uważa szkołę za ładną i funkcjonalną, ale z niewiadomych powodów stale czuje się w niej gościem.

Wkraczając do pokoju nauczycielskiego Jeczewin zaczyna snuć rozważania na temat stołu przykrytego zielonym suknem – w starej szkole zdawał się on niesamowicie wielki, wypełniał pokój nauczycielski prawie w całości. To przy nim zasiadano na zebraniach i dyskutowano (spokojnie i uprzejmie) o tematach dotyczących szkoły i uczniów. Jednak w tym nowym wnętrzu stół wydaje się żałośnie mały, nie mieszczą się przy nim wszyscy zainteresowani¹⁸¹, coraz częściej też rozlegają się kłótnie, których prowodyrem jest najczęściej młody Eugeniusz Ledieniew (który jest postacią na tyle ciekawą, iż zostanie poświęcony mu osobny fragment analizy).

Czytelnik postać Eugeniusza Siergiejewicza poznaje oczami Jeczewina: „*Nie znoszę ani zadufanych teoryjek Ledieniewa, ani jego samego. W najwyższym stopniu jest mi przykry głos tego człowieka – zawsze gniewny, bezczelnie hałaśliwy, donośny. Nie lubię jego kanciastej twarzy z cienkim nosem i wąskimi wargami, ruchliwej jak u małpy, niedobrego błysku czarnych jak jagody oczu, wysportowanej szczupłej sylwetki, sposobu, w jaki się ubiera, a zwłaszcza nonszalancji wobec powszechnie przyjętych norm – Ledieniew nie nosi krawatów i białych koszul, przychodzi do szkoły we wściekle kolorowych swetrach.*” (strona 53), nic więc dziwnego, iż jego postać zdaje się z początku antypatyczna i pełna wewnętrznego, właściwego wszystkim moskwiaczom zadufania w sobie i przekonania o własnej racji.

Ledieniew jednak jest symbolem moralnego entuzjazmu, towarzyszącego radzieckiej odnowie po 1953 roku. Jego postać, stanowiąca całkowite przeciwieństwo Mikołaja Stiepanowicza (młody – stary, bezczelny – uprzejmy, hałaśliwy – spokojny, postępowy –

¹⁸⁰Sukowowi nie można również odmówić braku poczucia jakiegokolwiek taktu (w końcu „rychły koniec burżuazyjnej zgnilizny” leżał w trumnie, nad którą przemawiał).

¹⁸¹Co jest zrozumiałe samo przez się, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, iż nowa szkoła jest pięć razy większa od starej, a to pociąga za sobą zwiększenie liczby personelu.

tradycjonalista) pełni taką samą – choć zdecydowanie mniej rozwiniętą – funkcję, jak postać Nikołaja Szarchajcewa wobec Iwana Biełokurowa w „*Bezsensowności*”.¹⁸²

Jeczewin jest świadkiem rozmowy, w której Egueniusz - w sposób daleki od uprzejmości – brutalnie uświadamia Nadieżdzie Aleksiejewnie jak bardzo myli się ona, odnośnie sposobu, w jaki prowadzi on lekcje (a należałoby zaznaczyć, iż robi to niezgodnie z przewidzianym przez ministerstwo programem). Ledeniew, jako nauczyciel, nie chce tylko odhaczać założonego z góry materiału, chce wprowadzić uczniów w „barwny świat ludzkiej kultury”, chce zapobiec sytuacji, w której uczeń uczy się tylko dla dobrej oceny, nie zaś dla samego siebie i czuje, że Nadieżda Aleksiejewna mu tego zabrania odwołując się do uczciwości i poczucia odpowiedzialności.

„- (...) Uczciwość według zasady „na co pan sobie pozwala”. Uczciwość zgodna z dyrektywą! Uczciwość, którą można w razie czego wyrzucić jak znoszoną koszulę, bo przyszło nowe zarządzenie. Czym ta pryncypialna uczciwość różni się od tchórzliwego braku zasad?” (strona 54), pyta ją w pewnym momencie.

Są to tak samo znamienne słowa, jak te, które wypowiedział swego czasu Szachrajcew, stając się podstawą do duchowej przemiany Warwary. Zawarte jest w nich jasne, choć niewyrażone bezpośrednio pragnienie powrotu do uniwersalnej moralności, do jasnego i ostatecznego rozgraniczenia tego, co jest dobre, od tego, co jest złe. Ledeniew zauważa, że człowiek, jego sumienie, wnętrze moralne został uzależniony od czynników zewnętrznych, od dyrektyw. I właśnie z tym na swój drażniący, agresywny sposób walczy.¹⁸³

Tymczasem do pokoju nauczycielskiego wkracza Wasilij Jemielianowicz, przynosząc ze sobą najnowsze wieści – oto były uczeń Michaiła Stiepanowicza, Anton Jelkin, przybył do Karasina. Usłyszawszy tą nowinę Jeczewin jest przekonany, że to właśnie on był autorem anonimu (przy czym, zupełnie zdaje się on nie zwracać uwagi na informacje dotyczące tego, że Jelkin „wyszedł na ludzi”, został tokarzem, ożenił się i posiada dwójkę dzieci).

Stary belfer postanawia udać się na lekcje (skoro już wydaje mu się, że zna swego prześladowcę). Wchodzi do sali i widzi, że: „*Trzydzieści osiem par oczu patrzy na mnie jak zawsze wyczekująco – przed nami kolejna lekcja, jedna z wielu. Nikt nie podejrzewa, że stary*

¹⁸²Przy czym, warto zaznaczyć, że podobieństwa między tymi postaciami są dość głębokie. Oboje, na przykład, są nauczycielami.

¹⁸³Poprzez konstrukcję tej postaci – jako inteligentnego, czytanego samotnego buntownika (w końcu Ledeniew „nawraca” na swój sposób całe otoczenie) – wzbudzone zostaje w czytelniku uczucie pewnej sympatii wobec niego (nawet pomimo mało zachęcającego opisu postaci), bazujące na romantycznym wyobrażeniu o takich osobach.

nauczyciel przyszedł dziś na tę lekcję nie przygotowany i nie miałby nic przeciwko temu, by podpowiedziano mu, co robić.” (strona 67) Z braku lepszego pomysłu Jeczewin postanawia zapytać klasę o to, co myślą na temat wypracowania Zoi Zbykowiec.¹⁸⁴ Klasa z początku milczy, wzywa on zatem do odpowiedzi prymuskę – Lenę Szorochową. Czytamy, że: *„to świetna uczennica, odpowiada najlepiej z całej klasy. Z góry wie, co chciałbym usłyszeć, i prawie nigdy się nie myli. Teraz też podoba mi się jej dumna twarz, dźwięczny, pełen pewności siebie głos. Tak, właśnie to powiedziałbym polemizując z Zoją, słowo w słowo, zdolna uczennica.” (strona 68)*

Problem, na jaki natyka się w tym wypadku Mikołaj Stiepanowicz jest zupełnie nieoczekiwany. Oto bowiem młoda, piękna dziewczyna beznamietnie mówi o zbrodniach cara Iwana. W tym momencie stary belfer zdaje sobie sprawę z tego, iż *„ja, pedagog, nie wpoilem swym uczniom wstrętu i oburzenia wobec zbrodni.” (strona 71)*¹⁸⁵ Owa myśl – jeszcze niesprecyzowana - jest dla niego przerażająca na tyle, że wywołuje on do odpowiedzi, znanego już czytelnikowi, Lowkę Boczarowa. Robi to, doskonale zdając sobie sprawę z tego, iż usłyszy słowa zupełnie odmienne od poprzednich.

Chłopak, podniósłszy się z miejsca z początku wzbrania się przed odpowiedzią, prosi by podpowiedziano mu, co ma mówić – wtedy na pewno zrobi to dobrze.¹⁸⁶ Dopiero zmuszony do odpowiedzi i przyparty do muru stwierdza, że *„- Iwan Groźny zdobył Syberię – rzeczywiście to wielki wyczyn, ale nawet w imię tego wyczynu nie chciałbym mu pomagać. Szorochowa chciałaby, a ja nie.” (strona 70)*

W klasie zapada cisza – nie senna, jak podczas odpowiedzi Leny, ale czujna. W tym momencie stary belfer postanawia zadać podchwytliwe pytanie, dotyczące tego, dlaczego – skoro Boczarow myśli w ten sposób – napisał takie, a nie inne, pochwalające Iwana Groźnego, wypracowanie. W tym momencie: *„Boczarow zaczerwienił się ze złości, jego spojrzenie pociemniało, stało się kłujące.*

- Bo ja, Mikołaju Stiepanowiczu, gwizdzę na cara Iwana, ale nie gwizdzę na stopień, który mi pan postawi w dzienniku.” (strona 70), odpowiada, urażony na tyle, aby zdobyć się na bezpośrednią szczerłość wobec szkolnego autorytetu.

¹⁸⁴ „Wczoraj wchodził do klasy człowiek pewny siebie, przekonany, że każde słowo, które wypowiada jest prawdą. Teraz nie mam żadnej pewności, niepokój i strach zagnieździły się w mej duszy.” (strona 66) Czytelnik doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co leży u podstaw niezdecydowania starego belfra.

¹⁸⁵ Jednocześnie też Jeczewin zdaje sobie sprawę z tego, że kto, jak kto, ale Eugeniusz Siergiejewicz Ledieniew naprowadziłby (rzecz jasna w swój drażniący i bezczelny, agresywny sposób) Szorochową na właściwe tory myślenia o zbrodniach cara Iwana.

¹⁸⁶ Ma to związek z rozmową, jaką przeprowadzili z nim rodzice zaraz po spotkaniu z Mikołajem Stiepanowiczem w szkole.

Mikołaj Stiepanowicz każe mu usiąść i nie wyciąga wobec jego zachowania (powszechnie uznawanego za bezczelne) żadnych konsekwencji. Prowadząc dalszą część lekcji (czytelnik nie dowiaduje się w końcu, jaką ocenę ostatecznie dostała Zoia Zbykowiec) zdaje sobie sprawę z tego, że: *„Lubiłem uczniów takich jak Szorochowa, nie mogłem pogodzić się z takimi jak Boczarow, nie dostrzegałem takich jak Zoja Zbykowiec.”* (strona 71)

Powyższy cytat doskonale obrazuje charakter Mikołaja Stiepanowicza, choć nie czyni tego w sposób dla czytelnika bezpośredni. Wierzchnią, dostępną bez głębszej analizy, treść da się odczytać w sposób następujący: nauczyciel zdaje sobie sprawę z tego, że być może pomija uczniów wartościowych, że na pewno nie obdarza odpowiednią uwagą wszystkich dzieci, które ma pod swoją opieką. Natomiast głębsze przesłanie cytatu, to nad którym czytelnik musi się chwilę zastanowić, stanowi prawda, mówiąca o tym, że stary belfer obdarzał sympatią uczniów, którzy byli jego wiernym, umysłowym odwzorowaniem. I z tego też powodu poczuł się tak przerażony słowami o „zamordowanych żonach jakichś tam diaków”.

Bo w Lenie Szorochowej dostrzegł część samego siebie.

Po zakończeniu lekcji Jeczewin, prosi młodą Szorochową, aby odprowadziła go kawałek do domu, pragnie bliżej poznać uczennicę, której będzie wystawiał tak pochlebną opinię pod koniec szkoły. Wobec tego, zapytuje ją o ulubione przedmioty – okazuje się, że dziewczyna jest zainteresowana wszystkimi, ze wszystkiego ma piątki, może wybrać każde studia...

Jeczewin zdaje sobie nagle sprawę z tego, że jego klasowa ulubienica *„to dość rozpowszechniony typ uczennicy – sumienna papuga. Kujon, który „z uczuciem, przekonaniem, sensownie” potrafi powtórzyć wyuczoną na pamięć lekcję. Podoba się – nie podoba, lubisz – nie lubisz, taka po prostu nie może mieć sympatii lub antypatii, inaczej załamałaby się harmonijna krągłość piątkowej uczennicy. Gdyby przypadkiem polubiła coś bardziej, gdyby poświęcała tej sprawie więcej czasu, mogłoby go nie starczyć na sprawy inne, a wtedy nie będzie samych piątek, przestanie być przymuską.”* (strona 74) Myśli starego belfra są w tym wypadku o tyle ciekawe, iż przedstawiają żywą osobę – Lenkę Szorochową – w postaci zdehumanizowanego robota. Dziewczyna tak naprawdę nie lubi żadnego przedmiotu, ale przykłada się do nauki dla ocen – realizuje swoim zachowaniem schemat z którym walczy Ledieniew (nauka dla oceny).

Nauczyciel żegna się z młodą dziewczyną i siada na skwerku, ukrywając się przed zgiełkiem ulicy. Wspomina Antona Jelkina z najwyższą niechęcią, pamiętając jak bardzo ten jeden konkretny uczeń napsuł mu krwi. I chociaż starał się być wobec niego sprawiedliwym – w końcu za dobre odpowiedzi młody Anton otrzymywał oceny pozytywne – naraził się na

ryzyko utraty życia, w momencie, w którym w umyśle niesforne go chłopca powstał pomysł zrzucenia cegły na głowę znienawidzonego przez siebie belfra.

Cegła chybiła, a Jelkin został usunięty ze szkoły, nawet pomimo gotowości Mikołaja Stiepanowicza do wybaczenia chłopcu (głównie ze względu na jego matkę). Rada pedagogiczna już zdecydowała, a od jej decyzji nie istniały odwołania.

„Tak, ta twarz wyróżniała się spośród innych. Cała jak gdyby wyciągała się do góry biegnąc za nosem – krótka, nie zakrywająca wielkich zębów górna warga, spiczasty podbródek. Chłopak przypominał młodzieńckiego rekina z ostrymi zębami, może nie tyle niebezpiecznego, co drapieżnego. Zerknął na mnie z ławki zaokrąglonymi z ciekawości malutkimi oczkami i jakieś wesołe okrucieństwo czaiło się w jego spojrzeniu.” (strona 63) Co ciekawe, podobnie, jak u Bondariewa, występuje w tym przypadku przedstawienie zaburzeń fizjonomii twarzy bohatera antypatycznego wobec postaci pozytywnej (Boczarow ma za wysokie czoło, Ledieniew przypomina z twarzy małpę, Jelkin rekina, a Szorochowa... „ma piękne i jędrne ciało”). Negatywny wydźwięk podkreśla dodatkowo oksymoron, zamieszczony pod koniec opisu (wesołe okrucieństwo, sugerujące odbiorcy, iż patrzący czerpie swego rodzaju niezdrową satysfakcję ze swoich działań) – mamy więc w tym wypadku do czynienia z odwróconą regułą sympatii.

Jeczewin zajęty rozmyślaniami nad swoim życiem i minionymi zdarzeniami, zajęty wielce sugestywnym samousprawiedliwianiem się (*„Istoty takie jak Lena Szorochowa, a nawet jeszcze gorsze pojawiają się nie z mojej woli, nie wskutek moich wysiłków. Zawsze w środowisku ludzkim rodzi się pewien procent takich papug, osobników bez serca. Oskarżać o to trzeba nie mnie, nie wolno wyolbrzymiać roli Mikołaja Jeczewina!”* (strona 74)) zauważa nagle cień padający na chodnik przed nim, podnosi wzrok i widzi... Antona Jelkina.

Młody człowiek nie posiada się z radości, zorientowawszy się, iż został rozpoznany. Zaczyna dreptać dookoła Jeczewina, chwając mu się jednocześnie ze zmieszaniem, że wyszedł na ludzi, znalazł dobrą pracę... stwierdza nawet, że to właśnie Mikołaj Stiepanowicz odebrał mu ochotę do dalszych łajdactw. Wyraża swój głęboki wstyd za pomysł z cegłą i stwierdza, że przemyślał wszystko i *„kawalek do kawaleczka wyszło mi, jak pan o mnie, łobuza, walczył. Przeciwno mnie – ale o mnie!”* (strona 77)¹⁸⁷

Po krótkiej rozmowie nauczyciel i były uczeń żegnają się i wraz z rozproszeniem się podejrzeń dotyczących postaci Jelkina, zmienia się również jego opis: *„Teraz widzę w jego blisko osadzonych przy nosie oczach podejrzaną wilgoć, a zębaty uśmiech wcale nie jest drapieżny, lecz zakłopotany.”* (strona 77) O ile wcześniej Anton przypominał rekina, to dzięki zastosowaniu odpowiednich wyrazów podczas konstrukcji pożegnalnej sceny (dreptał,

¹⁸⁷ Analogiczne zdanie pada z ust towarzysza Swiridowa w „Ciszy” – Partia walczyła o Sergiusza, ale przeciwko niemu samemu.

ucieszył się, spieszył się, zakłopotał się, itd.) udało się Tiendriakowowi uzyskać istotne złagodzenie wizerunku owej postaci. Oto bowiem rekin zamienił się w nieszkodliwą rybkę, a główny bohater udał się w stronę swojego domu.

W tym wypadku socjotechniczna konstrukcja bohatera z początku negatywnego (w końcu chciał zabić Jeczewina) ulega zmianie, wraz ze zmianą nastawienia głównej postaci wobec niego. Nie powinno to jednak szczególnie dziwić, zważywszy na konstrukcję narracji w „*Sześćdziesięciu świecach*” (pierwszoosobowa, wysuwająca na pierwszy plan myśli i uczucia głównego bohatera).

Spacer po ulicy (pogoda jest piękna, słoneczna, silnie kontrastująca z niepewnością bohatera; pora roku wiosenna – przyroda budzi się do życia, a życie Jeczewina jest zagrożone – wszystkie te opisy bazują na zasadzie kontrastu) sprzyja dalszemu samousprawiedliwianiu się postaci. Jak czytamy: *„No i co, Mikołaju Jeczewin, wierzę w ciebie, a ty przestałeś wierzyć, zadręczasz się z powodu swych grzechów, a zapominasz o swych zaletach. Grzechy też popełniałeś. Kto z nas jest bezgrzeszny? Czy popełniłeś więcej grzechów niż inni?”*

Czy Lena Szorochowa to twój grzech? Przypuśćmy, że tak. Ale czy to grzech aż tak wielki, by niszczyć samego siebie bez litości? „Zamordować jakies tam” – słowa wypowiedziane z bezduszną lekkością. Ogarnęło cię przerażenie – jak można być tak bezdusznym. Ale nie. Papuga nie uświadamia sobie tego, co mówi.” (strona 79)

Kluczowym fragmentem pierwszego z przytoczonych akapitów jest pytanie: „Kto z nas jest bezgrzeszny?” Oczywiście, choć niewyrażoną, jest odpowiedź „nikt”, jak w biblijnej przypowieści. W tym wypadku odwołanie się do win ogółu pomaga bohaterowi umniejszyć swoje własne wady (przy czym, jego tok rozumowania jest na tyle logiczny, że czytelnik nie może go podważyć). Z kolei drugi akapit – również w sposób logiczny, któremu nie można wiele zarzucić – usprawiedliwia Lenkę Szorochową. Ona, papuga, nie wie, co mówi, nie zdaje sobie sprawy z okropności swojej beztroski wyrażonej wobec okrucieństw cara. To nie jej wina, dziewczyna zwyczajnie nie myśli, lecz bezmyślnie powtarza (przy czym, osobną, niewydatnioną w tym momencie – prawdopodobnie przez wzgląd na usprawiedliwianie się postaci Jeczewina – kwestią jest fakt, iż powtarza ona j e g o słowa).

Mikołaj Stiepanowicz, uspokoiwszy swoje sumienie, dochodzi do wniosku, iż list został napisany w pijackim widzie, a jego autor prawdopodobnie nie pamięta nawet, że go wysłał. Zadowolony konstatuje: *„Ach, jakże piękne jest teraz rozkwitające wiosną miasto. Dobrze, uspokajająco i łatwo chodzić w tłumie – jestem taki sam jak wszyscy, jeden spośród wielu. Wraz z ludźmi, wśród nich, mógłbym iść i iść bez końca...” (strona 81)*

Widocznym jest, iż bohater nie pragnie indywidualności (powiązanej od zawsze z twórczością, myślą, kreacją) ale unifikacji (a zatem spokoju, ciszy, normalności). Radość sprawia mu bycie „takim samym, jak wszyscy”, gdyż nie jest wtedy ani lepszy, ani gorszy od tłumu ludzi mijających go na Prospeckiej. A skoro tak – nikt (włączając w to jego sumienie) nie ma prawa sądzić jego p r z e c i ę t n o ś c i.

Bohater dociera do domu i czytelnik ma do czynienia z dość ciekawym opisem otoczenia, w którym Jeczewin się znajduje: *„W białej, malutkiej kuchni jest przytulnie i uroczyście. Na stole wykrochmalony obrusik. Zawisłe nad dachami, zapatrzone w nasze okno kosmate słońce stłukło się, promienie jego rozprysły się na filiżankach, czajniku, cukiernicy – to stara porcelana, bogato złocona, rodzinna relikwia żony.”* (strona 81)

Efekt narracyjnego zatrzymania czasu, uzyskany dzięki sformułowaniu „słońce rozłukło się” i wymienieniu rzeczy, na których rozprysły się jego promienie (czytelnik wyobraża sobie te wszystkie rzeczy po kolei, dlatego w jego umyśle czas powieści „spowalnia”, zatrzymuje się), połączony z uroczystością wykrochmalonego obrusiku na stole sugeruje odbiorcy – jeszcze przed umieszczeniem w kuchni najmłodszej córki Mikołaja Stiepanowicza – niesłychaną doniosłość chwili, w której wchodzi on do mieszkania.

W takim otoczeniu czytelnik poznaje Wierę. Sam opis tej postaci jest dość ciekawy, bowiem w obrębie jej kreacji pojawiają się dwa kontrasty. W chwili obecnej powieści Wiera: *„Ma żółtą twarz, jakby była chora na malarię, wysokie, lecz wąskie czoło, ściśnięte skronie, nawet czubek nosa ma chudy, oczy szeroko otwarte i nieprzeniknione, puste, nie przepuszczające w głąb obcego spojrzenia. Jak zawsze jest brzydko ubrana (...): niezmienny szary żakiecik, za ciasny pod pachami, wyblakła od częstego prania perkalowa sukienka w kwiatuszki podobne od karaluchów, z kusych rękawów wystają czerwone dłonie.”* (strona 82)

Widać, iż powyższe słowa są opisem budzącym raczej antypatię (sugestia choroby; puste oczy; brzydkie ubranie; kwiatuszki-karaluchy) w przeciwieństwie do tego, co przedstawiała ona sobą wcześniej: *„Wiera od dzieciństwa była nad podziw ładna – krucha, delikatna, rudowłosa, błękitnooka.”* (strona 83)

Kontrast pomiędzy wcześniejszą Wierą, a obecną jest dość wyraźny. Jego źródło, jak dowiaduje się szybko czytelnik, tkwi w tragedii związanej z nieplanowaną ciążą (w którą zaszła, jak się później okazało, z nauczycielem wychowania fizycznego¹⁸⁸). Sytuacja ta była dość skomplikowaną, gdyż ówczesnie, jak stwierdził Jeczewin, moralności przestrzegano

¹⁸⁸Jego opis jest dość odstręczający - *„Spadziste ramiona, krótko ostrzyżone włosy, blada, niemal zielona twarz, splaszczone spojrzenie.”* (strona 86) acz pasuje do jego „podłego charakteru”. Po zwolnieniu go ze szkoły z naganną, ale nie dyskwalifikującą opinią, wyjechał z Karasina i więcej nie interesował się Wierą, chociaż wcześniej zapewniał, że ją kocha.

naprawdę bezwzględnie. Ponadto, on sam cierpiał dodatkowo z powodu swoich trzydziestu lat nienagannej pracy, autorytetu, który sobie wyrobił – wszak wiadomo, że na dobrą opinię pracuje się latami, a wystarczy zaledwie chwila, by ją zburzyć. Bohater doskonale zdawał sobie z tego sprawę (*„I właśnie ten najlepszy, najbardziej doświadczony, z największym autorytetem, nie potrafił wychować własnej córki. Czy można mu powierzyć wychowanie cudzych dzieci?”* (strona 85)), dlatego też czytamy: *„Sam domagałem się, by Wierę usunięto ze szkoły. Zresztą, jak mogło być inaczej? Uczniowie patrzyliby na nią jak na coś nieprzyzwoitego, z pogardą i pożądaniami. Ja zaś musiałem udowodnić, że nie pობлаżam córce, lecz przeciwnie, że surowo ją potępiam. „Takie mam zasady i nie mogę inaczej postąpić!”* (strony 86 – 87)

I chociaż jego zachowanie nie świadczy bynajmniej o nadmiernej wyrozumiałości lub pობлаżliwości wobec córki, ba! nie świadczy ono nawet o jego ojcowskiej miłości (czytelnik może odnieść wrażenie, iż Mikołaj Stiepanowicz kochał córkę tylko w wersji niewinnej, pilnie odrabiającej lekcje i czytającej poważne książki¹⁸⁹), to jednak daje do zrozumienia odbiorcy, że Jeczewin jest postacią ideową. Dla tego, w co wierzy, jest w stanie poświęcić wszystko.¹⁹⁰

Wiera, w swojej młodszej, delikatnej, rudowłosej wersji stanowi również kontrast dla sióstr, o których czytamy: *„Starsze córki są wprost obraźliwie podobne do mnie: to dziewczyny o wielkich nosach i grubej kości, zgodnie z powiedzeniem: kiepsko skrojone, ale dobrze uszyte.”* (strona 83) Przy czym, o ile są one szczęśliwe w życiu i udało im się coś osiągnąć (najstarsza zdobyła dyplom nauczyciela, wyjechała i założyła rodzinę – rzadko odzywa się do rodziców; średnia została lekarzem naczelnym szpitala sławnego w całym regionie – nie odzywa się do rodziców), to Wieroczka, w której pokładano największe nadzieje... straciła swoje pierwsze dziecko, została kasjerką w bazie transportowej, wzięła drugi ślub z kierowcą-alkoholikiem (w dodatku damskim bokserem), a potem urodziła mu syna – Łońkę.

Mikołaj Stiepanowicz pragnie odebrać córce wnuka, przekonany święcie o tym, że chłopiec wychowuje się w nieodpowiednim otoczeniu, które można określić krótko mianem „moralnego dna”. Wiedząc o tym Wiera oznajmia mu, że popełni samobójstwo, jeśli tylko pozbawi ją syna, po czym wychodzi. Wtedy też, Jeczewin, który przez chwilę

¹⁸⁹Później z kolei, wyzywając ją od „dziwek” pytał o to, kim jest ojciec dziecka, a otrzymawszy „w odpowiedzi tępe milczenie, trupią obojętność spuchniętej twarzy.” Doszedł do wniosku, że: *„Zbrzydła i stała się nieczuła – milczała jak kamień. (...) Oto jej prawdziwe oblicze – szpetota i nieczulość.”* (strona 86). Przy czym o ile sam gniew ojca jest w takim wypadku usprawiedliwiony, to jego dość agresywne reakcje już niekoniecznie.

¹⁹⁰Inną sprawą jest to, że jego strach przed utratą pracy jest również widoczny, choć wyrażony niebezpośrednio bo w pytaniu „Jak ktoś taki...?”

podejrzewał córkę o możliwość nadania anonimu, dochodzi do wniosku, że raczej nie miała ona z tym nic wspólnego.¹⁹¹

Tymczasem żona, Sonia, postanawia uświadomić Mikołajowi prawdę dotyczącą jego działań. Mówi: „- Przez całe życie chcesz robić dobrze, ale diabeł za twoimi plecami mąci, dodaje dziegciu do twego miodu. Nie mówię, że jesteś winny... Ale przez tę twoją niewinność innym nie jest łatwiej.” (strona 98). Jej słowa są w tym wypadku wyjątkowo znamienne, gdyż doskonale obrazują to, w jaki sposób należy odbierać działania Jeczewina. Ubierają w proste słowa to, o czym czytelnik myślał już od jakiegoś czasu.

Co możemy zauważyć, to fakt, iż żona Mikołaja Stiepanowicza – w przeciwieństwie do jego pierwszej miłości, efemerycznej i niezwiązanej z ziemią Tanii – została opisana jako kobieta ciężka, przyciemna, otyła (podkreślają to czasowniki „słaniała się”, „wylewała się” i rzeczowniki „ociężała”, „potulna” – wszystko to przywodzi na myśl starą słonicę)... którą sam bohater obdarzał miłością „zbyt trzeźwą i spokojną”.

Jeczewin zostaje sam i zaczyna po raz kolejny szarpać się ze swoimi myślami. Tło powieści zmienia się: „Za oknem przygasło zachodzące słońce. Trwał tradycyjny, kosmiczny spektakl – Ziemia odwracała się od świetlistej kuli. Odwracała się jednym bokiem, tym, na którym leży mój kontynent, mój kraj, moje miasto, mój dom...” (strona 99) Jeczewin nie wymienia samego siebie na końcu, co podkreśla pustkę zdania. Świat przedstawiony rozszerza się – w przeciągu jednej chwili sięga kosmicznego bezkresu w którym znajduje się jeden, samotny, sześćdziesięcioletni zagubiony człowiek, nie potrafiący odpowiedzieć sobie na pytanie o to, czy właściwie jest dobry czy też zły.

Dzięki umieszczeniu postaci w tak „przestronnej” scenerii Tiendriakow uwidocznił jego cierpienie, nadał mu nowy, wielki wymiar, który porusza czytelnika. (Po raz kolejny mamy do czynienia z zakamuflowaną regułą sympatii.)

Mikołaj Stiepanowicz zdaje sobie sprawę z tego, że otacza go wiele osób, które z pełnym przekonaniem, szczerze, byłyby w stanie powiedzieć, że jest dobry (Grisza Buchałow, Anton Jelkin, Nadieżda Aleksiejewna), ale cierpi, gdyż jego własna córka sądzi inaczej. Usprawiedliwia się już nie tylko przed samym sobą, ale i przed nią: „Nie jestem oportunistą ani karierowiczem. Większą część swego życia ciężko pracowałem. (...) Nigdy nie uganiałem się za pieniędzmi, przez czterdzieści lat nie zdobyłem ani majątku, ani stanowiska, ani sławy. Wyróżniono mnie i uhonorowano, gdy stuknęła mi sześćdziesiątka! Kilka razy mogłem zostać kimś, ale nie skorzystałem z tych okazji.” (strona 99)

¹⁹¹ „Nadmiar miłości nigdy nikogo nie popchnął do zbrodni, zwłaszcza zbrodni ojcostwa, ale do samobójstwa – owszem!” (strona 103)

Jego słowa czytelnik traktuje jako prawdę objawioną (warto w tym miejscu przypomnieć, iż prawdopodobnie nikt nie czyta powieści przerywając co chwilę lekturę, aby zastanowić się nad słowami lub czynami bohatera)¹⁹², a zatem jest w stanie bohaterowi uwierzyć na słowo. Z kolei ostatnie zdanie, mówiące o tym, że bohater miał okazję, aby zostać „kimś”, acz nie skorzystał z nich – jakby się dobrze i dłużej nad nim zastanowić – jest szalenie naiwne. Nieskorzystanie z pewnych możliwości otwierających drogę zawrotnej kariery, bądź wielkich pieniędzy nie świadczy i świadczyć nie może o bohaterstwie postaci.

Aczkolwiek, właśnie dzięki braku głębszej refleksji odbiorcy, traktowane jest właśnie w ten sposób.

Jeczewin po dłuższym zastanowieniu, sam przed sobą, przyznaje się do tego, że: „(...) ja, człowiek dobry, kształtowałem złe charaktery!” (strona 99) W związku z tym, zaczyna odczuwać silną potrzebę przemiany, chęć bycia lepszym (która nieco przeczy jego wcześniejszemu stwierdzeniu dotyczącym tego, iż jest dobrym człowiekiem) i... zdaje się, że uzależnia ją od napisania właściwej opinii o Lence Szorochowej. Wie, że powinien napisać „bójcie się tej dziewczyny” ale jednocześnie, jakby czuje, że nie ma do tego prawa – w końcu to on zmusił ją, aby historię traktowała trzeźwo i bez niepotrzebnych sentymentów, „wpoił jej swoje myśli.”

Bohater czuje się prawdziwie skonfundowany, co obrazuje następujący cytat: „*Chcę być inny – lepszy niż dotąd! Chcę tego szczerze!*”

Ale nie mogę i nie wiem dlaczego. Nikomu nic nie mogę zarzucić, nawet sobie...” (strona 101)

Faktycznie, nawet czytelnik – z resztą doskonale zaznajomiony z motywami powodującymi działaniami Mikołaja Stiepanowicza (przedstawionymi dodatkowo z jego punktu widzenia) – nie może zarzucić mu złych intencji. W końcu stary belfer, cokolwiek robił, robił z myślą o pomocy komuś, o polepszeniu życia tej osoby. Chciał ludziom pomagać, a że wyszło tak, nie zaś inaczej w ostatecznym rozrachunku... To, co złe, nie było jego winą.

Bohater, czując się zdecydowanie mniej wartościową postacią niż jeszcze dnia poprzedniego, postanawia – zupełnie nieoczekiwanie – udać się po radę do Ledieniewa (w myśl zasady: „Podpowie ten, kto jest do nas niepodobny.”) Wychodzi na ulicę, która jest równie niebezpieczna, jak z rana (motocykle terkoczą niczym k a r a b i n y – to porównanie nie znalazło się w tym miejscu przypadkowo), zabójca może czaić się wszędzie. Bohater nie wpada jednak w panikę, lecz rusza spokojnie w stronę przystanku autobusowego.

¹⁹²W przeciwnym wypadku potencjalny odbiorca od razu zorientowałby się, iż bohater „*Sześćdziesięciu świec*” cechuje się niesamowitym oportunizmem, aczkolwiek najwidoczniej sobie go nie uświadamia (względnie, że zinternalizował sobie komunistyczny system wartości tak dalece, iż uważa go za własny i jedynie słuszny).

Maszyna nadjeżdża, Jeczewin wsiada do środka, obok niego zajmuje miejsce mężczyzna, wyglądający na hydraulika, który natychmiast zasypia. *„Ten człowiek z rękami spokojnie złożonymi na brezentowej torbie pełnej niewymyślnych narzędzi nie mógł przeżyć takiej jak ja katastrofy. Rezultat jego pracy jest widoczny, jasne jest więc i jego miejsce w życiu.”* (strona 105) Po raz kolejny występuje w „Sześćdziesięciu świecach” odwołanie do pożytecznej, dobrej pracy ku chwale kolektywu i dobru ogółu.

Ponadto, Mikołaj Stiepanowicz wyraża myśl z którą – z dość dużą dozą prawdopodobieństwa – utożsamia się wielu czytelników, a mianowicie przekonanie o tym, że własna, przeżyta tragedia jest najgorszą z możliwych. Że nikt nie cierpi bardziej, niż my. (Fabuła weryfikuje ową tezę w sposób negatywny, jak się wkrótce przekonamy). Tymczasem jednak, stary belfer, spoglądając na hydraulika czuje rosnącą w sobie zazdrość, gdyż sam chciałby odczuwać tak dobrze zasłużone zmęczenie, nie zaś targającą nim niepewność i pogardę wobec samego siebie.

W końcu autobus dojeżdża na dworzec, pasażerowie wysiadają, Jeczewin rozgląda się po ulicy: *„Plac przed dworcem jest rzęsiście oświetlony. (...) W nowoczesnej kawiarni, całej ze szkła, jak na wystawie sklepowej siedzą ludzie. Na placu przed dworcem zawsze jest tłoczno, pełno tu samochodów i autobusów. Nawet gdy całe miasto śpi, tutaj życie nie zamiera.*

Ale już za najbliższym rogiem panuje ciemność, ulice oświetlone są skąpo (...) Krok dalej i zaczyna się przedmieście, nieczęsto spotyka się przechodniów, rzadko jeżdżą samochody.” (strona 106) Aby dojść do mieszkania Eugeniusza Siergiejewicza musi opuścić bezpieczną strefę światła i wspólnoty (symbolizującą jego wcześniejsze wewnętrzne samozadowolenie i pewność), aby przejść przez dzielnicę ciemną, odludną i stosunkowo niebezpieczną (symbolizującą jego aktualny, nieszczęśliwy i niespokojny stan ducha).

Bohater staje przed drzwiami mieszkania Ledeniewa, który otwiera mu, spoglądając na niego nieufnie. Zaprasza go jednak do środka. Następuje tu pierwsze zaskoczenie dla czytelnika – który postać Eugeniusza Siergiejewicza traktuje raczej z antypatią niż sympatią. Skoro zaś postać budzi odczucia bardziej negatywne, niż pozytywne – powinna mieszkać w miejscu, które jest dla niej odpowiednie (ciemne, mroczne, nieprzyjemne). Tymczasem czytamy, że Ledeniew zajmował: *„Jaskrawo oświetlony, nowiutki, bałaganiarsko wesoły, pełen wdzięku pokój. Nie jest jeszcze tak naprawdę zagospodarowany i umeblowany. Zmięta pościel, zawalony książkami stół. Piramidę książek wieńczy butelka z etykietką koniaku, w jej szyjkę wstawiono figlarną, puszystą gałązkę wierzby.”* (strona 107)

Pierwsze zdanie budzi typowo pozytywne skojarzenia (jasne światło, wesoły bałagan, wdzięk) – gdyby ten pokój zajmowała osoba naprawdę podła, musiałby wyglądać inaczej. W

przeciwnym wypadku zasada „zły bohater-złe otoczenie” zostałaby naruszona (a do tego żaden szanujący się socjalistyczny człowiek pióra nie mógłby dopuścić). Koniak z puszystą gałązką wierzby (co ciekawe – figlarną) sugeruje czytelnikowi, że Eugeniusz Siergiejewicz oczekuje innego, niż Jeczewin gościa, prawdopodobnie kobiety (czytelnicze przypuszczenia potwierdzają się, ale o tym za chwilę).

Drugie zaskoczenie wiąże się bezpośrednio z przedstawieniem postaci Eugeniusza Siergiejewicza. *„Ledieniew podsunął mi jedyne krzesło, sam usiadł na zmiętej pościeli, uniósł spiczaste kolano, objął je silnymi rękami, wlepił we mnie błyszczące, czarne jak jagody oczy. Na jego szczupłej, smagłej twarzy z gęstymi brwiami pojawił się wyraz czujności, co sprawiło, że stała się ona trochę asymetryczna – jedna brew uniesiona w górę, jeden kącik ust zaciśnięty, jedna kość policzkowa sterczy ostrzej i wyraziściej.”* (strona 107), czytamy.

Podobnie jak w przypadku Antona Jelkina (który przeżył transformację od rekina do nieszkodliwej rybki), tak i teraz czytelnik ma do czynienia ze znaczącym złagodzeniem wizerunku postaci nauczyciela języka rosyjskiego. O ile wcześniej Eugeniusz Siergiejewicz przypominał z twarzy małpę, tak na chwilę obecną powieści można uznać go za całkiem przystojnego mężczyznę (twarz szczupłą, smagłą, oczy i włosy czarne). Mikołaj Stiepanowicz, wstępem do rozmowy, zadaje pytanie o to, czy Ledieniew byłby w stanie uznać go za przestępcę.

Młody mężczyzna patrzy na niego nieufnie (co, skądinąd, jest zrozumiałe) i w końcu odpowiada: „nie”. Jako, że nie była to kluczowa kwestia, z którą przybył do niego Jeczewin, nauczyciel historii postanawia przez chwilę podrażnić temat (reakcją zwrotną jest kompletne niezrozumienie jego zachowania i rozterek ze strony Ledieniewa¹⁹³), ażeby w końcu sięgnąć do kieszeni i pokazać mu anonim lecz... w tym kulminacyjnym momencie rozlega się dzwonek do drzwi!

W mieszkaniu zjawia się dziewczyna Eugeniusza Siergiejewicza, który w związku z jej przybyciem popisuje się niesamowitą asertywnością, wypraszając Jeczewina za drzwi (w związku z jego zachowaniem czytelnik na powrót zaczyna żywić chłodne uczucia wobec tej postaci – w końcu kto wyrzuca biednego, starego człowieka, na którego życie nastaje bezimienny zabójca, z mieszkania?¹⁹⁴)

¹⁹³ „- Proszę wybaczyć, ale nic nie rozumiem. Nie czuje pan dla siebie szacunku, chociaż noszą pana na rękach, w szkole panuje kult pańskiej osoby, uczniowie czczą pana i szanują, ich rodzice darzą pana podziwem i są z pana dumni, sekretariat troszczy się o pańskie sprawy, jak tylko może.(...)” (strona 109)

¹⁹⁴ Zabieg ten można określić mianem odwróconej reguły sympatii.

Tymczasem Mikołaj Siergiejewicz popada w depresyjny nastrój. Ponuro zadaje sobie pytanie: „*„Komu zwierzę się z mego smutku?” Ciemno, morko, ukradziono mi lato, ukradziono mi wszystko, co miałem.*” (strona 110) Stary belfer czuje się osobą opuszczoną, pełną wątpliwości, pozbawioną dumy... rozpaczliwie zastanawia się nad tym, kto mógłby go jeszcze wysłuchać i nagle odkrywa, że mógłby porozmawiać ze swoją córką – Wierą (obiecując wcześniej, że zostawi wnuka w spokoju). Pocieszony tą myślą rusza smętnie w stronę jej domu, przechodzi obok „czarnej, oleistej rzeki, pod wilgotnym, zapylonym światłem latarni”. Czytamy dalej, że: „*Jasne okna domów patrzyły sponad mego kapelusza obojętnie i nieżyczliwie. Ludzie zazdrośnie kryli przed zbląkanym przechodniem swoje niewymyślne szczęście.*” (strona 111)

Tiendriakow dłuższą chwilę buduje kontrast pomiędzy wewnętrznym nieszczęściem bohatera, a domniemanym szczęściem innych, obcych mu osób, które żyją w Karasinie. Dzięki temu czytelnik znacznie głębiej odbiera wewnętrzną pustkę, rozdarcie emocjonalne bohatera powieści i żywi wobec niego zdecydowanie większe współczucie, niż przed chwilą.

Jeczewin do domu swojej najmłodszej córki nie dociera – w pewnym momencie słyszy za sobą kroki. Ktoś go śledzi i tym kimś jest zabójca. Zabójca, który okazał się być hydraulikiem z autobusu. Jednocześnie też otoczenie ulega znaczącej przemianie – oto nostalgiczne, wąskie uliczki Karasina, depresyjne przez wiszącą w powietrzu mgiełkę wypełniła: „*Noc na końcu ulicy, noc pożerająca domy i latarnie. I kroki na mokrym asfalcie*”: *tup – tup, tup – tup!*” (strona 112) (Przy czym, warto zaznaczyć, iż samo sformułowanie „pożerająca noc” posiada odpowiednio negatywne konotacje, aby w czytelniku wywołać uczucie grozy bazujące na pierwotnym ludzkim strachu przed ciemnością.) Stary belfer rzuca się zatem do ostatecznego, rozpaczliwego biegu - „*Żeby tylko starczyło mi tchu. Do ludzi! Do ludzi! Tam, gdzie jest ich jak najwięcej! Żywych, nie chowających się za ścianą, wrażliwych na cudze nieszczęście!*” (strona 112-113)

Dobiega do dworca i spotyka go niesamowite rozczarowanie. Oto ci ludzie, na których tak liczył, zupełnie nie zwracają na niego uwagi. Mijający go wojskowy (przedstawiciel władzy) jest przekonany, że Jeczewin zwyczajnie się upił. Młoda kobieta (symbol ciepła, współczucia, miłości) nie zwraca na niego najmniejszej uwagi, zbyt jest zaaferowana własnymi sprawami, chce czym prędzej dostać się do domu - wtedy też Mikołaja Stiepanowicza dopada prześladowca i... nikt tego nie zauważa.

„*Przyciskając łokciem brezentową torbę, stał on. Spodnie z wypchniętymi kolanami, przemoczony waciak, zniszczona twarz w obramowaniu znanej mi szczeciny, czerwony, zupełnie zwyczajny nos. Nic strasznego. Pod spłaszczoną czapką mglisty daleki błysk oczy. Jak urzeczony zacząłem się w te oczy wpatrywać.*” (strony 114 – 115)

Były uczeń podaje nauczycielowi zgubioną podczas szaleńczego biegu czapkę i proponuje aby udali się do restauracji „Brzózka” (wcześniej wspomnianej, nowoczesnej, szklanej kawiarni). Jeczewin dziwi się temu – w końcu był przekonany, że przestępstwa popełnia się w miejscach ciemnych i odludnych – ale nadawca anonimu spokojnie wyjaśnia mu, że chce usłyszeć słowa usprawiedliwienia, a nie zadawać zdradziecki cios w plecy.

Wchodzą zatem do restauracji, zajmują miejsce na samym środku sali, tym samym stając się doskonale widocznymi – jak na wystawie - dla ludzi chodzących po ulicy. Tymczasem podchodzi do nich kelnerka, przyjmuje zamówienie, a Jeczewin, wpatrując się uważnie w siedzącego przed nim łysiego mężczyznę z czerwonym nosem, próbuje przypomnieć sobie, z kim może mieć do czynienia.

W końcu uczeń sam się przedstawia – oto i on, Siergiej Kropotow. Słyszając to, Mikołaj Stiepanowicz przeżywa szok: *„(...) daremnie wytrzymałem siły, by pod chorobliwie nabrzmiałą, ciężką, ołowianą fizjonomią zobaczyć dziewczęcą delikatną jak na akwareli buzię z lokiem jasnych włosów, by dostrzec chłopczyka w spłowiałej flanelowej kurtce zapiętej na zamek błyskawiczny.”* (strona 117)¹⁹⁵

Czytelnik dowiaduje się, że Sierioża był jedynakiem („zawsze wystrojonym i czyściutkim” chodzącym przykładem macierzyńskiej troskliwości), którego ojciec zaginął na wojnie, jeszcze w czterdziestym pierwszym roku. Chciano już, jak w przypadku innych zaginionych bez wieści osób, uznać starego Kropotowa za umarłego i przyznać jego rodzinie rentę po poległych ale... półtora roku po zakończeniu wojny, ojciec Sierioży powrócił. I to bynajmniej nie w nimbie sławy bohatera – mężczyzna ukrył się w swoim domu i starał się nie wychodzić na ulicę, co stało się podstawą dla plotek, które zaczęły krążyć na jego temat po całym Karasinie.

„Już nie pamiętam, na jakim szkolnym zebraniu i kto pierwszy wyraził nieufność wobec Siergieja: „Ukrywa, że jego ojciec był zdrajcą, służył w niemieckiej policji”. Zazwyczaj cichy Sierioża zaczął nagle krzyczeć ze łzami w oczach: ojciec wcale nie jest zdrajcą, dostał się do niewoli bo był ranny, on, Siergiej Kropotow, jest dumny ze swego ojca...” (strona 118), czytamy. Wobec takich pogłosek, ówczesny – dość zachowawczy dyrektor szkoły – postanowił przeczekać, bo a nuż, wszystko samo się rozwiąże, ucichnie, rozejdzie po kościach. Stan takiego zawieszenia trwał do momentu, w którym grupa szkolnych aktywistów zażądała usunięcia młodego Sierioży ze szkoły. Wtedy też dyrektor postanowił poradzić się w tej sprawie Mikołaja Stiepanowicza,

¹⁹⁵Czytelnik ma tu do czynienia z mieszanym schematem przedstawienia przemiany postaci z sympatycznej w antypatyczną – sytuacja jest podobna, jak w przypadku Wiery, o czym wkrótce się przekonamy, ale też i jak w przypadku Ledieniewa.

który stwierdził, iż jego zdaniem nie należy chłopca wyrzucać. W końcu Siergiej był zdolnym i pilnym uczniem.

Dyrektor poprosił zatem, ażeby właśnie Jeczewin porozmawiał na ten temat z chłopcem (co było analogiczną sytuacją do odbytej niegdyś rozmowy samego Mikołaja Stiepanowicza z Iwanem Sukowem). Stary belfer, jako osoba rozsądna i sprawiedliwa, spróbował zasięgnąć najpierw informacji o całej sprawie, żeby wiedzieć, co powinien powiedzieć chłopcu.

Okazało się jednak, iż wszystko, co mówiono ojcu – Kropotowie nie jest tak jasne, jakby się czytelnikowi zdawało wcześniej. W istocie, wzięto go do niewoli, podczas gdy wojska Armii Czerwonej wycofywały się, ale Niemcy – rzecz to niezwykła – zwolnili go na osiedlenie. To z kolei oznaczało, że ojciec Sierioży musiał im się czymś przysłużyć lub coś im obiecać (a żadna z tych rzeczy nie stawiała go w specjalnie dobrym świetle). I gdyby tylko na tym się skończyło – sprawa byłaby prosta. Istniały jednak dość wyraźne dowody mówiące o tym, że stary Kropotow służył również w oddziale partyzanckim, któremu był niesamowicie pomocny. *„Nie wiadomo komu, Niemcom czy partyzantom, służył gorliwie i wiernie. Z braku dowodów winy zwolniono go z więzienia, lecz podejrzenie pozostało – wysłano go do miejsca zamieszkania, zabroniono wyjeżdżać, kazano się meldować na milicji...”* (strona 119), pisze dalej.

Przy czym, na uwagę zasługuje tu ideologiczny, podprogowy przekaz - „zdarza się”. Podobnie, jak w przypadku ojca Sergiusza Wochmincewa i jego sprawy w sądzie polowym po wyjściu z „kotła” i zgubieniu kasety z dokumentami oddziału (co, jak wiemy, było wystarczającym powodem, aby uznać kogoś za zdrajcę) i jego listu – grypsu (który nie miał prawa zaistnieć w rzeczywistości, nawet gdyby uwięziony nieszczęśnik w rzeczywistości zapragnął napisać swojemu synowi w ostatnich słowach, że „tylko dla wielkiego dzieła Rewolucji warto żyć”) powyższy fragment spełniał szalenie ważną funkcję wobec ówczesnego czytelnika. Mianowicie, dawał mu nadzieję na to, że istnieją w y j ą t k i od reguły, a temu, kto raz dostał się w szpony o r g a n ó w, po złożeniu odpowiednich wyjaśnień, udaje się odejść w spokoju (meldując się tylko co jakiś czas na posterunku milicji). Rzecz jasna, takie stwierdzenie jest oczywistym kłamstwem, ale kłamstwem, które mogło podnosić potencjalnego czytelnika na duchu. Dlatego też – podobnie jak w przypadku ewidentnej zdrady męża czy żony – odbiorca, nawet świadomy zadawanego w powyżej przytoczonym ustępie kłamu, odrzucał go od siebie i chciał w niego wierzyć, chciał uznawać go za prawdę.

W każdym razie, Jeczewin po zebraniu tych informacji postanowił porozmawiać z chłopcem na temat ojca. Na chwilę obecną w powieści, stary belfer nie za dobrze pamiętał, co

powiedział młodemu Kropotowowi, ale jest pewien, że było to coś podobnego do wielu innych, przeprowadzonych w tym stylu rozmów (co w pewien sposób jest nieco przerażającym odkryciem): „*Ano, że nie ma postaw, by przypuszczać, że ojca osądzono niesprawiedliwie, że nie trzeba krzyczeć i oburzać się, występować przeciw kolektywowi itp. itd. Ostrożnie tłumaczyłem, ostrożnie przekonywałem...*

Szczerze chciałem ratować Sieriożę. I jak sadziłem, powiodło mi się – chłopiec szczęśliwie ukończył szkołę.” (strona 119) A ukończył ją, co należałoby zaznaczyć, dlatego, że na zebraniu wyparł się i potępił własnego ojca.

W trakcie dalszej rozmowy w kawiarni, wychodzi na jaw, że właśnie ta jedna rozmowa była przyczyną wysłania anonimu, grożącego Mikołajowi Stiepanowiczowi śmiercią. Nauczyciel historii broni się, twierdząc, iż nie zmuszał, ani też nie nakłaniał do niczego chłopca – zwyczajnie doradzał. Okazuje się jednak, że z punktu widzenia młodego Sierioży cała sytuacja wyglądała zupełnie inaczej – poczuł się przymuszony do odegrania roli sędziego. Stwierdza nawet, że rada wyrażona przez nauczyciela jest swoistą pułapką – jeśli nie wykona się tego, co tamten doradza, będzie, oględnie mówiąc, źle. A jeśli się wykona – należy oczekiwać pochwały. Kropotow wręcz zadaje retoryczne pytanie: *Czy to nie jest gwałt istoty doświadczonej i przebiegłej na niedoświadczonej i naiwnej?*” (strona 121) I postanawia ustalić, kim zostałby, bez rady udzielonej mu przez Jeczewina. Okazuje się bowiem, że do publicznego wyrzeczenia się ojca namawiali chłopca sami... rodzice. Mikołaj Stiepanowicz pyta Kropotowa, czy nie wyparłby się ojca bez jego rady i oto co słyszy w odpowiedzi: „– (...) *Ojciec i matka kazali mi... Nie posłuchałbym ich, nie przyjąłbym poświęcenia ojca. Ale zaczął mnie przekonywać ktoś postronny, ktoś cieszący się autorytetem, mądry, bezinteresowny... (...) Przestałem wierzyć własnemu sumieniu, uwierzyłem panu! Jaka cisza zapadła, gdy mówiłem: „Potępiam!”* (...) *Właśnie od tych słów zacząłem czuć się „zapomniany, samotny”.* Po wypowiedzeniu tych słów zacząłem być sam. Z miejsca! Stawałem się sierotą i staczałem się na dno!” (strona 123)

Staczanie się na dno, w przypadku Sierioży Kropotowa, rozpoczęło się od rodzinnych problemów – zupełnie nagle okazało się, że po tym, co powiedział na szkolnym zebraniu, chłopiec nie może patrzeć ojcu w oczy. I chociaż zdawał on sobie sprawę z tego, że jego zachowanie jest raniące, to nie był w stanie się przemóc. Wobec takiej sytuacji, matka, aby zrekompensować ojcu straty moralne, odnosiła się wobec męża niezwykle czuło, a synem zaczęła pomiatać (co nie było dobrym pomysłem). Na tym tle rodziły się coraz to nowsze kłótnie w pękającej powoli rodzinie Kropotowów – w końcu Sierioża, idąc przykładem ojca,

zaczął pić, później wpłatał się w kryminalną aferę, ażeby w końcu skończyć w sądzie, na ławie oskarżonych.

„A zaczęło się od słów, które powiedziałem na zebraniu...” (strona 124), jak się czytelnik dowiaduje. Przy czym, chociaż argumentacja Kropotowa jest zaskakująco logiczna, to stanowi rzecz nie do przyjęcia przez czytelnika. Nawet w momencie, w którym sam Jeczewin przyznaje, iż być może ponosi winę – ale nieświadomą. Nie można bowiem uznać starego nauczyciela za głównego sprawcę nieszczęść rodziny Kropotowów – nawet podejmując ku temu usilne wysiłki. W końcu to, co działo się już po zebraniu w szkole, po potępieniu ojca, zależało tylko i wyłącznie od zachowania Siergieja, który – chociaż byłoby to niewątpliwie trudne – mógł przecież przejść nad całą tą żenującą sytuacją do porządku dziennego.

Co ciekawe, Kropotow podczas rozmowy stwierdza, że Mikołaj Stiepanowicz nie jest łajdakiem, ale, że jest od łajdaka gorszy, gdyż człowiek podły w głębi swojej duszy wie, że czyni źle. Natomiast stary belfer postępując w sposób godny potępienia, był święcie przekonany, iż jego działania są ze wszech miar dobre i korzystne (ta argumentacja również jest nie do przyjęcia przez czytelnika). Aby przekonać Jeczewina do swoich słów, Kropotow zaczyna wymieniać nazwiska byłych uczniów, którzy stali się podłymi ludźmi, a Mikołaj Stiepanowicz stwierdza zwyczajnie, że mogliby się takimi stać i bez niego.

W końcu jednak rozmowa dobiega końca i stary belfer oznajmia: „(...) może mnie pan zabić, ale proszę pamiętać, że zabije pan kogoś zupełnie innego! Dość się nacierpiałem! Spadła mi z oczu zasłona. Przeobraziłem się moralnie. Między mną a wczorajszym człowiekiem o tym samym nazwisku nie ma nic wspólnego. Proszę, niech mnie pan zabije, ale będzie to zabójstwo niepotrzebne.” (strona 129) Wobec takich słów Kropotow rezygnuje z roli kata (miał być sędzią) i wręcza nauczycielowi historii owiniętego w natłuszczony papier nagana, mówiąc, że skoro tak, to on sam powinien wydać na siebie wyrok.¹⁹⁶

Mikołaj Stiepanowicz odchodzi, czując przyniatającą go świadomość zmarnowanego życia. Idzie powoli przez miasto – teraz już zasypiające, uspokojone, w y z w o l o n e – przez miasto, w którym nie ma już zabójcy, czającego się na życie starego nauczyciela. W końcu też dociera do domu, siada przy swoim biurku i rozmyślając spogląda na kordzik Griszy Buchałowa (mamy tu do czynienia po raz kolejny z kontrastem broń jasna, czysta, prawa – broń ciemna, brudna, podejrzana). Odwija nagan z natłuszczonego papieru, odciąga kurek i...

¹⁹⁶Odbiorca oczekiwał zapewne szalonego, bełkoczącego alkoholika, a tymczasem dowiaduje się, iż jest to: „mój wymiętoszony sędzia z nosem czerwonym jak przy przeziębieniu” - co, swoją drogą, stanowi dewaluację postaci i świadczy o jej absolutnej nieszkodliwości. Gdyby bowiem Siergiej Kropotow w istocie miał być postacią palającą żądzą mordu, to z pewnością nie byłby „wymiętoszony”, a jego nos nie przywodziłby na myśl „przeziębienia”.

Zapytuje samego siebie, dlaczego chce się zabić, skoro jednocześnie tak bardzo pragnie żyć? Zastanawia się nad tym, czy to nie dlatego, że zawsze wybierał łatwiejsze rozwiązania w swoim życiu (potępienie Tanii, pochlebna opinia dla Szorochowej, odrzucenie Wiery), po chwili ponownie – jak to czynił regularnie przez całą książkę – zaczyna przekonywać samego siebie, że nie jest podły, w końcu „należy do niego” i Grisza Buchałow, i w pewnym sensie Anton Jelkin... Ale też, Mikołaj Stiepanowicz, czuje, że to, co w tej chwili ujrzał przed sobą (to znaczy resztę życia, którą należałoby spędzić w nowy, lepszy sposób) jest przerażające, trudne i że przerasta jego siły.

Odkłada broń na bok, mówiąc do siebie: *„Ludwik XVI wchodził mężnie na szafot, za to żył tchórzliwie. Cóż, niech w następne moje urodziny zapłonie sześćdziesiąt jeden świec.”* (strona 138)

„*Sześćdziesiąt świec*” jest powieścią doskonale wpisującą się w nurt odnowy moralnej, który pojawił się w radzieckiej literaturze po 1953 roku – historia Mikołaja Stiepanowicza przeanalizowana w niniejszym rozdziale jest historią człowieka, który posiada tylko pozorną moralność (choć, zdawałoby się, w pełni zinternalizowaną z systemem). Stary i nobliwy nauczyciel historii w rzeczywistości jest istotą bezrefleksyjną przyjmującą za dogmaty pewne cudze słowa czy stwierdzenia, niezastanawiającą się nad głębią pojęć takich jak „uczciwość”, „miłość” czy „współczucie”.

Jego niezmiennie i spokojne podejście do życia zmienia się diametralnie z chwilą otrzymania anonimu wysłanego przez Kropotowa – wtedy, co zostało dość szczegółowo ukazane, bohater rozpoczyna proces powolnej refleksji i samousprawiedliwienia dotyczącego swojego zawodu, próbując sobie przypomnieć kogo mógł skrzywdzić, aż tak bardzo.

Wewnętrzne rozdarcie bohatera zostało przez Tiendriakowa oddane z doskonałą wrażliwością. Oto Jeczewin traci swoją pewność, traci swój spokój, traci swoją dotychczasową samoświadomość. Bohater wkracza na grunt prawdziwej moralności, który jest obszarem ciągłego niepokoju – o siebie i o innych – ciągłej walki ze światem i... poddaje się. Wobec takiego zakończenia powieść Tiendriakowa posiada niejako dwa zakończenia – pozytywne i negatywne, jej wymowa jest tak samo optymistyczna, jak pesymistyczna. Bohater, którego czytelnik obdarzył już sympatią nie popełnia w końcu samobójstwa i to jest właśnie akcentem pozytywnym. Jednak bardziej depresyjna i przygnębiająca wymowa powieści ukryta jest w niuansach – Jeczewin, który znajdował się na jak najlepszej drodze do moralnego odrodzenia, do stania się nowym, lepszym, p r a w d z i w y m człowiekiem rezygnuje z niej, czując, iż nie jest to droga łatwa i prosta. Pod koniec nie tyle trwa on w stanie zawieszenia, w którym został umieszczony dzięki listowi Kropotowa, co cofa się do

stanu sprzed jego otrzymania. Stanu, który jest dla niego o tyle gorszy, że bohater uświadamia sobie istnienie innej – trudniejszej – drogi życiowej i intuicyjnie odczuwa, że byłaby ona drogą lepszą i prawą.

Podczas konstrukcji tej powieści zostały wykorzystane niektóre z socjotechnicznych reguł, przy czym najczęściej występującą była reguła sympatii obecna przede wszystkim w konstrukcji postaci pozytywnej – Mikołaja Stiepanowicza Jeczewina. Dzięki pierwszym dwóm rozdziałom czytelnik dowiaduje się, że jest to człowiek prawy i skromny, poważnie traktujący swoją pracę (przy czym są to strony na tyle sugestywne, że wytwarzają one swoisty efekt aureoli nad bohaterem, wobec czego czytelnik dopowiada sobie resztę jego pozytywnych cech). Dodatkowo Tiendriakow obdarzył Jeczewina całym szeregiem zalet – bohater jest skromny, pokorny, ugodowy (a w każdym razie nie jest mściwy), współczujący, łatwo wybacza, potrafi okazać skruchę; jest również spokojny, sumienny, zaangażowany w swoją pracę (jest „nauczycielem z powołania”), przejmuje się losem uczniów, potrafi przyznać się do popełnionych przez siebie błędów i uznać je; dodatkowo cechuje się stanowczością, kieruje się własnymi zasadami (a w każdym razie takimi, które uznaje za własne), jest troskliwy, miłosierny i dumny. Głęboko przeżywał stratę każdego byłego ucznia, który poległ w obronie ojczyzny (i jednocześnie czuł się winny, gdyż sam nie walczył), a już szczególnie mocno dotknęła go śmierć przybranego syna – Griszy Buchałowa (co wzbudza w czytelniku uczucie litości, wywołujące z kolei sympatię wobec postaci starego belfra).

Dodatkowo bohater cechuje się samokrytycznym zmysłem – jest w stanie uznać własne błędy i czuje się winny z powodu śmierci Iwana Siemionowicza Graubego, chociaż usprawiedliwia się przed samym sobą młodym wiekiem oraz naiwnością (bo skąd miał wiedzieć, że tak proste sylogizmy często prowadzą do nieszczęść?) Przy czym, czytelnik prędzej jest w stanie przyznać, że to samobójstwo nie miało miejsca tylko lub przede wszystkim z winy bohatera (a wręcz będzie w stanie stwierdzić, iż reakcja Graubego na potępienie wyrażone ze strony młodego Mikołaja Stiepanowicza, była przesadzona).

Z kolei odwrócona reguła sympatii obecna jest podczas przedstawiania wszystkich nieprzychylnych bohaterowi postaci (Ledieniew, Boczarow, Zbykowiec, Jelkin etc.) jako osób beczelnych bądź zwyczajnie brzydkich z wyglądu, posiadających zaburzoną fizjonomię twarzy. Przy czym, co warto zaznaczyć, opisy postaci są uzależnione bezpośrednio od stanu wewnętrznego i uczuć głównego bohatera (z początku antypatyczny Ledieniew o twarzy małpy zamienia się nagle w smagłolicego, zasadniczo przystojnego, młodzieńca; rekin Anton,

który spogląda na świat z rozbawionym okrucieństwem zamienia się w speszoną i niesmiałą, wyrażającą skruchę, rybkę etc.).

Kolejną socjotechniczną regułą, która pojawiła się w powieści była odwrócona reguła wzajemności obecna w relacjach Kropotow – Jeczewin. Sierioża uznał, iż nauczyciel, swoją nieszczęśliwą radą, zrujnował mu życie i odpłacił mu taką samą monetą – wysyłając list i przynosząc ze sobą starego, zardzewiałego nagana za pomocą którego chciał go zastrzelić.

Regułę niedostępności reprezentują sobą bracia Graube, w szczególności zaś Aleksy Siemionowicz (posiadający tytuł „von” przed nazwiskiem) będący milionerem i magnatem kolejowym (spotyka go jednak zasłużona kara i zostaje zdegradowany). Z kolei w przypadku Iwana Siemionowicza będą to walonki i pomoc, której udzielał on potrzebującym uczniom (w sensie posiadania środków materialnych potrzebnych do zakupu walonek i kożuszków, nie zaś samego ich rozdawania).

Z kolei reguła dowodu społecznego przeplata się przynajmniej kilkakrotnie w powieści podczas cytowanych wcześniej odwołań do myśli kolektywu (wypracowanie Zoi Zbykowiec i „nie nasze” poglądy), podczas licznych stwierdzeń bohatera za którym „stoją wszyscy normalni ludzie” i „całe Karasino” oraz „wszyscy są po jego stronie”. Ponadto, należałoby tu wspomnieć wszystkie telegramy i listy z życzeniami, wysyłane z najdalszych nawet zakątków kraju (gdyby bohater był postacią podłą, nikt by do niego nie pisał).

Reguła konsekwencji w przypadku Jeczewina istnieje praktycznie przez cały czas – człowiek, który raz zaangażował się w wielkie dzieło Rewolucji kontynuuje je wedle założeń władzy przez całe swoje dotychczasowe życie (i dla niego poświęcił osobę, która była mu najdroższa w świecie – Tanię Graube).

Podobnie rzecz przedstawia się w przypadku reguły autorytetu – bohater w końcu sprawuje wyjątkowo ważne społecznie stanowisko, jest nauczycielem historii, kształtuje młode umysły i charaktery. Dodatkowo wychował też bohatera, którego imieniem została nazwana szkolna drużyna pionierska – Griszę Buchałowa (wszystkie odwołania do jego postaci bazują właśnie na tym socjotechnicznym zabiegu).

Osobny autorytet posiada postać Iwana Sukowa, jako proletariackiego przedstawiciela władzy komunistycznej w Karasinie, obiecującego: „Zburzimy świat krzywdy” (i będącego o wiele bardziej przekonującym w tym sloganie od graubowego „Wiedza to światło, niewiedza – ciemności”, gdyż odwoływał się do czegoś realnego i namacalnego dla Jeczewina żyjącego w „świecie krzywdy”¹⁹⁷). Podobnie rzecz przedstawia się w przypadku zdań

¹⁹⁷Należałoby przypomnieć, że jego ojciec był agresywnym alkoholikiem, a matka w żaden sposób nie mogła uchodzić za wzór cnót i macierzyńskiego ciepła czy dobroci.

sloganów: „Kto ci jest droższy, rewolucja czy ojciec?” (prawidłowa odpowiedź brzmi: rewolucja), „- A może miałem zlekceważyć dobro ogółu? Tylko po to, by uchronić córkę przed hańbą? Ze względu na nasze pokrewieństwo sprzeniewierzyć się wszystkiemu, w co wierzyłem?” (będące widocznym odwołaniem do kolektywnego dobra, które, jak wiadomo, było zdecydowanie ważniejsze od dobra jednostki), „Tania odeszła. Rewolucja jest mi droższa” oraz „Mnie, historykowi, wiadomo dobrze, czym kończyły się zabiegi tych, którzy pragnęli stworzyć „nowy porządek” zabijając „jakichś tam”, budując łagry i komory gazowe.”¹⁹⁸

Istnieją jeszcze jeden, warty wspomnienia wątek, dotyczący programowego ateizmu, a dokładniej – pojawienia się baptystów w Karasinie. Jak czytamy: *„W mieście Karasinie były dwa Pałace Kultury, nie było natomiast ani jednej czynnej cerkwi. Tę starą, która kiedyś wiernie służyła wsi Karasino, zamknięto jeszcze w latach trzydziestych, z uroczystym zrzucaniem dzwonów. A o baptystach nigdy tu nie słyszano. Cicho wypłynęli po wojnie.”* (strony 88 – 89) Użycie sformułowania „uroczysty” (które posiada typowo pozytywne konotacje z czymś, co jest odświętne, wspaniałe i godne uwagi) dla zamykania cerkwi i zrzucania dzwonów – a wiemy, że odbywało się to w sposób, delikatnie rzecz ujmując, dość agresywny – niejako automatycznie budzi w odbiorcy skojarzenia z czymś, co było działalnością społecznie popieraną i pożądaną (a wiadomo przecież, że nie wszyscy wierzący Rosjanie opowiadali się za takimi poczynaniami władzy).

„Z początku nie zauważano ich, potem zaczęto z nimi walczyć, gdy zbierali się na modły, pisano niepochwlebnie w gazetach. Po mieście zaczęły krążyć słuchy: baptysci spotykają się i tańczą na golasa. Nie, to nieprawda, ale nie chcą służyć w wojsku.” (strony 88 – 89), pisze dalej. Negatywna informacja dotycząca spotkań baptystów umieszczona na początku przedostatniego zdania rzutuje na jej późniejsze zaprzeczenie, wywołując w czytelniku negatywny odbiór tychże.

„Jeden z baptystów poszedł po rozum do głowy i wyrzekł się swoich, wygłaszał w Pałacu Kultury antyreligijne pogadanki. Wreszcie pogodzone się z baptystami, zezwolono im się spotykać – módl się, jeśli musisz, prawo tego nie zabrania. I mieszkańcy miasta stopniowo przestali się tą sprawą interesować, choć dla normalnego karasińczyka baptysta nadal pozostawał czarną owcą – jeśli nawet nie tańczy na golasa podczas modłów, to i tak żyje dziwacznie, myśli „nie po naszymu”, ma bzika.” (strony 88 – 89) Wyrzeczenie się wiary przez jednego z baptystów zostało potraktowane w powyższym ustępie, jako czyn godny pochwały i racjonalny. Z kolei pod jego koniec widzimy wyraźne odwołanie do reguły dowodu społecznego, do kolektywu, do „normalnych” ludzi, którzy myślą we właściwy sposób. Wiadomo, że baptysci nie myślą

¹⁹⁸Jest to zdanie ciekawe o tyle, że w czasach, w których powstawało, straszliwy system GUŁ-ag miał się wyjątkowo dobrze i wciąż prężnie pracować. Natomiast słowa Jeczewina sugerują odbiorcy, że naród rosyjski w ogóle nie miał problemu z żadnymi łagrami.

normalnie są więc traktowani tu jako odszczepieńcy, wynaturzeńcy. Z tą myślą wiążą się bezpośrednio rozważania Mikołaja Stiepanowicza dotyczące przyszłości wnuka, który wychowuje się w niezwykle mało postępowej rodzinie (ujmując to niesamowicie delikatnie), cofającej się wstecz do nauki sprzed dwóch tysięcy lat.¹⁹⁹ Jak czytamy: *„Wbijać dziecku do głowy naiwne bajki o Bogu, raju i nieśmiertelnej duszy! Wbijać je komuś, kto będzie żył w epoce lotów międzyplanetarnych, gdy człowiekowi o wysoko rozwiniętym intelekcie zaczną pomagać stworzone przezeń myślące maszyny, gdy, być może, osiągnie on wreszcie to, co od wieków przypisywano tylko Bogu: z martwej przyrody stworzy nie imitację życia, lecz samo życie! I do takiego świata wszechludzkiej potęgi Wiera chce wpuścić staroświecką postać, która modli się do Ojca, Syna i Ducha Świętego, z pokorą mówi, że jest sługą bożym, boi się kary niebios... Czy nie wypuści tym samym na świat kaleki, potworka? (strona 90)*

Przytoczony, dość obszerny fragment, doskonale obrazuje komunistyczne podejście do kwestii związanych z wiarą i religią (naiwne bajeczki; staroświecka postać bojąca się kary niebios; kalectwo, wynaturzenie), zestawiając je z niesamowitym entuzjazmem tamtych czasów (loty międzyplanetarne – czyli coś, czego nie udało się człowiekowi osiągnąć do tej pory; myślące maszyny; ożywianie przyrody; świat wszechludzkiej potęgi).

Ciekawym fragmentem jest również „nowe” zobrazowanie postaci mesjasza w kreacji Kropotowa: *„Beznamiętny wyraz nie ogolonej twarzy, skute mrozem oczy – mesjasz! Poprzez zabójstwo chce przywrócić sprawiedliwość!” (strona 127)* Chrystus został przedstawiony w tym wypadku jako postać pozbawiona ludzkich cech (beznamiętne oblicze, zimne spojrzenie), która pragnie poprzez śmierć – z tym, że nie własną, a cudzą, co jest przejawem niesamowitej niesprawiedliwości – przywrócić... sprawiedliwość.

W powieści pojawia się również rosyjska mistyka, stanowiąca nieodłączną część folkloru tego rejonu, jak i literatury (odwoływali się przecież do niej Tolstoj, Bułchakow, Aksionow i wielu innych). Możemy zaobserwować jej przejawy w postaci kawek przynoszących nieszczęście, sformułowania „żelazo skrobie o żelazo” powtarzającego się na tyle często, aby wywołać istic hipnotyczny efekt u odbiorcy, podczas grzybobrania we wsi Żulibino, kiedy to Wiera znalazła niesamowicie wielkiego grzyba (szczęście do grzybów przynosi pecha – ta przepowiednia akurat się sprawdziła), w postaci starego cerkiewnego klucznika („nie człowiek lecz zjawa”), we wspomnianej przez Jeczewina opowieści o grymasie przedśmiertnym u jednego z żołnierzy Armii Czerwonej, który jego towarzysz broni

¹⁹⁹Owo „cofanie się wstecz” nie znalazło się w tekście przypadkowo – stanowi wyrazisty antagonizm dla „rozwojowego postępu” tamtych czasów (a w każdym razie postępu propagowanego przez ówczesną władzę) i dodatkowo posiada zdecydowanie bardziej negatywne konotacje, niż zwykle „powracanie do”.

dostrzegł na chwilę przed jego śmiercią oraz w następującym cytacie: „Zobaczyłem więzi, a nie rzeczy, nie oblicze świata, lecz jego wyzwolone wnętrze, jego duszę.”

Z kolei kontrast w powieści Tiendriakowa opierał się na dość nowatorskim zabiegu, którego podstawę stanowiło przeciwstawienie natury nastrojowi bohatera (wewnętrzny niepokój Jeczewina podkreślał dodatkowo słoneczny, spokojny dzień – dopiero w ostatnich scenach świat przedstawiony i myśli postaci zaczynają być w pewien sposób spójne) oraz na tworzeniu przeciwieństw zarówno pomiędzy przedstawionymi bohaterami drugoplanowymi (zwiewna, efemeryczna Tania i ciężka, przyziemna Sonia; bursztynowłosy cud o błękitnych oczach i martwa, opuchnięta od płaczu twarz Wiery; sama Wiera jako istota idealna i krucha, jej siostry jako grubokościste, zwyczajne, przeciętne kobiety), jak i w obrębie samej ich konstrukcji.

Ponadto, w powieści pojawiło się odwołanie do słynnego cytatu Nietzschego: „Obcując z potworami, uważaj abyś nie stał się jednym z nich. Bo kiedy patrzysz w otchłań, otchłań może zacząć patrzeć w ciebie.” Jeczewin spogląda w ciemną przepaść okna, wypełnioną szczęściem ulicy i widzi... siebie, własne odbicie w czarnej szybie.

„BEZSENNOŚĆ” W INŻYNIERII SPOŁECZNEJ

Napisana przez Bielajewą w 1971 roku powieść traktująca o losach Warwary Bielokurowej (wcześniej Rodionowej) stanowi część tego samego nurtu odnowy moralnej, w który wpisał się później Tiendriakow – z tą jednak różnicą, że główna, pozytywna bohaterka „*Bezszenności*” przechodzi przez całkowitą przemianę duchową i na powrót staje się człowiekiem. Wydarzeniem, które zmusza młodą kobietę do weryfikacji swojego dotychczasowego życia, staje się wypadek, który przydarzył się Mikołajowi Szachrajcewowi pewnej ponurej, mglistej sachalińskiej nocy.

W książce czytelnik ma do czynienia z dość standardową wersją „miłostnego trójkąta” (Waria, Iwan, Mikołaj) chociaż rozgrywającą się głównie w jego wymiarze duchowym. Nie można zatem w żaden sposób sprowadzić rozterek i przemyśleń Warwary do wyboru potencjalnego życiowego partnera – jej przemiana jest zdecydowanie bardziej głęboka i obejmuje przeanalizowanie całego dotychczasowego życia bohaterki. Składaną przed własnym sumieniem, całonocną, szczerą samokrytykę.

W związku ze szczególnym charakterem twórczości Bielajewej, analiza powieści będzie przebiegać w sposób zdecydowanie odmienny od dotychczas znanego odbiorcy szablonu – jej fabuła zostanie zaledwie zarysowana, a główne miejsce przypadnie w niej

kreacji poszczególnych, głównych postaci. Ze względu na podporządkowanie całej narracji wewnętrznemu monologowi Warawary (retrospekcjom, inwersjom czasowym etc.) książka ta staje się dość trudnym materiałem do opracowania. Ponadto, poza opisami zewnętrznymi postaci Iwana i Mikołaja nie występuje w niej socjotechnika w narracji (stało się tak najprawdopodobniej ze względu na założenie artystyczne Bielajewej, która nie dokonuje szczegółowego opisu świata przedstawionego lecz tylko sporadycznie o nim wspomina; choć równie dobrze może być to spowodowane charakterem zawodu, wykonywanego przez pisarkę – autorka analizowanej powieści była dziennikarką).

Właściwa akcja „*Bezsенności*” rozgrywa się podczas jednej nocy – powodem tytułowej bezsenności Warii był wypadek, który zdarzył się Mikołajowi, jej przyjacielowi (został postrzelony przez pijanego Ledieniewa, ale o tym dokładniej nieco później). Resztę powieści stanowią w większej mierze retrospekcje, które mają za zadanie ułatwić bohaterce odpowiedzi na pytanie o to *j a k i k i e d y* zdradziła swoje młodzieńcze ideały.

Samą postać Warawary można podzielić na dwie różne „podpostacie” – schemat takiego rozróżnienia będzie przy tym dość prosty: oto z młodej, naiwnej i ideowej Warii Rodionowej przekształca się ona w wygodną, spokojną i ułożoną żonę poety (przemiana negatywna), Warię Bielokurową, aby pod wpływem „ostatnich” słów Koli Szachrajcewa powrócić do swojej „ludzkiej” postaci (przemiana pozytywna), czyli starszej wersji Warii Rodionowej.

Czytelnik poznaje ją zatem z dwóch różnych stron jednocześnie (co jest wynikiem konstrukcji powieści), przy czym, warto zaznaczyć, iż w pewnym sensie cały czas współczuje on bohaterce. Powieść Bielajewej jest niesamowicie silnie nacechowana emocjonalnie – nie opiera się na logicznej argumentacji zaistniałych faktów, ale skupia się na uczuciach i myślach postaci, co z kolei przekłada się na ich wyrazisty odbiór ze strony czytelników. W końcu nie od dziś wiadomo, że sugestywne opisy stanów wewnętrznych silnie rzutują na sposób odczytywania bohatera przez czytelnika (najlepiej widać to w powieściach Tolstoja, który umiejętnie dzielił narrację pomiędzy wnętrza postaci, a opisy świata przedstawionego, uzyskując tym samym niesamowicie spójny, rzecz można holistyczny, efekt odbioru przedstawianych historii).

Próbując udzielić samej sobie odpowiedzi na pytanie o to, dlaczego przyjechała na Sachalin, Waria roztrząsa całe swoje życie – przypuszcza, że jej marzenia o wyjeździe w dalekie, nieznane, wschodnie rejony, rozpoczęły się wraz z planami, które snuła razem z koleżanką, Inką Czinczkową, mając dwanaście lat. Dziewczęta marzyły wtedy o tym, „by

zależć w tajdze pustą chatkę, żyć z polowania i łowienia ryb, dzielnie, dumnie i beztrosko.” (strona 28). Już na tym etapie, jak widzimy, rozpoczyna się działanie reguły sympatii w konstrukcji postaci Warii Rodionowej – większość czytelników prawdopodobnie kiedyś również marzyła o wyjazdach w nieznane sobie rejony, o rozpoczęciu życia na nowo – albo z czystą kartą z dala od swojego miejsca zamieszkania, albo na łonie natury i w zgodzie z przyrodą – a takie marzenie, dzielone wspólnie z bohaterką powieści, zbliża ją do odbiorcy.

Dodatkowo, to dziecinne marzenie może zostać uznane, za pragnienie powrotu do czasów „pierwotnego komunizmu”, do czasów, w których „grzech pierwotny kapitalizmu” jeszcze nie miał okazji zaistnieć, a ludzie żyli w stanie „naturalnym i szczęśliwym”.

Czytelnik dowiaduje się jednak, że: *„Pierwsza wycofała się z tego projektu Inka. Wrócił jej ojciec z wojska i wszyscy razem wyjechali na całe lato na Krym. Własnym, czarnym, błyszczącym samochodem z siedzeniami obitymi czerwoną skórą. To było najgorsze, znacznie gorsze, niż gdyby Inka wyjechała na Krym po prostu pociągiem, jak inni ludzie.”* (strona 28) Pierwsza „zdrada”, jaka spotkała głowę bohaterkę wywołuje dla niej czytelnicze współczucie (znowu uaktywnia się tu reguła sympatii), chociaż działanie Inki posiada wszelkie racjonalne podstawy – przecież rzucenie wszystkiego i udanie się w głębinę tajgi jest nieracjonalne (tu piętrzą się niewygody, jakie mogą stanąć przed osobą, która jednak pokusiłaby się o taki wyjazd – brak ciepłej wody, ba! Brak wody bieżącej, w ogóle. Brak ogrzewania, pościeli, jedzenia i tak dalej). Jednak motyw tej „młodzieńczej zdrady planów” posiada wydźwięk zdecydowanie bardziej głęboki i w dodatku jest zapowiedzią tego, co stanie się z główną bohaterką za niespełna dziesięć powieściowych lat.

Inka zwyczajnie stała się postacią w y g o d n ą, podróżującą nowym, czarnym samochodem (prawdopodobnie chodziło o nowiutką Wołgę). Zatraciła przez to samą siebie na rzecz tego, co współcześnie określilibyśmy mianem konsumpcjonizmu.

Jednak, w życiu Warii istniało więcej znaczących postaci – jedną z nich była jej matka, jednoręka kobieta, dziennikarka (wcześniej będąca sanitariuszką polową; właśnie podczas wojny straciła rękę). Jej postać jest postacią dość... oschłą, chociaż czytelnik nie ma najmniejszych nawet wątpliwości odnośnie tego, że kochała ona swoją jedyną córkę, a życie wymusiło na niej takie, nie zaś inne, niezależne zachowania i podejście do życia.

„Kiedy nie było prądu i bardzo chciało się jeść, matka zapalała kaganek, brała ciężką książkę w niebieskiej oprawie i mówiła stanowczo:

- Siadaj, Warwaro, i słuchaj (...).” (strona 29) Czytywała córce w takich chwilach powieści Jacka Londona, który był jej ulubionym pisarzem.²⁰⁰ Waria doskonale zapamiętała

²⁰⁰ Przy czym, warto w tym momencie nadmienić, że czytelnik – wiedząc, jak ciężki okres dorastania przeżyła Waria (brak prądu, głód, mieszkanie w komunalce) – żywi jeszcze większe współczucie dla jej postaci.

owe momenty i zaczęła podejrzewać, że ten angielski pisarz posiadał realny wkład w jej marzeniach życia spędzonym w otoczeniu niesamowitego uroku dziewiczej przyrody. Realny, ale nie decydujący.

Jednak nieprzyjemność związana z rezygnacją Inki z planów nie była jedyną, jaka spotkała młodą Warwarę – dziewczyna, tuż po zdaniu matury, złożyła papiery na Akademię Medyczną i... oblała ze względu na podchwytliwe pytania dotyczące materiału, którego nie przerabiano w liceum. Co ważne, egzaminator zadawał je tylko dziewczętom, Waria wróciła do domu zapłakana, oznajmiając matce: *„Ten profesor był uprzedzony do nas, nie wierzył, że zdecydujemy się pracować kiedyś na Kamczatce! Nie wierzył i już!”* (strona 44) Jednoręka kobieta nie roztkliwiła się nad losem skrzywdzonej (choć czytelnik jest w stanie przyznać, że podejście egzaminatora było podle) córki, ale zwyczajnie zaproponowała jej, aby zaczęła wszystko od nowa. Dziewczyna posłuchała matczynej rady i podjęła pracę w szpitalu, w charakterze pielęgniarki. Wytrzymała osiem miesięcy po czym zwolniła się z pracy.

Powodem tej rezygnacji było zebranie, podczas którego omawiano zgłoszenie Warii dotyczące łąpówek przyjmowanych od pacjentów przez towarzyszkę Kostricynę (*„Towarzyszka Kostricina pracuje u nas już dwadzieścia lat, jest doskonałym specjalistą. Dlaczego mamy wierzyć właśnie tobie, a nie jej?”* (strona 46)), usłyszała wtedy bohaterka²⁰¹). Warwara po raz kolejny przybyła do domu zapłakana, oznajmiając matce, że to wszystko jest okropne, że nie rozumie ludzkiej podłości i tego, dlaczego nikt nie daje wiary prawdzie, którą ona głosi. I znowu matka nie pocieszyła córki, ale sprowadziła ją na ziemię: *„Mówić prawdę? Nie myśl nawet o tym. O prawdę trzeba walczyć! Tak było i będzie. A walczyć trzeba umieć. Bez liczenia na oklaski. To nie jest teatr! To życie!”* (strona 47)

Waria Rodionowa, jak się szybko okazuje, liczy właśnie na „oklaski” (a raczej bardziej na podziw otoczenia). Tak naiwnie, śmiesznie, po dziecięcemu, że aż wzrusza czytelnika. Właśnie za tą wiarę chwaliła ją w szkole Olga Wasiljewna Tatiszczewa, kolejna znacząca osoba w życiu bohaterki. Kobieta o wyglądzie podstarzałego cherubinka uczyła dziewczynę na równi z matką – przy czym, wobec reguły autorytetu, którą cechowała się Olga Wasiljewna, przemawiająca w imieniu „wielkich”, „uznanych”, „genialnych”, „otwierających horyzonty”, „których podziwia cały świat” (strona 49), wygrywała ona z matką, która przekonywała młodą dziewczynę tylko przykładami ze swojego życia.

Wyjątkowo ważne są w tym momencie słowa pochwały, które skierowała Tatiszczewa na zebraniu szkolnym, wobec matki Warwary: *„Ach, jaka miła, jaka czarująca jest pani córeczka,*

²⁰¹ Te słowa świadczą o uniwersalności dyskursu – to samo przecież usłyszał Sergiusz Wochmincew w „Ciszy” Bondariewa, podczas drugiego, decydującego zebrania egzekutywy partyjnej Instytutu.

taka bezpośrednia, prostolinijna, taka ufna, mogłaby już teraz żyć w komunizmie'' (strona 50) Odbiorca ani trochę nie wątpi nauczycielce – w końcu Waria Rodionowa, dziewczę absolutnie przekonane o tym, że trzeba naprawiać świat we własnym zakresie (ale najlepiej całościowo i zaczynając od spraw wielkich), prezentuje sobą pełen zakres cech, które powinien przejawiać każdy prawy i wzorowy komunista. W tym wypadku jej jedyną „wadą” jest nieumiejętność prowadzenia walki z osobami podłymi – jak Kostricyna.

Jednak i w takiej chwili matka Warwary przejawia niesamowitą trzeźwość umysłu, odpowiadając Oldze Wasiljewnie: *„W takim razie, jak według pani będzie żyć ta moja Waria? Przecież początkowo wypadnie jej żyć w socjalizmie? Jest różnica?”* (strona 50) Słowa tej doświadczonej przez życie kobiety są znamienne: obrazują bowiem to samo przekonanie, które było obecne już w „Ciszy” Bondariewa. Przekonanie, opierające się na nieśmiertelnym i niezmiennym sloganie, mówiącym o tym, że „komunizm jeszcze nie nadszedł”. Na sloganie, za pomocą którego tłumaczono całą ludzką podłość, która rozpanoszyła się na świecie (oczywiście, wszystko co złe, istniało dlatego, że świat wciąż znajdował się w „stanie przejściowym”, w socjalizmie).

Kroplą, która przepełniła czarę i zadecydowała o wyjeździe Warii na Sachalin, była zaskakująca dla niej wiadomość o rychłym zamążpójściu jej koleżanki, Tanii Pirogowej (w tym momencie Warwara została jedyną samotną panną wśród znajomych). Dziewczyna powiedziała wtedy matce: *„Znudziło mi się, jestem zmęczona, już nie mogę dłużej czekać. Czekam w kolejce na wannę, na klozet na szczęście... Już niedługo? Nie chcę, nie wierzę.”* (strona 97) Jej słowa są wyjątkowo ważne dla odbioru całej postaci – Waria wyraża głośno potrzebę czynu, którą co jakiś czas każdy człowiek odczuwa (ale nie każdy ma siłę i zaplecze dla zrealizowania tak szalonego planu, jakim jest podróż na drugi koniec świata i urządzenie życia na nowo).

Matka, jako osoba do granic możliwości rozsądna, proponuje dziewczynie wyjazd do ciotki – do Trockiego. Waria oponuje i po raz kolejny widać w tym momencie jej naiwne przekonanie o tym, że swoimi działaniami komuś zaimponuje (a jak wiadomo, rzeczy, które powinny imponować nie imponują; z kolei coś, co nie jest godne specjalnego podziwu nagle okazuje się być dla jego wyrażenia odpowiednie): *„ (...) a kiedy wrócę po dwóch latach i zapytają: gdzie byłeś? Powiem: w Trockim, i nikomu nawet włos na głowie nie drgnie z wrażenia. Nie, jeśli już jechać, to daleko, daleko – i wszystko zacząć od nowa. Od czystej kartki, idealnie czystej.”* (strona 98)²⁰²

²⁰² Przekonanie jest widoczne również w następującym ustępie: *„(...) postanowiła stać się po prostu człowiekiem wytrzymałym i opanowanym. I pracować w bazie rybnej. To nie to, co praca gdzieś w administracji, czy w kombinacie pralniczo – łaźniowym. To „brzmi”, prawda, że brzmi?”* (strona 99)

Co ważne w powyższym fragmencie, dziewczyna jednocześnie wyraża przekonanie – również doskonale znane większości czytelników – że „trawa na drugim brzegu rzeki jest bardziej zielona”. Bielajewa rozprawia się z tym mitem (tak samo, jak z dziewczęcymi marzeniami o księciu ma białym rumaku), uświadamiając odbiorcy, że może i jest tak w rzeczywistości, ale tylko do momentu w którym nie wejdzie się na ową trawę – wtedy będzie tak samo podeptana, jak ta, na opuszczonym brzegu.

Waria nie dała jednak wiary matce w to, że życie wszędzie wygląda podobnie i zwerbowała się na trzyletni okres pracy w bazie rybnej na Sachalinie. Równocześnie – zrażona poprzednimi niepowodzeniami w naprawianiu świata – postanowiła, że: *„będzie jak dawniej, uczciwą, wrażliwą, miłą Warią Rodionową, ale tylko, jak by to powiedzieć – na użytek własny.”* (strona 99) Życie w ostateczności zweryfikowało negatywnie jej światopogląd, co wytworzyło wokół postaci Warwary dość smutny, nieco melancholijny nimb, który wzbudza współczucie u odbiorcy (na bazie którego tworzy się cały czas sympatia dla bohaterki).

Podczas podróży dziewczyna zachorowała na gripę (wiadomo, choroba nie wybiera) i „załapała opóźnienie” w wyniku którego musiała dotrzeć na miejsce sama. Statek, a raczej trzecia klasa w której miała wykupiony bilet, nie spełniła romantycznych oczekiwań schorowanej bohaterki – szybko okazało się, że miejsce było zdecydowanie niewygodne, zatłoczone, duszne, pełne wrzasku, z twardymi (jak na dworcu) ławkami do spania. Wobec tego, nie dziwi czytelnika entuzjastyczna reakcja Warwary na propozycję otrzymaną od młodego marynarza, który pomógł jej dotrzeć do właściwej „kajuty”. Młodzieniec zasugerował bohaterce, że może przenocować ją u siebie, a jako, że wśród innych odznaczeń nosił na piersi również doskonale wszystkim znaną komsomolską przypinkę²⁰³ – wzbudził w niej odpowiednią dozę zaufania.

Nieprzeczuwająca żadnego zagrożenia Waria rozgascza się we wnętrzu wspaniałej, klimatyzowanej kajuty, wypija herbatę z cytryną (o której tak marzyła) i kładzie się spać. Jednak w nocy dochodzi do próby gwałtu – dziewczyna z przerażeniem ucieka z marynarskiej kajuty i na korytarzu wpada na starszego, siwego mężczyznę, który staje w jej obronie, zrównując przy okazji marynarzyka z poziomem pokładu (w końcu okazuje się, że z pomocą przybył jej Fiedia Łoszkarinow).

Dziewczyna szczęśliwie dociera na Sachalin, schodzi ze statku, staje na nabrzeżu i czeka na Ledieniewa – towarzysza broni matki, człowieka, który uratował kobiecie życie, wydostając ją z linii ognia, pomimo tego, że sam był ranny. Jednak Ledieniew nie zjawia się na miejscu i Waria czuje się z tego powodu wyjątkowo rozczarowana (w końcu powinien

²⁰³ Wiadomo – komsomolskie odznaczenie „zobowiązuje” do bycia prawym i honorowym człowiekiem.

czekać, skoro jego matka mówiła o nim, iż jest „bezwzględnie wyjątkowy”, a sama Warwara wysłała telegram zapowiadający jej rychłe przybycie).

W związku z zaistniałą sytuacją, młodziutka Rodionowa postanawia samodzielnie poszukać noclegu. Niestety i szybko okazuje się, że nigdzie nie ma dla niej miejsca (ani w hotelu marynarskim, ani w hotelu dla przyjezdnych). Dziewczyna siada zatem w poczekalni, postanawiając przeczekać tam do rana i wierząc w obietnicę znalezienia pokoju, złożoną przez recepcjonistkę. Obok niej siada gruby mężczyzna we flauszowym płaszczu i natychmiast zapada w sen, a po chwili do holu wchodzi dwie dziewczyny roznoszące dookoła siebie zapach zepsutych śledzi.

Waria nawiązuje z nimi krótką rozmowę, podczas której wychodzi na jaw, że dziewczyny pachnące śledziami pochodzą z Woroneża i pracują właśnie na bazie rybnej („(...) Dziewczęta uśmiechnęły się i wyciągnęły w jej stronę popuchnięte, czerwone, spękane, podrapane ręce. – Widzisz? Pracujemy Harujemy. Ale i śpiewamy. (...)” (strona 36)) po to, żeby zarobić na studia. Przyjechały tylko na jeden sezon (sama Waria zaciągnęła się lekkomyślnie od razu na trzy) i okazuje się, że pracy na bazie rybnej nie uważają za coś bohaterskiego, jak się moskwiance wcześniej wydawało (wręcz przeciwnie, sama myśl o tym, że Wariucha mogłaby przejechać taki szmat drogi tylko po to, żeby patroszyć ryby, budzi w nich wesołość). Dziewczyna, patrząc na nie, przeżywa pierwszy moment zwątpienia w podjętą przez siebie decyzję – postanawia zatem, zupełnie nagle, udać się do Ledieniewa i dowiedzieć się, co się takiego stało, że mężczyzna nie wyszedł po nią na nabrzeże.

Trafia pod adres otrzymany od matki i... od razu wchodzi w głąb domowego piekła. Okazuje się, że Piotr Pietrowicz na którego tak liczyła, zmarł. Z kolei głowa rodziny Ledieniewów, jego syn, leży pijany w wielkim małżeńskim łóżu, jego żona histeryzuje, dzieci siedzą głodne... Krzyki kobiety budzą pijanego męża, który rzuca się na żonę z pięściami, a Waria... ucieka. Ucieka, usprawiedliwiając się przed samą sobą, myślą o tym, że i tak nic nie mogłaby w takiej chwili zrobić (w końcu jest małą, drobną kobietą). Przy czym, czytelnik w pewnym sensie rozumie jej strach (stosunkowo niewiele osób zareagowałoby odpowiednio w takim momencie).²⁰⁴ Jednak jednocześnie pojawia się tu pierwszy zgrzyt w obrębie jej postaci – konflikt pomiędzy ideowymi założeniami młodej Warwary, a jej rzeczywistym działaniem.

Dziewczyna wsiada do autobusu, postanawiając zapomnieć o rodzinie Ledieniewów (choć mogłaby następnego dnia dowiedzieć się gdzie jest posterunek milicji i złożyć odpowiednie doniesienie) dojeżdża do ostatniego przystanku, wysiada i staje samotnie pod

²⁰⁴ „W jaki sposób mogłabym im pomóc? Co mogę zrobić takiemu bydlakowi? Nawet matka jest bezradna, nawet matka. Wezwać milicję? Ale jak, gdzie? Ja się w ogóle tutaj nie orientuję, nie mam nawet gdzie przenocować.” (strona 43)

latarnią, czując, że nie ma co ze sobą zrobić. W pewnym momencie podchodzi do niej starsza, siwa kobieta w drogim, dżersejowym kostiumie i pyta, czy aby Waria nie ma przypadkiem gdzie przenocować?

Dziewczyna wybuchła z żalem: „- *A nie mam!*” krzyczy. „*Właśnie nie mam! A pani co do tego?*” (strona 52). Kobieta rzuca papierosa na chodnik, mówi „chodźmy” i rusza przed siebie. Waria, nie zastanawiając się długo, chwytając bagaże i podąża natychmiast, bez słowa, za nią.²⁰⁵

Ten nagły, korzystny dla bohaterki (którą czytelnik zdążył już polubić) zwrot akcji doskonale obrazuje radziecką (a właściwie w ogóle rosyjską) wiarę w to, że dobro zwycięża nad złem i zawsze istnieje jakieś dobre zakończenie. Że zawsze znajdzie się ktoś, kto nam pomoże, wyciągając dłoń w trudnym momencie.

Waria wchodzi do obcego mieszkania i zostaje zaprowadzona do gustowniej, ze smakiem urządzonego pokoju, który „*mógłby w zupełności należeć do kobiety, gdyby nie strzelba wisząca nad tapczanem i myśliwskie buty olbrzymiego rozmiaru (...)*” (strona 54) Dziewczyna dostrzega również fotografie mieszkańca pomieszczenia, w którym się znalazła – pierwszą, dziewczyną i drugą, przedstawiającą mężczyznę patrzącego „*nieco spode łba, z zadumą, ale życzliwie i z takim zrozumieniem, że mimo woli przysunęła się do niego bliżej i powiedziała: „Witaj, geologu”.*” (strona 54) Jak to się często w takich wypadkach zdarza, Warwara natychmiast zaczyna fantazjować na temat jego domniemanych zalet i zrozumienia oraz podziwu, które powinien nieznajomy wyrazić, gdy ona – Waria Rodionowa – oznajmi mu, że przyjechała z Moskwy po to, żeby pracować w bazie rybnej.

Przy czym warto zaznaczyć, iż rozmyślenia Warii na temat Iwana Biełokurowa, rozpisane na stronach 55 – 57, 74 – 78, 81 - 83 oraz 87 – 95, są na tyle sugestywne, że czytelnik odbiera jego postać wedle pozytywów, w jakich przedstawia go w swoim wewnętrznym monologu Warwara. Dodatkowo wrażenie postaci staje się w pewnym momencie na tyle silne, że odbiorca może zacząć wręcz „kibicować” ich miłości, jako pozytywnemu, cudownemu uczuciu, które może połączyć na zawsze dwoje ludzi.

Tymczasem, po wzięciu kąpieli, Warwara zostaje zaproszona do głównego, wypełnionego starszymi ludźmi pokoju w którym obywateli się... stypa. Tam też poznaje Mikołaja Szachrajcewa (to jego ojciec zmarł) i nie wywiera on na niej specjalnie pozytywnego pierwszego wrażenia – jest człowiekiem tak szczerym, że aż beczelnym, a

²⁰⁵ To wspaniały, fabularny zabieg ze strony Bielajewej, wzbudzający w czytelniku dodatkowe zainteresowanie historią. W końcu nie wiadomo gdzie kobieta doprowadzi Warwarę, co się z nią stanie, czy ma czyste intencje...

sama Waria uważa, że swoim rozumowaniem gmatwa on wszystko to, co było do tej pory jasne i łatwe w zrozumieniu. I że robi to zupełnie niepotrzebnie.

W końcu jej obecność przy stole zostaje zauważona i kiedy dziewczyna oznajmia, że przybyła z werbunku nie spotyka się z oczekiwanym podziwem, ale z niechęcią (wyrażaną ze strony Jelizawiety, jej przyszłej teściowej) i pewną nieufnością. Z kolei sam Mikołaj bardzo chciałby się dowiedzieć dlaczego dziewczyna przyjechała na Sachalin i w pewnym momencie sugeruje: „- *A może przyjechałaś tutaj, żeby znaleźć spokój duszy? (...) Wiele takich głuptasków można spotkać u nas na Dalekim Wschodzie. Słuchaj, a czy oprócz kłótni z profesorem i pielęgniarką miałaś jeszcze w swoim życiu podobnie wstrząsające wydarzenia? No dobra, już koniec. Zgrywaj dalej bohaterkę. Zwłaszcza, że łatwowierni widzowie zapelnili już teatr.*” (strona 67) Kłótnia zostaje w tym momencie przerwana, a ciocia Liza prosi Warię o umycie talerzy (w ramach relaksu).

Właśnie w tym momencie Kola staje się kolejną, bodaj najbardziej znaczącą, postacią w życiu Warwary. Czytamy, że: „... *Uciekała od niego i biegła do niego... We śnie, w marzeniach, na jawie. Od czasu tamtej pierwszej kłótni w dużym pokoju*” (strona 69) oraz: „*Od tej pory w jej wyobraźni zawsze milczał i słuchał, ale mimo wszystko jej niedowierzał. A ona pragnęła, żeby on, właśnie on, koniecznie on nie tylko słuchał, ale także jej wierzył.*” (strona 68)²⁰⁶

Młody mężczyzna zjawia się w kuchni, aby przeprosić Warię za swoje zachowanie i wyjaśnia jednocześnie, że musiał być tak „agresywny”. W przeciwnym wypadku dziewczyna zwyczajnie nie słuchałaby tego, co miał jej do powiedzenia – tak bardzo była zadowolona z samej siebie. Rozmowę przerywa dzwonek rozlegający się u drzwi wejściowych i w mieszkaniu zjawia się Iwan Bielokurow, właściciel pokoju w którym została ulokowana Warwara. Dziewczyna, widząc tego silnego, rosnącego mężczyznę, od razu zaczyna doszukiwać się w nim wymyślonych przez siebie zalet (jak nietrudno się domyślić – odnajduje je bez większych problemów. I to jeszcze z nadwyżką). Niemalże natychmiast zakochuje się w tym nieznajomym mężczyźnie.

Jednak podczas tytułowej bezsennej nocy, Waria uświadamia sobie, że być może jej miłość zaczęła się zdecydowanie wcześniej (a nie podczas stypy ojca Mikołaja i odbudowywania zniszczonego parkanu), młoda kobieta uświadamia sobie, że zawsze podobali jej się chłopcy *p o d o b n i* do kogoś (i że Wania też był *p o d o b n y*, a nie „jedyne w swoim rodzaju”²⁰⁷).

Stypa zostaje przerwana wraz z przybyciem młodego milicjanta, który aresztuje Mikołaja (za całkiem słuszne pobicie, jak się czytelnik szybko dowiaduje). Iwan, jako postać

²⁰⁶ I kto wie, jakby skończyła się ta historia, gdyby Iwan Bielokurow w ogóle nie zjawił się na stypie człowieka, który pomógł jego rodzinie?

²⁰⁷ Na to miano zasługuje Kola Szachrajcew.

zrównoważona i spokojna, stanowiąca przeciwwagę Koli, wyraża natychmiast niezrozumienie dla jego gwałtownych i szalonych poczynań (a popiera go w tej krytyce zakochana po uszy Waria). Bielokurow sugeruje, że można było przecież z kierowcą piaskarki – który postanowił urządzić sobie skrót przez ogródek – porozmawiać jakoś spokojniej, kulturalniej... (zupełnie jakby nie słyszał wcześniejszych słów Koli: „*Racjonalizator! Krótszą drogę znalazł, ścierwo! Piasek tędy woził. Przecież mu mówiłem, tłumaczyłem. Ile razy można?*” (strona 90)) Proponuje też swoją pomoc przy wyciągnięciu Szachrajcewa z aresztu (mówiąc, że ma kilku znajomych milicjantów na posterunku) – Mikołaj jednak ją odrzuca, chcąc ponieść konsekwencje własnych czynów.

Gdy zamieszanie się uspokaja, wszyscy obecni na stypie (w tym Waria) zabierają się za naprawianie parkanu otaczającego zniszczoną i połamaną roślinność. Wtedy też okazuje się, że Warwara i Iwan mają niezwykle zbieżne poglądy dotyczące miłości (jedna – na całe życie – koniec). Właściwie, można pokusić się o stwierdzenie, że w momencie, w którym Wania poprosił dziewczynę o usunięcie drzazgi z dłoni, rozpoczęła się przemiana negatywna Warii Rodionowej w Warię Bielokurową. Jak czytamy, młoda moskwianka podczas rozmowy: „*usłyszała swój nowy, rezolutny głos, i choć wydał jej się dziwny i nieprzyjemny, jakoś nie potrafiła powstrzymać się, zrezygnować z tej fałszywej nuty.*” (strona 94) Właśnie wtedy to miłe dziewczę postanowiło, zgodnie z uczuciem, którego doznało, słuchając Iwana recytującego wiersz poświęcony zmarłemu, określić swoją nową, życiową drogę („*(...)odczuła wtedy także coś innego – niepohamowane pragnienie ucieczki od tych niespokojnych, którzy są skazani na zgubę – do tych umiejących stać, siedzieć, patrzeć i słuchać spokojnie, pewnie, surowo, tych, którzy wiedzą, że są przekonani, że rozum, a co za tym idzie i siła – są po ich stronie.*” (strona 81)²⁰⁸).

Jednocześnie jednak, ta nowa Warwara cały czas zdawała sobie doskonale sprawę z tego, że tylko Mikołaj widzi jej p r a d z i w e oblicze, jak czytamy: „*Naiwna dziewczyna, która trzeba oszczędzać, osłaniać, wyręczać... Jak mu się to udawało? I dlaczego właśnie jemu, a nie Wani? Bardzo często bywało jej z tego powodu smutno i ciężko na sercu. Dlaczego właśnie on, ten okropny Kola – potrafił, a Wania – nie. Ileż razy gotowa była rozplakać się na myśl, że być może tylko on jeden, ten niemożliwy blagier Kola, jeden jedyny na całym świecie umie w niej dostrzec miłą, siedemnastoletnią dziewczynę, a poza nim już nikt, nigdy...*” (strona 73) Wbrew pozorom odpowiedź na myśli Warii jest wyjątkowo prosta – Szachrajcew został obdarzony przez Bielajewą nie tylko niewzbudzającym zaufania, dziwnym nazwiskiem, ale też niesamowitą

²⁰⁸ Warto wspomnieć, iż do tych „niespokojnych” Waria zaliczała zarówno siebie, jak i Nikołaja (występuje pomiędzy nimi silne pokrewieństwo duchowe). Ponadto, większość czytelników doskonale zna to uczucie – pragnienie polepszenia swojego życia, znalezienia się po stronie tych, którzy wygrywają, po stronie tych, którzy zbierają laury i oklaski, a nie po stronie samotnych buntowników zmieniających świat na własną rękę, po stronie „innych”.

zdolnością widzenia rzeczy i ludzi, takimi, jakimi są naprawdę. Dlatego też tylko on jeden – widzący istotę, a nie zewnętrzne oznaki – był w stanie dostrzec w Warii to, co tkwiło głęboko w jej duszy i nawet w najgorszym, trzyletnim okresie istnienia Warii Bielokurowej, traktował ją tak, jak gdyby wciąż była Warią Rodionową. To właśnie jego postać pielęgnowała w dziewczynie to, co było w niej najlepsze.²⁰⁹

Właśnie ich niebywałe duchowe pokrewieństwo stanowi wytłumaczenie tego faktu (który samej Warwarze wydawał się smutny), że z Mikołajem rozmawiała na temat swoich problemów, że właśnie jemu opowiedziała o upokarzającej próbie gwałtu na statku, nie zaś Iwanowi (który nie byłby w stanie tego nigdy zrozumieć).

Waria odchodzi rankiem z domu Szachrajcewów i udaje się do hotelu, chociaż wciąż męczy ją świadomość podjęcia pracy na bazie rybnej – dziewczyna nie jest ani trochę przekonana o słuszności swego wyboru, w rzeczy samej, czuje, że to nie dla niej. Postanawia jednak doprowadzić sprawę do końca, rusza w stronę komitetu miejskiego i... spotyka tam Iwana Bielokurowa, który w dość zaskakujący sposób zaczyna zwracać na nią większą uwagę (a właściwie, robi to tylko dlatego, że dziewczyna była zdecydowanie lepiej ubrana, niż dnia poprzedniego). Wywiązuje się między nimi rozmowa, podczas której Iwan oferuje jakoś rozwiązać nurtujący Warwarę kłopot. Zapewnia ją, że da się to zrobić bez większych problemów, że jej rezygnacja nie będzie czynem aż tak złym (w końcu przyjechała na Sachalin za otrzymane pieniądze, prawda? I nie pojechała zamiast tego na wakacje do Soczi? Więc w czym problem?), że przecież zwróci pieniądze wyłożone na nią z werbunku, kiedy tylko znajdzie jej się inną, dogodniejszą pracę w mieście...

Dziewczyna poddaje się bez walki, od razu akceptuje prawo Wani do decyzji dotyczących jej własnego życia i zgadza się na wszystko, co on postanowi, dopatrując się w nim tego, co chciałaby widzieć (prawy, mężny, współczujący i silny człowiek czynu). Jednak wieczorem, wyjaśniając Mikołajowi zaistniałą sytuację (a raczej tłumacząc się z pomocy przyjętej od Bielokurowa), dziewczyna czuje się upokorzona – w końcu doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że zrobiła coś złego. Oslania się jednak zachowaniem mitycznych „innych”, „wszystkich”, którzy z pewnością postępują rozsądnie (co jest wyraźnym odwołaniem do reguły dowodu społecznego).

Podczas kolejnej rozmowy z Iwanem dziewczyna dowiaduje się, że załatwił jej pracę w redakcji, pod pieczę swojej matki. Początkowo Waria stara się protestować (to już jest kumoterstwo, karane prawnie w całej swojej rozciągłości), ulega jednak argumentacji Wani,

²⁰⁹ Można wręcz pokusić się w tym momencie o stwierdzenie, że bez Koli Waria przepadałaby z kretesem, pograżając się w duchowym i ideowym uśpieniu.

który oznajmia, że chociaż jest inżynierem budowlanym odcinka przodującego w całym rejonie, to jednak ta praca go męczy, przysparza mu wielu kłopotów i niepotrzebnych zmartwień. I skoro tylko zostanie zapisany do Związku Literatów, porzuci ją na rzecz spokojnego i szczęśliwego życia.²¹⁰

Pożycie małżeńskie Bielokurowów przybrało dość specyficzny charakter, jak się szybko dowiaduje czytelnik: *„Waria nawet nie zauważyła, naprawdę, kiedy zaczęła wierzyć w to, że w latach sześćdziesiątych XX wieku wszyscy mają zwyczaj roztrząsania i omawiania najskrytszych wątpliwości właśnie w łóżu małżeńskim, a wobec obcych są ostrożni i (...) postępują odpowiednio do... „Odpowiednio do danej sytuacji, do opinii dyrekcji i tak dalej” – jak mówił Kola.”* (strona 128) Tą ostrożność wpoił jej właśnie małżonek, wzbudzając w Warwarze przekonanie, że taki oportunizm jest czymś prawym (a nawet jeśli nie, to, że przynajmniej „nie szkodzi” on ich małżeńskiemu wizerunkowi).

Na tej podstawie, znając wcześniejsze zachowania Warwary (jak i fakt, iż wychowała się ona bez ojca) czytelnik może stwierdzić, że takie zachowanie bynajmniej nie sięgało korzeniami wrodzonych wad charakteru dziewczyny, ale jej wewnętrznej, naiwnej słabości wobec Iwana. A zatem, bohaterka ulegająca w taki sposób destrukcyjnemu wpływowi swojego „silnego” mężczyzny pozostaje pod tym względem w pewien sposób „czysta”.²¹¹

Idealne małżeństwo Bielokurowów, chociaż wyglądało na parę zgodną i szczęśliwą – trudno byłoby określić takim mianem. Byli oni skrępowani całym zespołem społecznych konwenansów, począwszy od właściwego zachowania względem dyrektora, skończywszy na odpowiedniej dedykacji w najnowszym tomiku wierszy Wani (*„Jasno wyrażona, głęboko moralna postawa nigdy nie zaszkodzi, lecz przeciwnie...”* (strona 129) Poza tym, towarzyszył Kalonow, który często miewał swoje ostatnie słowo w sprawach artystycznych powinien być zadowolony z tej jednoznaczności). Jednak Warwara Bielokurowa zdawała się nie dostrzegać i nie rozumieć sensu tych działań prowadzonych „pod publikę”, działań mających za zadanie tworzenie właściwego wizerunku pary idealnej²¹² - była zbyt zadowolona i zauroczona pozycją żony poety, jego chodzącego natchnienia (ostatecznie okazało się, że nie pamięta nawet wiersza, który mąż swego czasu dla niej ułożył – dwie linijki pozostały w jej pamięci, to wszystko. Utwór był zwyczajnie zbyt nijaki, żeby go zapamiętać).

²¹⁰ Inną sprawą jest w tym wypadku fakt, że praca na budowie, a załatwiona po znajomości praca w redakcji niewiele mają ze sobą wspólnego – chodzi jednak o „spokojne i szczęśliwe, dostatnie życie”, do którego dążą „wszyscy” i z którego „nikt” o zdrowych zmysłach by nie zrezygnował. (Co jest ponownym odwołaniem do reguły dowodu społecznego.)

²¹¹ Co nie znaczy, rzecz jasna, iż nie można potępiać jej zachowań – wręcz przeciwnie, należałoby to robić. Aczkolwiek pamiętając przy tym, że nie sposób jej w pełni o taki stan rzeczy obwinić.

²¹² Co ciekawe, współcześnie określa się takie działania mianem PR-u, a to stanowi część zabiegów socjotechnicznych. Widać tu zatem socjotechnikę w socjotechnice. (Przy czym, jest to krytyka tworzenia fałszywego obrazu samego siebie w celu maksymalizacji korzyści własnych.)

Oczywiście nie tylko „pozycja” stanowiła źródło samozadowolenia tej młodej kobiety – można do tej listy zaliczyć również nową pracę w redakcji (*„Jesteś władzą.” (strona 139)*). Waria była doskonale świadoma tego, że to właśnie od niej zależało, które z listów przychodzących do gazety zostaną uznane za ważne, a które nie. To ona udzielała porad małżeńskich ludziom starszym i bardziej doświadczonym od siebie – to ona była w tym wypadku a u t o r y t e t e m. A wszystko dlatego: *„że była rozsądna i starała się nie mieć własnych opinii czy sądów, a zwłaszcza – nie wypowiadać ich na głos.” (strona 142)* Idąc za przykładem męża unikała w ten sposób zbytecznego zdenerwowania i miała wreszcie „spokój”, o którym tak marzyła. (Spokój, co należy zaznaczyć, który równał się powolnej moralnej śmierci.)

I trwała w błogim przekonaniu o tym, że właśnie to jest „szczęśliwe życie”. Jej wiara tylko jeden, jedyny raz została zachwiana – w momencie, w którym kobieta poczuła się do głębi poruszona niesprawiedliwością na którą skarżył się autor jednego z listów (dotyczących wątpliwej jakości działań podejmowanych przez przewodniczącego jednego z sowchozów – Zachariewa). Szybko jednak skonstatowała, iż nie posiada realnej siły działania. *„Skrytykuje jednego dyrektora, i co?” (strona 140)* Dlatego też, uspokoiwszy swoje sumienie stwierdzeniem, że „i tak nic by się nie zmieniło, cokolwiek by nie zrobiła”, odłożyła list na bok, aby o nim zapomnieć.

Dla postronnego obserwatora, którym jest w tym wypadku czytelnik, jest doskonale jasne, iż Waria przez cały trzyletni okres swojego małżeństwa (do momentu wypadku Koli), znajdowała się pod wyjątkowo silnym i negatywnym wpływem swojego męża. Zwyczajnie stała się taką, jaką chciał ją widzieć – rozsądną, nieprzejmującą się sprawami, które bezpośrednio jej nie dotyczyły, kobietą, żyjącą w przekonaniu, że: *„Wystarczy, że człowiek sam wierzy w swoje szczęście i w to, że wszystko układa się, jak należy. Wierzy i nie grzebie się we własnym wnętrzu.” (strona 151)*

Jednocześnie można powiedzieć, że małżeństwo Biłokurowów – chociaż na zewnątrz tak niebywale idealne i zgodne – było dość ubogie. Czytelnik dowiaduje się, że ich rozmowy sprowadzały się do nieco egoistycznego, ciągłego omawiania nowych tomików wierszy Wani czy rozważania zakupu nowego futerka z czarnego baranka dla Warii (w końcu żona poety „musi wyglądać”). Związek ten był beznadziejnie wręcz zgodny i jednomyślny, pozbawiony wszystkich rzeczy „mętnych, bezsensownych, obrażających uczucia” własne.

Podczas tytułowej bezsennej nocy Waria przypomina sobie zdarzenie mające miejsce w Pałacu Marynarzy – pięknym oszklonym budynku, którego: *„nowoczesna forma przydaje szlachetności obliczu miasta, rozwija poczucie estetyki tych wszystkich zatwardziały z dziada*

pradziada rybaków i robotników. ” (strona 153)²¹³ Zajmowała wtedy miejsce w czwartym rzędzie, ciesząc się z tego, że jej mąż ulokował ją w tak dogodnym punkcie obserwacyjnym, zjadała słodczyce spod ludy (a zatem dobra w postaci cytrynowych galaretek w cukrze, niedostępne ogółowi) i z niecierpliwością czekała na zakończenie przemówienia towarzysza Kalonowa – w końcu po nim na scenę miał wejść jej Wania. Miał wejść dumnie, odczytać swoje przeciętne wiersze niesamowitym, głębokim głosem i wśród oklasków, wiwatów sali, zasiąść obok niej, tak, aby wszyscy zobaczyli i domyślili się, że to ona jest tą jedyną, tą wybraną, cudowną żoną poety. Żeby jej zazdroszczono (pojawia się tu wyraźna potrzeba legitymizacji ze strony kolektywu, zajmowanego przezeń miejsca w hierarchii społecznej, a zatem odwołanie do reguły dowodu społecznego).

Impreza została zakłócona przez Mikołaja – spokojny rytuał szczęśliwych, zadowolonych ze swojego bezmyślnego życia, a raczej egzystencji, ludzi został przerwany. Wtedy, zupełnie nieoczekiwanie dla samej siebie, Waria Bielokurowa, ta dumna, rozważna, spokojna kobieta, nagle zaczęła się bać spojrzenia tego dziwaka – Mikołaja Szachrajcewa. I chociaż upokorzył on podczas owego spotkania jej męża (i w dodatku uczynił to publicznie), to powracające do domu małżeństwo Bielokurowów rozmawiało zupełnie o czym innym, zupełnie jakby Mikołaj nigdy nie istniał, jakby nie zabrał głosu podczas nieszczęsnego odczytu towarzysza Kalonowa.

Rozmowa, którą prowadzili obracała się wokół tematu słabych recenzji, które otrzymał tomik Iwana w gazecie centralnej (a była ona traktowana na wyspie, jako źródło prawd objawionych). Po raz kolejny uderza w tym momencie swoisty egocentryzm Bielokurowa, który jest w stanie przeprowadzać rozmowy tylko na temat swojej twórczości i przyszłej literackiej kariery.

Jednak mimo wszystko, Warwara wciąż czuje pewną sympatię wobec Mikołaja, którego nie jest w stanie w żaden sposób znienawidzić. Wciąż zdaje sobie sprawę z tego, że są do siebie podobni, pokrewni sobie duchowo – ale czując się wyjątkowo dobrze w roli żony poety, zajmującej w dodatku całkiem dobre stanowisko w lokalnej gazecie prowadzonej przez teściową, uznaje jednocześnie, iż ma pełne prawo do krytykowania jego działań. Właśnie z tego powodu okresowo odbywa z nim rozmowy na temat jego zachowania. Próbuje uświadomić mu, że zachowuje się nieodpowiednio, obraża innych, naraża się. Nie myśli o sobie (rości sobie zwyczajne prawo do moralnej wyższości, jako osoba „normalna”).

²¹³ Skądinąd jest tu doskonale widoczna drobnomieszczańska i godna potępienia postawa małżeństwa Bielokurowów.

Co ciekawe, o ile jej rozmowy z Szachrajcewem dotyczą spraw ważnych i głębokich, o tyle rozmowy z mężem niekoniecznie – sprowadzają się tylko do jego marnej (choć wymaganej ze względów ideowych i planowych) poezji. Po odejściu Kalonowa ze stanowiska Wania czuje się zagrożony i próbuje wraz z żoną dociec, czy jego następca – obojętnie od tego, kim będzie – też będzie człowiekiem przychylnym jego twórczości. Waria, rzecz jasna, znajdująca się w roli kochającej i wspierającej drugą połowę żony, stara się pocieszać męża, jak tylko może, zapewniając go o tym, że nie tylko jest dobrym poetą, ale i wspaniałym człowiekiem, którego wprost nie można nie doceniać.

Dowiadując się, że Łoszkariow – który samą Warwarę darzy sympatią – został sekretarzem na budowie elektrowni wodnej, Iwan postanawia wykorzystać ciepłe uczucia staruszka wobec żony i składa mu wraz z Warią wizytę (rzecz jasna w porze przewidzianej przez zasady *savoir-vivre'u*), podczas której proponuje mu, aby wyznaczył go na swojego zastępcę. Przy czym, sama Warwara występuje w tym wypadku w charakterze pięknego, sympatycznego dodatku, który ma przechylić szalę na stronę Bielokurowa.

Wbrew swoim oczekiwaniom, Iwan spotyka się z odmową, którą sama Warwara uznaje za niezwykle upokarzającą (jej mąż już niekoniecznie, przy czym, jego niesamowicie spokojne stanowisko w tej sprawie tylko pogłębia gorycz Warii). Kobieta postanawia wyzalić się Mikołajowi – przekonana o tym, że dla kogo, jak dla kogo, ale dla niej będzie miał czas (pojawia się tu nieśmiała sugestia tego, iż Waria doskonale zdawała sobie sprawę, że ten bezczelny, z początku antypatyczny, niespokojny mężczyzna obdarzył ją nie tylko zaufaniem, ale i miłością) i że akurat przy nim, może być naprawdę sobą.

Waria dowiaduje się, że Mikołaj prowadzi zajęcia dla uczniów szkoły wieczorowej i postanawia się tam udać. Przychodzi akurat wraz z końcem zajęć i słyszy głos Koli, kończącego swoją przemowę: *„Dla mnie Leningrad to miasto, w którym żyją duchy wielkich ludzi, zachowały się ich głosy, kroki, przetrwała szlachetna śmiałość, która pobudza we mnie wiarę w siebie, w ostateczny triumf sprawiedliwości na ziemi.”* (strona 195) Słowa te są w tym wypadku o tyle ważne, iż odwołują się do jednego z Rosyjskich symboli tamtych czasów – Leningradu. Które było miastem Lenina, miastem Rewolucji (a przez to pobudza wiarę w ostateczne zwycięstwo dobra nad złem; z resztą przekonanie o tej niezwykłości Piotrogordu było doskonale widoczne w czasie blokady).

Rozlega się dzwonek, Szachrajcew wychodzi z klasy i wedle wszelkich przypuszczeń Warii – jest niesamowicie zdziwiony jej widokiem. Jednak od tego momentu założenia Bielokurowej zaczynają się rozmiąć z rzeczywistością – jej prośba o to, żeby Kola z nią posiedział, porozmawiał, przytulił, zostaje odrzucona z powodu wcześniej złożonej obietnicy.

I chociaż Mikołaj dokładnie, ze zmieszaniem (w końcu czuje się wyjątkowo niekomfortowo w sytuacji takiego wyboru) wyjaśnia jej, że czeka na niego chory chłopiec, że jego matka jest wdową, że obiecał dać mu korepetycje z rosyjskiego, że ktoś mu ufa, a on tego zaufania zawieść nie może – spotyka się z niezrozumieniem Warii Bielokurowej (choć pokrewna mu z duszy Waria Rodionowa zrozumiałaby go bez większych problemów). Kobieta odchodzi urażona, zostawiając go samego.

Kolejną, ostatnią retrospekcją, jest wspomnienie dwudziestych piątych urodzin – wszystko, co zostało przygotowane na cześć jej święta było wspaniałe. I pierścionek, i kwiaty, i różowa, jedwabna sukienka... Wszystko, do momentu w którym do drzwi nie zapukał przerażony Łońka Ledieniew, błagający o pomoc Mikołaja – jego pijany ojciec zamknął się w domu i zaczął z dubeltówki ostrzeliwać szopę w której skryła się matka z młodszą siostrą.

Warii udziela się niepokój cioci Anny (matki Mikołaja), czuje nadciągające nieszczęście, pragnie jak najszybciej znaleźć się na miejscu, razem z Kolą, żeby upewnić się, że nic się nie stało (i że nic się nie stanie)... Uspokaja ją (a raczej właściwie należałoby powiedzieć, że wszystkich) racjonalny do granic możliwości Wania, który najpierw dzwoni na milicję, później po samochód i w efekcie... zebrani docierają na miejsce w momencie, w którym jest już po wszystkim.

Warwara długo nie wierzy w to, co widzi – długo nie wierzy w to, co słyszy, w „ostatnie słowa” Mikołaja. Tylko dzięki opanowaniu Iwana (tak, jest silny; tak, może na niego liczyć; tak, można na nim polegać) wraca do swojego mieszkania, kładzie się na łóżku i zaczyna... rozpamiętywać.

Obcy, ironiczny, przekorny głos, głos, który zmusza ją do udzielenia odpowiedzi na pytanie o to, dlaczego w ogóle przyjechała na Sachalin; o to, czym jest dla niej szczęśliwe życie; głos, który zmusza ją do rozmyślenia nad niezrozumiałymi z początku słowami раннего Шчарайцева; głos zimny, bezlitosny – głos sumienia, który wystawia na próbę jej miłość wobec Iwana, towarzyszy jej przez całą noc.

To „przez niego”, Waria pyta męża o to, dlaczego właściwie nie przybył na pogrzeb ojca Mikołaja i słyszy w odpowiedzi, że: *„nie troszczyłem się o siebie, ale o ludzi, ich interesy”* oraz *„gdybym wtedy zdecydował się przekazać komuś innemu to całe gospodarstwo, znaczyłoby, że mogę narazić nie tylko swój honor, nie tylko swój.”* (strona 76); to właśnie dlatego, Waria przypomina sobie o tym, że wszyscy poza Mikołajem uznawali w Iwanie poetę. *„I telewizja, i wydawnictwo, i... Wydawnictwo zwróciło się nawet z prośbą o uzupełnieni zbioru kilkoma nowymi wierszami o tematyce społecznej (...)”* (strona 131)²¹⁴ – wraz z tymi myślami w jej głowie

²¹⁴ Powyższe myśli są doskonałym przejawem wymieszanych reguł autorytetu i dowodu społecznego.

powstaje pomysł zaproponowania Wani poematu dotyczącego sachalińskich chirurgów. Kobieta długo waha się z zadaniem tego ostatecznego pytania, w końcu jednak decyduje się i słyszy w odpowiedzi: „*ja też już o tym myślałem. Temat po prostu sam pcha się w ręce. Ułożyłem nawet początek.*” (strona 137)

Ten głos, który nie pozwala jej się poruszyć, głos, który odmawia jej wszelkich wygód w takiej chwili i nie pozwala zasnąć – jest jej przekleństwem i oczyszczeniem jednocześnie. To on naprowadza ją na właściwe ścieżki myślowe, to dzięki niemu składa sama przed sobą całonocną samokrytykę, przyznaje się wreszcie do tego, że zdradziła samą siebie – a z jakim spokojem wtedy to uczyniła, jak beztrąsko!²¹⁵

Kobieta odczuwa silną gorycz związaną z tym, że „*nieprawdopodobnie nieostrożny, nierozsądny, uparty umiera, a ten zostaje i jako doskonały mąż nie zapomina zapytać od czasu do czasu swojej wiernej żony, dlaczego tak się denerwuje, czy może ma ochotę napić się kawy lub herbaty...*” (strona 183) Jego zachowanie staje się dla niej coraz bardziej denerwujące, coraz bardziej męczące, coraz bardziej – o b c e. Miłość, którą żywiła wobec tego człowieka przez trzy lata, miłość znajdująca się w kręgu uczuć pozytywnych znika, w momencie, w którym do Warii (już na powrót Rodionowej) dociera, że została ulokowana w niewłaściwym mężczyźnie, jak to ujęła zgrabnie Halina Waszkielewicz.

Warwara ma swojemu mężowi za złe wszystko – opanowanie, nadmierną troskliwość, niezrozumienie jej „dziwnego” zachowania, zmianę butów z angielskich na zwykłe, znoszone, narciarskie (przez to musieli na niego czekać, zamiast od razu jechać na pomoc Mikołajowi). Po słowach dotyczących „syntezy” w wierszu, czuje się nim przerażona, odbiera go jako niby-człowieka, istotę pozbawioną uczuć wyższych.

Słyszając jego „przecież mówiłem” skierowane w słuchawkę telefonu (po raz kolejny – przekonanie o nieomyślności i słuszności sądów) Waria podejmuje ostateczną decyzję. Postanawia od męża odejść. Przedtem uświadamia go jeszcze, wyjaśnia, jaki był sens słów wypowiedzianych przez Kolę po postrzale – sens, który został przez Iwana wypaczony i przekręcony na jego modłę. Owymi różowiutkami draniami, uśmiechniętymi szubrawcami byli oni sami, nikt inny. Iwan jednak zupełnie jej nie rozumie, proponuje jej wzięcie zimnego prysznica (należy hartować odporność) i wtedy w kobiecie nieodwołalnie i ostatecznie pęka ostatnia nić wiążąca ją z mężem – Warwara wybiega na ulicę, wykorzystując moment zaskoczenia Wani (który udało jej się uzyskać dzięki prozaicznemu „zamknij się” i nieoczekiwanie agresywnemu zachowaniu).

²¹⁵ W tym wypadku, jak wcześniej, reguła sympatii podszyta jest uczuciem litości bądź współczucia wobec bohaterki.

Dłuższą chwilę chodzi uliczkami bez większego celu, aż w końcu wpada na Łoszkariowa, któremu odpowiada o wydarzeniach wczorajszego dnia. Mężczyzna postanawia zawieźć ją do szpitala, mówiąc po drodze, że to oni pierwsi pozostawili Mikołaja samego, niezrozumianego, że to oni go odtrącili – nie zaś na odwrót, jak wszyscy do tej pory uważali. Że on zwyczajnie sam wziął na siebie ciężar walki za władzę radziecką, myśląc, że podoła temu zadaniu, a tymczasem... stało się inaczej.²¹⁶

Pod szpitalem okazuje się, że zebrali się wszyscy znajomi, czekający na wieści o zdrowiu Mikołaja – tylko ciocia Anna jest przy nim. Warwara nie wie, co właściwie ma ze sobą zrobić, czuje się w tym towarzystwie zbędna, niepotrzebna – dłuższą chwilę przysłuchuje się kłótni Iwana i Łoszkariowa, po czym postanawia odejść. I to dosłownie, bowiem w celu realizacji swojego pomysłu kobieta udaje się na lotnisko. Czuje przy tym palącą potrzebę ucieczki od tego wszystkiego, od tej strasznej nocy, własnego sumienia, kłopotliwych pytań, męczącej świadomości własnej porażki, poczucia odrzucenia – postanawia wrócić do Moskwy, ale w tym momencie los po raz kolejny styka ją z Lońką Ledieniewem. Chłopca, który ukrył się w mającym startować *Ile*, złapał policjant i obchodził z nim całe lotnisko, pytając obcesowo: „Czyj on jest?” (w przypadku nieodnalezienia opiekuna miał za zadanie odstawić małego do pogotowia opiekuńczego).

Słyszając to pytanie, Waria doznaje nagłego oświecenia – oto właśnie w tej chwili waży się jej losy, właśnie w tej chwili powinna określić do końca *k i m* tak naprawdę jest, powinna wyjaśnić przed samą sobą to, czy jest komuś naprawdę *p o t r z e b n a*. Krzyczy zatem rozpaczliwie „On jest mój!”, wrywa chłopca z rąk policjanta, nie zważając na potępiające głosy osób zapelniających lotnisko („*Pewnie była smarkula, kiedy go urodziła – no i teraz ma.*” (strona 242)), postanawia wyprowadzić go na zewnątrz i zaopiekować się nim. W tym celu okłamuje Lońkę (choć niespecjalnie mija się z ewentualną prawdą), zapewniając go, że rozmawiała z Mikołajem, który już o niego pytał i który prosił, żeby się nim zajęła.

Lońska uspokaja się słyszając te słowa i spogląda na nią zaskakująco jasnymi, ufnymi oczami dziecka – postanawia zwierzyć jej swój los. Zapytany o to, dlaczego chciał polecieć do Moskwy odpowiada prostolinijnie niemalże jej własnymi słowami: „*Czy w Moskwie jest tak jak tutaj? Tam żyją po ludzku, jak należy. Czy tam są tacy ojcowie jak mój? (...) Chyba by się znalazł dla mnie jakiś kąt? Choćby najmniejszy, żebym tylko miał gdzie spać. Potem sprowadziłbym matkę i Katuszę, żeby też zaznały spokojnego życia... A jakże. Ale by się ucieszyły!*” (strona 244) Warię do głębi poruszają te naiwne, dziecięce słowa – potrzeba rozpoczęcia wszystkiego od nowa, w

²¹⁶ Warto nadmienić, iż sposób kreacji Szachrajcewa na męczennika za sprawy ogółu przydaje mu dodatkowo romantycznego zabarwienia wzbudzającego czytelniczą sympatię.

innym, lepszym miejscu. To, co należało kiedyś do niej, naiwnej, siedemnastoletniej dziewczyny, w momencie w którym postanowiła zwerbować się do pracy na Sachalinie.

Aby odegnąć od siebie te myśli, zapytuje chłopca o to, dlaczego pisze swoje wiersze, po co to robi? I ona, żona poety, która powinna doskonale znać odpowiedź na tak banalne i proste pytanie, otrzymuje prostą, zrodzoną w cierpieniu prawdę: „*No wiesz, piszę, żeby było źlej. A po cóż jeszcze można by je było pisać?*” (strona 246)²¹⁷

Waria zaczyna szlochać, poruszona tymi słowami do żywego, a skonsternowany chłopiec – myśląc, że to dlatego, że kobieta podejrzewa go o próbę kolejnej ucieczki, zapewnia ją, że tego nie zrobi. A potem zaczyna prowadzić ją w kierunku miasta, recytując swoje dziecinne wiersze po to, żeby jej „*obcej, samotnej i zagubionej kobiecie – nie było tak trudno iść naprzód, pod wiatr*” (strona 249)

W tym momencie główna bohaterka, na powrót staje się człowiekiem i pojmuję, że tylko Mikołaj miał nadzieję, że ona – Waria Rodionowa, którą zawsze była w głębi duszy – zatrzyma się i zastanowi nad swoim życiem. Że wobec tego, nie może teraz wyjechać tak bez słowa, nie może uciec i opuścić cierpiącego Koli; że powinna zostać, aby uświadomić mężczyźnie, że zwyciężył, że to jemu powinna powiedzieć „tak”.

Mikołaj Mikołajewicz Szachrajcew jest postacią znajdującą się w nieustannie antagonistycznych stosunkach z Iwanem Biełokurowem, nawet – a może szczególnie – pomimo wspólnego zamieszkiwania i dorastania. Co ważne, Szachrajcew dokonał w tym wypadku znaczącego rozróżnienia, mówiąc, że „nie wychowali się razem, ale obok siebie”. Warto też zauważyć, że jego początkowy odbiór w dużej mierze uzależniony będzie od czytelniczego sposobu patrzenia na życie – z pewnością osoby ceniące sobie zestaw cech, takich jak: szczerość, ideowość, wrażliwość czy upór będą odbierać jego postać w sposób pozytywny. Z kolei odbiorcy kładący większy nacisk na spokój, pewność czy stabilność będą początkowo raczej negatywnie nastawieni wobec postaci Szachrajcewa.

Zatem, w obrębie tej postaci może z początku występować zarówno szatański, jak i anielski efekt halo. Przy czym, obojętnie od pierwszego odbioru Szachrajcewa przez czytelnika – okazuje się on postacią najbardziej pozytywną w całej książce. Mikołaj do końca zmienia świat w lepsze miejsce, do końca walczy o to, w co wierzy (a takie zachowanie, konsekwencja i upór nawet w czytelniku nie obdarzającego go z początku atencją, wzbudza podziw wobec bohatera).

²¹⁷ Oto postać podstarzałego już rzemieślnika (Iwana) spotka się z kontrastem dla młodego, prawdziwego artysty piszącego wiersze, tworzącego je, a nie w y r a b i a j ą c e g o, z powodu porywów duszy, a nie fikcyjnego zapotrzebowania gazet.

Odbiorca poznaje Mikołaja na stypie – oto siedzi na parapecie jasnowłosa, ale ciemnobrewy, lekko przygarbiony mężczyzna o pięknych oczach. Siedzi i słucha toczącej się w pokoju rozmowy. Z początku wydaje się postacią zupełnie niepozorną, jednak skoro tylko postanawia się odezwać – wrażenie to pryska. W przeciągu zaledwie chwili Mikołaj był w stanie pokłócić się ze wszystkimi obecnymi i jeszcze beczelnie stwierdzić: „ - *Cale życie! I to na jednym odcinku! (...) Jak się to panu udawało? Czy życie także siedziało, a może stało w miejscu?* ” (strona 59)

Wbrew początkowemu przekonaniu czytelnika nie jest to tylko zwykła nieuprzejmość ze strony Mikołaja – jego słowa odnoszą się do czegoś zdecydowanie ważniejszego. Dają do zrozumienia odbiorcy (przynajmniej odbiorcy wnikliwemu), że rzetelna acz bezmyślna praca – nawet dla „dobra ogółu” – nie jest w stanie przynieść sobą żadnych korzyści (poza ekonomicznymi i planowymi) ani dla pracującego, ani też dla jego towarzyszy. Że życie wciąż biegnie do przodu i trzeba coś robić, coś działać, uświadamiać ludzi... Dlatego też Kola określił ojca mianem „słabego człowieka”, który „potrzebował przykładu” (a nie było bohatera, który mógłby go mu dać) i wyraził przypuszczenie, że umarł on dlatego właśnie, że cały czas uciekał przed życiowymi kłopotami, zamiast stanąć z nimi twarzą w twarz i podjąć walkę. („*Zaprenumerował nawet „Sad i Działkę”, założył ogród. Schronił się w nim sądząc, że znalazł sposób, by odgrodzić się od życia, od jego problemów. A kiedy okaleczono sad, połamano drzewa – umarł. Tak musiało się stać. Nie miał się już gdzie schronić.* ” (strona 61))

Znamienne są również dla czytelnika inne słowa tej postaci, wypowiedziane zaraz po wysłuchaniu utyskiwań zziębniętej kobiety (przez całą książkę pozostaje ona bezimienna, Bielajewa określa ją właśnie tym mianem) na to, że entuzjazm, entuzjazmem, ale teraz nikt już nie pamięta o ich pokoleniu i smutno z tego powodu jest wszystkim zebranym. W tym momencie Mikołaj mówi, że: „*sama świadomość tego, że żyło się właśnie tak, a nie inaczej, powinna dawać satysfakcję. Satysfakcja, zadowolenie – to najwyższa zapłata za wszystko.*” (strona 65) Słowa te są dla czytelnika o tyle ważne, że ideologicznie naprowadzają go na „właściwą drogę”. Rzecz jasna, nie każdy odbiorca zaakceptuje taką zapłatę za szarpaninę związaną ze zmienianiem świata socjalizmu w świat komunizmu (a należałoby podkreślić, że zarówno Waria Rodionowa, jak i Kola Szachrajcew są postaciami, które j u ż w nim żyją), ale niewątpliwym jest, iż Bielajewa buduje tą postać w sposób tak sugestywny i przejmujący, że – obojętnie od nastawienia odbiorcy wobec Mikołaja – jego słowa zapadają w pamięć.

Podczas rozmowy w kuchni z Warią, Szachrajcew stara się przekazać jej, na swój sposób, jak bardzo boli go rozbieżność słów i czynów (czyli to, co zrobiła sama Warwara w stosunku do Ledieniewów), brak prawdziwych, godnych ludzi czynu. Próbuje jej przekazać

prostą prawdę – ciszy i spokoju, których tak dziewczyna szuka, nie ma. Nigdzie ich nie ma. Wszędzie są ludzie, zaprzątnięci swoimi problemami, cierpiący, przeżywający tragedie... I nic z tym nie można zrobić. Można tylko starać się im pomóc.²¹⁸

Rozmowę przerywa dzwonek do drzwi – oto zjawia się Iwan Biełokurow. Mikołaj od razu atakuje go (z resztą słusznie, większość czytelników również byłaby pełna oburzenia na jego miejscu): „*Chcę wiedzieć, dlaczego nie zdążyłeś? Kwiaty... Kwiatuszki.. Dlaczego się spóźniłeś?* (strona 74) Iwan, który na wstępie oznajmił, że nie zamierza się tłumaczyć, odpowiada jednak na pytanie – spóźnił się na pogrzeb człowieka, który uratował jego rodzinę przed pogrążeniem się w biedzie po śmierci ojca dlatego, że... musiał zdobyć materiały budowlane, aby wykonać plan, skoro nadchodzi koniec kwartału. W przeciwnym razie robotnicy nie dostaliby premii (i jest to odpowiedź zasadna, z punktu widzenia ideologii – w pewnym sensie, jak się zaraz przekonamy – ale nie z punktu widzenia ludzkich odruchów i uczuć).

Po wysłuchaniu słów Iwana, Mikołaj wdaje się w rozmowę z Łoszkariowem, który okazuje się być wreszcie godnym partnerem do rozmowy – oboje rozróżniają niuanse, uważane przez większość „normalnych” osób za niepotrzebne gmatwanie sprawy.

„*Zadziwiające jest to*”, mówi mu Kola, „*że dzisiejszy szubrawiec nie ma właściwie nic przeciwko władzy radzieckiej. I pierwszy głosuje za wszystkimi i za wszystkim bez wahania, bez cienia wątpliwości. Czy to jest możliwe? Okazuje się, że tak. Przecież władza radziecka to dla niego same korzyści, ona zaspokaja jego stale rosnące potrzeby. I jak tu dociec, czy to jest entuzjasta, czy ugodowiec? Przodujący robotnik, czy przodujący łajdak?*” (strony 84-85)

Skonfundowaniu czytelnika spieszy z pomocą Łoszkariow, pytając o co tak naprawdę Szachrajcewowi chodzi, skoro ten „łajdak” jednak służy ogólnemu dobru (w końcu można takich tolerować, skoro tylko są przydatni dla kolektywu). Mikołaj natychmiast usłużnie wyjaśnia, że takiemu nic innego nie pozostaje. „*Przecież lubi smacznie zjeść, elegancko się ubrać, mieszkać w gustownie urządzonym mieszkaniu. Dlatego pracuje, wykonuje plany, przekracza je. Ale nie dla idei. Pluje na nią! Chociaż przy każdej okazji bajdurzy, że niby właśnie dla niej.*” (strona 85) I dodaje zaraz, że takie osoby stanowią realne zagrożenie – skoro bowiem plany władzy radzieckiej i jej idei (za którą jego postać opowiada się całym sobą) zostaną przez takich „przodujących łajdaków” uznane za niekorzystne, to przestaną pracować.

Jego słowa są widocznym, ideologicznym nawoływaniem do czystości myśli. Postać Szachrajcewa nie tylko pragnie zmieniać świat, ale chce także zaglądać w ludzkie d u s z e, mierzyć c z y s t o ś ć ich myśli (zupełnie jak ówczesny system). Dodatkowo, w kolejnym fragmencie padają słowa tłumaczące zaistniały stan rzeczy (czyli niespecjalnie szczęśliwy i

²¹⁸ Jego postać przedstawia sobą wszystkie najlepsze, ideowe cechy młodego komunizmu, opierając się przy tym na odwiecznych ludzkich pragnieniach i dążeniach lepszego, czystego życia.

niespecjalnie dostatni socjalizm). Sprowokowany przez Iwana Kola powiada, że: *„Teraz są takie układy, że siła leży chwilowo po twojej stronie i po stronie takich jak ty. Taak, twojego głosu słuchają chętniej niż mojego. Absurd! Ale to jest zjawisko przejściowe, Wania. To minie. Ty sam przyspieszasz nadejście owego dnia. Nie chcesz tego, a mimo to przyspieszasz.”* (strona 87)²¹⁹

Co ciekawe, całe powyższe tłumaczenie jest analogiczne do słów wyjaśnienia wypowiedzianych przez Morozowa w „Ciszy”. Ponadto, przytoczony fragment doskonale obrazuje wierną ideowość Mikołaja Szachrajcewa – to jego postać w powieści Bielajewej spełnia najbardziej indoktrynacyjną rolę względem czytelnika.

Poza tym wszystkim Szachrajcew został obdarzony w dodatku niezwykle uporem i konsekwencją – jego zachowanie względem Łoszkariowa, który zlitował się nad jego matką i wydostał (po znajomości, rzecz jasna) Mikołaja z aresztu, może się wydawać niezrozumiałe. Jednak będzie ono takim tylko do momentu w którym czytelnik nie uświadomi sobie, że brak podziękowań ze strony Koli spowodowany jest jego niechęcią, wstrętem wobec wszelkich kompromisów. Kompromisów, które prowadzą do „życia na skróty”, wygodnictwa i zdrady ideologii (tu również widoczna jest wyjątkowo wyraźna indoktrynacja odbiorcy – subtelny znak równości pomiędzy spokojnym i dostatnym życiem, a podłością i zakłamaniem osób w ten sposób żyjących został postawiony). Wtedy również padają dość znamienne słowa: *„Może kark, ale nie kręgosłup. A to jest różnica.”* (strona 103) rzuca krótko Mikołaj, po stwierdzeniu Łoszkariowa, że kiedyś się doczeka i kark rzeczony skręci.

Oprócz pięknej gry słów i aluzji związanych ze sławetnym sformułowaniem dotyczącym właściwego „moralnego kręgosłupa”, zostaje tu przekazany czytelnikowi nieomalże podprogowy przekaz – chociaż mówienie prawdy, jak zauważa w pewnym momencie owy bohater, często uważane jest za szukanie guza, to nie może doprowadzić do moralnej śmierci, która jest zdarzeniem zdecydowanie gorszym, niż śmierć zwykła.

Dowiadując się, że Waria zrezygnowała z pracy w bazie rybnej, Mikołaj czuje się dość rozczarowany (co jest w przypadku jego postaci zrozumiałe), szczególnie ze względu na to, że Waria odwołuje się do reguły dowodu społecznego, pytając: „A inni?” W końcu kto – pomijając jego samego – wybrałby pracę na bazie rybnej, zamiast spokojną posadę w mieście? Podczas kłótni, która się między nimi wywiązuje Kola oznajmia, zaskakując tym Warię, że tak naprawdę moralności czasem on sam jeszcze się uczy – w szkole, od swoich ośmioletnich uczniów (widać tu typowo symboliczne odwołanie i przekonanie o tym, że dziecko jest istotą czystą i bezgrzeszną, idealną). Oto bowiem, uwzględniając średnią statystyczną, która wprowadza ludzi w błąd mówiąc o pojedynczych odchyleniach

²¹⁹ „Takich, jak ty” czyli zamaskowanych, zadowolonych ze swojego spokojnego życia pasożytów i łajdaków.

(Szachrajcew mimochodem zauważa, że owe odchylenia są żywymi, myślącymi i czującymi istotami – na tym opiera się jego szczególny typ wrażliwości), zadał wypracowanie pod tytułem: „Za co kochasz swoich rodziców?”. Jeden z uczniów, Łońka Ledeniew, napisał króciutkie i absolutnie szczere wypracowanie – zajmujące dosłownie cztery linijki – o tym, że nie wie, za co ma kochać swojego ojca alkoholika.

Przy okazji też Szachrajcew wyluszcza prostą, aczkolwiek trudną prawdę dotyczącą życia: *„protestować przeciwko złu i popierać to, co dobre.”* (strony 120 – 121) Tłumaczy również wytrwale Warrii (a tym samym również i czytelnikowi), że zawsze leży coś w zasięgu naszych możliwości, że zawsze można zmieniać świat we własnym zakresie, chociaż odrobinę, nieznacznie – ale zawsze można uczynić z niego lepsze miejsce.

Z ust Żory Samsonowa, pracującego w redakcji wraz z Warwarą, czytelnik dowiaduje się, że Kola jest postacią niebywale konsekwentną w wyborze swojej drogi życiowej (właśnie ten jego upór buduje skądinąd podziw wobec jego postaci, a zatem przekłada się na wzrastającą wobec niej sympatię) – okazuje się bowiem, że kiedyś pracowali razem. Mikołaj jednak zrezygnował z pracy, gdy tylko nadszedł czas „układzików” i „kompromisów”, dusząc się w tak nieszczerej atmosferze. Wtedy też założył sobie, że zostanie nauczycielem. Żora, przez te wszystkie lata, które minęły od wspomnianego czasu, czekał, aż Szachrajcew się wreszcie złamie, aż zacznie narzekać – i nie doczekał się (ten stary wyjadacz, przekonany o wyjątkowo szczęśliwym życiu, jakie prowadzi, zdaje się doskonale rozumieć jego marność w porównaniu z tym, co robi Mikołaj).

Podczas przemówienia towarzysza Kalonowa, na którym ten „powszechnie szanowany” kierownik wydziału kultury przy miejskim Komitecie wykonawczym postanawia podać szereg przykładów popierających tezę, *„że inteligencja twórcza, tu, w rejonie, mimo szeregu osiągnięć popełniła też szereg błędów”* (strona 155); podczas przemówienia ośmieszającego młodego artystę Jakuszkiną za to, że ośmielił się on wystawić aż jedenaście krajobrazów – w tym jeden przedstawiający fioletowe słońce – Kola postanawia zabrać głos.

„ - Czy ci nie wstyd, Jakuszkin? ” woła, gdy malarz stoi na scenie z pokornie spuszczoną głową, słuchając w milczeniu krytyki płynącej z ust towarzysza Kalonowa. *„Nie wstyd ci tak stać, jak zbity pies? Schlebiać? Zgadzać się ze wszystkim? „Rozumiem...” Jaki pojętny, po prostu koniec świata! Plują ci w mordę, a ty dziękujesz. Nie milcz! Nie pozwól by postępowano z tobą jak z bydlęciem. Spójrz, ile oczu patrzy na ciebie. Czekają na wynik. To dla nich doskonała lekcja. Czego? Tchórzostwa? Schlebiana? Opamiętaj się! Jakie prawo ma ten człowiek, by cię szkalować? Kim ty jesteś? Sługą? Zapomniałeś, gdzie i w jakich czasach żyjesz?”* (strona 158)²²⁰

²²⁰ Załamany Jakuszkin wybiega z sali, poddając się na starcie i szlochając, że „nie może”, „nie jest w stanie”.

Ten dość długi cytat doskonale obrazuje wyrazistą ideowość Bielajewej – sposób, w jaki rozprawiała się ona, za pomocą postaci Szachrajcewa, z przestarzałym i niepotrzebnym już kultem jednostki i władzy; sposób, w jaki domagała się uniwersalnego prawa do uznania godności ludzkiej, a jeśli nie – to chociaż do jej obrony. To nawoływanie do odwagi – a sposób, w jaki czynił to Szachrajcew musiał wzbudzać w odbiorcy podziw (bazował zatem na regule sympatii).

Podobną funkcję spełnia w tym wypadku niesamowicie szczere wyznanie Mikołaja, który uświadamia Kalonowowi, że nie żywi dla jego osoby odpowiedniego szacunku, aby podporządkować się wezwaniu do opuszczenia sali. Odwołuje się zatem do uczuć kolektywu – to zebranych pyta o to, czy uważają jego zachowanie za bezczelne i wyraża chęć podporządkowania się zdaniu ogółu, a nie jednostki. Rozpoczyna się zatem głosowanie i okazuje się, że w ostateczności Szachrajcew nie zostaje usunięty w imprezy (nawet pomimo zagrywki polegającej na zastraszeniu publiki faktem niewystąpienia gwiazdy wieczoru – leningradzkiej orkiestry jazzowej – którą zastosował Iwan).

Po imprezie i powrocie do wspólnego mieszkania okazuje się, że Szachrajcew w żaden sposób nie jest w stanie uznać słów Wani, mówiącego o tym, że Kola potrzebuje szanować k o g o k o l w i e k. (Przekaz dotyczący tego, że reguła autorytetu powinna działać tylko w przypadku autorytetów realnych, jest w tym wypadku dość jasno przedstawiony). Przy okazji Mikołaj dementuje mit towarzysza Kalonowa, jako osoby prawej i dobrej stwierdzając, że ten mężczyzna po prostu wykorzystuje swoje stanowisko, w każdy możliwy sposób, żeby tylko się wzbogacić. Zapytany przez Iwana o to, czy nie wie przypadkiem, czy Kalonow nie zostanie przeniesiony na niższe stanowisko natychmiast atakuje: „*chcesz mieć pewność, żeby móc odpowiednio manewrować? Powiedz sam, Wania, czy ty nie jesteś łajno? Czy nie jesteś ścierwo?*” (strona 167) Nie udaje mu się – jak zwykle – wyprowadzić Biełokurowa z równowagi²²¹.

Szachrajcew stwierdza przy tym nieco sentencjonalnie i w sposób tak sugestywny, że czytelnik staje w myślach po jego stronie (Bielajewa, co warto zaznaczyć, często w swojej powieści opierała się na sugestywnych, emocjonalnych wywodach), że tak naprawdę to on żyje prawdziwie (nie czuje się niczym skrępowany, nie musi zważać na to, co inni o nim mówią), a Wania tylko dusi się i uważa na każdym kroku co i do kogo mówi, aby przypadkiem nie nadszarpnąć swojej tak ciężko wypracowanej reputacji.

²²¹ Ten absolutny, niczym niezmałowany spokój Iwana zaczyna w pewnym momencie irytować odbiorcę.

Wyraźnie widocznym jest w tym momencie kontrast pomiędzy niesamowitą emocjonalnością Mikołaja, a zimnym spokojem Iwana; pomiędzy człowieczeństwem Koli i dehumanizacją Wani; pomiędzy wolnością Szachrajcewa, a zniewoleniem Biełokurowa.

Lecz oto nagle Iwan oznajmia, że zwołał w swoim zespole zebranie, o które prosił go Mikołaj, zebranie na którym stanęła sprawa alkoholizmu Ledieniewa i tego, w jaki sposób traktuje on swoją rodzinę. Szachrajcew nie ukrywa swojego rozczarowania zaistniałą sytuacją (zebranie odbyło się bez niego, a zależało mu wyjątkowo, aby na nim przemówić).

Ciąg dalszy tej sprawy ma miejsce podczas dnia zamieci śnieżnej, kiedy to Kola przypadkowo spotyka Warię i proponuje jej, ażeby przeszła się wraz z nim do domu jednego z jego uczniów (nie w celach dydaktycznych, uświadamiających, ale zwyczajnie pragmatycznych – żeby zziębnięta kobieta mogła się odrobinę ogrzać). Wyjaśnia, że idzie tam dlatego, że: *„Dzisiaj była wypłata. Trzeba zobaczyć, co się tam dzieje. Twój Wania opowiadał, że zwołał zebranie, potępił mojego kochanego alkoholika i wszystko jest już w należytym porządku. Rezultat chcę zobaczyć na własne oczy.”* (strona 172)

Jak się okazuje po przybyciu na miejsce – nic nie jest w porządku. A jeśli już w jakimś się znajduje, to z całą pewnością w starym. Prerażony Lońka Ledieniew próbuje z całych sił obrazić Mikołaja i zmusić go tym samym do opuszczenia domu, w którym na dobre rozpanoszył się już pijany ojciec.

Szachrajcew stoi jednak niewzruszony, czekając konfrontacji – która następuje w wyjątkowo podły sposób. Stary Ledieniew, jak zwierzę, udowadnia mu swoją wyższość i władze nad rodziną, z zadowoleniem oznajmia, że odbił żonie nerki i że jest przekonany, że ona z tym na policję nigdy nie pójdzie – a to dlatego, że on ma pieniądze, dla których kobieta zrobi wszystko. Mikołaj jednak ani myśli rezygnować z zaplanowanej przez siebie pomocy.

I chociaż opuszcza dom Ledieniewów, to ani myśli uznawać argumentów dreptającej za nim wytrwale Warii, próbującej mu przy tym uświadomić, iż na nic zda się jego pomoc, skoro oni jej nie chcą przyjąć. Szachrajcew ripostuje spokojnie: *„najłatwiej jest w ogóle nic nie robić, nawet nie próbować, nie starać się, a tylko mówić sobie: „To drobiazg. I tak wszystkich nie sposób ustrzec.”* (strona 178) Wyjaśnia też natychmiast, że naprawdę boi się o to, że ta cała sprawa może się kiedyś bardzo źle skończyć zarówno dla Lońki, jak i jego młodszej siostry – Katuszy (czytelnik, widząc jego szczere współczucie i bezinteresowną chęć pomocy dzieciom czuje wobec niego jeszcze większą sympatię, niż dotychczas – występuje tu po raz kolejny reguła sympatii wobec bohatera). A potem, zupełnie zaskakując odbiorcę, stwierdza, że boi

się śmierci – chociaż właściwie nie tyle jej samej, co zapomnienia. Dlatego też tak bardzo stara się uświadomić wszystkim, że żyje. Naprawdę żyje.²²²

Podczas przyjęcia urodzinowego Warii, po zjawieniu się Lońki Ledieniewa, Mikołaj pokazuje swoją wrażliwość w całej rozciągłości – nastawiając pozytywnie nawet najbardziej początkowo negatywnie nastawionego do siebie czytelnika – przytula chłopca, oddaje mu swój sweter i czapkę, żeby malcowi nie było zimno i bez słowa rusza za nim, aby wyjaśnić sytuację z pijanym ojcem.

Nie zważa na ryzyko, nie zważa na niebezpieczeństwo, zwyczajnie postępuje s ł u s z n i e, co do tego czytelnik nie ma najmniejszych wątpliwości. Postępuje słusznie nie tylko jako nauczyciel, ale jako człowiek. I to właśnie do człowieczeństwa posiada największe odwołanie reguła autorytetu w jego przypadku.

Jego ostatnie słowa, po postrzeleniu: „ - *Wszyscy ci, ci... nie ludzie, nie. Bydlaki! Dranie! Różowiutcy, zadowoleni. Dla nich nie ma nic świętego. Nie, tak dalej nie może być.*” (strona 217) oraz: „- *Jak długo jeszcze... Szubrawcy... stateczni... śpieszno wam upodobnić się... żadnego ryzyka... wspaniałe życie... Nie wierzę. Nie. Wszystko ma swój kres. Prawda?*” (strona 218) Niosą ze sobą niesamowity przekaz – oto bowiem okazuje się, że prawdziwymi szubrawcami, prawdziwie podłymi osobami są wszyscy ludzie żyjący w samozadowoleniu, prowadzący swoją bezpieczną, pozbawioną jakiegokolwiek ryzyka i jakichkolwiek uczuć, bezrefleksyjną egzystencję, podobne małżeństwu Biłokurowów (przy czym, odnośnie Warii wciąż Mikołaj żywi nadzieję – że ponownie i tym razem naprawdę, zobaczy rzeczywistą ją).²²³

Z kolei Iwan Biłokurow, z początku przedstawiony jako postać niesamowita w każdym calu, absolutnie idealny bohater pozytywny, księżę na białym koniu okazuje się w końcu być kimś, kto jest do końca zdehumanizowany i podporządkowuje się tylko ślepo pewnym założeniom, nie dokonując nawet przez chwilę rozróżnienia tego, co jest słuszne od tego, co jest złe.²²⁴

Czytelnik poznaje go w momencie przybycia na stypę i z powodu efektu aureoli, jaki wytworzyły nad jego postacią myśli Warii jest w stanie go usprawiedliwić. W końcu wykonywał plan, w końcu służył wiernie kolektywowi, z resztą... przyniósł przecież kwiaty i nawet przeprosił. Poza tym – oto człowiek, który w imię społecznego dobra jest w stanie

²²² Jego słowa, „po śmierci nie ma nic – koniec” stanowią doskonały wyraz obecnego ówczesnie materializmu historycznego, połączonego z ateizmem.

²²³ Analogiczne przekonanie wyraził Siergiej Kropotow, tłumacząc Jeczewinowi dlaczego jest gorszy od najbardziej podłego człowieka, dlaczego – gdyby był t y l k o ludzką gnidą, nie myślałby nawet przez chwilę o jego zabiciu.

²²⁴ Jego postać żyje w takim samym stanie błęgiego ideowego uśpienia, jak Mikołaj Stiepanowicz Jeczewin z „*Sześćdziesięciu świec*” przed otrzymaniem anonimu z obietnicą rychłej śmierci.

poświęcić swoje prywatne sprawy (innymi słowy, zwyczajnie nie przybyć na pogrzeb człowieka, który poświęcił się, aby pomóc jego rodzinie). Dodatkowo, zarządza najlepszym odcinkiem budowy w całym rejonie (a to musi coś znaczyć, prawda?) i do tego jest... poetą. Cóż za niesamowite zestawienie!

Jego mowa na cześć zmarłego, pełna ozdobników i wzniosłych słów, zostaje przerwana przez zjawienie się Łoszkariowa. Kiedy zamieszanie wywołane jego przybyciem cichnie, bohater – zupełnie niezrażony (widać tu jego niezwykle opanowanie) – podejmuje przerwany przez siebie wątek i zaczyna recytować wiersze na cześć wujka Koli. Czytamy, że: „*Wiersze Wani były zwyczajne, poprawne, nie budziły żadnych kontrowersji. Goście siedzieli cicho, słuchając w skupieniu.*” (strona 81) A zatem, poza wszystkimi wyobrażonymi cechami, które dostrzegała w nim Warwara (dobroć, męstwo, siła, poświęcenie, wrażliwość, siła woli, opanowanie), dochodzi do nich jeszcze jedna – prawomyślność, absolutna poprawność polityczna.²²⁵

Łoszkariow zapytuje go, dlaczego nie do twarzy bohaterowi z płaczem najbliższych (tak kończył się ostatni wiersz ułożony przez Iwana) i otrzymuje odpowiedź zwrotną mogącą świadczyć o niezwyklej znajomości warsztatu Wani: „*W prozie nie można tego oddać, dużo by straciło na ekspresji, tak zresztą, jak wszystkie artystyczne wyrażenia*” (strona 82), a w rzeczywistości mówiącą o typowo robotniczym, rzemieślniczym podejściu tej postaci do spraw literackich i poetyckich. Sam Fiedia wygłasza zdecydowanie krótszą – trwającą zaledwie chwilę – ale zdecydowanie bardziej treściwą przemowę na cześć zmarłego. Toast zostaje wypity i... wszyscy zapominają o Iwanie.

W tym też czasie Waria zaczyna uważać, że jest to rażąca niesprawiedliwość, która spotyka tego skromnego (kolejna dodatnia cecha postaci) poetę – w końcu wyrecytował piękne wiersze (takie przemyślenia świadczą dobitnie o nieznajomości Warwary w kwestiach poezji), a teraz nikt z nim nie rozmawia.

Po dłuższej chwili, ze strony Łoszkariowa, pada propozycja skierowana w stronę cioci Lizawiey – niech zaśpiewa „*Rozbijcie kajdany i dajcie mi wolność*”. Kobieta wymawia się, proponując, aby zrobił to jej syn – Wania (ostatecznie wychodzi na to, że jest jej ukochanym pierworodnym, bowiem zwroty świadczące o jej niesamowitej, silnej matczynej miłości i absolutnej aprobachie każdego z jego czynów przewijają się w powieści od momentu w którym wszedł do mieszkania).

²²⁵Co stanowi pewien artystyczny zgrzyt, w końcu wiersze pisane są z założenia po to, aby poruszać (a nie być zwyczajnymi), po to, aby wzbudzać kontrowersje i silne uczucia (a nie po to, aby czytać je bez zapалу).

Iwan zgadza się, skromnie wstaje, nabiera powietrza w płuca i intonuje pieśń (okazuje się, że młody Bielołukow poza siłą posiada również niesamowity, przejmujący i głęboki głos). Jak wiadomo – nie było mu dane dośpiewać jej do końca, zjawił się bowiem milicjant szukający Koli.

Propozycja pomocy wystosowana ze strony Wani w takim wypadku powinna zostać odebrana, jako pozytywna (i tak też się stało), ale Mikołaj ją odrzuca, pragnąc ponieść konsekwencje własnych czynów (widać tu wyraźny konflikt pomiędzy ideą, a protekcjonalizmem, przy czym Iwan nawet nie uświadamia sobie, że jego działania mogą być w podobny sposób odebrane przez otoczenie – ba! Jest postacią, która nie uświadamia sobie tego, że jego działania mogą zostać odebrane zupełnie inaczej, niż on sam o nich myśli.)

Podczas kolejnego spotkania (trzeciego z rzędu) Iwana z Warią czytelnik poznaje kolejną jego zaletę – punktualność (podobnież rzadką ówczesnie cechą). Jednocześnie jednak Wania, starając się być skromnym, w żaden sposób nie umniejsza swojej roli wobec sachalińskiej sceny artystycznej: *„Jestem dla pracowników telewizji prawie skarbem”*, mówi. *„Proszę – jestem do usług. Wiersze o tematyce krajoznawczej? - Proszę bardzo. Czysto liryczne - „on i ona” – czemu nie?”* (strona 124)

Jego słowa są doskonałym podsumowaniem rzemieślniczego podejścia do sztuki w tamtych czasach – plan obejmował praktycznie wszystkie dziedziny życia i trzeba było go wykonać. Pomagały w tym właśnie takie osoby jak Iwan Bielołukow, osoby pozbawione zarówno talentu (jak czytamy jego wiersze *„Mówiły o tym, że morze pluszcze o brzeg i że to jest piękne. A także o tym, że przyjemnie jest siedzieć w wiosenny wieczór nad brzegiem morza i patrzeć w dal na kutry, strzegące wód granicznych i powszechnego pokoju. I że przyjemnie jest patrzeć na dom, który się samemu budowało (...)”* (strona 123) – socjalistyczna i mierna, bo produkcyjna, tematyka jego wierszy została aż nazbyt uwidocznioma), jak i pasji (tworzenie na zamówienie, czyli forma intelektualnej prostytutki, której większość osób nie dostrzega).

Jednak zachowawczy charakter Iwana ujawnia się w całej rozciągłości dopiero w momencie, w którym na Sachalin przybywa z wizytą sławny poeta, Borys Gostyński. Człowiek ten, po suto zakrapianym spotkaniu powitalnym, dopuścił się próby gwałtu na początkującej poetce – Lenie Okuniewej.

Waria zgadza się z jej słowami – poszkodowana stwierdziła, że to zwykły cham – i właśnie w tym momencie wtrąca się Wania: *„Wariu, po co od razu takie mocne i krzywdzące słowa?”*, pyta. *„Chcesz czy nie – jest poetą, uznanym, wydał ponad dziesięć tomików. Po prostu się zapomniał... Zdarza się.”* (strony 134 – 135)

Zaprawdę, okrutne to słowa (szczególnie wobec Warwary, która podobną, wątpliwą przygodę przeżyła na statku) – w tym momencie czytelnik dostrzega w Iwanie to, co od początku widział w nim Mikołaj – zdehumanizowaną istotę podporządkowaną tylko tworzeniu swojego własnego, zewnętrznego, stonowanego wizerunku, pełną fałszu i pustą. Cały ten zabieg bazuje na odwróconej regule sympatii – poprzez uwypuklenie niezbyt bogatego wnętrza tej postaci, traci ona stopniowo początkową sympatię (która pojawiła się tylko ze względu na anielski efekt halo wytworzony przez naiwne, młodzieńcze myśli zakochanej Warieńki).

Myśli Iwana są dość monotematyczne – głównie obracają się dookoła tematów związanych z jego wątpliwą poezją, recenzjami i sprawą przyjęcia do Związku Literatów, otwierającego drogę do wielkiej kariery. „Czy wiesz, co piszą o mnie? Że niby debiutujący pieta I. Bielokurow pozbawiony jest oryginalności, w poezji trzyma się utartego szlaku...” (strona 163), pyta w pewnym momencie żonę. I okazuje się, że zajmując pozycję rzemieślnika, nie zaś kreatora, nie jest w stanie pojąć prostej prawdy dotyczącej tego, że jego twórczość – opiewająca kutry i patroszenie ryb, chociaż omija święto pierwszego maja z daleka – może być uznawana za coś do bólu wtórnego i niespecjalnego.

Zamknięty w swoim pełnym spokoju i samozadowolenia świecie nie jest w stanie pojąć tego, że ktoś może ośmielać się nie docenić jego światłego i cudownego przesłania. Dzięki takiemu zawężonemu podejściu do życia wytraca on całkowicie sympatię, którą początkowo obdarzał go odbiorca i przeistacza się płynnie w postać nie tyle irytującą, co denerwującą. Mniej więcej od tego momentu w powieści szala sympatii zaczyna się przechylać na stronę Mikołaja – szczególnie, że czytelnik dowiaduje się od Ledieniewa: „Co to było za zebranie!²²⁶ Pouczali mnie, a jakże, bardzo uczenie. I jeszcze radzili, żebym pił mądrze po cichu.” (strona 174)

Zestawienie markowanych zabiegów mających na celu polepszenie sytuacji rodziny Ledieniewów i realnej pomocy, którą próbuje im dzielić nauczyciel, stawia postać Wani w wyjątkowo niekorzystnym świetle – oto ten, który powinien potępić nie tylko tego nie robi, ale wręcz sugeruje dalszą kontynuację nałogu, acz w taki sposób, ażeby nikt o tym nie wiedział (zostaje wywołana odwrotna reguła sympatii – ktoś byłby w stanie opowiedzieć się za takimi działaniami? Nawet przy najlepszych chęciach nie można nie określić ich mianem „podłych” i „zachowawczych”).

Dodatkowo, jak się okazuje ten z początku „dobry, spokojny, rzeczowy i porządny chłopak z zasadami. [który] Na niedźwiedzia chodzi, piosenki śpiewa, wiersze pisze...” (strona 104)

²²⁶ Mowa, rzecz jasna, o zebraniu w zakładzie o które zabiegał tak usilnie Szachrajcew, na którym miano potępić alkoholika katującego rodzinę.

skupia się głównie tylko na staraniach związanych z wydaniem drugiego tomiku poezji. Przy czym, wciąż pojawiają się nowe kłopoty stające w poprzek jego kariery – Kalonow odszedł (nie wiadomo, czy go nie zdegradował, ale Iwan, jak się czytelnik dowiaduje, ma nadzieję, że nie – wtedy znajomy wciąż mógłby mu pomóc, wpływając na wydawnictwa), Wikientij Tichonycz, znajomy matki, odmówił pomocy, stwierdzając prostodusznie, że on się na poezji zupełnie nie zna, nie jemu zatem ją oceniać... Jego plany związane z otrzymaniem posady zastępcy Łoszkariowa i stworzeniem poematu opiewającego trud budowniczy, szybko zostają zrównane z ziemią, gdy staruszek stwierdza: *„Przez ostatnie lata życia chcę pracować z takim zastępcą, który umiałby bronić swoich racji, był pełen energii, napastliwy, żeby się kłócił, walczył ze mną, ażeby mnie zaskakiwał swoimi pomysłami, a nie gorliwie wypełniał tylko moją żelazną wolę. Czyżbym się już do niczego nie nadawał i musiał mieć koło siebie wzorowego wykonawcę, gotowego na wszystko i za wszystko?”* (strona 190)

Jak wiele razy wcześniej, Iwan Biłokurow zachowuje się ze wszech miar schematycznie – robi dobrą minę do złej gry, jak powiada przysłowie. Słowa Łoszkariowa, które powinny go poruszyć, zmusić do myślenia, autorefleksji – odbijają się od jego błyszczącej, pięknej, zadowolonej samoświadomości własnego, cudownego ja. Tak cudownego, że podczas przyjęcia urodzinowego Warii nie przyjął on do siebie wiadomości, że Łońka mógł nie przyjść do niego, ale do tego „wariata Koli”, któremu „wszyscy współczują.”

To właśnie jego niehumanitarne Ja, jego zdehumanizowana, szczęśliwa, zadowolona, spokojna i bezpieczna istota każe na każdym kroku, po wypadku zaznaczać, że „on przecież mówił”, że „on przecież ostrzegał” i jak się okazało: „on miał rację”. A wszystko to było winą narwanego, niespokojnego Mikołaja.

Biłokurow pokazuje swoją prawdziwą, granitową naturę po wypadku – jak skała, co stwierdza sama Waria, zachowuje absolutny spokój. Ma w sobie jeszcze na tyle pychy, aby pouczać przejętym wydarzeniem, młodego milicjanta odnośnie tego, że „nie ma prawa być niegrzeczny”, to znaczy: nieuprzejmy dla niego poety Iwana Biłokurowa, aspirującego do Związku Literatów, ważnej postaci telewizyjnej i jego cudownej żony.

Nie dziwi zatem odbiorcy jego kompletne niezrozumienie słów Koli, które przeinacza on na swoją modłę, tłumacząc żonie, że: *„Wieszać ich trzeba, wieszać! Przeklęte pijanice! Wyrodki, nicponie, bandyci (...) Cackamy się z nimi. Mikołaj miał rację mówiąc: „To nie ludzie, to bydlaki...”* (strona 6) Jak wiele razy wcześniej, nie dopuszcza on do siebie prostej możliwości mówiącej o tym, że ktoś poza nim, cudownym i jedynym Iwanem, może mieć rację. A już w szczególności, że tą postacią może być Mikołaj.

W domu mężczyzna wciąż zachowuje absolutny, zimny spokój – odgrywa rolę idealnego, troskliwego, wychodzącego naprzeciw wszelkim pragnieniom swojej roztrzęsionej żony, męża. To on zapewnia ją, że wszystko będzie dobrze, że przecież mają wyśmienitych, wspaniałych chirurgów – on, człowiek, który przed stosunkiem musiał złożyć w kostkę i odłożyć na bok spodenki, żeby tylko się nie pomięły (i nie zaburzyły jego idealnego porządku).

On też zapewnia, że ze szpitala zadzwoni jego matka, albo ciocia Anna, aby powiadomić ich o tym, czy operacja się udała. Na pytanie Warii, o to, skąd one będą wiedziały, że nie śpią odpowiada: „- Dlatego, że ludzie nie mogą spać, kiedy ich bliski przyjaciel znajduje się na granicy życia i śmierci – powiedział patetycznie i postawił kieliszek na podłodze. – W przeciwnym razie byłoby to zwykłe świństwo zasługujące na powszechne i słuszne potępienie. Takie są zasady.” (strona 9)

Waria, która zajmuje się w tym czasie roztrząsaniem ważkich problemów natury duchowej, zaczyna snuć przypuszczenia (choć jeszcze na tym etapie ma nadzieję, że jest inaczej), że jej mąż nie śpi tylko i wyłącznie dlatego, dlatego „że tak się nie robi”. Jak się okazuje, Wania jest zdecydowanie mniej wytrzymała (albo zupełnie niezaangażowana emocjonalnie w sprawę), gdyż zasypia w końcu.

A skoro tylko dzwoni telefon – zapewnia, iż było zupełnie inaczej (przy czym fałsz i nagła, skokowa dehumanizacja postaci nie przysparzają jej sympatii odbiorcy – wręcz przeciwnie, bazując na odwróconej regule sympatii i stopniowo umacniającym się szatańskim efekcie halo, zjednują mu czytelniczą niechęć). On też wyjaśnia beztrząsanie, nie widząc w tym nic zdrożnego, że może i przedstawi w swoim poemacie Mikołaja jako bohatera ale zapewniając przy tym, że: „dam tylko syntezę, nakreślę sylwetkę bohatera pozytywnego naszych czasów. W przypadku Mikołaja mnie jako poetę interesuje tylko ostatni fakt. Przecież sama wiesz, jaki on jest; nie ma w sobie nic z bohatera. Postrzeleniec, sama wiesz. Ale jeśli odjąć mu to... I jeśli dodać tamto...” (strona 223) Przy czym, jego ograniczony – zaskakująco przerażający i chłodny w tym momencie – światopogląd nie dopuszcza do niego sytuacji, w której własnej żonie słowa przezeń wypowiedziane mogą się wydać czymś odrzucającym, podłym, nieludzkim, obrzydliwym.²²⁷

Właśnie to ostatnie, czysto nieludzkie wrażenie, dopełnia całości odbioru postaci przez czytelnika, który nijak nie może ani Biłokurowa zrozumieć (jego wypowiedzi i

²²⁷ „Przeciąć żyły i wypuścić żywą krew, gorącą krew z Mikołaja Szachrajcewa, po czym zastąpić ją chlorowanym roztworem wyrachowania, zdrowego rozsądku i stateczności, Z pomocą wartkich, grzmących rymów zabijać jeszcze raz człowieka, który niczego nie podejrzewa i chce przeżyć.” (strona 228), tak o tym pomyśle rozmyśla przerażona Waria Rodionowa.

zachowania w takim momencie zdecydowanie nie mieszczą się w granicach rozumienia zdrowych, wrażliwych na nieszczęście, empatycznych jednostek), ani popierać.

Najczęściej pojawiającymi się socjotechnicznymi regułami w powieści były odpowiednio: reguła sympatii wraz z odwróconą regułą sympatii wykorzystywane przez Bielajewą podczas kreowania postaci pozytywnych i negatywnych. Zaraz po nich występowała reguła dowodu społecznego i reguła autorytetu, do których tak często i w tak przekonujący dla młodej, naiwnej i zakochanej dziewczyny, odwoływał się Iwan Biełokurow, wciągając ją do swojego dziwnego, podłego i pustego świata „zaróżowionych i zadowolonych z siebie szubrawców.”

Z kolei zaś Mikołaj Szachracew stanowił *c z y s t e u c i e l e ś n i e n i e* komunizmu – był personifikacją propagowanej przez władzę utopii. Przy czym, posiadał on niesamowite nacechowanie emocjonalne – ten samotny buntownik, stający „sam jeden przeciwko całemu światu”, zmieniający otaczającą go rzeczywistość uparcie, we własnym zakresie, z mozołem, nie skarżąc się, nie oczekując pochwał, budził w czytelniku nie tylko uczucie sympatii, ale też i mimowolny podziw. Odbiorca byłby wręcz w stanie przyznać, że postać Koli byłaby taką samą w innym czasie, innym miejscu i innej epoce. Że ten męczennik za grzechy świata (protopop Awwakum) pozostałby niezmienny obojętnie od kontekstu, w którym Bielajewa postanowiłaby go obsadzić.

„*Bezsenność*” jest powieścią moralizatorską i doskonale spełnia swoją rolę. Na jej kartach potencjalny odbiorca nie odnajdzie mieszanych wyborów - istnieją tylko opcje typu „albo-albo”. Czytelnik, podobnie jak postacie, musi wybrać pomiędzy karierą, a czystością duchową; pomiędzy uczuciami, a spokojnym, pozbawionym emocji życiem; pomiędzy miłością, a tym, co tylko ją przypomina; pomiędzy prawdą i szlachetnością, a kłamstwem i podłością; pomiędzy wiernością idei, a duchowym upadkiem. (I w większości przypadków, widząc, do czego zaprowadziła seria niemądrych i łatwych zarazem wyborów Warwary – będzie w stanie opowiedzieć się za tym, co jest właściwe.) Ponadto – wszystko znajduje w niej swoje wytłumaczenie, nawet zezwierżenie alkoholika Ledieniewa (powodem jego upadku były zarabiane w nielegalny sposób pieniądze i ciągłe utyskiwania żony: „więcej, lepiej, nie gorzej od innych!”), którym ze względu na swoją wcześniejszą, delikatną moralność, nie był w stanie sprostać).

Optymistyczna wymowa zakończenia podnosi na duchu – oto główna bohaterka przeżyła swoje nawrócenie, zrozumiała, że niewłaściwie ułożyła swoje uczucia, Mikołaj Szachrajcew przeżył ciężki postrzał, a prawda zatriumfowała...

Silna, ponadczasowa wiara w to, że świat może stać się lepszym miejscem; odwieczne i uniwersalne pragnienie triumfu dobra nad złem – zostało zaspokojone. Jak w bajce.

ZAKOŃCZENIE

Jak wiadomo, literatura radziecka była dziedziną niezwykle bogatą pod względem występującej w niej socjotechniki. Z wymienionych w rozdziale pierwszym reguł inżynierii społecznej (reguła sympatii, reguła wzajemności, reguła niedostępności, reguła dowodu społecznego, reguła konsekwencji, reguła autorytetu, reguła wartości, reguła wzajemności ustępstw) w omawianych lekturach pojawiły się wszystkie – jedno w mniejszym, inne w większym natężeniu. Rzecz jasna, rzadko występowały one w stanie czystym, częściej

mieszały się ze sobą, wzmacniając efekt właściwego odbioru postaci, sytuacji bądź świata przedstawionego.

A zatem, hipoteza zakładająca, że czytelnik będzie miał do czynienia z wszystkimi wyodrębnionymi regułami znanymi socjotechnice, została potwierdzona.

Co dotyczy się socjotechnicznej konstrukcji bohaterów pozytywnych, to – jak zostało ukazane podczas analizy – bazowała ona w głównej mierze na regule sympatii połączonej z regułą autorytetu (szczególnie wyraźnie widocznej w przypadku Jeczewina i Szachrajcewa; oboje byli nauczycielami). Dzięki takiemu zabiegowi odbiorca niemalże od pierwszych stron powieści darzył odpowiednich bohaterów sympatią, bądź szacunkiem czy podziwem (Mikołaj). W tym wypadku reguła sympatii często bazowała na uczuciu litości (Jeczewin) bądź współczucia (Waria; Sergiusz; Konstanty) odczuwanych wobec bohatera przez czytelnika.

W tym wypadku hipoteza została potwierdzona „w nadmiarze”, ukazując przy okazji mechanizmy rządzące wywoływaniem zjawisk mentalnych, takich jak litość czy współczucie (a uzyskiwanych przez autorów dzięki odpowiedniemu przedstawieniu czy to sytuacji rodzinnej, czy myśli bohaterów lub zwyczajnie „sprowadzając” na nich kłopoty natury osobistej bądź innej).

Z kolei, podczas kreowania bohaterów negatywnych, często wykorzystywana była odwrócona reguła sympatii, połączona z regułą niedostępności (Bykow; Uwarow) bądź dehumanizacją postaci (Iwan).

Przy czym, w tym wypadku hipoteza dotycząca wykorzystywania odwróconej reguły sympatii również została potwierdzona w nadmiarze, nie obejmowała ona bowiem dehumanizacji postaci negatywnej, która miała miejsce w przypadku Iwana Biełkourowa (pod koniec powieści Wania zachowywał się tak, jakby był zaprogramowanym, idealnym robotem, nie zaś człowiekiem).

Narracyjna konstrukcja świata przedstawionego, jak i opisów bohaterów, przy użyciu słów nacechowanych pejoratywnie dodatnio lub ujemnie w celu zbudowania w czytelnicznym umyśle odpowiednich skojarzeń była doskonale widoczna w „Ciszy” Bondariewa. Autor, za pomocą przymiotnika „niemiecki” był w stanie zniechęcić (poprzez kontekst historyczny swojej powieści i świeżą pamięć o wydarzeniach II Wojny Światowej) odbiorcę nie tylko wobec bohaterów (mężczyzna broniący Uwarowa w „Astorii”; postać Arkadija; Bykow) ale też wobec przedmiotów (dywan; krawat; spinki do mankietów); dodatkowo wszystkie negatywne postacie obdarzał on otyłością, przedwczesną klinowatą łysiną, bladeścią pełnej twarzy i nadawał im „niemieckiego zabarwienia” (Bykow; Uwarow; major na Łubiance –

wszyscy byli blondynami o błękitnych oczach). Równocześnie też lubował się w obdarzaniu bohaterów negatywnych typowo narracyjnymi przywarami (w końcu to wszechwiedzący narrator określa je, jak widziane jest przez czytelnika zachowanie postaci, podpowiadając jej, że jest „niemęskie”, bądź „babskie”) używając sformułowań typu „obżarty głos” czy „wysunięte ryjowato wargi” (które budują skojarzenia między Bykowem, a świnia) oraz stawiając subtelne, niewidoczne podczas czytania znaki równości pomiędzy postacią Uwarowa, a nazistami.

Z kolei w dwóch następnych lekturach, ze względu na szczególnie charakter narracji (pierwszoosobowa, skupiająca się na wewnętrznych przeżyciach postaci, nie zaś na opisach świata zewnętrznego - „*Sześćdziesiąt świec*”; narracja podporządkowana wewnętrznemu monologowi bohaterki - „*Bezsenna*”) hipoteza mówiąca o tym, że socjalistyczni twórcy posługiwali się odpowiednimi sformułowaniami budującymi skojarzenia pozytywne, bądź negatywne u czytelnika nie została do końca potwierdzona. „*Bezsenna*” pióra Bielajewej była pozbawiona nacechowanych dodatnio lub ujemnie opisów świata przedstawionego i jego bohaterów. W przypadku tej powieści każde słowo narratora było tylko stwierdzeniem faktu, zimowa noc oznaczała zimową noc. Natomiast w „*Sześćdziesięciu świecach*” sytuacja związana z narracją opiera się tylko na zdawkowych opisach postaci, które ulegają znaczącej zmianie wraz ze zmianą podejścia do nich samego Jeczewina (Eugeniusz Siergiejewicz przeszedł transformację z człowieka o twarzy małpy w całkiem przystojnego, acz nieufnego młodzieńca; Anton Jelkin zmienił się płynnie z rekina w nieszkodliwą, zmieszaną rybkę etc).

Natomiast na podstawie tak skąpych danych nie można jednoznacznie stwierdzić, iż operowanie właściwymi opisami stanowiło powszechną praktykę w literaturze tamtego okresu (wyłączając z tego zbioru, rzecz jasna „*Ciszę*”, która hipotezę potwierdza w całej swojej rozciągłości).

Na przykładzie wybranych lektur można było zauważyć następujące schematy konstruowania kontrastu pomiędzy bohaterem pozytywnym i negatywnym:

- w przypadku „*Ciszy*” autorstwa Jurija Bondariewa kontrast pomiędzy pierwszym bohaterem pozytywnym, Sieriożą Wochmincewem, a pierwszym bohaterem negatywnym, Arkadijem Uwarowem opierał się przede wszystkim na zestawieniu zupełnie odmiennych od siebie cech charakterologicznych i somatycznych. Bohater pozytywny był człowiekiem prawym, ideowym, szczerze wierzącym w komunizm (i jego rychłe nadejście), oddanym wielkiemu dziełu rewolucji; był postacią szczerą, ufną, prawą, upartą w dążeniu do celu, konsekwentną i w pewien sposób wrażliwą. Z kolei bohater negatywny był osobnikiem

podłym, kanalią, jakich mało, był hipokrytą wykorzystującą ideową ślepotę i uśpienie towarzysza Swiridowa dla własnych, złych celów. Ponadto, tylko udawał, że wierzy w komunizm (a tak naprawdę zarówno partię, jak i ideę miał w głębokim poważaniu), był kłamliwy, przypominał z charakteru kameleona (albo chorągiewkę) – płynnie dostosowywał się do zmiennych warunków nowego otoczenia. I w dodatku był wojennym zbrodniarzem.

Bohater pozytywny pochodził z rodziny proletariackiej, o silnych partyjnych korzeniach (ojciec był czekistą, budował nowy ustrój) – bohater negatywny posiadał zupełnie nieznaną czytelnikowi rodowód (przy czym, odbiorca z powodu szatańskiego efektu halo wytworzonego wokół tej postaci byłby w stanie stwierdzić, iż pochodzi on z równie podłej, jak jego postać, rodziny). Bohater pozytywny był młodym, silnym człowiekiem, czynnie uczestniczącym w obronie kraju podczas II Wojny Światowej, wstąpił do partii pod Stalinogradem (to miasto – symbol, jak zostało zauważone, nadaje jego przynależności do struktur partyjnych dodatkowo pozytywnego wydźwięku). Z kolei bohater negatywny był otyłym, przedwcześnie łysiejącym blondynem o błękitnych oczach (trudno, iżby nie kojarzył się on odbiorcy z Niemcem – a zatem, negatywnie), który – pomijając wypadek w Karpatach – większość wojny spędził na tyłach, a do partii wstąpił w... pułku rezerwowym.

Widać zatem, iż zestawienie bohaterów Wochmincew – Uwarow opierało się na typowo antagonistycznych stosunkach (a zatem ze wszech miar zgodnych z obowiązującą ówczesnie ideologią), utrudniających, albo wręcz uniemożliwiających odbiorcy wyszukanie jakichkolwiek podobieństw między tymi dwoma postaciami. Są one od siebie tak różne, że stanowią niemalże swoje idealne przeciwieństwo.

Drugi bohater pozytywny, Konstanty Korabielnikow również posiada swój negatywny odpowiednik – Piotra Bykowa. Kontrast pomiędzy tymi postaciami również opiera się na obdarzeniu ich zupełnie odmiennymi cechami charakterologicznymi i somatycznymi. Kostia jest lekkoduchem, chociaż pozującym tylko na bezczelnego flirciarza (czytelnik doskonale wie, iż w głębi duszy jest to postać wrażliwa), mimo wszystko (to znaczy, mimo lewego zarabiania, jako kierowca) był on również postacią w pewien sposób ideową – gdy tylko otrzymał taką możliwość, zrezygnował z niegodziwego sposobu zarobkowania i został studentem, żyjącym ze skromnego stypendium. Był również postacią prawą – skoro tylko odkrył przemysł bostonu do Odessy, w który wmanewrował go Bykow, zapragnął natychmiast udać się do odpowiednich instytucji w celu wyjaśnienia całej sprawy. Ponadto był z całego serca oddany Sierioży i jego rodzinie. Z kolei Bykow był niebezpiecznym i podłym hipokrytą, próbującym obłaskawić swoje otoczenie (a w momencie, w którym nie dało się go obłaskawić, próbował je zastraszyć donosami), był postacią kłamliwą, niebrzydzącą się

swojego podłego procederu związanego z przemysłem – jego jedyne zmartwienia ograniczały się tylko do pieniędzy, ich straty lub sposobu ich zdobycia.

Konstanty był człowiekiem młodym, silnym, cechującym się typem urody powszechnie uznawanym za pożądaną (wysoki, śniady brunet) – Bykow wręcz przeciwnie. Nie dość, że był stary, to jeszcze został obdarzony przez Bondariewa kompletnie zaburzonymi proporcjami ciała, otyłością, przedwczesną łysiną i „sutym, obżartym głosem” (co już samo w sobie nie może budzić pozytywnych skojarzeń, zważywszy na kontekst czasowy w jakim została osadzona właściwa akcja powieści, to znaczy czasy powojenne). Kostia zamieszkiwał skromny pokój, urządzonego istic po kawalersku – wiecznie zabałaganiony i zadymiony. Bykow posiadał pokój jasny, przestronny, urządzonego wedle „dorobkiewiczowskiej pasji udoskonalania” (to typowo ideologiczny, negatywny zwrot, podobnie, jak „drobnomieszczaństwo”), opływający w zbytek (porcelanowe słoniki, wymyślna lampa) i luksusy (mandarynki, kolorowa wódka w kryształowych karafkach, mięsne konserwy).

Antagonizmy między tymi postaciami również zostały przez Bondariewa wyjątkowo jasno i klarownie zarysowane. Wartym przypomnienia jest również fakt ideowej przemiany Konstantego – zaraz po tym, gdy zrozumiał, że jego dotychczasowe życie jest podle i „nic nie warte”, zaraz po tym, gdy zdjął go wyraźny, silny wstręt wobec dotychczasowej egzystencji odrzucił bezwarunkowo dalszą „pomoc” Bykova, który zaopiekował się nim po śmierci jego rodziców. I nawet pomimo faktu wcześniejszej pomocy otrzymywanej ze strony sąsiada, nie był on w stanie wykrzesać z siebie chociażby odrobiny współczucia, nie był w stanie zastosować żadnej, nawet najmniejszej taryfy ulgowej wobec Bykova, po odkryciu przemysłu towarów zakazanych (co, z punktu widzenia ówczesnej władzy, było zachowaniem ze wszech miar słusznym i pożądanym).

- w przypadku „*Sześćdziesięciu świec*” napisanych przez Tiendriakowa sytuacja między bohaterem pozytywnym i negatywnym nie przedstawia się już w tak jasny sposób. Autor powieści nie oparł się na doskonale znanym i wyświechtanym schemacie, tworząc swoje dzieło. Zastosował on raczej technikę antagonistycznych stosunków pomiędzy Mikołajem Stiepanowiczem Jeczewinem, a całym otaczającym go światem.

Sytuacja ta może się wydawać nieco kuriozalna, acz w dużej mierze właśnie odpowiada fabule powieści, której główny bohater przez ponad sto stron podejrzewa wszystkie otaczające go osoby o wysłanie anonimu (poza swoją żoną, Sonią, najstarszą i średnią córką oraz Ledieniewem).

Przy czym, najwyraźniej zostały nakreślone wrogie stosunki właśnie pomiędzy Mikołajem Stiepanowiczem, a Eugeniuszem Siergiejewiczem. Jeczewin jest symbolem samozadowolenia, w jaki popadło wielu ówczesnych „inteligentów”²²⁸ – z kolei Ledieniew nieco agresywnej refleksji (podobnie jak Nikołaj Szachrajcew). Jeczewin jest człowiekiem pewnym tego, że racja stoi po jego stronie, że po jego stronie znajduje się siła, opinia publiczna, wszyscy „normalni” karasińczycy – Lednieniew nie dba ani o opinię publiczną, ani o to co uważają na jego temat inni (doskonale było to widoczne podczas rozmowy z Nadieżdą Aleksiejewną). Nie zgadzając się z aktualnym programem nauczania wprowadza swoich uczniów w „barwny świat kultury” i walczy z syndromem „nauki dla ocen”. W jego otoczeniu nie pojawiają się takie papugi, jak Lena Szorochowa. Z kolei Jeczewin postępuje w sposób zupełnie odmienny – zmusza uczniów, ażeby traktowali jego przedmiot, historię, profesjonalnie, chłodno. Uwielbia uczniów pokroju Leny, nienawidzi indywidualnie myślących – jak Lowka Boczarow. Można powiedzieć, że tłamsi samorodne talenty.

Ich odmienności nie kończą się na różnicach związanych z podejściem do nauczania – Ledieniew jest postacią postępową, Jeczewin – można powiedzieć, nieco konserwatywną. Ledieniew urodził się po to, by łamać reguły, Jeczewin by ich przestrzegać. Ledieniew jest młody i wysportowany – Jeczewin leciwy i już nie tak sprawny. Ledieniew pełen jest energii, próbuje zmieniać świat, Jeczewin jest postacią stateczną, zastałą w swoim wypracowanym dobrobycie (a właściwie bardziej w autorytecie), nie potrafi zmienić nawet samego siebie. Ponadto – oboje nie znoszą się nawzajem.

Jednak mimo tych wyraźnie zarysowanych antagonizmów między postaciami, trudno jest powiedzieć, ażeby któraś z nich wpasowywała się w szablon bohatera negatywnego. Stało się tak ze względu na konstrukcję powieści Tiendriakowa – autor nie porusza w niej zagadnienia moralnej i ideowej walki z wrogiem dialektycznym lub podłym dywersantem, ale zagadnienie ostatecznego moralnego i ideowego upadku jednostki. Upadku na tyle strasznego, iż Jeczewin nie był w stanie się po nim podnieść – okazało się bowiem, że naprawienie własnego życia go przerosło.

- w przypadku „*Bezsensowności*” pióra Lili Bielajewej bohaterem pozytywnym jest Mikołaj Szarajcew, negatywnym Iwan Bielokurow. Waria, główna bohaterka powieści, jest postacią neutralną, rozdartą pomiędzy tymi dwoma mężczyznami – to o nią i o jej duszę walkę toczą dobro i zło.

²²⁸ O tym też traktuje krótka powieść pióra Bakłanowa „*Najmłodszy z braci*”, której bohater obdarzany jest powszechną litością właśnie ze względu na samozadowolenie w które popadł.

Kontrast pomiędzy Szachrajcewem i Bielokurowem, jak w powyższych wypadkach, opiera się na obdarzeniu ich zupełnie odmiennym zestawem cech charakteru i wyglądu zewnętrznego.

Mikołaj jest ideowym, wiernym komunistą, żyjącym w zgodzie z własnym sumieniem i własną prawdą; jest postacią niesamowicie bezpośrednią, zmuszającą do myślenia, niespokojną, krzykliwą, wrażliwą i pomagającą innym, potrzebującym tego ludziom. Jest osobnikiem niezdolnym do jakichkolwiek kompromisów, prawdomównym i nieco bezczelnym (przy czym zarówno jego cynizm, sarkazm, ironia, jak i bezczelność są tylko pochodnymi dziejowej misji nawracania zagubionych ludzi na drogę prawdy). Z kolei Iwan jest postacią pustą, pozbawioną zarówno ideologii, jak i przesłania. Wydaje mu się, że jest komunistą, ale tak naprawdę opowiada się za systemem tylko ze względu na własne korzyści – do perfekcji opanował zasadę mimikry, prócz Koli, który cechuje się niesamowitą przenikliwością w ocenie ludzkich charakterów (i Łoszkariowem), nikt nie był w stanie dostrzec jego prawdziwej twarzy. Bielokurow jest bohaterem ugodowym, spokojnym, zrównoważonym, zabraniającym własnego myślenia, tłumiącym jakikolwiek przejaw indywidualności, buntu i wolności (szczególnie dobrze widać to na przykładzie jego małżeństwa z Warią), jest bohaterem wygodnym, drobnomieszczaninem, który właśnie „lubi smacznie zjeść i dobrze się ubrać”. Nie mówi prawdy – w ogóle nie mówi tego, co myśli. Dostosowuje swoje słowa do odpowiednich okoliczności i do odpowiednich osób (a ponieważ ludzie cechują się dość ciekawym podejściem do życia i wolą wysłuchiwać na swój temat pięknych kłamstw, zamiast prawdy – jego postać jest darzona powszechną atencją, w przeciwieństwie do Szachrajcewa).

Mikołaj jest wysoki, chudy, przygarbiony, niespokojny – Iwan wręcz przeciwnie, oto typowy rosyjski rosły chłop, wysportowany, męzny młodzian polujący na niedźwiedzia, śpiewający smutne piosenki głębokim głosem.

Antagonizmy między tymi dwiema postaciami Bielajewa zaznaczyła wyjątkowo wyraźnie. Nie sposób nawet ich porównać – różnią się od siebie wszystkim. Ostatecznie jednak okazuje się, że to Mikołaj Szachrajcew - człowiek, który nieomal stracił życie w walce o prawdę i lepszy świat, lepsze jutro – miał rację w swoich słowach i czynach. Że tak naprawdę to on, ten biedny, niedbale ubrany nauczyciel prowadził wyjątkowo szczęśliwe życie.

Nakreślone powyżej różnice pomiędzy postaciami bohaterów pozytywnych i negatywnych nie dziwią specjalnie - w końcu cała ówczesna myśl, ideologia opierała się na tak kontrastowej dialektyce. Zło nie mogło być podobne do dobra, dobro w niczym nie mogło

przypominać zła (dlatego też „*Sześćdziesiąt świeci*” doskonale usprawiedliwia wszystkie poczynania Jeczewina). Coś mogło być tylko czarne albo całkowicie białe, kolor pośredni – siłą rzeczy i założeń władzy – istnieć nie mógł i nie miał prawa.

Wobec tego, hipoteza zakładająca, iż postacie negatywne i pozytywne będą różniły się od siebie niemal pod każdym względem – została potwierdzona.

Co z kolei tyczy się najczęściej stosowanych reguł inżynierii socjotechnicznej w przeanalizowanych powieściach, to zdecydowane pierwszeństwo przypada regule sympatii (zarówno w jej właściwej formie, jak i w wersji odwróconej reguły sympatii – często również pojawiała się ona na bazie czytelniczego współczucia lub litości odczuwanych wobec bohaterów pozytywnych), a w dalszej kolejności regule dowodu społecznego pojawiającej się podczas wszystkich odwołań do racji ogółu, kolektywnej mądrości czy też partyjnych sloganów (które stanowią odmienny zabieg, bazujący jednak właśnie na tej regule połączonej z regułą autorytetu). Trzecie miejsce przypada regule autorytetu, a zatem wszystkim partyjnym sloganom i ideowym założeniom utopijnego komunizmu (jego totalitarna wersja nie pojawiała się w omawianych tekstach, poza motywem aresztowania Mikołaja Grigoriewicza). Z kolei najrzadziej pojawiającymi się w omawianych powieściach regułami socjotechnicznymi były: reguła maksymalizacji własnego zysku, zwana również regułą wartości oraz reguła wzajemności ustępstw (pojawiająca się tylko raz w przypadku amoralnej propozycji Uwarowa podczas pierwszego spotkania z Wochmincewem w „*Astorii*”).

Przy czym, ich niewystępowanie nie może specjalnie dziwić, jako że współczesne założenia propagandowe z góry nie dopuszczały możliwości pojednania czy kompromisu z wrogiem. „Albo jesteś z nami, albo przeciwko nam” – od tej zasady nie było odwołania.

Ostatecznie jednak, nie można powiedzieć, aby literatura tamtego okresu, literatura powstająca na terenie Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich była sztuką ubogą pod względem fabularnym. Z omawianych w niniejszej pracy dwie powieści - „*Sześćdziesiąt świec*” oraz „*Bezsenna*” – przedstawiały sobą niesamowicie podobną tematykę. Chodziło w nich przede wszystkim o ponowne uczłowieczenie bohaterów, a jednak, bez ich wnikliwej analizy, nie sposób tego zauważyć. Tak samo, jak nie sposób na pierwszy rzut oka rozpoznać tego, co stanowi zaplanowaną część reguły sympatii działającej w przypadku bohatera pozytywnego, a co nie.²²⁹

²²⁹ Przy czym warto również nadmienić, iż już same tytuły omawianych powieści („*Cisza*”, „*Sześćdziesiąt świec*”, „*Bezsenna*”) stanowią część socjotechniki wprowadzonej przez ówczesną władzę w dziedzinę literatury – są bowiem tytułami dosłownymi, niepozostawiającymi czytelnikowi miejsca na swobodną i własną interpretację. Nie budzą nawet skojarzeń. Należy przypuszczać, iż w ówczesnych czasach dzieło pod tytułem „*Płatek czerwony, płatek biały*” (o ile jego tytuł nie zostałby zmieniony ze względów ideologicznych) w rzeczywistości traktowałoby o kwiatach posiadających analogiczne do tytułowych kolory.

Rzecz jasna, w powieściach typu produkcyjnego, sprawa przedstawia się zupełnie inaczej (wziąwszy pod uwagę powtarzalny szablon i zmieniające się tylko imiona bohaterów, połączone z nieco odmiennym kontekstem społecznym etc.) – właśnie one, najbardziej znane i najgorsze twory tamtych czasów są najczęściej wspominanymi w literaturze traktującej o twórczości realnego socjalizmu. Równolegle do nich powstawały jednak takie dzieła, jak „*Ból*” Pogodnina czy „*Bezsenność*” Bielajewej, które poruszając tematykę uniwersalną związaną z cierpieniem i etyką, z wyborem słusznej i jedynej drogi życiowej, opierały się na pewnym znanym wcześniej szablonie, omijały szerokim łukiem pewne tematy (jak śmierć głodową tysięcy ludzi podczas oblężenia Leningradu) i cechowały się pewną dozą socjotechnicznych reguł (przy czym „*Ból*” stanowi tu absolutny wyjątek), ale zostały skonstruowane w taki sposób, zostały napisane w takim języku, iż nie sposób podczas pierwszego czytania przyrównać ich do czegoś, co już wcześniej powstało. Nie sposób dostrzec w nich s c h e m a t u.

Można zatem śmiało stwierdzić, że literatura socjalistyczna również cechowała się swoimi własnymi, wartymi szczególnej uwagi, perełkami. Perełkami, których autorzy potrafili wzbudzić w czytelniku głębsze uczucia, niż tylko te związane bezpośrednio z afirmacją systemu, którzy potrafili zagrać na czytelnicznych duszach, poruszając najgłębsze struny, wydobywając z nich właściwe dźwięki – w ten nurt, związany bezpośrednio z prozą moralistyczną wpisywały się właśnie dwie ostatnie analizowane lektury.

Niniejsza praca miała za zadanie przedstawić czytelnikowi tylko niektóre z problemów, jakich nastrocza nieeksplorowany dotychczas teren powieści socjalistycznych pod kątem zawartych w nich elementów inżynierii socjotechnicznej - i zrobiła to. Rzecz jasna, wszystko odbywało się w ograniczonym zakresie - ograniczonym, ze względu na pewne trudności związane z bezproblemowym i nieograniczonym dostępem do materiałów badawczych. Współcześnie bowiem zostały one zapomniane, ze względu na silną tendencję do wykreślenia tego okresu z historii, odzegnywania się od jego dziedzictwa; ze względu na odrzucenie od siebie wszystkiego, co ówczesnie powstało, jako czegoś, co przychodząc z „czerwonego wchodu” było traktowane, jako bezwzględne zło.

Rzecz jasna, jest to postawa w pewnym sensie zrozumiała – w końcu chociaż okres Polskiej Republiki Ludowej nie był specjalnie traumatycznym czasem dla naszego narodu, to jednak w pewnym sensie stanowił on przedłużenie wcześniejszych lat okupacyjnych. Był kolejnym zniewoleniem.

Jednak socjolog, obojętnie od swoich sympatii i antypatii, zarówno historycznych, jak i politycznych, nie może pomijać tego okresu podczas swoich rozważań. Przepaść, którą

wytworzył realny socjalizm; kulturowa, a zwłaszcza literacka próżnia tego okresu – próżnia, w której błyszczą tylko nieliczne perełki – nie może zostać potraktowana jako coś, co nie istnieje. Bowiem zapominanie nie sprzyja w żaden sposób poznaniu problemu.

Z tych właśnie powodów niniejsza praca pragnęłaby zostać potraktowana w charakterze cegiełki – kolejnej, obok tych nielicznych, które zostały już położone – budującej podwaliny gmachu zrozumienia tego okresu dziejowego, a jego charakterystycznej literatury w szczególności.

BIBLIOGRAFIA:

1. Bielajewa L., *Bezszenność*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1983.
2. Bondariew J., *Cisza*, Państwowy Instytut Wydawniczy 1977.
3. Tiendriakow W., *Sześćdziesiąt świec*, Państwowy Instytut Wydawniczy 1984.
4. Bachtin M., *Problemy literatury i estetyki*, Czytelnik, Warszawa 1982.
5. Benjamin W., *Twórca jako wytwórca*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1975.

6. Bokszański Z., Domański H. (red.), *Encyklopedia socjologii t.2, K-N*, Oficyna Naukowa, Warszawa 1999, s. 128 – 134.
7. Brodzka A., Hopfinger M., Lalewicz J., *Problemy wiedzy o kulturze. Prace dedykowane Stefanowi Żółkiewskiemu*, Ossolineum, Wrocław 1986.
8. Chojnacki A., *Marksowska teoria praktyki literackiej*, PWN, Warszawa 1988.
9. Collini S., *Interpretacja i nadinterpretacja*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1996.
10. Czarnowski S., *Dzieła t.1*, Polska Akademia Nauk. Komitet Filozoficzny, Warszawa 1956.
11. Ćwikła P., *Kilka uwag o związku socjologii z literaturą*, Studia socjologiczne 2006, 2 (181).
12. Dmitruk K., *Literatura – społeczeństwo – przestrzeń*, Polska Akademia Nauk. Instytut Badań Literackich – Ossolineum, Wrocław 1980.
13. Głowiński M., *Porządek, chaos, znaczenie. Szkice o powieści współczesnej*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Kraków 1968.
14. Głowiński M., *Style odbioru. Szkice o komunikacji literackiej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1977.
15. Goćkowski J., Kisiel P., *Oglądy i obrazy świata społecznego*, Wydawnictwo Naukowe IF UAM, Poznań 1997, s. 260 – 272.
16. Jarosiński Z., *Nadwiślański socrealizm*, IBL, Warszawa 1999.
17. Kmita J., *Kultura i poznanie*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1985.
18. Kundera M., *Sztuka powieści*, Czytelnik, Warszawa 1991.
19. Lalewicz J., *Socjologia komunikacji literackiej*, Polska Akademia Nauk. Instytut Badań Literackich – Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1985.
20. Lepenies W., *Trzy kultury. Socjologia między literaturą a nauką*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1997.
21. Lipski A., Łęcki K., *Perspektywy socjologii kultury artystycznej*, PWN, Warszawa 1992.
22. Lukacs G., *Teoria powieści*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1967.
23. Markiewicz W., *Współczesna teoria badań literackich za granicą t.3*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1976.
24. Mencwel A., *W kręgu socjologii literatury. Antologia tekstów zagranicznych t.1*, PIW, Warszawa 1977.
25. Mencwel A., *W kręgu socjologii literatury. Antologia tekstów zagranicznych t.2*, PIW, Warszawa 1977.
26. Ossowski S., *O osobliwościach nauk społecznych*, PWN, Warszawa 1983.

27. Rażny A., Suchanek L., *Współczesna rosyjska teoria literatury i metodologia badań literackich*, Nakład UJ, Kraków 1982.
28. Sławiński J., *Problemy socjologii literatury*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1971.
29. Sławiński J., *Próby teoretycznoliterackie*, Wydawnictwo PEN, Warszawa 1992.
30. Sokorski W., *Sztuka w walce o socjalizm. Szkice publicystyczne*, Warszawa 1950, s.190.
31. Stefanowska Z., Sławiński J., *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, Czytelnik, Warszawa 1978.
32. Szczepański J., *Odmiany czasu teraźniejszego*, Książka i Wiedza, Warszawa 1971.
33. Tarkowska E., *Powroty i kontynuacje*, Wydawnictwo IFiS PAN – Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1995.
34. Wołodźko A., *Antologia radzieckiego eseju literackiego*, Państwowy Instytut Wydawniczy 1979.
35. Żółkiewski S., Hopfinger M., Rudzińska K., *Spoleczne funkcje tekstów literackich*, PAN. IBL. – Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1974.
36. Żółkiewski S., *Kultura. Socjologia. Semiotyka literacka – Studia*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1979.
37. Cialdini R., *Wywieranie wpływu na ludzi*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 1993.
38. Goćkowski J., *Traktat o inżynierii polityki: studium historycznej socjologii wiedzy o technologii społecznej*, Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztora – Pułtusk: Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztora, 2009.
39. Mlicki M.K., *Socjotechnika: zagadnienia etyczne i prakseologiczne*, Polska Akademia Nauk. Instytut Filozofii i Socjologii – Wrocław [etc.]: Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk 1986.
40. Pawełczyk P. (red.), *Dwa oblicza socjotechniki*, Wydawnictwo Naukowe INPiD UAM, Poznań 2006.
41. Podgórecki A. (red.), *Socjotechnika: praktyczne zastosowania socjologii*, Książka i Wiedza, Warszawa 1968.
42. Podgórecki A., *Socjotechnika: jak oddziaływać skutecznie?*, Książka i Wiedza, Warszawa 1970.
43. Podgórecki A., *Zasady socjotechniki*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1966.

44. Trejderowski T., *Socjotechnika – podstawy manipulacji w praktyce*, Eneteia Wydawnictwo Psychologii i Kultury, Warszawa 2009.
45. Charmaz K., *Teoria ugruntowana. Przewodnik po analizie jakościowej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.
46. Denzin N.K., Lincoln Y.S. (red.), *Metody badań jakościowych. t.1*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.
47. Denzin N.K., Lincoln Y.S. (red.), *Metody badań jakościowych. t.2*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.
48. Glaser B. G., Strauss A. L., *Odkrywanie teorii ugruntowanej. Strategie badania jakościowego*, Wydawnictwo Nomos, Kraków 2009.
49. Habrajska G., *Komunikacyjna analiza i interpretacja tekstu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2004.
50. Konecki K. T., *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, Wydawnictwo naukowe PWN, Warszawa 2000.
51. Silverman D., *Interpretacja danych jakościowych. Metody analizy rozmowy, tekstu, interakcji*, Wydawnictwo naukowe PWN, Warszawa 2007.
52. Wierzbński J. (red.), *Funkcjonowanie środków językowo – stylistycznych w tekstach mówionych i pisanych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2003.
53. Wierzbński J., Wingender M. (red.), *Semantyka i pragmatyka tekstu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2007.
54. Antonow - Saratowski W.P., *Sowiety w epokę wojennego komunizmu, t. I*, Moskwa 1928, s. 430 – 431.
55. Arendt H., *Korzenie totalitaryzmu t. I*, Niezależna oficyna Wydawnicza, Warszawa 1989.
56. Barański Z., Litwinow J., *Rosyjskie manifesty literackie, cz. II*, Poznań 1976, s. 61.
57. Friedrich C.J., Brzeziński Z., *Totalitarian Dictatorship and Autocracy*, New York 1956, s. 52-53.
58. Kołakowski L., *Główne nurty marksizmu. Powstanie – rozwój – rozkład*, Aneks, Londyn 1988.
59. Kornat M., *Bolszewizm, totalitaryzm, rewolucja, Rosja: początki sowietologii i studiów nad systemami totalitarnymi w Polsce (1918-1939). t.1*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2003.

60. Kornat M., *Bolszewizm, totalitaryzm, rewolucja, Rosja: początki sowietologii i studiów nad systemami totalitarnymi w Polsce (1918-1939). t.2*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2004.
61. Litwinienko A., Felsztynski J., *Wysadzić Rosję*, Dom wydawniczy Rebis, Poznań 2007.
62. Pipes R., *Rewolucja rosyjska*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994.
63. Pomper P., *Brat Lenina*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2010.
64. Śpiewak P., *Pamięć po komunizmie*, Słowo/Obraz Terytoria, Gdańsk 2005.
65. Wasilijew M., Guszczew S., *Reportaż z XXI wieku*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1960.
66. Zieliński E., *Nauka o państwie i polityce*, Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa 2006.
67. Eliade M., *Szamanizm i archaiczne techniki ekstazy*, Wydawnictwo naukowe PWN, Warszawa 2001.
68. Grant G., *Wielka magia szamańska*, Wydawnictwo KIRKE, Wrocław 2003.
69. Rudgley R., *Alchemia kultury – od opium do kawy*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2002.
70. Aronson E., *Człowiek istota społeczna*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005.
71. Aronson E., *Psychologia społeczna – serce i umysł*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 1997.
72. Czornaja L., Mielnikow D., *Hitler – studium zbrodni*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988.
73. Davies N., *Europa – rozprawa historyka z historią*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2001.
74. Derczyński W., Jasińska – Kania A., Szacki J., *Elementy teorii socjologicznych. Materiały do dziejów współczesnej socjologii zachodniej*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1975.
75. Goffman E., *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000.
76. Niekrasz L. Z., *Dwaj jeźdźcy Apokalipsy – Stalin i Hitler: biografia porównawcza*, Rytm, Warszawa 2000.
77. Simmel G., *Socjologia*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005.
78. Sztompka P., *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2002.
79. Turowski J., *Socjologia. Wielkie Struktury społeczne*, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1999.
80. Witkowski I., *Hitler – Stalin: oblicza propagandy*, WiS, Warszawa 2001.
81. Wołkogonow D., *Stalin*, Wydawnictwo AMBER, Warszawa 2006.

82. Abramow F., *Dwie zimy i trzy lata*, Czytelnik, Warszawa 1971.
83. Brodski J., *Mniej niż ktoś. Eseje*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006.
84. Bułhakow M., *Mistrz i Małgorzata*, MUZA, Warszawa 2005.
85. Ginzburg E., *Stroma ściana*, Czytelnik, Warszawa 2009.
86. Grossman W., *Życie i los*, Wydawnictwo W.A.B, Warszawa 2009.
87. Herling – Grudziński G., *Inny świat: zapiski sowieckie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008.
88. Orwell G., *Rok 1984*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2008.
89. Pogodin R., *Ból*, Państwowy Instytut Wydawniczy 1987.
90. Prus B., *Faraon t.2*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1967.
91. Sołżenicyn A., *Archipelag GUŁag 1918 – 1956: próba dochodzenia literackiego, t.1, cz. 1-2*, Naukowe Wydawnictwo Polskie, Warszawa 1990.
92. Zazubrin W., *Drzazga. Opowieść o Niej i o Niej*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2008.
93. Zoszczenko M., *Opowiadania o Leninie*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1970.

Strony internetowe:

94. <http://socjotechnika.net/> (31.10.2010)
95. http://zwrotnicczasu.nck.pl/o_zwrotnicach_czasu.html (10.1.2011)

Filmografia:

96. *Czekista* (1992; reż. A. Rogożkin)
97. *Lecą żurawie* (1957; reż. M. Kałatozow)
98. *Los człowieka* (1959; reż. S. Bondarczuk)
99. *Pancernik Potiomkin* (1925; reż. S. Eisenstein)